



MACIEJ MIELŻYŃSKI
(NOWINA DOLIWA)

WSPOMNIENIA I PRZYCZYNNKI

DO HISTORJI III-GO POWSTANIA GÓRNOŚLĄSKIEGO

1931

NAKŁADEM AUTORA - DRUKIEM K. MIARKI SP. WYD. Z OGR. POR. W MIKOŁOWIE

943.8

Mielz'.

Wspom.



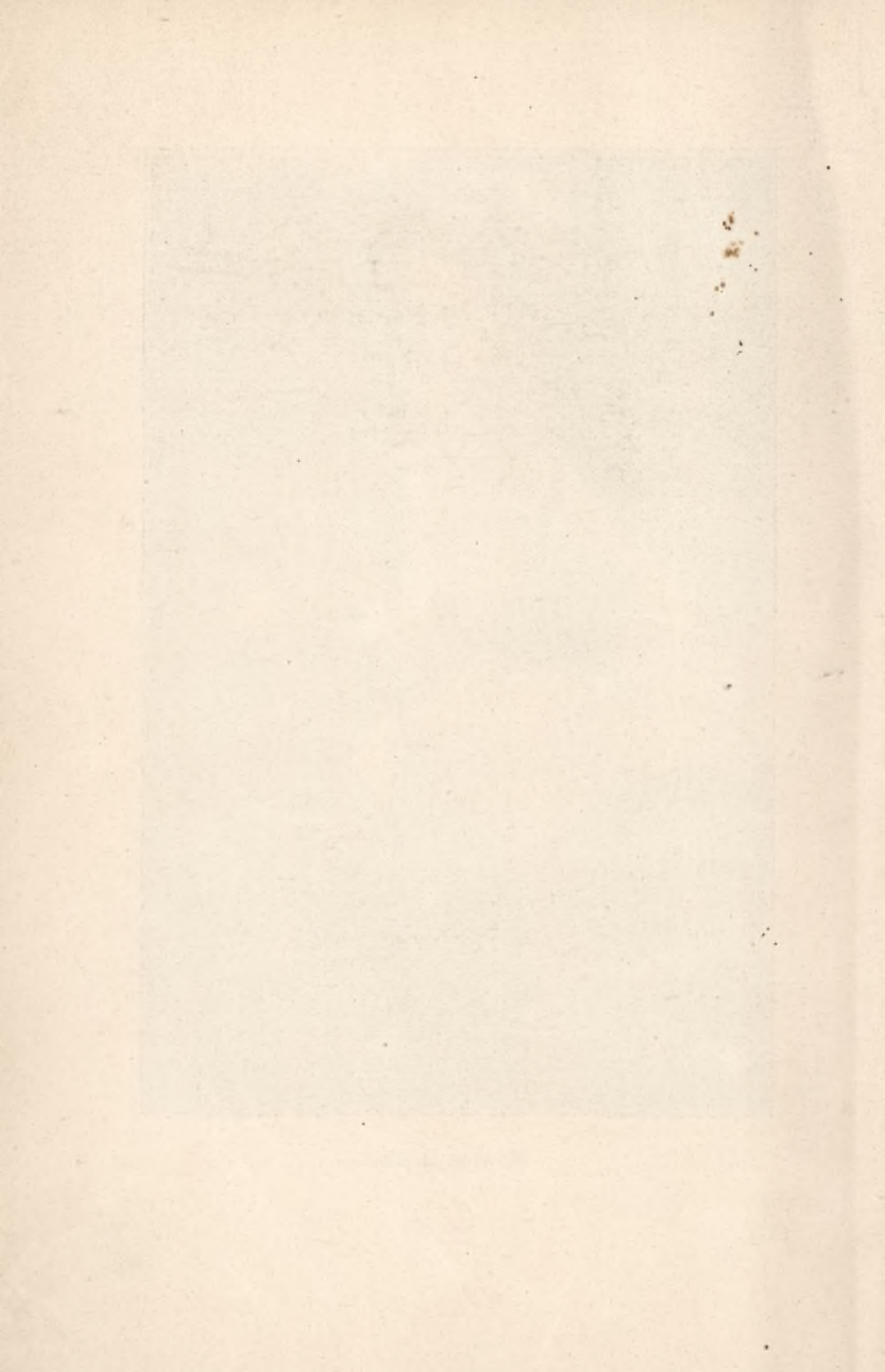
~~28454~~

3550 5

IV 5



Nowina-Doliwa.





WSTĘP.

Na dzień 3-go maja 1931 r. przypada dziesięcioletnia rocznica Trzeciego Powstania Górnoląskiego!

Dziesięć lat minęło od owej wiekopomnej nocy z drugiego na trzeciego maja 1921 roku, w której to śląskie drużyny powstańcze ruszyły do boju, aby wywalczyć niepodległość starej, piastowskiej ziemi.

Bój ten miał rozstrzygnąć kto zwycięży? Czy zachłanność niemiecka i nieżyczliwa nam polityka pewnych czynników międzysojusznicznych, czy też niezłomna wola górnośląskiego ludu dążąca do uwolnienia od jarzma niemieckiego Ukochanej Polskiej Ziemi.

Dziwnem się wydaje, że przez tych dziesięć lat tak mało pisano o tym, tak ważnym fakcie historycznym, albowiem dzieje Trzeciego Powstania Górnoląskiego nie można zaliczyć do epizodów, które dałyby się zbyć kilku słowami.

Trzecie Powstanie Górnoląskie tworzy nowy okres w historii tej piastowskiej, polskiej dzielnicy — mówię polskiej

— bo wbrew słowom Lloyd George'a, że po kilkuset latach przynależności do Niemiec nie mamy do Śląska prawa, Górny Śląsk nigdy nie czuł się niemieckim i nigdy Polska nie uważała go za obcą dzielnicę.

Pozatem Trzecie Powstanie górnośląskiego ludu było tak wspaniałym czynem samoobrony uciemięzonego przez Niemców kraju i dało dowód tak gorącego patriotyzmu, poświęcenia i karności, że pamięć o bohaterskich walkach „Pieronów“ górnośląskich nigdy w Narodzie Polskim zagać nie powinna.

Dlaczego więc trwa tak długie milczenie o faktach, które powinny być i będą kiedyś napewno chlubą Narodu Polskiego?

Otóż nie chcę winić naszych historyków i nie robię im zarzutu obojętności bo wiem, że prędzej czy później, wydzierać sobie będą każdy świstek papieru, każdy dokument dotyczący epoki bohaterskich walk górnośląskich o niepodległość tej starej polskiej dzielnicy.

Jeżeli milczą, to poprostu dlatego że całej historii powstania dzisiaj jeszcze pisać nie można, bo zawikłania międzynarodowe, odgrywające wielką rolę w walkach powstańczych o niepodległość Górnego Śląska oraz trudności w dziedzinie taktycznej i strategicznej wywoływane przez nasz stosunek do władz interaljanckich, rządzących na terenie plebiscytowym, nie są dotychczas należycie oświetlone i wyjaśnione. Następnie niemożliwem jest narazie zebranie całego, ba! nawet częściowego materiału niezbędnego do napisania dzieła, któreby mogło mieć rzeczywistą wartość historyczną.

Jeżeli pomimo to zabieram dzisiaj głos, to dlatego, że uważam za wskazane z okazji dziesięciolecia powstania, wysuwającego na widownię dziejową ową epokę walk o niepodległość, rzucić pewne światło na całokształt akcji orężnego ruchu, aby zapobiec fałszywej ocenie i spaceniu faktów przez przedwczesne i sporadyczne opisy mające pewną wartość anegdotyczną, nie mogące jednakże jasno przedstawić współzależności akcji zbrojnej z tłem ogólnej ówczesnej akcji politycznej.

Jest to tembardziej wskazane, że Niemcy, których bynajmniej nie krępują względy dla nas miarodajne, obszernie rozpisali się w rozmaitych broszurach a nawet i w powieściach o trzeciem powstaniu górnośląskiem, opisując powstanie to w świetle oczywiście fałszywem i tendencyjnem. Przytem jednak nie bagatelizują oni bynajmniej znaczenia powstania — przecie — porównują je do wielkich dni bojowych z czasów wojny światowej, „Grosse Kampftage“ w których rzekomo wielkie osiągnęli sukcesy jak to znajdujemy n. p. w dziele poważnie i fachowo ujętem a napisanem dla użytku niemieckiego sztabu generalnego.

Jako były naczelny wódz sił powstańczych w zakresie przygotowawczym i bojowym Trzeciego Powstania Górnośląskiego, uważam za swój obowiązek dać świadectwo prawdzie, skreślając rzeczowo bez wszelkiego zabarwienia partyjnego to, co mi o powstaniu pisać należy.

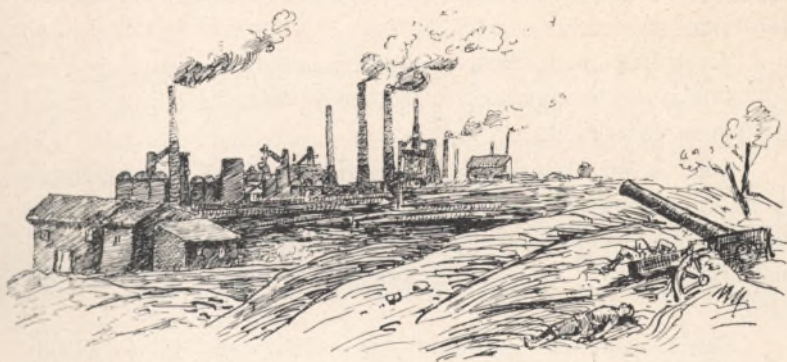
Zastrzegam się jednak wyraźnie, że z powodów wyżej przytoczonych nie mam pretensji do napisania w mej krótkiej pracy historii powstania. Jest to już dlatego niemożliwem, że mimo usilnych zabiegów, nie zdołałem zebrać materiału odpowiedniego do napisania dzieła o wartości dokumentarno-historycznej.

Nie będąc literatem, proszę czytelnika o pobłażliwość, jeżeli nieraz myśli moje nieudolnie i niezgrabnie wyrażę oraz, jeśli zakradną się w mojem piśmie pewne niedokładności w opisie ludzi i faktów. Po dziesięciu latach nie jest możliwem dla mnie i dla moich towarzyszy broni, z których wspomnień czerpałem materiał do mej książki, przypomnieć sobie dokładnie daty i fakty.

Przedewszystkiem zaś proszę moich Towarzyszy Broni, którzy trudami i krwią przyczynili się do wielkiego dzieła oswobodzenia Górnego Śląska, NIE BRAĆ MI ZA ZŁE, JEŻELI WSZYSTKICH ZASŁUŻONYCH NIE WYMIENIĘ.

Z głębokiem wzruszeniem i z uczuciem niezłomnej wdzięczności składam na tem miejscu hołd żołnierski Bohaterom poległym w walkach o niepodległość Świętej Piastowskiej Ziemi!

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!



NASTROJE PRZEDPOWSTANIOWE.

Zanim przejdę do opisu przebiegu samego powstania, chciałbym zapoznać czytelnika z ludźmi, którzy w niem walczyli.

Dopiero po zapoznaniu się z tym ludem, staje się zrozumiałem, że ten górnośląski lud roboczy mógł dokonać czynów wprawiających w zdumienie nawet starych doświadczonych żołnierzy. Bo też każdy z tych „Pieronów“ — jak się sami mianują — jest urodzonym żołnierzem.

W tej twardej rasie, wytrzymałej na wszelkie trudy i mokoły wojenne, odżywa tężyzna i buta żołnierska dawnych polskich rycerzy. Napozór niesforny, nieraz i gwałtowny a skłonny do „wybitki i wypitki“ Górnoślązak nabiera, gdy go powołują do boju, wzorowego moderunku żołnierskiego. Nie ma on może tego rodzaju rozpędu junacko-zawadjackiego, który się spotyka zwłaszcza na naszych kresach, przybrał on z czasem nawet pewną ociężałość po panujących nad nim Niemcach, od nich także — przynajmniej to bez ogródki — odziedziczył zmysł praktyczny i ścisłość w interesach, stąd zarzut chciwości i materializmu głoszony przez Niemców.

Lecz zapominają Niemcy, że u Górnoślązaków nad wszystkim góruje tak gorąca miłość Ojczyzny i tak wspaniały zapał

bojowy, że lepszych żołnierzy od nich żaden wódz życzyć sobie nie może.

Wrogowie nasi, chcąc zochydzić przed światem cały ruch powstańczy, rozpisują się o rzekomej chciwości i okrucieństwach powstańców.

Jako wódz powstania i naoczny świadek jaknajkategoryczniej tym fałszywym opisom kłam zadać muszę! Wojna nie jest zabawką, wzbudza ona zawsze u walczących pewne dzikie instynkta i nigdy wojny bez żadnych nadużyć i gwałtów nie było!

Zatem i podczas powstania górnośląskiego gdy walczyły masy, zdenerwowane beznadziejną walką podczas pierwszych powstań, rozjuszony gwałtami popełnianymi przez śmiertelnego wroga, zdemoralizowane bezprawiem, które siłą rzeczy panowało w okresie przedplebiscytowym, zdarzyły się nadużycia i po naszej stronie, ale jako stary żołnierz, który walczył w trzech wojnach zaręczyć mogę, że właśnie powstanie górnośląskie tem się odznaczało, że czyny karygodne jak rabunki i znęcanie się nad wrogiem oraz niesubordynacja i t. p. zdarzały się bardzo sporadycznie i należały do wyjątków.

Wszelkie gwałtowne rekwizycje były ostro zakazane i nigdy ludność Górnego Śląska nie skarżyła się na gwałty i swawole naszych żołnierzy. Powstańcy bili się nieraz o głódzie i o chłodzie — ale nie rabowali!

Nawet zamki niemieckich magnatów były wolne od gwałtów i rekwizycji.

Śmiało powiedzieć można, że taki duch bohaterski opanował wówczas serca powstańców, że na inne myśli miejsca nie było.

Muszę tu wspomnieć o fakcie malującym cudownie duszę górnośląskich wojaków. Pewien bataljon znajdujący się w boju od kilku dni nie mógł być zaopatrzony na czas w żywność, ponieważ Włosi nie przepuszczali pociągów. Gdy wreszcie pociąg z chlebem nadszedł zmizerowani i głodni powstańcy, którzy oczekiwali przesyłki amunicji chcieli go z powrotem odesłać. „My nie chcemy chleba! My chcemy patronów“!

brzmiała dzielna odpowiedź naszych powstańców. Tu słowa nie potrzeba dodawać, aby określić bohaterstwo tego ludu.

Lecz nie tylko walczące drużyny powstańcze i współdziałający z nimi robotnicy górnośląscy zasługują na podziw i pamięć Narodu. Również bohaterskimi okazały się w owych wiekopomnych chwilach kobiety górnośląskie!

Nie można pisać o powstaniach górnośląskich nie wspominając owe — jak się same mianują — „Baby i Mutterki“, które w znacznej mierze przyczyniły się do zwycięstwa powstańców.

Poświęceniem i gorącą miłością Ojczyzny dorównywały te proste kobiety z ludu największym bohaterom, zachowując przy tem zawsze cechę prostoty i pewnego rodzaju chłopskiej jedności nadającej im specjalnie oryginalną nutę wśród innych kobiet w Polsce.

Życie tych kobiet jest twarde i mozolne, trwale związane z losem górnika lub hutnika, przeplatane jest ono aż nazbyt często tragicznymi momentami.

Ileż to razy patrzeć muszą na straszne zmaganie się ich mężów i ojców z żywiołem, który jak nieprzewidziana zmora zagroza życiu ich najbliższych . . .

Na zawsze wrył się w mej pamięci opis wielkiej katastrofy na kopalni śląskiej, która pociągnęła za sobą tragiczną śmierć kilkudziesięciu górników wskutek wybuchu gazów.

Naoczny świadek tej katastrofy, pewien lekarz, przyzwyczajony zresztą do takich wypadków i mało skłonny do sentymentalnej wrażliwości, nie znalazł dość słów, aby wyrazić swój podziw dla dzielnych żon i matek tych górników, którzy stali się ofiarami swego zawodu.

Podczas gdy gdzieś tam głęboko w chodnikach czy sztolniach kopalni odgrywał się ostatni akt tragedji życia górnika, matki i żony tych nieszczęśliwych, mimo, że wiedziały jak znikomą jest nadzieja ratunku, nie oddawały się głośnie rozpaczylecz milcząco i z zaciśniętymi zębami pomagały w miarę

możności w akcji ratunkowej, tłumiąc łzy cisnące im się do oczu i śledząc ze stoickim spokojem postępy akcji ratunkowej trwającej długie... długie godziny. Dla niejednej z nich wybiła wówczas „czarna godzina“, gdy wyciągano na powierzchnię martwych mężów lub braci, lecz nawet w takiej chwili nie dały się zmóc przez ból i rozpacz.

Dobrze wiedzą o tem ci, którzy codziennie wśród swego zawodu, staczają tę walkę z niebezpiecznym żywiołem!

Oni na swe kobiety zawsze liczyć mogą. To też śląska kobieta jest dla tych pełnych hartu robotników świętą i nietykalną a przyznane jej są pewne prawa w rodzinie obowiązujące wszystkich. Dlatego mają one na życie i obyczaje tego ludu, jak żaden inny zachowawczy w swoich tradycjach, wielki i zbawienny wpływ.

Są one swej siły moralnej świadome i obok pewnej żywiołowej rubaszności mają żywe poczucie swego stanowiska i swej godności jako stróżki dobrych obyczajów i życia rodzinnego.

Przypatrzmy się pierwszemu lepszemu pochodowi na Górnym Śląsku, czy to z okazji jakiego święta narodowego lub obchodu religijnego. Widzimy tam na czele kroczącą potężną i okrągłą postać typowej śląskiej matrony. Niesie ona bez widocznego trudu ciężki sztandar cechowy lub związkowy. Za nią sprężystym i prawie że żołnierskim krokiem maszerują składnie i w ordynku członkinie związku kobiecego.

Patrząc na te dzielne i jędrne kobiety odczuwa się mimo woli siłę tej twardej rasy stworzonej do trudu i mozołu. Zrozumiałem jest, że w chwilach walki i niebezpieczeństwa kobiety te niepotrafią pozostać bezczynnymi a wpływ ich i współdziałanie nieraz poważnie zaważyły na szali dziejowej górnośląskiego ludu.

Okazało się to i podczas powstania rozstrzygającego o losie Górnego Śląska. Dzielne matki i żony walczących nie tylko wpajały w swych mężów i synów zapał bojowy i miłość ukochanej nadewszystko Ojczyzny, ale często brały czynny udział w akcji czy to przemycając na dnie targowych koszy-

ków amunicję i granaty ręczne, czy to przynosząc powstańcom strawę i odzież aż w najbardziej wysunięte linje bojowe, wzbudzając wszędzie zapal i odwagę.

Można sobie wyobrazić jak głębokie wrażenie wywarła w takich sercach wieść o powstającej jutrzence Wolności i Niepodległości Polski!

Górnoślązacy stanęli od pierwszej chwili gotowi do boju, oszołomieni owym światłem wolności, niezaradni jeszcze i obalamuceni wśród ogólnego powojennego zamętu.

Nie można się temu dziwić, gdyż lud ten walczący ciężko o swój byt codzienny, zależny przytem bez zastrzeżeń od niemieckich dyrektorów kopalń i hut podtrzymywanych przez autokratyczny rząd pruski, mający ciągle przed oczyma sterzącą „pikelhaube“ pruskiego żandarma patrzącego z pogardą na owych „Wasserpolaków“, uważał długo swój los za przesądzony.

Oprócz tego ciążył na ludzie tym nacisk moralny, bo z kazalnicy i konfesjonałów niemieccy „farorze“ głosili, że posłuszeństwo dla rządu niemieckiego i ustalonych przez ten rząd przełożonych jest obowiązkiem każdego katolika a słuchanie polskich agitatorów i czytanie polskich pism i książek równało się ciężkiemu grzechowi.

Nawet polscy działacze narodowi nie śmieli początkowo zwalczać wpływu niemieckiego duchowieństwa mimo, że przekonani byli o szkodliwej pracy tych pionierów imperjalistycznych planów rządu niemieckiego.

Nawet gorętsi patrjoci polscy uważali pracę oświatową wśród ludu górnośląskiego za niemożliwą bez poparcia niemieckiego duchowieństwa a przy wyborach do sejmu i parlamentu agitowali wśród ludu polskiego za kandydatami niemieckiego centrum.

Dopiero pełna poświęcenia praca nielicznych działaczy narodowych jak Lompa, Miarka, Dr. Rostek, A. Napieralski, W. Korfanty, Br. Koraszewski i ks. Pospiech, rozdmuchała w każdym Górnoślązaku płomień świadomości narodowej i miłości Ojczyzny.

Gojące serca polaków - górnoślązaków, choć przez długie lata przytłumione, obudziły się z długiego letargu.

O ile Górnoślązacy przez wieki byli potulnymi i posłusznymi poddanymi pruskich panów i duchowieństwa niemieckiego o tyle zdobyli się na wspaniałą energję i potrafili okazać hart gdy nadeszła chwila zrządzenia z siebie jarzma niemieckich wyzyskiwaczy rządzących w kopalniach i hutach i oswobodzić się od jeszcze gorszego jarzma duchowieństwa niemieckiego, które niewoliło im duszę.

Od tego czasu lud górnośląski — pozatem zawsze wierny kościołowi katolickiemu i do głębi duszy pobożny — nie przestał ani na chwilę czuć się polskim, a chociaż każdy z nich uważał się przedewszystkiem za Górnoślązaka, to jednak „w germańcu“ widział największego swego wroga.

Wojna światowa tych uczuć nie zmieniła. Górnoślązak bił się w szeregach niemieckich dobrze, gdyż miał wrodzone zalety żołnierza, ale w sercu pozostał Polakiem i cicho a cierpliwie przygotowywał się na chwilę, gdy go Polska Ojczyzna powoła.

Ta chwila wybiła gdy się okazało, że zamiast bezapelacyjnego przyznania Śląska Polsce, według pierwotnego brzmienia Traktatu Wersalskiego, zdanie sojuszników przyznające nam początkowo prawo do całego Górnego Śląska, z czasem uległo zmianie i to pod wpływem Anglii a częściowo i Włoch tak, że tylko mała część Śląska miała przypaść Polsce a reszta pozostać pod przemocą niemiecką.

Już na samą wieść, że niekorzystny podział Górnego Śląska może nastąpić, zawrzało w każdej śląskiej chacie i kto żył oglądał się za jakąś bronią czy to ukradkiem przyniesioną z wojny światowej i starannie ukrytą, czy też kupioną od jakiegoś „orgiesza“ za ciężko zarobiony grosz w czasie zawieruchy powojennej.

To pogotowie ludu śląskiego do boju o wolność i o przyłączenie Śląska do Polski nie wydało w pierwszych chwilach

oswobodzenia naszej Ojczyzny spodziewanych wyników. Brakło wodzów i odpowiedniej organizacji.

Nasuwa się tutaj mimowolnie pytanie czy w pierwszych chwilach wielkiego zamętu rewolucyjnego w Niemczech, zaraz po zawarciu pokoju gdy rządziły „Soldatenraty“ a wyczerpany wojną niemiecki żołnierz rzucał broń lub za bezcen ją sprzedawał, czy w chwilach tych bez wielkich strat i wysiłków nie można było wywalczyć wolności dla Górnego Śląska energiczną choć mniej zorganizowaną akcją.

Na to pytanie niech inni lepiej znający odemnie ówczesne stosunki dadzą odpowiedź.

Wystarczy stwierdzić, że tak podczas pierwszego jak i drugiego powstania energiczna ta akcja została przedwcześnie stłumiona i zakazem z góry zlikwidowaną.

Był to ciężki zawód dla górnośląskiego ludu, który żywiołową siłą parł do oswobodzenia śląskiej ziemi z bronią w rękę.

Zawody te mogły na chwilę tylko zbałamucić Górnoślązaków ale energii ich złamać nie były w stanie.

Podczas gdy w Paryżu i Londynie powstawały ciągle nowe zatargi dyplomatyczne, dotyczące się przyszłości Górnego Śląska, których to zatargów następstwem była decyzja aljan-tów, że plebiscyt ma rozstrzygnąć o podziale Górnego Śląska, tak po polskiej jak i niemieckiej stronie krystalizowało się niezłomne postanowienie nie wydania w ręce wroga tego kra-ju przemysłowego wbrew wszelkim plebiscytom.

Odczuwano przytem z obu stron, że bez ścisłej organizacji i bojowego przygotowania nic zrobić nie będzie można.

Czuło to przede wszystkim grono gorących patryotów i działaczy tak Górnoślązaków jak i przybyłych z innych dziel-nic Polski, ale zżytych z ludem górnośląskim.

Ci wśród zamętu i zawodów konsekwentnie i rzeczowo, przygotowywali akcję zbrojną.

Będąc naocznym świadkiem ich mrówczej pracy i śledząc codziennie wspaniały rozwój bojowej i organizacyjnej ich

działalności mam prawo twierdzić, że bez żelaznych wysiłków i pracy tych mężów *Trzecie Powstanie Górnoląskie* rozbiłoby się o potężnie zorganizowane i dobrze zaopatrzone siły niemieckie.

O pracy i zasługach tych pionierów sprawy Górnego Śląska pomówimy jeszcze obszerniej.

*

Trzecie i ostatnie Powstanie Górnoląskie podzielić wypada na trzy wyraźne okresy.

Pierwszy: przygotowawczy,

Drugi: bojowy, aż do chwili gdy ogłoszony został przez polityczne czynniki rzekomy rozejm i rzekome przyznanie nam przez aliantów jako linii demarkacyjnej, linii zwaną Korfantego.

Trzeci: likwidacyjny, gdy po uroczystem ogłoszeniu rozejmu dalsza walka orężna stała się stopniowo niemożliwą i musiała być zlikwidowaną.



OKRES PRZYGOTOWAWCZY.

Chcąc dać jasny obraz całej akcji organizacyjnej, która poprzedziła i przygotowała Trzecie Powstanie Górnśląskie, należałoby sięgnąć aż do daty zakończenia wojny światowej a nawet dalej wstecz.

Trzebaby uwypuklić pracę organizacyjną i bojową podczas pierwszego i drugiego powstania oraz opisać epokę plebiscytową, w której brał udział lud górnośląski nie tylko politycznie, ale wręcz bojowo.

Przed i w czasie plebiscytu bowiem, nie tylko odgrywały rolę czynniki polityczne, ale często trzeba było z bronią w ręku osłaniać czy to własne zebrania i wiece, narażone na rozbić przez Niemców (odgrywały w tym rolę nawet karabiny maszynowe i granaty ręczne), czy to niedopuszczyć do agitacji wiecowej niemieckiej przeprowadzanej pod opieką i terrorem władz i żandarmów niemieckich. W walkach tych nie tylko zbierano guzy i rany, ale padały też i trupy.

I ta epoka — agitacji przedplebiscytowej — miała swą cechę bohaterską, lecz opisywanie tych czasów przekroczyło by znacznie ramy mego opracowania, więc muszę się ograniczyć do opisu wyłącznie tych faktów, które tyczą się przebiegu trzeciego powstania, lub które bezpośrednio łączą się z powstaniem.

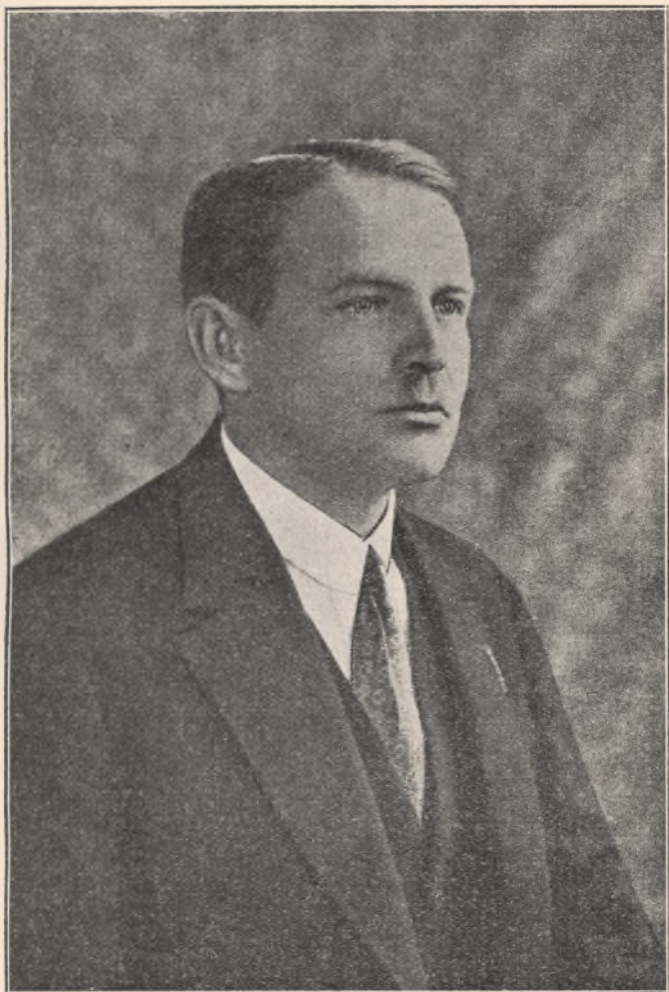
Sama akcja plebiscytowa była wspianiałym wysiłkiem polskiego ludu na Górnym Śląsku. Wykazała ona bezsprzeczną przewagę elementu polskiego na Górnym Śląsku. Mimo to wynik plebiscytu był dla Polski niekorzystny i oburzył cały lud górnośląski. Że wypadł dla nas niepomysłnie mimo wspianiałego wysiłku całego narodu i bezsprzecznie stwierdzonej przewagi polskiej jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, biorąc pod uwagę warunki, w których głosowano.

Warunki te były dla Niemców korzystne, dla nas łaniebne.

Przedewszystkiem niezbędnym warunkiem każdego głosowania w dziedzinie politycznej, nawet przy zwykłej akcji wyborczej do ciał ustawodawczych czy komunalnych, jest zupełna niezależność głosujących. Cel i znaczenie wyborów musi dojść do pełnej wiadomości i świadomości wszystkich mających głosować osobników, a jeżeli wynik głosowania ma odpowiadać życzeniom i woli głosujących, to musi być zapewniona tak przez przeprowadzające jak i kontrolujące władze zupełna wolność działania. Wszelki przymus, wszelkie krępowanie woli wyborców, muszą być bezwzględnie wykluczone.

Ani władze, ani chlebowdawcy nie mają prawa wkraczania w akcję wyborczą czy to posługując się groźbą czy to kładąc na szalę zależność pracobiorców od pracodawców w jakimkolwiek sposób.

Że ludność polska na Górnym Śląsku w takich warunkach do urny wyborczej nie kroczyła, o tem rozpisywać się nie trzeba, bo aż nazbyt jest udowodnione, że warunki zapewniające wolną decyzję wyborów dla polskiej ludności nie zostały spełnione lecz przeciwnie, tak politycznie jak i materjalnie, polska



Dr. praw i fil. Michał Grażyński, Wojewoda Śląski
pseud. „Dr. Borelowski”, Kpt. rez., V. M., były Szef Wydż.
Organ. P. O. W. i Szef sztabu grupy „wschód”.

ludność w prawach swych i pod względem wolności była w każdym kierunku krępowaną.

Wszystkie huty i kopalnie były w rękach niemieckich. Rządzili tam dyrektorzy i zarządy niemieckie, od których zależał los i byt robotnika. Ziemia rolna należała prawie wyłącznie do magnatów niemieckich. Znikome zupełnie wypadki parcelacji oddawały parcelowaną ziemię tylko Niemcom.

Rozumie się, że dyrektorzy i właściciele niemieccy byli mężami zaufania, lub wprost agentami, rządu niemieckiego.

Jest też zupełnie zrozumiałem, że stali oni po stronie niemieckiej i wszystkie swoje wpływy wyzyskali na korzyść Niemców. Potępiać ich nie można o ile to czynili godziwie szanując wolną wolę swych podwładnych.

Lecz takich wypadków nie było. Ogromna ilość pracodawców i zależne od nich organy operowały wręcz terorem.

Grożono bez ogródki masowem pozbawieniem pracy tych robotników, którzy by zamierzali głosować za Polską.

Dowodem tego są n. p. rozmaite obwody przemysłowe, w których ogromna ilość polskich robotników pracowała a gdzie oddano większość głosów niemieckich. Jeżeli wogóle oddano głosy polskie w obwodach przemysłowych, to świadczy to o gorącym patryjotyzmie robotników, którzy woleli poświęcić swój byt i chleb codzienny aniżeli iść na usługi wroga tak samo jak później, w walce o niepodległość, złożyli krew i byt swój na ołtarzu Ojczyzny!

Ilu ich padło przy tem ofiarą swego poświęcenia?!

Oburzenie i zgroza przejmują człowieka gdy się pomyśli, że dzięki narzuceniu nam plebiscytu w tych warunkach znaczna część polskiego Górnego Śląska została Niemcom przyznana.

Nie można przytłumić żalu do tych czynników międzysojusznicznych, które taki lud oddały pod jarzmo ich ciemnizy.

To też mimo świadomości spełnionego obowiązku aż ponad ludzkie siły, mimo słusznego uczucia dumy, że nasze „pie-

rony“ potrafiły w tylu bohaterskich walkach zdobyć od wiele potężniejszego wroga znaczną część z prastarej piastowskiej ziemi, serce ściska się na myśl, że tylu naszych braci jęczy dzisiaj jeszcze pod uciskiem wroga a wśród nich znajduje się tylu drogich nam Towarzyszy Broni, którzy walczyli na pierwszym miejscu w naszych szeregach.



Sztab Grupy „Wschód“ w Bielszowicach i byli organizatorzy armji powstańczej.

1. Karol Grzesik, kpt., (pseud. Hauke) d-ca grupy „wschód“.
2. Dr. Michał Grażyński, kpt. rez., (pseud. dr. Borelowski) szef sztabu.
3. Mieczysław Chmielewski (pseud. Grzymała) zastępcę szefa sztabu.
4. Wiktor Przedpełski (pseud. Pełczyński) zast. d-cy grupy Wschód.
6. Roman Lutman — oficer sztabu.
7. Olga Zarzycka — Ręgorowiczowa — wydział prasowy grupy.

O tych Braciach zapomnieć nigdy nam nie wolno!

Sojusznicy biorąc rzekomo pod swoją opiekę lub górnoląski, powinni byli przewidzieć fatalne skutki plebiscytu, powinni byli, zapoznawszy się ze stosunkami panującymi na terenie plebiscytowym, wziąć pod uwagę, że nie może być mowy

o sprawiedliwym wyniku głosowania tam, gdzie lud nie był wolny bo zależał od niemieckich chlebobawców.

Miasta, będące zbiorowiskiem niemieckich urzędników, mimo otaczającego ich polskiego ludu, były fortecami myśli niemieckiej tylko dlatego, że Niemcy za pomocą rządu, opanowawszy wszelkie pola zarobkowe, polskich kupców z miast rugowali, odejmując im możliwość bytu.

Jakże można zrozumieć, że aljanci przeoczyli tak ważny moment jak zabezpieczenie wolności wyborów, że zamknęli oczy na działalność dyrektorów hut i kopalń niedopuszczających, pod groźbą wypowiedzenia pracy, ani wieców ani pism polskich.

A co mówić dopiero o ogromnem ustępstwie uczynionem Niemcom przez dopuszczenie do głosowania niemieckich emigrantów niezamieszkałych na Górnym Śląsku.

To ustępstwo zdecydowało właściwie o wyniku plebiscytu na korzyść Niemców. Otwierało ono bowiem wrota do wszelkich nadużyć i fałszów, ponieważ niemożliwa była kontrola nad tem, czy emigranci sprowadzani kosztem rządu niemieckiego setkami pociągów, byli rzeczywiście tubylcami i pochodzili z Górnego Śląska, przez to dopuszczono do głosowania elementy które z Górnym Śląskiem nie miały nic wspólnego.

Oczywiście polskim emigrantom przebywającym na obczyźnie Niemcy takie robili trudności, że przybycie ich na teren plebiscytowy było prawie że niemożliwem, przybyło ich zaledwie około 10.000.

Trudno pomyśleć żeby mądry i przebiegły Lloyd George o tych stosunkach nie wiedział i jasnym jest, że stał po stronie Niemiec na przekór Francji, która w tym wypadku była odosobnioną.

Okazało się także — zwłaszcza w toku trzeciego powstania — że i Włosi częściowo popierali pretensje niemieckie.

Cóż w tem dziwnego, że lud górnośląski rozczarowany wynikiem plebiscytu mimo, że mu pewne czynniki zaangażowa-

ne w całej sprawie przedstawiały plebiscyt jako sukces polskiej dyplomacji, stracił zaufanie do naszej akcji dyplomatycznej i zaczął szemrać... że go zdradzono.



Józef Witeczak,
sędzia, poseł na Sejm, wybitny współorganizator
powstańczych sił zbrojnych jeden z najczynniej-
szych działaczy w powstaniu.

Coraz wyraźniej i dobitniej rosła w nim świadomość, że wbrew wszelkim dyplomatycznym krętaninom, on sam będzie musiał dopomnieć się o swoje prawa z bronią w ręku!

To samo myślało grono ludzi, które zbierało się codziennie w małym pokoiku hotelu Lomnica, gdzie rządził Korfanty ze swoim sztabem.



Mieczysław Chmielewski,

(pseud. Grzymała) adwokat w Poznaniu.

Jeden z najwybitniejszych organizatorów i współuczestników
III. powstania były zastępcą szefa sztabu grupy „Wschód”.

Po II. powstaniu szef P. O. W.



fotografja z roku 1921.

Karol Grzesik,

kpt. rez., burmistrz m. Hajduki Wielkie, poseł na Sejm warszawski, były dowódca Grupy „Wschód”, jeden z najwybitniejszych działaczy górnośląskich.

Mały to był pokoik — dość ciemny i duszny. Z trudnością przyznano go tym kilku pracownikom, którzy przy obdarcem biurku przygotowywali po cichu ale wytrwale potężną organizację, mającą stworzyć armję powstańczą.

Gdym pierwszy raz, jeszcze przed plebiscytem, wstąpił do tego pokoju, zastanowiła mnie odrazu panująca tam atmosfera.

Ludzie którzy tam pracowali, byli inni, niż ci, których się zwykle spotykało w Lomnicu. Małomówni, zamknięci w sobie, robili w pierwszej chwili wrażenie jakby spiskowców działających na własną rękę, nie ufających nieomylnym rozporządzeniom miarodajnych kierowników akcji plebiscytowej. Jakiś zacięty pesymizm cechował to grono.

Nie był to pesymizm destrukcyjny, który pozbawia energii a widzi zbawienie tylko w opozycji.

Opozycja tych mężów nie była słabością, przeciwnie parla ona do czynu mającego oswobodzić Górny Śląsk od jarzma wroga, lecz nie drogą plebiscytu.

Podczas gdy we wszystkich biurach hotelu Lomnica wieziono w zwycięski wynik plebiscytu — oni wobec istniejących warunków przepowiadali klęskę — uważali go tylko jako wstęp do walki na śmierć i życie z wrogiem.

Nie wierzyli oni w dyplomację, wierzyli tylko... w śląski lud!

Chociaż wielka ich część nie była na Śląsku urodzona to jednak poznali oni stosunki na terenie plebiscytowym, nawskroś żyli się ze śląskim ludem i zdobyli sobie jego zaufanie.

Nie zawiedli się też nawzajem i w dniu walki stworzyli jednolitą całość, która stała się wspaniałem narzędziem bojowem.

Od pierwszej chwili przyjęli mnie serdecznie w swoje grono. Po krótkiej wymianie zdań przekonaliśmy się, że jesteśmy jednej myśli, że mamy jeden ideał przed sobą t. j. oswobodzenie Córnegu Śląska od Niemców i przyłączenie go do

Polski, wbrew intrygom dyplomatycznym. Czuliśmy wszyscy nieomylnie, że ten węzeł gordyjski trzeba będzie, wcześniej czy później, przeciąć mieczem nie pytając nikogo o pozwolenie.

Zwróciło moją uwagę, że mimo młodego wieku wszystkich tych spiskowców dla dobrej sprawy cechowała niezwykła powaga.

Górował nad nimi bezsprzecznie „Dr. Borelowski“. Był to pseudonim Dra Michała Grażyńskiego, dzisiejszego Wojewody Śląskiego.

Małego wzrostu, na pozór wąty i słabowity, nie zwracał uwagi na pierwszy rzut oka. Lecz dosyć było spojrzeć w płomienne jego oczy, usłyszeć krótkie i dobitne słowa, którymi wyrażał jasno i kategorycznie swoje myśli, śledzić niezłomną jego pracowitość, gdy siedząc całymi dniami i nocami przy swoim biurku w małej zadymionej izdebce pracował nad organizacją przyszłych wojsk powstańczych nie zważając na piętrzące się nieraz trudności i przeszkody, dosyć było zresztą widzieć posłuch i zaufanie jakie potrafił wzbudzić nie tylko u swoich towarzyszy ale nawet u obcych, aby się przekonać, że był to mąż niezwyklej miary powołany do odegrania pierwszorzędnej roli w społeczeństwie polskim, nie dziw, że był on twórcą i duszą całej organizacji zbrojnej wojsk powstańczych.

Obok niego nieodstępni jego przyjaciele i współpracownicy Mieczysław Chmielewski, następnie Wiktor Przedpełski, dalej dwaj bracia Witczakowie, Mikołaj i Józef, aczkolwiek młodzi jeszcze jednakże z poświęceniem siebie i swego mienia celowo pomagali w organizowaniu powierzonych im oddziałów powstańczych.

Wielkie zasługi zdobył na tem polu pracy młody prawnik M. Chmielewski (pseudonim Grzymała). Wielkopolanin z urodzenia, z wielkim zapałem oddał się sprawie górnośląskiej już podczas drugiego powstania i działał w kierunku stworzenia silnej organizacji bojowej. Rychło pojął, że sam zapał i patriotyzm nieoparty na ścisłej organizacji i celowem kie-

rownictwie niczego nie dokona. Starał się więc wszelkimi siłami złączyć w jedną całość luźne dotąd oddziały peowiaków, hallerczyków i t. d., jako szef organizacji wojskowej.

Objężdżając cały teren plebiscytowy poznał dokładnie organizacje niemieckie i przyczynił się w znacznej mierze do



P. O. W. Tarnowskie Góry.

1. Dr. Borelowski (dr. M. Grażyński).
2. Grzymała (M. Chmielewski).
3. A. Zgrzebniok.
Siedzą:
4. Komendant powiatu Zejer.
5. Zastępca komendanta powiatu Zając.

współorganizacji obrony z naszej strony. Posiadał wielki talent organizacyjny i jasny pogląd na sytuację polityczną. Przytem umiał zjednywać sobie ludzi i pozyskiwać ich zaufanie. W chwilach decydujących o losie Górnego Śląska, gdy miała zapadnąć ostateczna decyzja Międzysojuszników, podążył do Paryża i Londynu, celem przeprowadzenia rozmów z tamt.

miarodajnymi czynnikami, oddając znaczne przysługi naszej sprawie. Po likwidacji II powstania staje na czele organizacji wojskowej.

Współdziałał z nim w pracy organizacyjnej jego przyjaciel Wiktor Przedpełski (pseud. Pełczyński) był to polityczny



P. O. W. Powiat Opolski.

2 od lewej kdt. powiatu Edmund Kabiez (pseud. Junker);

3 od lewej Grzymała (M. Chmielewski), szef P. O. W.

5 od lewej dr. Borelowski (dr. M. Grażyński), szef wydz. Organ. P. O. W.;

organizator i agitator „pierwszej wody“, zdumiewającym był jego wpływ na masy, był to trybun ludowy pokroju Dantona, wielkiego rewolucjonisty francuskiego ale w szlachetnym znaczeniu. Wywiązywał się z wszelkich powierzonych mu zadań znakomicie; tak n. p. w gorączkowych dniach początku powstania, gdy trzeba było w ciągu kilku dni a raczej nocy skoncentrować broń i amunicję w tajnych składnicach i dostarczyć te

zapasy do poszczególnych oddziałów ukrytych w lasach na terenie plebiscytowym, Przedpełski, dokonał cudów, pracując z nadzwyczajną akuracją i precyzją.

Do sztabu tych mężów na których barkach spoczywał ogrom organizacji powstania należało grono dzielnych pracowników i weteranów sprawy polskiej na Śląsku jak później szef policji Apo i dowódca grupy „wschód“ Grzesik (pseud. Hauke), kapt. rez. Dworczyk (pseud. Werner), E. Wąsik, Rudolf Kornke (dzisiejszy poseł), Robert Oszek oraz szereg Inspektorów i Komendantów powiatowych P. O. W. jak Nowak, Wyględa, Mendorzewski, Szaliński, Mańczyk, Konwerski, W. Fojkis, R. Krzyżowski, Jędroszka, B. Wycisło, L. Piechaczek, J. Zejer, Zając, Wróbel, Golas, Łatuszek, M. Witczak, Masztalerz, Plackowski, Grunwald, Grey, Seget i inni.

O pracy tych mężów, którą dla oswobodzenia Górnego Śląska dokonali przygotowując silną organizację bojową, bez której zwycięstwo byłoby niemożliwe, możnaby napisać całe tomy. Na nieszczęście skromne ramy mego opracowanie nie pozwalają mi na opisanie działalności tych pracowników tak szeroko, jakby należało.

Dzięki programowej i wyteżonej pracy tego zespołu ludzi — tych pionierów wojsk powstańczych — powstała potężna organizacja wojskowa nie mająca — jeżeli chodzi o jej strukturę — równej w dziejach konspiracji polskiej.

Organizacja ta, obejmowała kilkadziesiąt tysięcy członków i opierała się o zasady ściśle wojskowego podziału a mianowicie szła od zastępu, plutonu, kompanji przez bataljony, pułki i dywizje. W organizacji stworzono specjalne oddziały jak: baony szturmowe, kompanje karabinów maszynowych, oddziały minomiotaczy. Przygotowano nawet kadry artylerji, służbę łączności, służbę sanitarną i intendenturę. Zorganizowaną była poczta, kolejnictwo oraz policja. Na każdej hucie i kopalni przygotowano straż hut i kopalń a w szczególnych miejscowościach straż miejscowe. To też nie dziwnego, że w momencie wybuchu III. powstania organizacja ta jak pisze jeden z dzienników niemieckich wydobyła się na powierzchnię



Dr. Paweł Chrobok,
pułk. rez., d-ca grupy operacyjnej na froncie bolszewickim,
zdobywca Kobrynia, zasłużony działacz śląski.

jak woda zaskórna. Te przygotowania do III. powstania zostały określone przez Niemców jako przygotowania genialne.

Tak przedstawiała się ta organizacja wojskowa w przededniu III. powstania; organizacja określona przez p. Korfante go mianem bojówek do których nie miał zaufania i których zresztą nieznał.

Z mej strony powtarzam wyrazy szczerzej wdzięczności i uznania tym droгим Towarzyszom Broni z którymi tyle niezapomnianych przeżyłem chwil. Ich organizacyjna praca i zapal dla świętej sprawy umożliwiły w chwili stosownej zupełnie zaskoczenie Niemców i wzorowe wykonanie planu operacyjnego.

Dziwnem jest, że o tych tak zasłużonych mężach tak mało się słyszy, podczas gdy nie jeden, który w powstaniu albo żadnej ... albo zupełnie podrzędną odegrał rolę, obwieszony orderami, odgrywa dumnie rolę oswobodziciela Ojczyzny.

Ba! — dzieje się gorzej bo są nawet tacy, którzy wprost przyczyniali się do utrudnienia akcji bojowej w czasie trzeciego powstania a dzisiaj! ... wdzieją tą toę bohaterską obrońców Narodu, budując swą sławę właśnie na powstaniu.

„Difficile est satiram non scribere“ — Trudno jest działalność tych ludzi nie napiętnować jak się należy, lecz postanowiłem wstrzymać się w moich wspomnieniach od wszelkiej polemiki. Chcę skreślić fakty tak, jak je znam i widziałem nie mącąc uroczystego święta Dziesięcioletniej Rocznicy gorzką — choć prawdzie odpowiadającą — krytyką.

Pewny jestem, że moi dawni Towarzysze Broni tą moją powściągliwość uznają, bo nie szukają oni chwały i blichtru, lecz wystarczy im poczucie spełnionego obowiązku i oddanych przysług Ojczyźnie.

Zapominają i oni chętnie gorzkie chwile, które przeżyli czując się odosobnieni w swej twardej pracy.

Chcąc bowiem oddać świadectwo prawdzie przyznać trzeba, że podczas epoki plebiscytowej organizatorzy i twórcy



Sztab Naczelnego Dowództwa Wojsk Powstańczych

Siedzą (od lewej): 1. Kowalewski Jan, szef oddz.: „Wywiad”; 2. dr. Lubieniec (Kostworowski Stan.), szef sztabu;
 3. Nowina-Doliwa (Maciej Mielżyński), Naczelnny Wódz; 4. Brochwicz (Remigjusz Grocholski), szef oddz. operacyjnego;
 5. dr. Koleczewski, szef służby sanitarnej; stoją od lewej: Langiewicz (Chorzelski), referent prawny oraz oficerowie
 sztabu Skibiński, Sulma, Demel, J. Witeczak, Bałaban, Schmechta, Harazin, żyła.

przyszłych wojsk powstańczych nie znaleźli należnego poparcia w Komisarzacie Plebiscytowym.

Sam Komisarz Korfanty nie miał do tych „bojówek“ zaufania i ich organizatorom rozmaite robił trudności.

Korfanty nigdy nie był żołnierzem, zwał się sam antymilitarystą i drwił sobie nieraz z tego, co nazywał wybrykami soldateski i generałów — wierzył zato w skuteczność akcji dyplomatycznej i czując w sobie wielkie zdolności męża stanu, nie chciał, aby mu w jego robocie przeszkadzano.

Czuł się także skrzepowanym wobec władz międzysojuszniczych z którymi ciągle prowadził rokowania. Twórcy organizacji zbrojnej byli mu niewygodnymi i z tego powodu, że krzyżowali nieraz plany sojuszników, ci zaś czynili odpowiedzialnym za to Korfantego.

Dalszym dowodem nieżyczliwości Korfantego dla organizatorów ruchu zbrojnego był fakt, że jest on naturą bardzo autokratyczną i plany swoje układał i wykonywał samorzutnie.

Komunikował je tylko swoim najbliższym konfidentom, a do tych organizatorów sił zbrojnych nie należeli.

Dzisiaj śmiało powiedzieć można, że się na tych mężach nie poznał, że żądając od nich bezwzględności posłuszeństwa bez docenienia i uznania ich planów i zabiegów, około organizacji zbrojnej, która okazała się w toku wypadków bezwzględnie potrzebna, popełnił błąd.

Te potrzebne nam siły przygotować mogli tylko działacze, nieskrępowani węzłami rokowań dyplomatycznych, a ostatecznie do boju prowadzić mogli je tylko byli wojskowi.

Tę ostatnią konieczność zrozumieli doskonale organizatorzy sił powstańczych, o których wyżej mówiłem i dlatego skwapliwie i bez zastrzeżeń przyjęli i uznali pomoc doświadczonych wojskowych.

Stąd cudowna harmonja, która w chwili walki złączyła w jedną całość wszystkie czynniki bojowe. Ta harmonja i jednolitość planów umożliwiła także strategiczne a nawet czysto

taktyczne przygotowanie powstania. To przygotowanie mogło być uskutecznione tylko poza terenem plebiscytowym, a więc w Polsce. Praca ta napotykała jednak na wielkie trudności, ponieważ i na ziemi polskiej musiała być przeprowadzona konspiracyjnie.

Mimo, że cała Polska czuła i myślała z ludem górnośląskim, powody polityczne wiązały rządowi ręce. To też rząd



Dr. Stanisław Lubieniec,

(dr. Stan. Rostworowski), legjonista, szef sztabu N. K. W. P.

polski, ani władze wojskowe nie dały zezwolenia na jakikolwiek ruch zbrojny na Górnym Śląsku, przeciwnie ówczesny minister S.W., na mój memorjał o stosunkach na Górnym Śląsku, w którym donosiłem, że w razie niekorzystnego wyniku plebiscytu, żadna siła nie będzie w stanie wstrzymać Górnoszlązaków od żywiołowego wybuchu i że powstanie nieodwołalnie nastąpi, oświadczył, że Polska trzyma się układu zawartego z Ententą, mocą którego sojusznicy przejmują rządy na Górnym Śląsku,

aż do chwili, gdy po wykonaniu plebiscytu część należna Polsce zostanie ustalona, tymczasem Polska nie może mięszać się do zatargów pomiędzy ludnością polską i niemiecką na Górnym Śląsku, tem mniej popierać jakikolwiek ruch zbrojny. Li tylko w wypadku, gdyby sojusznicy w razie jakiej zawieruchy na Górnym Śląsku, dla zabezpieczenia spokojnego przebiegu plebiscytu, powołali straż graniczną polską do pomocy. Wówczas komenda, ad hoc stworzona miała obowiązek przyjść aljantom z pomocą.

Zabezpieczenie granicy polsko - śląskiej przez Polskę siłnym kordonem było postulatem aljantów.

W tej myśli została stworzona przez M. S. W. osobna Komenda pod nazwą K. O. P. Komendy Obrony Plebiscytu. Zadaniem tej komendy było ubezpieczenie granicy polsko-śląskiej. Miała ona czuwać nad tem, żeby czynniki burzycielskie, przekroczywszy granice, nie zmąciły przebiegu plebiscytu. Zarazem miała służyć jako organ bezpieczeństwa do dyspozycji interaljantów w razie gdyby niemieckie bandy chciały opanować Górny Śląsk. Tę ewentualność trzeba było wziąć w rachubę, ponieważ Niemcy zupełnie otwarcie odgrążali się, że nigdy nie oddadzą Górnego Śląska - Polsce, bez względu na to jakikolwiek byłby wynik głosowania plebiscytowego.

Pewne zupełnie wiarygodne wywiady potwierdziły, że przygotowują w tym celu silną organizację na samym terenie plebiscytowym, która miała być w danym razie popartą przez siły, ugrupowane nad granicą niemiecką, składające się po części z organizacji byłych wojskowych, doraznie powołanych pod broń, po części zaś z wojsk regularnych ściągniętych z Bawarii i innych części Niemiec.

Żeby upozorować to ugrupowanie sił, rząd niemiecki sta-
wił wniosek do Komisji Międzysojusznicej o powierzenie jemu w razie rozruchów na Górnym Śląsku, zaprowadzenie porządku.

Były chwile, gdy zezwolenie większości interaljantów na taką kombinację nie zdawało się być wykluczonem, wobec wro-

giego nam stanowiska Lloyd Georg'a. W takim wypadku trzeba było być na wszystko przygotowanym, nawet na zatarg z Niemcami. Nie dziw więc, że Rząd Polski i M. S. Wojsk. miało baczne oko na granice górnośląskie i że Komenda Obrony Plebiscytu miała rację bytu.

Należy na tem miejscu podkreślić, że Rząd Polski nie uczynił żadnych kroków mobilizacyjnych w celu ewentualnej ingerencji Polski w sprawę górnośląskie.

Nie ściągnięto, jak to uczynili Niemcy, specjalnych sił na granicę śląską, nawet formacje nadgraniczne nie zostały wzmocnione.

Granica zaś dla wszystkich, nie posiadających przepustki uznanej przez sojuszników, była szczelnie zamknięta.

Mylnie więc twierdzą Niemcy, że powstanie było dziełem Rządu Polskiego, a przewódcy powstania jego organami.

Tendencyjnie utożsamiają rolę Rządu z odruchem społeczeństwa polskiego.

Jest rzeczą oczywistą, że społeczeństwo polskie na dołę i niedolę ludu śląskiego z załamanymi rękami patrzeć nie mogło, i żadnymi względami dyplomatycznymi kępować się nie dało. Z nieomylnym instynktem zrozumiano, że żywiołowy ruch ludu śląskiego poparty być musi potężną akcją organizacyjną.

Jak wyżej wspomniałem, akcja ta znalazła swój pełny wyraz w potężnej organizacji, zbudowanej na zasadach ściśle wojskowych, przejętej duchem ofensywy i bezwzględnego patriotyzmu.

Chodziło przedewszystkiem o to, żeby ta, na terenie plebiscytowym utworzona i w najmniejszych szczegółach obmyślona organizacja powstańczych sił zbrojnych objętą była przez kadry odpowiadające celom bojowym w planie operacyjnym wyznaczonym.

Za wspólnem porozumieniem utworzono kadry przyszłych przywódców powstania, a gdy wybiła godzina walki była gotową armją powstańcza z jednolitą komendą i jednym wodzem na czele.

Można sobie wyobrazić, jak trudne było nasze zadanie, trzeba było bowiem w krótkim stosunkowo czasie dla kilkudziesięcio-tysięcznej armji przygotować przynajmniej niezbędniejsze zapasy broni i amunicji oraz potrzebny sprzęt wojenny i ulokować to wszystko w tajnych składnicach.

Te ostatnie były niezbędne, ponieważ surowa nieraz kontrola władz sojuszniczych nie dopuszczała do utrzymywania jawnych składów broni i amunicji na terenie plebiscytowym.

Wprawdzie, jak to wspomniałem już wyżej, nie jeden z powstańców górnośląskich przechowywał karabin i granaty ręczne, które mu się udało przemycić wśród zamętu powojennego. Niejeden kupił od orgeszów karabin. Organizatorzy armij powstańczych na Górnym Śląsku starali się nabyć broń gdzie tylko się dało, ale wszystkie te wysiłki nie dały więcej jak małą część tego co niezbędnie było potrzebne, żeby się oprzeć siłom niemieckim.

Najtrudniejszym zadaniem było wyćwiczenie bojowe powstańców na terenie plebiscytowym. Wszystko działo się konspiracyjnie, tajnie, a musztry i ćwiczenia odbywały się nocami w lasach. Drużyny nasze na terenie plebiscytowym ćwiczyli oficerowie i podoficerowie rezerwy, którzy potajemnie w ubraniach cywilnych na motocyklach objeżdżali cały teren plebiscytowy.

Wielką trudność sprawiało nam nabycie wystarczających środków lokomocji. Zdobywano takowe gdzie tylko było można. Udało się nieraz kupić samochód od samych Niemców na terenie plebiscytowym, tak samo jak i sporą ilość motocykli.

Zaczęło się po całym kraju gorączkowe poszukiwanie broni. Ściągano od osób prywatnych broń myśliwską, stare karabiny. Puszkarze co mieli na składzie oddawali do dyspozycji Komitetów Śląskich.

Tak n. p. udało się podobno bardzo przedsiębiorczym akademikom krakowskim urwać dwa działa i nawet znalazły się do tych dział pociski.

Pewien dzielny dowódca pociągu pancernego słysząc, że na Górnym Śląsku jest powstanie, po prostu zapędził się ze swym pociągiem aż na teren Górnego Śląska. Gdy dowiedziały się o tem władze wojskowe nakazały mu natychmiast powrócić do



Sztab Grupy Południowej w Jastrzębiu.

W środku d-ca Grupy Ciestrzew-Sikorski z oficerami sztabu, Wężyk, Grzeskowiak, Mikołaj Witezak, Józef Witezak, Dr. Döelli (dr. Doellinger) d-ca artylerji, por. Krzystek i inni.

Polski. Tenże rozkazu usłuchał lecz zapomniał po drodze... wieźyczki z działami.

Tak samo jak o broń starano się o inny ekwipunek. Na całej linii wrzała gorączkowa praca.

Dopiero w toku powstania w zdobytych niemieckich składnicach broni, wojska powstańcze znalazły obfity łup.

Wzięto nie tylko znaczną ilość karabinów i cekaemów, granatów ręcznych i t. p. lecz nawet zakopane w ziemi działa.

W trakcie akcji przeszło w nasze posiadanie kilka baterij bądź to zdobytych w bitwach bądź też ukrytych w sklepiskach fabryk lub zakopanych w ziemi.

Na nieszczęście ilość zdobytej amunicji była niewystarczającą.

Nie podobno wymienić po tylu latach tych, którzy się wówczas przyczynili do uposażenia w potrzebny sprzęt bojowy przyszłej armji powstańczej. Ominąć nie można jednak nazwiska Dra Chroboka. On bowiem przez szereg miesięcy z rzadką energją i poświęceniem pracował nad organizacją sił powstańczych. Bez jego organizacyjnej pracy nie byłbym w stanie sformować na czas i wprowadzić w bój armji powstańczej.

Gdy z początkiem kwietnia przejąłem po nim pracę nad organizacją bojową, sytuacja przedstawiała się następująco:

Dnia 22 marca został ogłoszony wynik głosowania plebiscytu. Dla tych którzy znali stosunki na Górnym Śląsku i żyli się z praktyką dyplomatyczną państw europejskich taktyka interaliantów podczas wyborów i po wyborach nie dobrego nie wróżyła. Zwłaszcza rola, odegrana przez Anglję i Włochy, coraz wyraźniej zdradzała intencję tych państw; w przeciwieństwie do Francji, wejścia na drogę ustępstw jaknajdalej idących dla Niemiec.

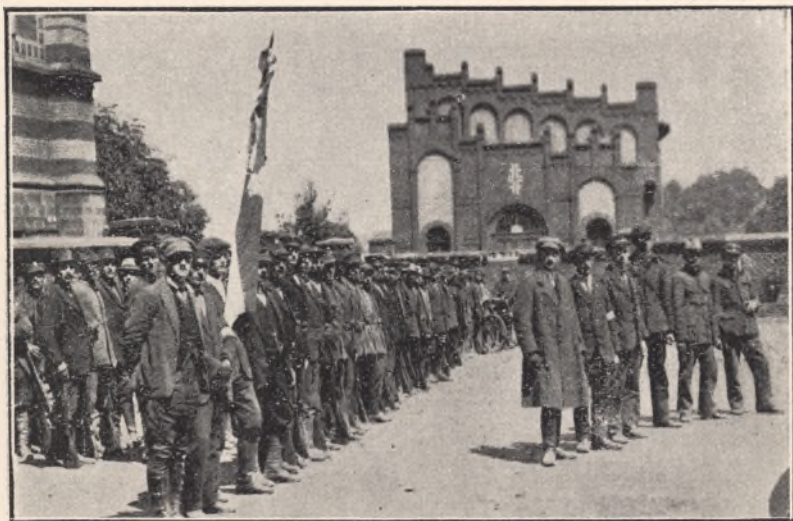
Tymczasem społeczeństwo polskie — jak to u nas zwykle bywa — w pierwszej chwili nie widziało niebezpieczeństwa.

Będąc w Warszawie po prostu osłupiałem widząc do jakiego stopnia lekko traktowało to społeczeństwo, sprawę tak żywotną dla Śląska.

Dopiero alarm podniesiony przez działaczy górnośląskich przewidujących jasno katastrofę poruszył społeczeństwo i to, co dla nas było jasnem od pierwszych dni plebiscytu, stało się uczuciem ogółu i wywołało zapal o którym wyżej pisałem.

Dla nas patrzących z bliska na wypadki na terenie plebiscytowym, nie było wątpliwości, że w krótkim bardzo terminie zapadnie decyzja Sojuszników a krok w krok za nią powstanie ludu górnośląskiego. Nie wolno nam więc było tracić czasu, lecz trzeba było iść prostą drogą do celu.

Porozumiewając się z organizatorami sił zbrojnych na terenie plebiscytowym, którzy — mówię to z uczuciem głębokiej



Zbiórka powstańców w Mysłowicach 3. V. 1921 r.

wdzięczności — ze szczerą radością przyjęli mnie jako swego wodza, przystąpiliśmy do konkretnego planu powstania.

Przedewszystkiem staraliśmy się o zbadanie sił organizacji niemieckich i intencji wroga. Materiał zebraliśmy obficie. Tak oddział wywiadowczy Komisarjatu plebiscytowego J. Gawrycha, jak i dokładne wywiady organizatorów naszych sił zbrojnych informowały nas wyczerpująco o siłach a nawet intencjach Niemców na terenie plebiscytowym.

Te informacje przekonały nas, że Niemcy „całą parą“, nie żałując trudów i pieniędzy organizowali się nie tylko na tere-

nie plebiscytowym, ale już podczas agitacji przedplebiscytowej gromadzili i ćwiczyli oddziały nad granicą Górnego Śląska, w Wrocławiu i nawet Bawarii.

Zarazem okazało się na mocy pewnych wywiadów, że myśl zdobycia Górnego Śląska zbrojną ręką, w razie podziału przez aliantów nie odpowiadającemu życzeniom Niemców krystalizowała się w rodzaju tajnej mobilizacji.

Chcieli oni nas zaskoczyć. Dlatego pośpiech z naszej strony był konieczny.

Siły niemieckie okazały się jak nam to sumiennie i dokładnie informacje wykazały tak wielkie i dobrze zorganizowane, że zrozumieliśmy od pierwszej chwili, że tutaj partyzantką na prędko zorganizowaną nic się nie wskóra.

Trzeba było obmyśleć i przygotować plan strategiczny dokładny i szczegółowy.

Organizacje niemieckie, o których na innym miejscu dokładniej się rozpiszę były rozdzielone po wszystkich miastach i ewentualnych punktach strategicznych na terenie plebiscytowym. Miały one zwłaszcza swoje miejsce zborne przy węzłach kolejowych i były najsilniejsze w tych punktach nad Odrą, które miały służyć podczas akcji za przyczulki mostowe.

Plan nasz musiał iść w tym kierunku, żeby zaskoczyć Niemców i ich punkty strategiczne jaknajprędzej zająć. Aby się to udało musiały nasze oddziały dostać dokładne informacje gdzie i jak zająć przeznaczone im miejsca, gdzie odebrać broń, bo przed rozpoczęciem akcji kompletnie uzbroić ich nie było można, wobec kontroli aliantów i dobrze zorganizowanego szpiegostwa niemieckiego.

Na czele niemieckich organizacji stali bez wyjątku oficerowie bojowo wyszkoleni. Komendy wyższe były w rękach wyższych oficerów sztabowych Sztabu Generalnego, podczas gdy wojska powstańcze organizowane były zasadniczo przez tubylczych cywilnych działaczy pod kierunkiem organizatorów P. O. W.

Trzeba było więc do tych cywilnych komendantów przyłączyć niekiedy instruktora bojowo wyszkolonego, który jako

doradca z wielkim taktem i wyrozumiałością ogólny plan operacyjny musiał przedłożyć i wytłumaczyć.

Zaznaczyć muszę na tem miejscu, że nie tylko wszyscy oficerowie rezerwy zadanie swoje spełnili wzorowo i rzadko który zraził sobie Górnoślązaków, ale i u Górnoślązaków napotykałem prawie wszędzie na dobrą wolę. Oficerów instruktorów *nie tylko że przyjęli i słuchali chętnie ich wskazówek, ale polubili ich szczerze i darzyli pełnem zaufaniem.

Plan organizacyjny na terenie plebiscytowym nie obejmował tylko same bojowe drużyny ale również organizacje kolei, poczty i te'egrafów i w tej dziedzinie mieliśmy trudne do spełnienia zadanie, ponieważ podlegały one specjalnie kontroli inter-aljantów, a koleje były w rękach niemieckich.

Trzeba więc było konspiracyjnie zorganizowanym polskim kolejarzom dać dokładne instrukcje o ich zadaniu, a w razie powstania naznaczyć na czas ludzi mających kierować ruchem kolejowym podczas akcji. Łączność także musiała być starannie organizowaną przed powstaniem, ponieważ — jak wyżej podałem — poczty i telegrafy tak samo jak i dworce kolejowe były w rękach inter-aljantów, a personel przeważnie był niemiecki.

Dalej sprawa zaopatrzenia, tak w broń i amunicję jak i w żywność, która podczas powstania ogromną rolę odegrała, ponieważ Górny Śląsk był zewsząd zamknięty i odcięty od świata, nie tylko, że powstańców opatrzyć nie mógł, ale i cywilną ludność od głodu bronić musiał. W tej dziedzinie ogromne nam oddał usługi Komitet górnośląski, który działając niezmordowanie ręką w rękę z organizatorami powstania i komisarjatem, na czas zapasy potrzebne dla Górnego Śląska przygotował.

Trzeba było także pomyśleć o organizacji sanitarnej, odpowiedniemi rozdzieleniu lekarzy i szpitali pomiędzy przyszłe grupy bojowe.

Ominąć nie można także na tem miejscu organizacji naszego oddziału destrukcyjnego. Odegrał on podczas powstania bezsprzecznie najważniejszą rolę, ponieważ nie tylko powstrzymał wielką kontrofensywę niemiecką, ale przekonał także świat cały, że lud górnośląski gotów był każdej chwili zniszczyć nawet swoje warsztaty pracy, źródła dorobku, aby nie stały się one bronią w rękę wroga. Powrócę w toku opisu walk powstańczych do działalności tej garstki bohaterów, którym powierzono najniebezpieczniejsze zadania zniszczenia mostów i środków komunikacyjnych potrzebnych Niemcom do przekroczenia Odry i wkroczenia na teren plebiscytowy. Opis ich czynów czyta się jakby jakiś epizod z powieści i zasługuje na umieszczenie w eposie naszego Narodu. Bo rzeczywiście, ta garstka ludzi, ukrywająca się przez całe tygodnie w lasach i norach wraz z materiałem wybuchowym, otoczona zewsząd wrogami i oczekująca na sygnał, który im nakaże w jednej nocy wykonać dzieło zniszczenia to jakby rycerze z dawnych bajecznych czasów i lud powinien ich w wiecznej zachować pamięci. Chciałbym wymienić ich nazwiska, lecz boję się narazić tych kilku bohaterów, którzy nie zginęli spełniając swój obowiązek, na zemstę i szykany wroga, wymienię tylko nazwisko ich wodza: Wawelberg-Puszczyński.

Zadanie oddziału destrukcyjnego było tem trudniejsze, że po odebraniu ogólnych instrukcyj musieli działać samodzielnie, komunikując się rzadko z głównem dowództwem.

Mieliśmy więc przed sobą mozolne i trudne zadanie, które spełnić trzeba było podług wszelkich obliczeń w ciągu miesiąca. To też prawie bez odpoczynku pracowaliśmy dniem i nocą zasypiając na krótką chwilę przy biurku. Dzielni moi współpracownicy wyglądali jak upiory, wychudzeni i trawieni wieczną gorączką, do widm więcej podobni niż do ludzi. Co chwila powołany meldunkiem instruktor po bezsennej nocy musiał natychmiast siadać na motocykl i pędzić na miejsce przeznaczenia, nieraz więcej niż 100 kilometrów oddalone. Trudne też było dla nas oficerów przyzwyczajonych do życia w miastach.

czajonych do dawnej czynnej służby zastosować się do tych nowych dla nas warunków. Rozkazy były nieraz — mimo najlepszych chęci — źle zrozumiane, opatrzenie albo wcale nie wykonane. Nie wystarczyło wydanie rozkazu i przekonanie się, że doszły do miejsca przeznaczenia ale trzeba było je kilka razy



Posterunek powstańczy i francuski w Katowicach
w ulicy Marszałka Piłsudskiego.

powtarzać i wykonanie ich dokładnie zbadać. Jednem słowem zbroiliśmy się, nie na zwykłą ruchawkę, lecz na prawdziwą wojnę wiedząc, że nasi wrogowie pod pozorem obrony Górnego Śląska od polskich „gwałtów“, gotowi byli użyć wszelkich środków wojennych, dla zabezpieczenia sobie posiadania Górnego Śląska i stworzenia faktów dokonanych.

Należy to wyraźnie podkreślić, ponieważ znaczenia trzeciego powstania dla Polski dotąd nie doceniono i bohaterski

lud górnośląski słusznie żądać może, żeby mu sprawiedliwość oddano. Również zasłużyli na wdzięczność Narodu organizatorzy powstania i całe grono pracowników, którzy chociaż przeważnie nie urodzeni na Górnym Śląsku całą duszą oddali się jemu, poświęcili zdrowie i siły dla uwolnienia go od jarzma ciężącego na nim w ciągu wieków.

Przed przejściem do samej akcji bojowej podam w głównych zarysach organizację sił niemieckich, z którymi mieliśmy stoczyć walkę. Jak już wyżej nadmieniałem byliśmy o tych siłach dokładnie poinformowani przez wiarogodne i skontrolowane wywiady naszych podkomendnych. Czerpaliśmy także obszernie informacje od wydziału wywiadowczego Komisarjatu Plebiscytowego Gawrycha.

Siły niemieckie były podzielone na różne organizacje tak na samym terenie plebiscytowym jak i w samych Niemczech.

Mimo wyraźnych sympatyj dla Niemców ze strony Anglików i Włochów, niemieckie organizacje napotykały na wielkie trudności ze strony władz okupacyjnych interaljanckich.

General Le Rond, stojący na czele władzy okupacyjnej, surowo choć sprawiedliwie dbał o ścisłe przestrzeganie przepisów dotyczących się okupacji Górnego Śląska przez Sojuszników aż do chwili podziału po przeprowadzeniu plebiscytu.

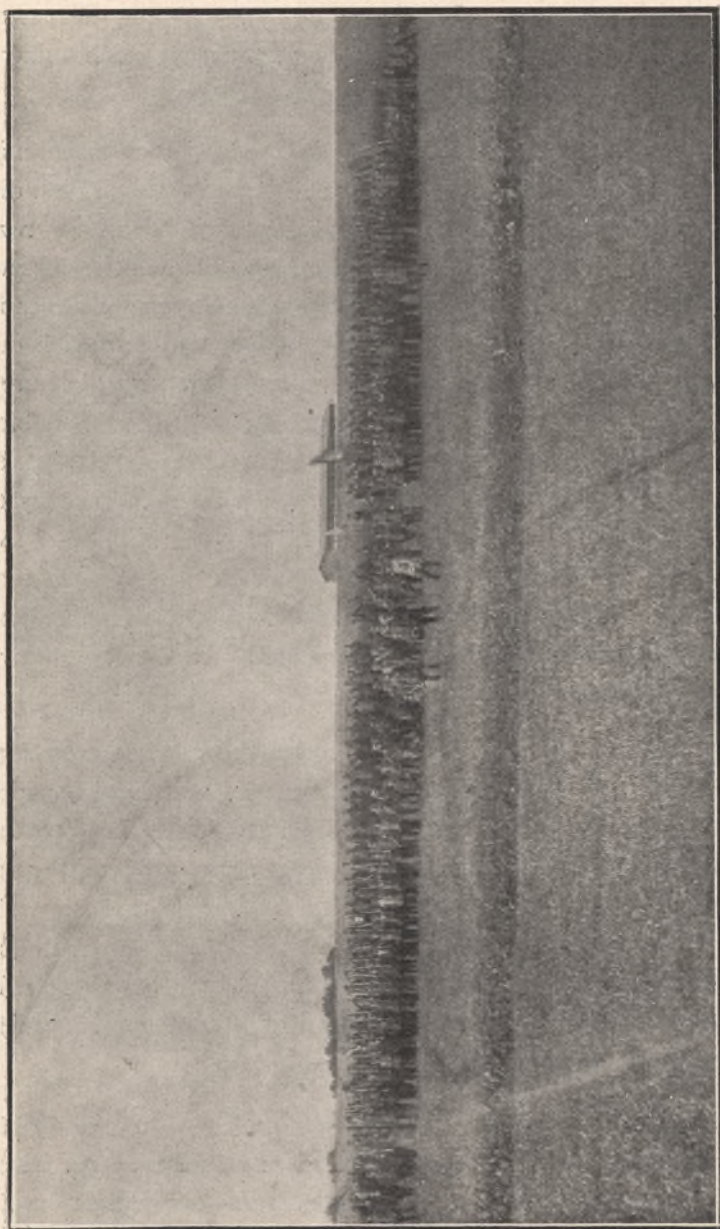
Przepisy te nie pozwalały Polakom i Niemcom na tworzenie zbrojnych oddziałów, gromadzenie broni i amunicji. Wobec tego tak polskie jak i niemieckie organizacje musiały działać ściśle konspiracyjnie.

Jest jednak faktem udowodnionym, że o ile Rząd Polski przestrzegał przepisy interaljanatów, rząd niemiecki prawie jawnie w samych Niemczech przygotowywał akcję zbrojną. Oprócz koniecznego kordonu granicznego nie uczyniono w Polsce żadnych mobilizacyjnych kroków w celu poparcia akcji powstańców. Nie ściągano też i nie grupowano większych sił nad granicą górnośląską, gdy tymczasem Niemcy całe pułki

MAPA OBSZARU PLEBISCYTOWEGO

Linja Korfanteo —————
 Linja demarkacyjna po rozejmie
 z 10 maja między Władzami koalicyj-
 nemi a powstańcami —|—|—|—|—|—
 Linja podziału według raportu Ko-
 misji międzysojuszniczej ogłoszonego
 w dniu 1 maja 1921 r. —o—o—o—o—o—





Grupa „Północ”, podgrupa „Butrym”, bataljon „Wyskota”
przed frontem stoi d-ca baonu Michał Wyskota-Zakrzewski.

trzymali w pogotowiu nie tylko nad granicą Śląska, ale nawet w Bawarii nie licząc półwojskowych organizacyj i ochotników zaopatrzonych obficie we wszelki sprzęt bojowy.

Siłę organizacyj niemieckich zakonspirowanych na terenie plebiscytowym, można obliczyć na czterdzieści tysięcy ludzi, dla których potrzebna broń i amunicja nagromadzona była w rozmaitych ekspozyturach tajnych, kopalniach i t. p. W większej części była ta broń przygotowana w rozmaitych składnicach na terenie graniczącym ze Śląskiem. Dowódcami wszelkich organizacyj bojowych niemieckich byli oficerowie armji czynnej, albo oficerowie rezerwy bojowo wyszkoleni. Rozkazy odbierali wprost z Berlina i byli w ścisłej łączności ze sztabem generalnym niemieckim. Zastanawiającym był także fakt, że wszystkie organizacje niemieckie — zazwyczaj bardzo rozbieżne pod względem politycznym — częściowo nawet będące organem rozmaitych partij politycznych, zwalczających się nawzajem zaciekle, tworzyły jeden karny zespół gdy chodziło o sprawę Górnego Śląska.

Takiej organizacji uposażonej obficie z poręki samego rządu Rzeszy w kompletny ekwipunek bojowy i mającej do dyspozycji ogromne fundusze lekceważyć nie było można. To też zdawaliśmy sobie sprawę z niebezpieczeństwa grożącego nam w razie, gdyby Niemcy nas uprzedzili. Sądząc po sposobie walki, zwłaszcza Bawarów, którzy jak się to okazało w powstaniu mordowali bez pardonu nawet bezbronných ludzi, można sobie było wyobrazić, co byłoby się działo, gdyby Niemcy zagarnęli Górny Śląsk jako zwycięscy.

Dołączam zestawienie wojsk niemieckich na terenie plebiscytowym tak, jak je przedstawiały nasze wywiady, a po części raporty samych Niemców zwłaszcza komunistów i niezależnych socjalistów.

Z E S T A W I E N I E

Stanu liczebnego, uzbrojenia i zaopatrzenia niemieckich organizacyj cywilnych za czas od 1. IV. — 10. V. 1921.

NA OBSZARZE PLEBISCYTOWYM GÓRNEGO ŚLĄSKA
(Bez uwzględnienia niemieckich organizacyj cywilnych znajdujących się na terenie poza - plebiscytowym).

L. p.	Powiat	Zorganizowanych członków „Z. P.” ofic. podof. akad. szereg. Ogółem	Uzbrojenie Kb. Kbk. rew.	C. K. M. L. K. M.	Granaty ręczne	Działa	Faktycznie oddane do użytku auta cięż. osob. i motocykl.
1	Bytomski	3.560	4 000	48	5.000	2	47
2	Gliwicki	4.208	16.000	71	4.000	—	76
3	Katowicki	4.350	6.000	31	5.000	—	160
4	Kozielski	2.920	3.750	47	3.200	—	38
5	Kluczborski	3.950	5.000	42	1.700	—	49
6	Lubliniecki	2.120	3 250	25	1.000	—	14
7	Oleski	1.080	1.200	38	2.600	—	23
8	Opolski	4.120	7.200	64	6.000	—	25
9	Prudnicki	1.148	1.300	11	1 000	—	17
10	Pszczynski	960	1.050	7	1.000	—	12
11	Raciborski	1.265	2.100	46	700	—	14
12	Rybnicki	985	1.400	19	450	—	5
13	Strzelecki	1.290	1.860	31	2.000	—	29
14	Tarnogórski	1.740	2.400	20	1.400	—	34
15	Zaborski	2.180	1.800	21	3.300	—	27

Legenda:

1. Stan liczebny — według tajnych raportów niemieckich (Zivilformation), oraz wyniku poszczególnych wywiadów (cyfry przeciętne).

2. Uzbrojenie — rubryka 2, 3, 4 i 5 obejmuje uzbrojenie niemieckich organizacji, znajdujące się w tajnych składnicach na terenie plebiscytowym. Częściowo uzbrojenie to dostało się w ręce powstańców w fazie zaskoczenia (4. — 10. V. 21 r.). Dwa działa niemieckie (przechowywane w dole nakryte deskami i ziemią) dostały się dnia 7. V. w ręce powstańców wraz z kilkudziesięcioma pociskami (granaty z 1916 r.). Niemiecka



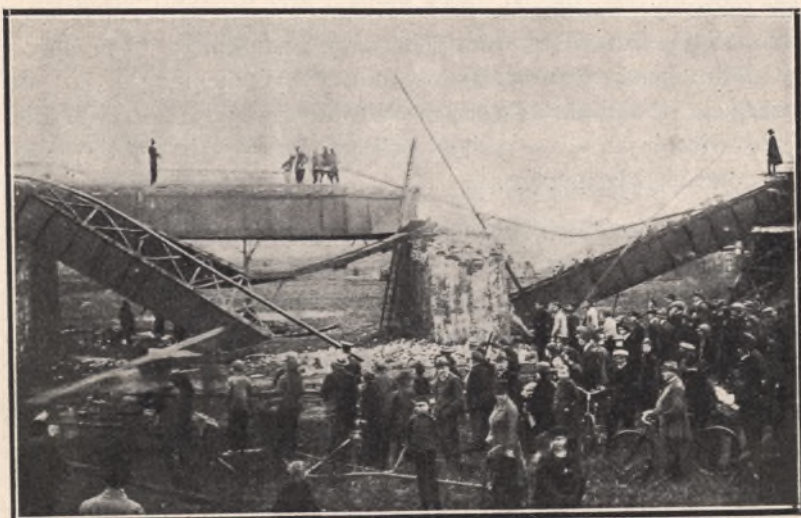
Most pod Czarnowasem (Opole) wysadzony przez oddział destrukcyjny „Wawelberga”.

artylerja dla formacyj cywilnych niemieckich znajdowała się w składnicach na terenie poza-plebiscytowym po lewym brzegu Odry.

3. Środki przewozowe — według raportów niemieckich z kwietnia 1921. Z wybuchem powstania ilość środków przewozowych jaką niemieckie organizacje dysponowały wzrosła o kilkaset procent.

Naprzeciw tych sił niemieckich cóż mogliśmy przeciwstawić z naszej strony?

Liczebnie byli Niemcy od nas o wiele silniejsi, bo oprócz organizacyj na terenie dysponowali siłami przeznaczonemi na Górny Śląsk i dla Śląska już zorganizowanemi, które obliczyć można na około 60.000 karabinów, podczas gdy nam więcej broni jak na 30.000 ludzi nie starczyło. Siłom tym można było przeciwstawić doskonale postawioną organizację, ale niestety źle wyposażoną w sprzęt wojenny. Uzbrojenie orga-



Most pod Portem Kozielskim wysadzony przez oddział destrukcyjny „Wawelberga”.

nizacji było nad wyraz mizerne w stosunku do uzbrojenia niemieckiego.

Przytem jaką to była broń. Najrozmaitsze karabiny francuskie, niemieckie, włoskie, austriackie. Pozatem często amunicja nieodpowiadająca danemu systemowi karabinu, do tego w tak szczupłej ilości, że zaledwie kilkanaście naboí na karabin w dniu wybuchu powstania rozdać było można. Nie mówiąc już o „artylerji” gdyż te kilka dział które cudem jakimś dostały się w nasze ręce, z niewystarczającą amunicją;

miały minimalną wartość bojową. Najlepiej stała sprawa kulomiotów, lecz i tutaj był brak dostatecznej ilości amunicji.

Na znacznie większe siły i większą ilość amunicji nie moglibyśmy liczyć, uwzględniając nawet zdobytą amunicję bo o ile Niemcy jak to już wyżej zaznaczyłem, pod okiem Włochów, którzy to oko chętnie zamykali, mogli każdej chwili podczas walki przeprowadzić na teren plebiscytowy znacznie-sze oddziały z Niemiec i opatrzyć je we wszelki sprzęt wojenny, dla nas powstańców polska granica była zamkniętą. O przeprowadzeniu znacznych oddziałów mowy być nie mogło, bo jak przebieg powstania okazał, wśród hufców powstańczych nie było więcej jak dwa tysiące ochotników, przybyłych z poza kordonu na własną rękę.

Otóż w krótkich słowach proporcja sił naszych do nieprzyjacielskich. Na tych danych oprzeć trzeba było cały plan operacyjny powstania. Na pierwszy rzut oka jasnym być musi nawet dla niefachowca, że cała impreza powstańcza była czynem, niemal szalonym.

Szły do walki oddziały źle uzbrojonych powstańców, liczące tylko na swe szczupłe siły, bez żadnej nadziei czynnej pomocy ze strony Polski, bez możliwości kompletowania swych rezerw. Przed nimi gromadzi wróg coraz silniejsze zastępy, a po miastach groziły bojówki, gotowe w danej chwili rzucić się na ich tyły. Bo skutecznemu rozbrowieniu tych bojówek stały na przeszkodzie załogi interalianckie.

Sytuację w jakiej się znajdowali powstańcy górnośląscy określa trafnie powiedzenie jednego z wybitnych mężów stanu Francji, który słysząc o tem, że lud górnośląski bez pomocy Polski rzucił się na Niemców, powiedział: Są to skończeni warjaci, albo najwięksi bohaterowie! „Bo czy my Francuzi moglibyśmy sobie wyobrazić Alzację, walczącą o swoją wolność bez armji francuskiej“?

Jednakże historia wojenna uczy nas, że nieraz właśnie szalone czyny dają zwycięstwo, byleby przygotowanie i wykonanie

było dobre, a przywódcy oraz podkomendni nawzajem na siebie liczyć mogli.

Mając w ręku tak wspaniałe narzędzie jak lud górnośląski można było ważyć się na czyny, które w innych warunkach były karygodnem szaleństwem.

Zresztą nie było wyboru; — albo zwycięstwo! albo niewola! Czuli to Niemcy tak samo jak my. Mam przed sobą cały stos rozmaitych pism niemieckich, zarzucających w gorzkich słowach, rządowi Rzeszy, że sprawę górnośląską zaniedbał i *niepotrafił aljantów postawić wobec faktu dokonanego*, zajmując siłą teren plebiscytowy.

W Reichstagu ostro zaczepiono kanclerza, który bronił się, twierdząc, że Niemcy niczego nie zaniedbali, wiedząc jak ważnym jest „fakt dokonany“, ale że zostali przez Polaków zaskoczeni, którzy działali „mit verbrecherischer Genialität“ tak piorunująco, że niemieckie organizacje nie miały czasu połapać się w sytuacji. Głosy te samego wroga dowodzą, że tworzenie „faktu dokonanego“ uważali wszyscy za czynnik decydujący w sprawie górnośląskiej.

Przechodząc do opisu samego powstania, uważam za potrzebne czynnikom objaśnić, jaka była nasza myśl przewodnia i jakie zadanie chcieliśmy i musieliśmy spełnić. Przedewszystkiem jakie były granice celów naszych, których przekroczenie nie było możliwe. Chciałbym to raz na zawsze jasno określić, ponieważ spotkałem się z tak rozbieżnymi zdaniem o powstaniu, że wyjaśnić tę kwestję uważam za swój obowiązek.

Nie mówię o tych, którzy jak w kinie żądają za swe pieśniadze sentymentalnie zaokrąglonej akcji, odpowiadającej ich życzeniom z koniecznem na końcu „happy end“ em“ bo tacy twardej konieczności bojowej uznać nie potrafią. Lecz i poważne głosy zarzuciły mi, że nie utrzymałem do końca frontu linii Korfantego.

Tym odpowiem iż cała akcja bojowa była ściśle związana z akcją polityczną. Zamiarem dowódców powstańczych było

opanowanie terenu i tak długie trzymanie go w rękach, ażeby w końcu Rada Ambasadorów zdecydowała kwestję Śląska po linii słusznych postulatów polskich. Powstanie traktowaliśmy nie jako przelotną demonstrację wojskową, ale jako ruch zbrojny, walczący w sposób zdecydowany o Śląsk dla Polski.

Ażeby te wszystkie zamierzone przez nas cele osiągnąć było koniecznem opanowanie i utrzymanie przez nas linii Odry a przynajmniej linii Korfantego od Gogolina aż do granicy polskiej.

W ten sposób zamykało się Niemcom drogę do terenu odgraniczzonego Odrą. Jak się w ciągu mojej broszury okaże niezależne od nas a narzucone nam postulaty polityczne otworzyły Niemcom drogę przez Odrę. Wskutek czego utrzymanie całego frontu w myśl mojego planu operacyjnego stało się niemożliwem.

Planowane przezemnie zaskoczenie Niemców przewidywało równoczesne zajęcie wszystkich ważnych punktów strategicznych i siedziby organizacji niemieckich w obrębie linii zw. Korfantego.

Było to wykonalnem, bo liczyć mogłem na ścisłe spełnienie rozkazu przez podkomendnych mi wódzów oraz na bohaterski zapał i świetną dyscyplinę powstańca.

Zajęcie miast aż do Odry, z wyjątkiem kilku przyczółków mostowych, silnie obsadzonych przez Niemców, nie powinno było napotkać na nieprzewyciężone trudności.

Należało tego dokonać za jednym zamachem, aby Niemcom nie dać czasu do wykonania znaczniejszej kontrofensywy siłami stojącymi w pogotowiu nad granicą.

Licząc na karność i sprawność naszych organizacji sądziłem, że w przeciągu kilku dni zajęcie terenu aż do Odry dokonać będzie można. W pierwszym dniu — a raczej nocy — generalnego ataku oddział destrukcyjny miał zniszczyć ważne dla Niemców mosty kolejowe i drogi komunikacyjne, żeby Niemcom zamknąć drogę do rejonu opanowanego przez nas. W tym celu także trzeba było obsadzić jaknajprędzej przyczółki mo-

stowe nad Odrą jak i przedrzecza naprzeciw Raciborza, Kędzierzyna, Krapkowic i Gogolina oraz Wossowską i Kolonowską.

Chcąc przy zaskoczeniu Niemców wyrzucić na nich jak-największe wrażenie, dając zarazem możność oddziałowi destrukcyjnemu przeprowadzenia akcji zniszczenia, postanowiłem ogólny atak rozpocząć nocą.

Była to impreza bardzo ryzykowna, bo jak wiadomo, atak nocny większych oddziałów trudnym jest do przeprowadzenia nawet z regularnem wojskiem, ponieważ utrzymanie łączności, skupienia rezerw w odpowiednim miejscu i przeprowadzenie kontrataku w razie niepowodzenia napotyka w nocy na wielkie trudności, uważałem jednak to ryzyko za konieczne, bo jak wspomniałem, praca destrukcyjna w jasny dzień była prawie niemożliwa.

Warunkiem powodzenia było nietylko zaskoczenie Niemców, ale także uśpienie czujności załóg interaljanckich, które grupowaniu i zbrojeniu większych sił w dzień, napewnoby przeszkodziły.

Wogóle stosunek nasz do aljantów był jednym z naszych największych kłopotów, bo biorąc rzeczy formalnie nie mogli oni być po naszej stronie. Będąc odpowiedzialnymi wobec Rady Państw Sprzymierzonych za porządek i spokój na terenie plebiscytowym, powstańców mącących ten spokój i prowadzących prawdziwą wojnę, uważać musieli za buntowników i odpowiednio ich traktować. Zwłaszcza od Anglików i Włochów żadnej pobłażliwości spodziewać się nie mogliśmy. Ich sympatje wówczas były wyraźnie po stronie niemieckiej.

Zato liczyliśmy na to, że załogi francuskie, chociaż trzymały się lojalnie przepisów danych im przez radę trzech komisarzy, zaskoczone przez nasz ruch zbrojny, chyba do nas strzelać nie będą.

Przecież Francja to nasz najbliższy sojusznik „Nation aliée et amie“, Przyjaciółka i Sojuszniczka i w tym wypadku była po naszej stronie całym sercem, choć miała związane ręce. Korzystną okolicznością dla nas był fakt, że załogi angielskie

były wówczas ściągnięte do Anglii z powodu strejkugeneralnego i rozruchów komunistycznych, bo Anglicy byliby bezwzględnie przeciwko nam wystąpili. O trudnościach z Włochami pomówię później. Były one poważne i doszło nawet do rozlewu krwi. Mimo tych grożących komplikacji politycznych, które zresztą przewidywaliśmy, przywódcy powstania i ja byliśmy zupełnie zgodni w jednej myśli: a mianowicie, że nie należało lekceważyć stanowiska komisji międzysojuszniczej wobec nas i Niemców, że przeciwnie starać się trzeba było o zjednanie sobie, o ile tylko było możliwem okupantów. Lecz pod żadnym warunkiem wytyczna myśl powstania, zajęcia i opanowania terenu aż do linii Korfantego nie mogła być uzależnioną od stanowiska aliantów do nas powstańców.

W tym punkcie nie było nigdy rozbieżności pomiędzy dowódcami grup a mną.

Uważaliśmy zresztą wszyscy te trudności, jako bolączkę, którą trzeba było przetrzymać i jako prawdziwi żołnierze liczyliśmy na szczęście.

Liczyliśmy także na to, że lud górnośląski wierny zasadzie obrony swoich najświętszych praw wolności, porwie się z zapalem do zbrojnego czynu, gdyż zatem przemawiały poprzednie dwa powstania, które były dowodem ich bohaterskiego poświęcenia się dla Ojczyzny i dla wiary ojców.

Lud górnośląski, pobożny i kochający nadewszystko Ojczyznę, mógł przedewszystkiem liczyć na pomoc Boską. Ta silna wiara, w słuszność naszej sprawy i nas stojących na czele powstania, nieraz od zwątpienia uchroniła.

Gdy piętrzyły się trudności polityczne, klinem rozbijające nasze plany strategiczne, najlepsi moi oficerowie nieraz się burzyli. Zdarzało się nawet, że najbliżsi moi współpracownicy wprost o zwolnienie ich ze stanowiska prosili.

Lecz wystarczyła wzmianka o obowiązku względem Ojczyzny i konieczności wytrwania, aby ich serca podnieść i wszelkie zwątpienie usunąć, a że wytrwali tak długo mimo, iż nie wróg, lecz przeciwnie ich żołnierskiej naturze, polityczne krętaniny hamowały nasze kroki, aż nam po części miecz wytrąciły z ręki, za to należy się wieczna wdzięczność Narodu.



PLAN OPERACYJNY.

Rozkaz operacyjny opracowany we formie czysto wojskowej i zawierający mnóstwo szczegółów nie nadaje się do publikacji przeznaczonej dla ogółu. Podaję więc w tem miejscu w streszczonej formie myśl przewodnią całego planu.

Przy opracowaniu planu operacyjnego dla 3-go powstania wyłoniły się dwa poglądy. Jedna grupa uważała jako jedynie odpowiednią wojnę partyzancką (geryllę).

Druga grupa, do której należeli poważniejsi działacze, wypowiedziała się za fachowym i ścisłym planem strategicznym.

Zwolennicy gerylli motywowali swoje zdanie tem, że brak środków wojennych, broni, amunicji i ekwipunku oraz trudności ściągnięcia rezerw, nie dozwalały na normalną konstrukcję frontu, która wymagała ścisłego rozdziału sił i ogarnięcia terenu podług jednolitego planu. Nie dowierzali oni sprawności i wyszkoleniu bojowemu powstańców, twierdząc, że bitne ale nie dość bojowo dyscyplinowane hufce powstańcze, świetnie nadawały się do walk partyzanckich, za to nie były w stanie prawidłowo spełniać codziennie obowiązki regularnego żołnierza.

Uważali też zwolennicy gerylli powstanie, tylko jako zbrojną demonstrację, mającą nakłonić Państwa Sprzymierzone do

ustępliwości przy rozdziale Górnego Śląska, nie zaś jako zdobycie i opanowanie Górnego Śląska zbrojną ręką.

Moje i moich najbliższych współpracowników zdanie było wręcz przeciwne, uważałem, że walka partyzancka luźnymi bojówkami mogła tylko sprawie zaszkodzić. Niemcy bowiem byli uzbrojeni i przygotowani na poważną akcję. Władając silnymi rezerwami i będąc w posiadaniu potężnego materiału bojowego, tę akcję nawet na dłuższą metę przeprowadzić mogli. Pobiwszy łatwo nasze luźne formacje i opanowawszy teren plebiscytowy, wystąpić mogli wobec interaliantów, jako rządzący i prawowity element Górnego Śląska.

Dlatego zdecydowałem się na ścisły plan strategiczny, trudny wprowadzić do wykonania, ale dający jedynie możliwość opanowania znacznej części terenu plebiscytowego i zadokumentowania wobec Aljantów i całego świata, praw ludu górnośląskiego do starej piastowskiej ziemi.

Plan mój tylko o tyle miał pewne cechy partyzantki, że przewidywał już w pierwszej fazie boju zajęcie całego terenu aż do linii Korfantego przez lokalne oddziały, składające się z tubylczej ludności. Oddziały te należały jednakowoż do ogólnego „ordre de bataille“ t. j. ugrupowania wojsk powstańczych do walki i działalność ich w rozkazie operacyjnym była ściśle określoną i przewidzianą.

Naturą rzeczy nie dały się ominąć w toku akcji pewne samorzutne występy tubylczej ludności, lecz nie przeszkadzały one poważnie ogólnej akcji.

Opanowanie całego terenu o ile możliwości odrazu było postulatem chwili, dlatego, że zaskoczenie po całym terenie rozdzielonych bojówek niemieckich, było koniecznym warunkiem zwycięstwa.

Mój plan operacyjny różnił się od zwykłych planów wojennych o tyle, że podczas gdy praktyka bojowa wymaga zwykle oparcia całej akcji o pewną jednolitą bazis, skąd poszczególne oddziały stopniowo ogarniają teren, dążąc w toku walki do przewidywanych rozkazem celów, w moim planie operacyjnym

wprawdzie okręg przemysłowy tworzył ostoję operacyjną, skąd miał nastąpić trwały przyływ dla naszych oddziałów broni, amuncji i aprowizacji oraz stworzenie sieci komunikacyjnej i łączności, lecz jak zaznaczyłem wyżej, ręka w rękę z koncentracją sił naszych, w okręgu przemysłowym przewidziane było ogarnięcie terenu aż do Odry.

Wojska powstańcze podzieliłem na trzy grupy operacyjne.

Pierwsza, północna, pod dowództwem kpt. Neugebauera (Nowaka) i szefa sztabu Wyględy (Traugutt) obejmowała teren ograniczony na północ przez linię Kolonowska - Oleśno wzdłuż linii Korfantego aż do granicy polskiej.

Druga, grupa wschodnia, pod dowództwem kpt. Grzesika (pseudonim Hauke) i szefa sztabu Dr. Grażyńskiego (pseudonim Dr. Borelowski) opierała się na prawem skrzydle o grupę północną i obejmowała teren na linii Gogolin, Port Kozielski, Kędzierzyn.

Trzecia grupa, południowa, obejmowała front od Kędzierzyna wzdłuż lewego brzegu Odry aż po granicę czeską, dowodził tą grupą Cietrzew - Sikorski, mając na szefa sztabu por. Grześkowiaka (pseudonim Brunhorst).

Zadaniem tych trzech grup było zajęcie całego terenu włącznie aż do linii Oleśno — Kolonowska — Gogolin — Krapkowice — Port Kozie'ski — Kędzierzyn oraz opanowanie wszystkich punktów strategicznych i miast znajdujących się w ich rejonie. Rozbrojenie, ewentualnie zniszczenie zbrojnych organizacyj niemieckich oraz ubezwładnienie policji i kolejarzy niemieckich. Osią około której obracać się musiała cała akcja była bezsprzecznie grupa wschodnia, której przypadło najważniejsze zadanie, opanowania i utrzymania najważniejszych punktów strategicznych.

Równocześnie z akcją bojową trzech grup, było zadaniem oddziału destrukcyjnego, pod dowództwem Wawelberga, zniszczenie mostów i komunikacyj kolejowych, dających Niemcom możliwość wkroczenia większymi siłami w czasie operacji moich oddziałów.

Jako cel ostateczny operacyj nazaczyłem linję Odry od granicy czeskiej aż do Gogolina włącznie, dalej linję od Gogolina aż do granicy polskiej wzdłuż linji Korfantego.

Plan operacyjny, mimo ograniczenia akcji na linję t. zw. Korfantego nie wykluczał ewentualnych wypadów poza tą linję o ile potrzeby strategiczne tego wymagały, czy to dla zabezpieczenia własnych pozycji, czy też dla wyzyskania terenu.

Plan strategiczny mego poprzednika Dr. Chroboka bardzo starannie opracowany szedł dalej. Przewidywał on zajęcie przez nas linji granicznej pomiędzy Niemcami a terenem plebiscytowym.

Był on ujęty defenzywnie w razie wielkiego ataku sił niemieckich.

Uważałem plan ten za niewykonalny, bez współdziałania wojska polskiego.

Cały teren od lewego brzegu Odry aż do granicy niemieckiej, był zupełnie opanowany przez bojówki i organizacje niemieckie; Niemcy mogli tam działać, prawie że bez przeszkody. Słabe garnizony włoskie, które zajmowały południowo-zachodni odcinek terenu plebiscytowego, operacjom sił niemieckich nie stały na przeszkodzie. Przedewszystkiem mieli Niemcy jeden plus przed nami, a mianowicie możność ciągłego przyływu rezerw oraz broni i amunicji przez otwartą dla nich granicę niemiecką, gdy tymczasem dla nas granica Polski była zamknięta. Bez wątpienia powstańcy, zwłaszcza gdy środki nie były jeszcze wyczerpane i zapal bojowy wspaniał, byliby dotarli do granicy niemieckiej, lecz ogromna rozległość frontu, byłaby mnie zmusiła do rzucenia wszystkich moich sił w bój. Te siły nawet w razie ogólnego zwycięstwa nie mogły stworzyć spoistego frontu. Przewidzieć bowiem trzeba było, że garnizony interaljanckie nie dopuszczą do zupełnego rozbrojenia organizacji niemieckich, musiałem więc użyć znacznej części mych sił do zabezpieczenia naszych tyłów. Pozatem ubezwładnienia kompletnego tych organizacji niemieckich przed owładnięciem frontu przez nas nie można było stawiać w rachubę.

Odra od granicy czeskiej aż do Gogolina oraz linja Korfantego od Gogolina przez Oleśno do granicy polskiej, były więc granice poza które iść nie było można.

Do ograniczenia akcji bojowej na rejon objęty linją Korfantego zmuszały nas także względy polityczne, których pominąć nie mogłem, a mianowicie rozszerzenie akcji bojowej poza linję Opola narażało nas na natychmiastowy konflikt z władzami okupacyjnymi, mającymi w Opolu cały swój aparat administracyjny. Nie było też ani na chwilę wątpliwem, że Generał Le Rond, jako najwyższy Komisarz Interalliantów, wszelkiemu wkroczeniu naszemu w sferę Opola, stawilby jaknajkategoryczniejszy opór.

Nie brakło wówczas głosów gorących patryjotów, domagających się przez wzgląd na ziomków naszych po lewej stronie Odry zajęcia całego terenu plebiscytowego przez powstańców.

Ciężki zarzut robili Korfantemu, że w swoich żądaniach ograniczył się do linii t. zw. Korfantego, lecz każdy znający stosunki przyznać musi, że te zarzuty są niesprawiedliwe.

Ponieważ dowódca nie może przewidywać, czy przebieg operacji będzie zawsze zwycięski, przeto winien zabezpieczyć się na wypadek odbicia swoich ataków przez wroga, a nawet winien być przygotowanym na pogrom swoich sił, dlatego opracowałem z moimi oficerami plan, mający w razie niepowodzenia umożliwić planowe wycofanie się z przednich pozycji i zajęcie nowych punktów obronnych.

W tym celu wojska nasze w wypadku odbicia naszych ataków na linję Korfantego, miały stworzyć front, obejmujący rejon ograniczony linją Port Kozielski, W. Strzelce, Dobrodzień, Bodzanowice.

W razie gdyby i ten front pod naporem sił niemieckich, utrzymanym być nie mógł, jako ostatnią linję bojową wyznaczyłem okręg przemysłowy na linii Rybnik, Gliwice, Tarnowskie Góry.

W tym wypadku wydane były także tajne rozkazy destrukcyjne, bo zdecydowani byliśmy prędzej zniszczyć kopalnie i hu-

ty niż oddać je w ręce niemieckie. Ta nasza decyzja poparta była przez cały lud górnośląski, bo nawet najbiedniejszy robotnik prędzej był gotów zniszczyć swój warsztat pracy i źródło dorobku, niż je oddać w ręce wroga.

W celu ułatwienia naszym oddziałom, zajęcia całego terenu przewidziane było rozkazem utworzenie doraźnie straży obywatelskich, których zadaniem było obsadzenie dróg dojazdowych do miast. Kolarze polscy mieli uruchomić pociągi po bocznych liniach z ominięciem węzłów kolejowych, robotnicy telegraficzni, mieli natychmiast po rozpoczęciu akcji zacząć budowę okrężnych linii celem obejścia zajętych centrali.

W planie bojowym dane były także dokładne instrukcje co do zachowania się powstańców wobec władz interaljanckich. Jasnym było, że stanowisko załóg interaljanckich do nas zaważyć musiało poważnie na przebiegu naszych operacji bojowych.

Dzierżąc w swych rękach miasta, dworce kolejowe i wszelką komunikację na terenie plebiscytowym, mogli interaljancki przeciwstawić nam nieprzezwyciężone zapory. Wydałem więc rozkaz nakazujący o ile możliwości unikać wszelkich konfliktów z wojskami państw sprzymierzonych. W toku operacji wojskowych, okazało się, że nieraz pojedyncze występowanie powstańczych oficerów wobec Sojuszników usunęło trudności, które zdawały się być nieprzezwyciężone.

Jednak jak to przewidzieliśmy, sam fakt okupacji terenu plebiscytowego przez Aljantów i wynikające z tego hamowania oraz ograniczenia na każdym kroku naszych operacji strategicznych, w sposób wręcz tragiczny, dał się odczuć przez cały przebieg powstania i stworzył warunki, niedozwalające nam na wykorzystanie zwycięskiego boju i bohaterских wysiłków ludu górnośląskiego, nawet mimo rycerskiego i lojalnego postępowania Francuzów wobec nas.



„DO BRONI“.

Przechodząc teraz do owych chwil, które na wieczne czasy wryły się w naszą pamięć, do ostatnich dni poprzedzających powstanie i do samego wybuchu.

Dnia 28 kwietnia odbyłem ostatnią ogólną naradę z przywódcami powstania i moim sztabem. Rozkaz operacyjny z wyjątkiem kilku mniej znacznych szczegółów był gotowy. Dowódcy poszczególnych jednostek bojowych byli przezemnie mianowani. Obecni na tej naradzie byli: Borelowski, Przedpełski, Sikorski, Hauke (Grzesik), Neugebauer, Grocholski, Rostworowski i ja.

Po odebraniu meldunku od mego szefa sztabu Rostworowskiego i pierwszego oficera operacyjnego, Grocholskiego oraz dotychczasowych organizatorów powstania, zbadaliśmy ogólną sytuację. Przedstawiała się ona następująco: Wiadomości z Paryża i Berlina opiewały, że trzej komisarze interalliantów po odbytej konferencji i ostatecznem zbadaniu wyniku plebiscytu, wysłali już swoje raporty do swych rządów. Szczegóły tych raportów były jeszcze trzymane w tajemnicy, jednakowoż prasa wszystkich narodów dawała do zrozumienia, że linja Korfantego czyli minimum naszych żądań, nie będzie nam przyznana.

Mówiono nawet o znacznym okrojeniu tej linii tak, że Polsce miano dać tylko część powiatu rybnickiego i pszczyńskiego, zamieszkivanych przez ludność rolną.

Jedyną nadzieją dla nas było to, że wpływ Francji w ostatecznej konferencji trzech mocarstw nie dopuści do tak niesprawiedliwego podziału.

Wszystkie raporty z terenu plebiscytowego donosiły, że lud na Górnym Śląsku, a zwłaszcza robotnicy byli temi wiadomościami w najwyższym stopniu oburzeni, że w rozmaitych miejscach chciano już za broń chwytac i z trudnościami można było pojedynczych działaczy od samorzutnych czynów powstrzymać.

Jednogłośnie było zdanie, że jeżeli tym hiobowym wieściom nie zada kłam natychmiastowy, korzystny dla nas dekret aljantów, to lud górnośląski na własną rękę chwyci za broń. Dopuszczyć do tego pod żadnym warunkiem nie było można, bo lud po części bezbronny, bez jednolitej komendy, byłby niechybnie przez Niemców zmasakrowany.

O organizacjach niemieckich mieliśmy wieści od naszych wywiadowców. Przygotowywali się oni na jakąś akcję. Samoloty ich krążyły nad terenem plebiscytowym i rozrzucały karteczki z tajnymi instrukcjami. Przylapani przez nas szpiedzy niemieccy przyznali się, że coś się u nich „gotuje“, na ulotnych pismach rozrzuconych przez samoloty figurowała data 5 maja, jako dzień, na który przygotować się należało.

Tymczasem nasze siły były gotowe i zorganizowane, lecz jeszcze nie zupełnie uzbrojone, bo broń i amunicja leżały w tajnych składnicach.

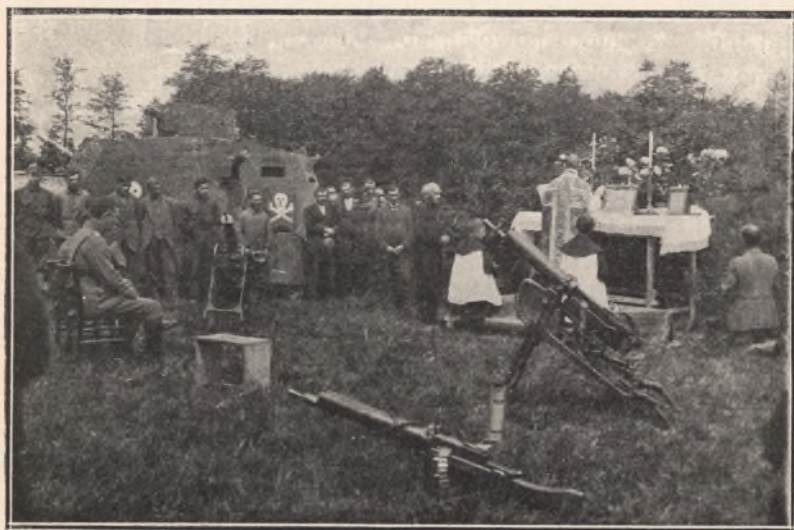
Właśnie sprawa uzbrojenia drużyn powstańczych była niesłychanie delikatną. Ściąganie bowiem broni i amunicji ze składnic i rozdanie ich powstańcom, było rzeczą trudną i wymagającą wiele czasu, zresztą wydanie rozkazu uzbrojenia, znaczyło tyle, co rozpoczęcie akcji zbrojnej.

Nie było bowiem wątpliwem, że niesłychane naprężenie i roznamietnienie ludu wskutek szerzących się coraz bardziej

złych, wiadomości o mającym wkrótce nastąpić podziale Górnego Śląska wywołać mogło czyny samorządne.

Byliśmy jak na prochu, bo rozpoczęcie powstania przed odebraniem z ust miarodajnych pewnych wiadomości mogło pociągnąć za sobą katastrofalne skutki, tak pod względem strategicznym jak i politycznym.

Jak już wspomniałem wyżej, tylko jednolita akcja mogła Niemców rozbić i aliantów stawić przed faktem dokonanym,



Msza polowa pod Gliwicami,
którą odprawił ks. Em. Krzoska, Kapelan Wojsk Powst.

wszelkie sporadyczne ruchawki, byłyby natychmiast przez Niemców i aliantów stłumione.

Lecz trzeba było także wziąć pod uwagę, że nie można było pozostawić na pastwę wroga, bezbronnego ludu górnośląskiego w chwilach największego napięcia i niebezpieczeństwa.

Te rozważania ostatecznie przeważały szalę za decyzją natychmiastowego uzbrojenia wojsk powstańczych.

W tym celu wydałem rozkaz tajny rozpoczęcia rozdziału broni i amunicji. Wykonanie tego rozkazu miało być powie-

rzony pewnym oficerom powstańczym. Postępować mieli oni w ten sposób, że najpierw miano dać broni oddziałom najpewniejszym pod względem organizacji i dyscypliny. Ogólne uzbrojenie miało być zakończone w dniu 1 maja w nocy. Dowodem wzorowego wykonania rozkazu jest absolutna tajemnica, która do ostatniej chwili dochowaną została.

Gdy rozeszliśmy się po owej pamiętnej odprawie, wiedzieliśmy, że walka o Górny Śląsk rozpoczęła się.

Z tem przeświadczeniem udałem się potem do Opola, dokąd mnie Korfanty powołał, aby mi udzielić oficjalnych wiadomości i dać odpowiednie instrukcje.

Spotkaliśmy się w komisarjacie polskim i zauważyłem, że Korfanty był niesłychanie poważny i widocznie wzruszony. Powitał mnie słowami „Alea jacta“ kości zostały rzucone! Za cztery dni ma nastąpić w Londynie decyzja o rozdziale Górnego Śląska. Mimo uporczywego milczenia władz interaljańskich nie jest to już tajemnicą, ponieważ miarodajne pisma niemieckie o tem piszą. Donoszą one, że za kilka dni werdykt o Górny Śląsk zapadnie i to dla nas fatalny. Rzekome raporty trzech komisarzy opierające się na wyniku plebiscytu przyznają nam tylko małą część terenu plebiscytowego bez okręgów przemysłowych.

Nastąpiło głucho milczenie i patrzyliśmy sobie w oczy poruszeni do głębi powagą chwili.

„Co zamierzasz uczynić“? zapytałem Korfantego.

„Ogłoszę natychmiast strejk generalny! podając ogółowi wiadomość z Berlina. Zarazem wydam okólnik do ludu robotniczego, że Niemcy ogłosili masowe wypowiedzenie pracy polskim robotnikom, którzy nie głosowali za Niemcem podczas plebiscytu. Mam niezbite dowody że okólniki tej treści zostały w kilku kopalniach przez dyrektorów niemieckich wydane“.

„W takim razie“ — odrzekłem — „zaraz po ogłoszeniu strejku na Niemców uderzę“.

„Tak daleko jeszcze nie jest“ — powiada Korfanty — „tymczasem strejk generalny powinien wystarczyć. Przekona



Grupa powstańców Bołdziej-Janów 4. V. 1921 r.

on interaljanatów, że nigdy robotnik górnośląski nie zgodzi się na niesprawiedliwy podział Górnego Śląska“.

Odpowiedziałem Korfantemu, że ogłoszenie strejku generalnego wywoła natychmiast występy zbrojne, bo robotnicy należący w większej części do organizacji powstańczych są zagnadto podnieceni i gotowi na wszystko. Taki ruch bez jednolitego dowództwa musi skończyć się katastrofą, bo Niemcy są potężnie zorganizowani i czekają tylko na okazję, poza tem sami przygotowują akcję zbrojną. Trzeba ich zaskoczyć, wtedy zwycięstwo pewne.

Czy tylko jest pewne jak mówisz — odrzekł Korfanty. Czy masz tych ludzi w ręku? Czy pójdą za tobą?

Jestem pewny! i pójdą zamną — odpowiedziałem.

W dalszej rozmowie, której dosłownego brzmienia po 10-ciu latach powtórzyć nie mogę, lecz której treść dobrze utkwiała w mojej pamięci, Korfanty bardzo sceptycznie zapatrywał się na nasze pogotowie i sprawność bojową.

Potwierdził to zresztą w rozmowie, którą dnia 1. maja miał z Dr. Borelowskim (Dr. Grażyńskim). W rozmowie tej oświadczył Korfanty, że wątpi, aby siły powstańcze wogóle były zdolne utrzymać teren przemysłowy choćby przez 24 godzin. Na co mu Dr. Borelowski odpowiedział, że gdyby się był Korfanty bliżej zapoznał z naszą siłą zbrojną i jej organizacją to doszedłby do przekonania, że nie tylko przez 24 godzin ale przez czas nieograniczony możemy utrzymać i opanować cały teren.

Okazała się tutaj dobitnie wielka rozbieżność myśli i celów pomiędzy politykiem wierzącym tylko w sukces dyplomatyczny a uczuciem obrońców Śląska chcących wywalczyć i zdobyć dla Polski starą, Polską Piastowską Ziemię.

Uwypukliła się także w toku tej rozmowy walka dwóch ideologij Dr. Borelowskiego i Korfantego o kwestję zasadniczą, czy walka, która miała i musiała się rozpocząć winna się toczyć pod hasłem przyłączenia Śląska do Polski jako jej starą rdzennie polską dzielnicę i Polsce się należącą, czy

ze względu na ogólną politykę Interlajantów — od której Polska była zależną — nie należało tymczasowo tego hasła unikać.

Nie chcę przez to powiedzieć, że Korfanty miał „separatystyczne“ zamiary, albo bron Boże! że nie chciał przyłączenia Śląska do Polski. Lecz zaprzeczyć nie można, że wobec zagranicy jasne zaznaczenie woli ludu górnośląskiego co do przyłączenia Śląska do Polski, uważał na razie za nieaktualne.

To też w jego odezwie z dnia 3 maja, o przyłączeniu Śląska do Polski, niema mowy, podczas gdy mówiąc w imieniu moich towarzyszy broni w pierwszym moim rozkazie dziennym wyraźnie zaznaczam, że na odłączenie Śląskiej Ziemi od wolnej Polski pozwolić nie możemy.

Było także jasnem, że Korfanty cały ewentualny ruch zbrojny zrozumiał tylko jako demonstrację mającą poprzeć akcję polityczną, która, jego zdaniem, kulminowała w strejku generalnym.

Zresztą w każdym słowie Korfantego, gdy mówi o tak zwanych przez niego „bojówkach“ powstańczych wyrażała się nieufność i lekceważenie organizacji powstańczej.

Z mojej rozmowy z Korfantym odniosłem jednakże wrażenie, że i on był świadom, że ruch zbrojny na Górnym Śląsku powstrzymać się nie da z powodu oburzenia ludu, lecz w poczuciu wielkiej odpowiedzialności, która na nim ciążyła, chciał wyczerpać wszelkie środki mogące bez ostateczności wylewu krwi wpłynąć na decyzję Interlajantów.

Stało ostatecznie na tem, że Korfanty wyda okólnik i ogłosi strejk generalny, a ja z mej strony wydám rozkazy ostrego pogotowia dla sił powstańczych.

Korfanty zwołał następnie zebranie znaczniejszych członków Komisarjatu i przywódców partyj politycznych na Górnym Śląsku. Na tem zebraniu — po expose — Korfantego o położeniu politycznem i moim referacie o sytuacji bojowej na terenie plebiscytowym, zapadła uchwała, że lud górnośląski nigdy nie zgodzi się na przewidziany niesprawiedliwy podział Górnego Śląska.

Jako uroczysty protest przeciw niesłychanej krzywdzie jednogłośnie zdecydowano ogłoszenie strejku generalnego. Zarazem zadokumentowano gotowość do obrony zagrożonej ziemi rodzinnej z bronią w rękę.

Co do mnie, to chociaż nie byłem tak jak Korfanty wtajemniczony we wszelkie arkany polityki, miałem głębokie przekonanie, że lud górnośląski nigdy nie zgodzi się na to, co mu aljanci będą chcieli dać i że zajęcie przez lud górnośląski terenu plebiscytowego jedynie może wpłynąć na decyzję państw sprzymierzonych.

Jako żołnierz wiedziałem, że ten fakt dokonany, stworzyć można tylko natychmiastową ofensywą, która Niemców zaskoczy i odbierze im możliwość działania zaczepnego z ich strony.

Po powrocie z Opola do Sosnowca wydałem do przywódców powstania rozkaz, żeby wszystko było gotowe na atak nocny dnia 2. maja.

Przed rozpoczęciem ataku było koniecznem dla wojsk powstańczych podpisanie ostatecznego rozkazu przez Korfante. Korfanty, jako dotychczasowy komisarz ze strony Rządu Polskiego, któremu Rzeczpospolita powierzyła przeprowadzenie plebiscytu, siłą rzeczy przy rozpoczęciu akcji zbrojnej stawał się dyktatorem na Górnym Śląsku.

Jako wódz siły zbrojnej byłem jego podwładnym, to też od pierwszej chwili uważałem go jako swojego zwierzchnika.

Gdy 1 maja przybył Korfanty do miejsca postoju Nacz. Komendy Wojsk Powstańczych, kazałem zameldować się u niego, aby odebrać ostatnie rozkazy. Stawiłem się z moim szefem sztabu majorem Roztworowskim i pierwszym oficerem operacyjnym R. Grocholskim. Przy Korfantym znajdował się w jego najbliższem otoczeniu, między innymi, członek Komitetu wykonawczego Konstanty Wolny, dzisiejszy marszałek Sejmu Śląskiego.

Zarządzałem od Korfante go podpisania rozkazu rozpoczęcia powstania 3. maja o 2 rano.



Konstanty Wolny,
członek Komitetu Wykonawczego, Marszałek Sejmu Śląskiego,
adwokat i notariusz.

Korfanty wahał się w pierwszej chwili zaskoczony ostatecznem mojem żądaniem. Meldowałem mu, że wszystko gotowe i że jedynie zaskoczenie Niemców może nam dać zwycięstwo. Korfanty nie był jeszcze przekonany o naszym pogotowiu. Kazałem Roztworowskiemu i Grocholskiemu zdać mu dokładny raport sytuacyjny. Późem Wolny odezwał się do Korfantego „Wojtek! Kiedy powiedzialesz „a“ to powiedz i „b“ — niema się co wahać“.

Późem Korfanty podpisał rozkaz rozpoczęcia powstania. Oficerowie moi podążyli natychmiast aby wydać potrzebne rozkazy do rozpoczęcia akcji bojowej.

Tymczasem Rząd Polski dowiedział się o zamiarach wybuchu powstania. Jak to było do przewidzenia, zamiary ruchu zbrojnego potępił.

W razie gdyby Rząd był stanął po naszej stronie mógł wywołać straszne komplikacje polityczne. Groziła nam ni mniej ni więcej ingerencja Rzeszy Niemieckiej w sprawie górnośląskiej, co znaczyło to samo, co wojna z Niemcami.

Sytuacja w której się Rząd Polski znajdował była niesłychanie trudna i kłopotliwa. Z jednej strony zależność od państw interaljanckich, która nie pozwalała na bezpośrednią ingerencję Polski w sprawy śląskie, z drugiej strony, świadomość, że polski lud na polskim Śląsku przelewać będzie krew swoją, podczas gdy wojsko polskie beczynnje na to patrzeć musi. Zaiste tragiczny to dylemat dla tych, którzy dzierżyli wówczas władzę w ręku.

Generał Sosnkowski, jako ówczesny Minister Spraw Wojskowych, gotów był popierać ewentualnie zbrojne opanowanie terenu plebiscytowego przez nas, ale tylko na wyraźne żądanie Sojuszników.

To samo oficjalne stanowisko zajęł premier Witos.

W dniu 1 maja odebrałem od Rządu kategoryczny zakaz rozpoczynania jakiegokolwiek akcji zbrojnej na Górnym Śląsku, pod osobistą odpowiedzialnością.

Tego zakazu nie usłuchałem, ponieważ będąc na miejscu i znając dokładnie warunki na Górnym Śląsku, wiedziałem, że jedynie akcja zbrojna natychmiast rozpoczęta, sytuację wyratować może. Dalej niewątpliwem było, że Rząd polski miał związane ręce i działał pod presją mocarstw sprzymierzonych, z głębi duszy zaś życzyć musiał, żeby nasi bracia górnośląscy osiągnęli zwycięstwo nad Niemcami. Tem bardziej, że zostało oficjalnie stwierdzone, że Niemcy, choć urzędowo głosili, że nie mieszają się do walki na terenie plebiscytowym, jednakowoż całe pułki z Niemiec przez granicę puszczali na Górny Śląsk, uzbroiwszy je we wszelki ekwipunek bojowy.

Przyjmując główne dowództwo nad wojskami powstańców i biorąc na siebie odpowiedzialność za wynik walki, byłem nieposłuszny wobec Rządu, lecz wiem, że słuchałem głosu całego Narodu.



Wojciech Korfanty.



WYBUCH POWSTANIA.

ODEZWA WOJCIECHA KORFANTEGO DO LUDU GÓRNOŚLĄSKIEGO!

R O D A C Y!

Rząd Polski odwołał mnie ze stanowiska komisarza plebiscytowego, ponieważ niezdolny byłem przeszkodzić wybuchowi ruchu zbrojnego.

Nie jestem już komisarzem plebiscytowym, ale jestem krwią z krwi, kością z kości waszej, synem biednego ludu górnośląskiego, który od dwudziestu lat cieszy się waszem zaufaniem, który przez lat dwadzieścia walczy razem z Wami za prawo i wolność Górnego Śląska. Jako Wasz brat zawezwany przez walczących powstańców, strejkujących robotników w porozumieniu się z waszemi partjami politycznymi stoję na czele Waszego ruchu.

Czynię to dlatego, żeby ruch ten szlachetny, przez zbrodnię jednostki nie został zamieniony na anarchję, aby nie działały

się zbrodnie i przestępstwa, by normalny bieg życia czemprędzej został przywrócony.

Musimy zrzucić z siebie wszelkie ślady jarzma prusko-niemieckiego. Zwycięstwo osiągniemy za wszelką cenę i niema takiego mocarza na świecie, któryby mógł nas okuć ponownie w kajdany germańskie.

Celem ujęcia żywiołowego ruchu zbrojnego w ramy organizacyjne mianuję niniejszem dowódcą hufców powstańczych powstańca DOLIWE, Macieja Mielżyńskiego, któremu wszyscy komendanci, dowódcy i powstańcy winni bezwzględne posłuszeństwo.

Od tej chwili jesteście żołnierzami i postępujecie, jak honor żołnierski nakazuje.

Zakazuję wszelkich gwałtów, grabieży, znęcania się nad ludźmi bez względu na ich język, wiarę, lub pochodzenie.

Zachowanie się powstańców powinno być wzorowe, mienia, życia i zdrowia bezbronnych ludzi naruszać nikomu nie wolno. Zabraniam usuwania urzędników, ich samych wzywam do sumiennego wypełniania obowiązków i wytrwania na stanowiskach. Niepożądanych urzędników usunę sam, lub uczynią to powołane przeze mnie do tego osoby.

Nazwiska osób aresztowanych, oraz przyczyny ich aresztowania, dowódcy powstańców muszą mi w przeciągu 24 godzin donosić. Karą śmierci będzie karany każdy, kto dopuści się kradzieży popełnionej z użyciem broni lub przez włamanie się, każdy, kto dopuści się wymuszenia jakiej korzyści osobistej, przez użycie broni, lub gwałtu, każdy, kto dopuści się morderstwa, zabójstwa, rozboju, zgwałcenia osoby płci żeńskiej, podpalenia, uszkodzenia warsztatów pracy, wodociągów, elektrowni.

Na władze powstańcze nakładam obowiązek czuwania nad porządkiem i bezpieczeństwem publicznym i nadaję im niniejszem prawo do użycia wszelkich środków potrzebnych, celem zapewnienia porządku i bezpieczeństwa publicznego.

Każdy, kto wykroczy przeciw zarządzeniom wydanym, lub do przeciwdziałania, im drugich podżega, będzie karany

więzieniem do lat 5, aresztem do 6-ciu tygodni lub grzywną od 20 do 150 tysięcy marek.

Powierzam wymiar sprawiedliwości przeciwko obwinionym powstańcom, i osobom cywilnym, ujętym przez powstańców sądom polowym.

Sąd polowy składać się musi o ile możliwości z przewodniczącego, znającego prawa, a najmniej dowódcy baonu i z dwóch ławników wybranych przez tegoż.

Ławnik musi liczyć najmniej lat 30. Sąd zwołuje dowódca, mający prawa najmniej dowódcy baonu.

Karę śmierci wolno wykonywać tylko po zatwierdzeniu przezemnie wyroku. Karę wykonuje się przez rozstrzelanie.

Sąd polowy podnosi te dowody, które sam za potrzebne uznaje i z zasady słucha świadków pod przysięgą. Z rozpraw sądowych winien sąd spisać protokół oraz treść wyroku z podaniem faktów udowodnionych.

Miejsce postoju 3. maja 1921, w rocznicę pamiętnej Konstytucji 3-go maja.

Wojciech KORFANTY.

P. s. Odezwa ta ogłoszona została dopiero 5. maja.

O D E Z W A.

Naczelnego Dowódcy Powstańców.

Rozkaz Dzienny Nr. 1.

POWSTAŃCY GÓRNEGO ŚLĄSKA! Grozi nam niesłychana krzywda. Wbrew traktatowi wersalskiemu, wbrew wynikom głosowania, okręg przemysłowy, polskie powiaty mają być znowu poddane pod jarzmo pruskie. Równocześnie niemieccy przemysłowcy naradzają się nad tem, jak po przyłączeniu tych części do Niemiec usunąć z nich robotnika polskiego z kopalń i hut, a zastąpić go obcym.

POWSTAŃCY! Na zdradę ziemi, na dalszą niewolę, na germanizację, na odłączenie od wolnej Polski, na wyrzucenie nas z warsztatów pracy pozwolić nie możemy!

Jeżeli spokojne przeprowadzenie, pomimo teroru niemieckiego, głosowania, nie wystarczyło do udowodnienia wobec świata naszych praw, przeto musimy je poprzeć siłą. Z karabinami ukrywanymi w czasie niewoli, z bronią pozostałą z dwóch poprzednich powstań, zerwaliśmy się na mój rozkaz, dzisiaj, z zaskoczeniem obsadziliście szereg gmin i miast, gotowi jesteście bronić swej ziemi do ostatniej kropli krwi.

ROZKAZUJĘ rozbrajać z całą energią bandy sztostruplerów niemieckich. Wobec spokojnie zachowującej się ludności niemieckiej okazać znaną, w całym świecie, polską tolerancję.

Wszelki rabunek zakazany jest pod karą śmierci.

Wobec władz koalicyjnych zachować bezwzględną lojalność i nie dać się porwać pod żadnym warunkiem do zatargu z niemi.

Przez nasze ręce musi lud górnośląski uzyskać te części naszej świętej ziemi, które nam się należą.

W TEJ MYŚLI WALCZMY! ZWYCIĘSTWO PEWNE!

Miejsce postoju w uroczystym dniu święta narodowego 3-go maja 1921 r. godz. 5. rano.

NOWINA — DOLIWA

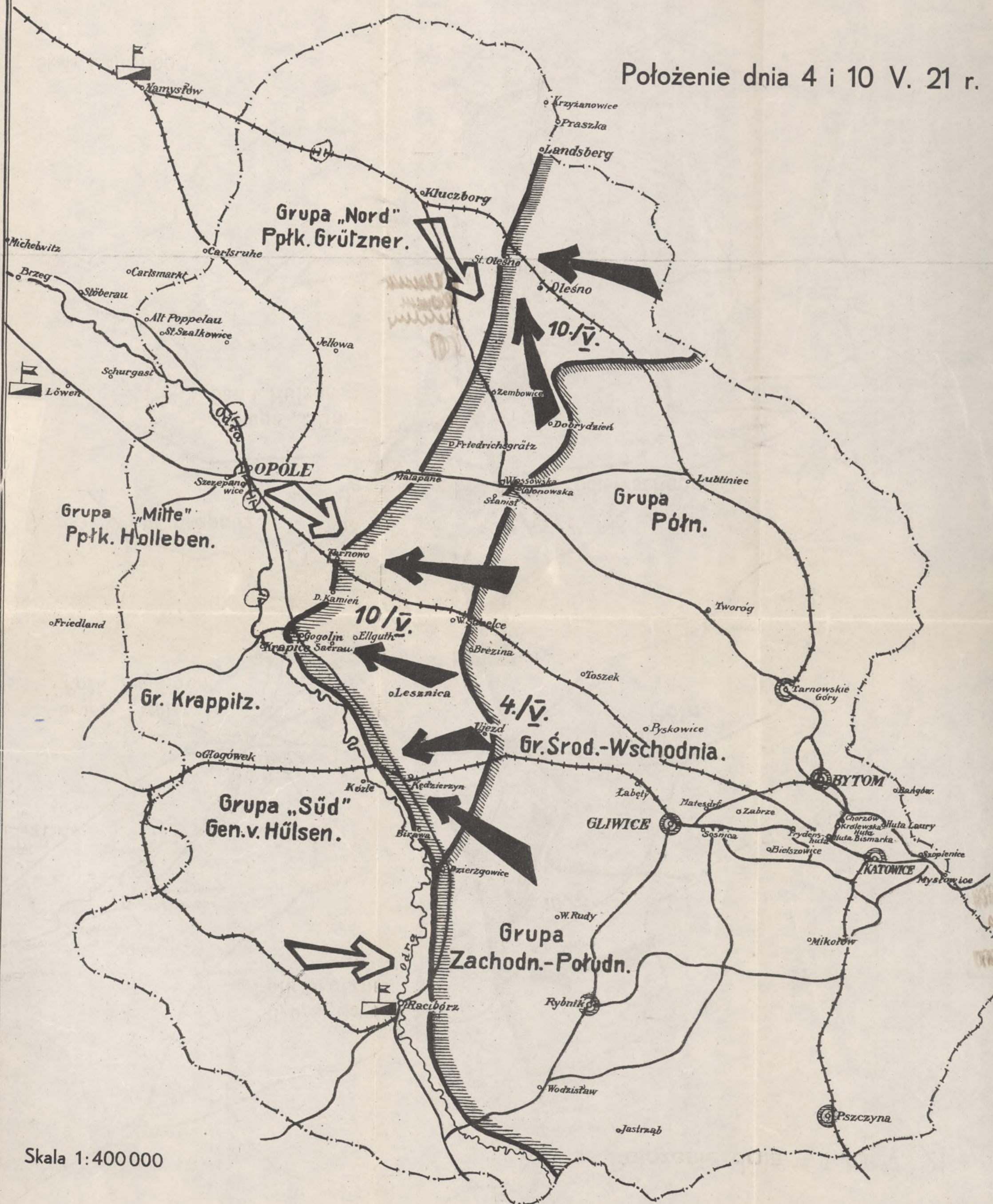
Naczelny Wódz Powstańców Górnośląskich.

O 2-giej rano 3-go maja wszystkie siły powstańcze rozpoczęły akcję bojową.

Stojąc z Korfantym na balkonie kamienicy, w której mieściły się biura Naczelnego Dowództwa, po wydaniu ostatnich rozkazów, śledziliśmy fazy rozpoczętej walki.

Jakby sama przyroda ułatwić chciała mozolne dzieło tych, którzy rozpoczęli walkę o wolność i byt, wspaniała noc majo-

Położenie dnia 4 i 10 V. 21 r.



Skala 1:400 000

Rys. Pastwa.

wa roztoczyła przed nami swe czary. Łagodny powiew owiewał rozgorączkowane oczekiwaniem czoła. Oko ginęło w morzu światła bezbrzeżnej przemysłowej dzielnicy. Raz po



Pociąg pancerny z wieżą armatnią.

Siedzą od lewej: Zaleski, d-ca pociągu Grzegorz Zaleski-Lubiez
por. Rolski.

raz czerwone ognie, z olbrzymich kominów fabrycznych, wybuchały jak pożar wśród nocy. Nieustanny łoskot kotłów i maszyn gdzieś w oddali zdawał się zlewać z grzmotem salw baterji i trzaskiem karabinów, Lecz najsprawniejsze ucho żołnierskie,

z tych zwykłych nocnych odgłosów fabryk i hut, biegu rozpoczętej już napewno bitwy, wysłuchać nie mogło.

Myśli i serce goniły za owymi zastępami, które tam gdzieś walczyły wśród nocy. Czy dotarły one do przeznaczonych rozkazem celów? czy czujny wróg przestrzeżony może przez szpiegów nie zgutował im zasadzki, której wśród nocy uniknąć nie zdołali?

Lecz nie! precz z wszelkiem zwątpieniem obezwładniającem duszę i osłabiającem energję żołnierza. Przecież wszystko było gruntownie przygotowane i przewidziane, napewno liczyć można na prawidłowe wykonanie rozkazów. A więc odpocząć, choćby na chwilę po bezsennych nocach ostatnich tygodni. Zmienić aż do rana niczego w rozkazach nie można, wynik w rękach Boga. Wszak w Jego imieniu walczą te dzieci piastowskiej ziemi.

Gdy rano o piątej zbudziłem się z twardego snu, nadeszły pierwsze meldunki, donoszące o prawidłowym i korzystnym przebiegu akcji. Mimo niesłychanie trudnych warunków łączności wśród chaosu walk ulicznych, morza fabryk i hut przemysłowego okręgu, już meldunki pierwszego dnia okazały, że założenie całej akcji było słuszne, że poszczególne grupy i oddziały obsadziły przewidziane rozkazem punkty, a przede-wszystkiem, że zaskoczenie wroga było kompletne i piorunujące.

Nie będę tutaj szczegółowo opisywał całej akcji, bo jak zaznaczyłem wyżej, nie mam zamiaru napisania dzieła strategicznego, przeznaczonego dla sztabu generalnego. Będzie to zadaniem przyszłości, które na mocy materiałów kiedyś wykonać zamierzam.

Dzisiaj chcę jedynie dać, czytelnikom moich wspomnień, pogląd na ogólny przebieg walki w możliwie streszczonym raporcie, przeznaczonym dla społeczeństwa polskiego, dającym społeczeństwu możność oceny bohaterstwa ludu śląskiego w chwili decydującej o losie Górnego Śląska.

Wszystkie meldunki pierwszych 6-ciu dni powstania, donosiły o celowym i jednocześnie przez wszystkie oddziały podjętem owdolnieniu całego terenu aż do Odry.

Naturalnie Niemcy zaskoczeni nieprzewidzianym napadem w pierwszych chwilach stawiali mniejszy opór. To też zajęcie większej części miast i powiatów 3 i 4 maja, nastąpiło bez wielkich dla nas strat. Niemcy przeważnie albo zbiegli, chowając broń w rozmaitych zaułkach, albo dali się rozbroić naszym powstańcom bez znacznego oporu. Drużyny nasze we wzorowym porządku zajęły miasta i opanowały je bez gwałtów, przeprowadzając ścisłą rewizję wśród Niemców w poszukiwaniu broni. Nigdy nie meldowano mi gwałtów ani nadużyć. Aż dziwną zdawała się ta niemoc zaskoczonych Niemców, ani śladu zwykłej ich buty i bezwzględności wobec uciemiężonego przez nich ludu, gromadami dali się rozbrajać i więzić. Przyczem jak sami przyznawali, nie działa im się krzywda, to też meldunki o zajęciu w pierwszych trzech dniach powiatów: tarnogórskiego, katowickiego, bytomskiego, zabrskiego, gliwickiego, pszczyńskiego, rybnickiego i części raciborskiego, bez większego oporu, zgadzały się z prawdą.

Sytuacja zmieniła się dopiero wtedy, gdy Niemcy ochłonnawszy z pierwszego strachu, zaczęli się gorączkowo skupiać i zbierać. Dawne rządowe budynki i koszary, o ile od razu przez nas nie były zajęte, zmieniły się w twierdze skąd orgesze i składająca się z Niemców policja broniła się zaciekle.

Zawrzały walki uliczne, w niektórych miastach, jak w Królewskiej Hucie, Bytomiu, Szarleju i Rudzie, były krwawe i zaciekle. W powiecie Kozielskim i Lublinieckim zwłaszcza w Koźlu i Kędzierzynie doszło również do krwawych starć.

Organizatorzy niemieccy zaczęli gorączkowo ściągać siły z lewej strony Odry. Od pierwszej chwili stwierdzono, że pomiędzy orgeszami znajdowali się żołnierze niemieckiej Reichswery zaopatrzeni we wszelki sprzęt bojowy. Mimo prób podjętych przez organizacje niemieckie w celu zatrzymania polskiego ataku, mimo znacznej siły skoncentrowanej w miastach nie byliby Niemcy w stanie ochłonąć z pierwszego zaskoczenia, gdyby im nie przyszło z pomocą stanowisko załóg interaljanckich wobec nas, powstańców.

Pierwszy mój rozkaz operacyjny, wydany w pierwszym dniu powstania, nakazywał opanowanie wszelkich miast i punktów, w których się znajdowały organizacje niemieckie oraz ich rozbrojenie, a w razie oporu zwalczanie orgeszów i policji niemieckiej przyłapanych z bronią w rękę. Rozkaz ten okazał się na nieszczęście w części niewykonalnym, ponieważ do opanowania miast przez nas, załogi interaljanckie nie dopuściły. Nawet załogi francuskie, wystąpiły przeciwko nam z bronią w rękę, gdy chcieliśmy opanować miasta i rozbroić Niemców, nawet w wypadkach gdy orgesze do wkraczających naszych oddziałów strzelali.

Tak n. p. w Bytomiu, gdy we wtorek 3 maja, wkroczyły w porządku bojowym do miasta oddziały powstańcze, po krótkiej walce, rozbroiły oddział orgeszów, wojska francuskie zjawily się również na ulicach. Francuzi rozbroili polski oddział policji plebiscytowej i aresztowali jej dcę kapitana Żyłę. Tymczasem coraz to więcej pojawiało się uzbrojonych drużyn powstańczych w mieście, które zachowywały się zupełnie spokojnie, rewidując podejrzanych przechodniów w poszukiwaniu broni. Wszystko to odbywało się spokojnie, nawet z pewną kurtuazją. Aż dopiero na ulicy Dworcowej zbrojne grupy napotkały na oddział francuzów, który skierował do nich ogień karabinowy. Oddziały polskie, wobec tego wycofały się z miasta. Dodać jeszcze należy, że z niektórych domów ludność niemiecka ostrzeliwała Polaków.

Katowice zajęli powstańcy 3 maja nad ranem, ostry opór stawiała niemiecka policja, którą jednak wraz z orgeszami rychło pokonano i rozbrojono. Podobnie stało się z policją kryminalną. Niemiecką policję postawili powstańcy pod straż, zwolniono ją jednak na interwencję francuzów. Na doraźne żądanie francuskiego komendanta Polacy wycofali się w porządku z miasta, przyczem dostali się w ogień niemieckich orgeszów, strzelających z okien. Gdy oddziały nasze na ten ogień odpowiedziały, komendant francuski wysłał przeciwko nam tanki i kompanję piechoty.

Zdobywanie miasta Królewskiej Huty rozpoczęło się nad ranem. Zajęto na razie część południową, potem pocztę, szkołę,

inspekcję górniczą i bank Rzeszy. Nasze oddziały ustawiły straż przy zakładach hutniczych, tak że żadna przeszkoda nie powstała. W ciągu następnych godzin powstańcy wśród ostrych walk zajęli resztę miasta.

Tarnowskie Góry dostały się w ciągu kilku godzin w ręce



Czujka powstańcza nad Odrą w okolicy Kędzierzyna.

polskich oddziałów. W mieście zaalarmowani Francuzi rozbili jeden z naszych oddziałów i odebrali mu broń. Inne oddziały wycofały się wobec tego z miasta, nie chcąc staczać walki z wojskiem koalicji.

Gliwice, będące miejscem postoju głównej komendy francuskiej, a zarazem gniazdem silnej organizacji niemieckiej,

wobec groźnej postawy załogi interaljanckiej, zajęte być nie mogły.

Powstańcy zadowolić się musieli osaczeniem miasta.

Jeszcze większe trudności mieli Polacy do zwalczenia przy zajęciu Rybnika i Pszczyny. Jak w innych miastach załoga interaljancka (w tym wypadku Włosi) oparła się stanowczo zajęciu miasta Rybnika przez nas. Ponieważ dworzec rybnicki był dla wojsk powstańczych niezbędnym, tak dla transportu wojsk na front południowy, jak dla zaopatrzenia oddziałów naszych w żywność i amunicję, dowództwo grupy południowej wdało się w pertraktacje z komendantem włoskim. Włosi mieli się zgodzić na odstąpienie nam dworca i odebranie Niemcom broń. Komendant włoski warunki te przyjął, lecz w międzyczasie gdy oddział nasz posuwał się ku szkole w Czuchowie z parlamentarjuszem na czele, padły strzały z koszar i położyły trupem parlamentarjusza, mimo że dawał wyraźne znaki białą chustą.

Jak się później okazało, były to strzały niemieckich orgeszów, którzy się przyłączyli do policji i Włochów. Zastrzelony parlamentarjusz był człowiekiem wiekowym i szanowanym wśród powstańców. To też jego śmierć tak naszych chłopców rozjuszyła, że nikt utrzymać ich nie mógł od wściekłego ataku na koszary, które w mig zdobyli, a Niemców, którzy się nie poddali wysiekli, resztę rozbroili, poczem dworzec i koszary zajęli. Na nieszczęście padło przy tem kilkunastu Włochów, walczących razem z orgeszami i policją. Miałem z tego powodu wiele nieprzyjemności, mimo, że sam komendant włoskiej załogi zachował się bardzo lojalnie.

Odstąpił nam dworzec i rozbrojeniu Niemców nie przeszkodził. Odbył się też wspólny uroczysty pogrzeb naszych i włoskich poległych. Lecz sprawa z włoskimi załogami przez to nie została zupełnie załatwioną. Mielśmy jeszcze kilka starć z włoskimi okupantami. Tak n. p. mimo poprzedniej umowy z Włochami, że załogi włoskie zostają w swych koszarach i nie będą wkraczały w dziedzinę bojową nam przyznaną, od-

dział włoski zaatakował 3 maja Jastrzębie, siedzibę komendy grupy południowej. We własnej obronie kompanja sztabowa dowództwa grupy musiała użyć broni, przyczem padło kilkunastu Włochów, a raczej żołnierzy we włoskich mundurach, bo nie mogliśmy stwierdzić ilu było przebranych Niemców.

Jak się bowiem później okazało, niemieccy stostruplerzy wiedząc, że część załogi włoskiej z nimi sympatyzuje, kilkakrotnie w decydującej chwili bitwy występowali we włoskich mundurach, licząc na to, że zaprzestaniemy ognia, zobaczywszy mundury Sojuszników. Mimo ostrych rozkazów niezadzierania z Aljantami, było nieraz niemożliwem wstrzymanie naszych w krytycznych chwilach walki, to też po stwierdzeniu tych faktów, mimo chwilowego oburzenia, nie mieliśmy wskutek tego poważnych komplikacyj z rządem włoskim. Nadmieniam, że w jednej bitwie stoczonej przez grupę południową, padło jak dokładne śledztwo wykazało, 8-miu walczących we włoskich mundurach, żołnierzy bawarskiej Reichswehry.

Gdy otrzymałem dokładne raporty o trudnościach czynionych nam wszędzie, gdzie chcieliśmy zająć miasta obsadzone przez załogi Aljantów, jasnem było dla mnie, że wszelkie obawy z powodu stosunku naszego do Interaljantów, nie były bynajmniej przesadzone.

Opór władz Interaljankich nie tylko utrudniał w najwyższym stopniu wszelki ruch kolejowy, dzierżyli oni bowiem po większej części w swych rękach dworce i poczty, lecz ubezwładniał poprostu nasze rezerwy. Konieczność obsadzenia miast silnym kordonem, aby nie dopuścić do ataku na nasze tyły skoncentrowanych po miastach orgeszów niemieckich, nie raz bardzo silnych, unieruchomiła znaczną część moich sił. Okazało się to wręcz zabójcze podczas ciężkich walk na froncie, gdy nieraz zdziesiątkowane i twarde walkami wyczerpane oddziały, nie było możliwem złuzować przez świeże siły.

Brak rezerw tem dotkliwiej dawał się we znaki, ponieważ brak broni i amunicji nie pozwalał na uzbrojenie i użycie, jako

rezerw wielu tych, którzy zgłosili się do szeregów powstańczych. Przyjąć ich nie było można, dla braku broni i ekwipunku. Niestety wszystkie meldunki, które już w pierwszych dniach otrzymałem, kończyły się zawsze rozpaczliwym apelem broni i amunicji. Wydałem odpowiednie tajne rozkazy, nakazujące komendantom grup, zbieranie broni i amunicji, gdzie tylko było możliwem, czy to drogą kupna od puszkarzy, lub składów broni, ba nawet u samych orgeszów, czy to rekwirując gdzie się udało składnice broni odebranej przed powstaniem bojówkom niemieckim przez Aljantów.

Każdy karabin, chociażby najstarszego kalibru, był skwapliwie poszukiwany. O broń po poległych bito się zawzięcie i nieraz ciężko ranni, ba nawet konający w chwilach cofania się oddziałów błagali, żeby ich zostawiono, a ratowano broń.

Po hutach i kopalniach robiono próby fabrykacji broni, lada lufa z zamkiem przymocowana do surowo wyciosanej kolby, miała służyć za broń, lecz nawet do tej broni brakło amunicji.

Za to robotnicy pewnej huty, używając przygotowane przez Niemców stalowe płyty, własnoręcznie sfabrykowali wagony do pociągów pancernych i pancerną ochronę dla samochodów.

Zaciekłość i zapal, szły tak daleko, że utworzono nawet kompanję kosynierów. Lecz wszelkie te wysiłki nie zmieniły twardej rzeczywistości, i całe wojsko powstańcze cierpiało w dalszym ciągu na dotkliwy brak broni, a przede wszystkim amunicji.

Mimo tych braków, mimo wyżej wymienionych trudności przy obsadzeniu miast, wojska powstańcze w nieprzewidywanym impecie zajmowały jedną pozycję po drugiej. Szalonej zawierusze zawziętych „pieronów“, nigdzie Niemcy oprzeć się nie mogli.

W kilku miejscach przyszło już w pierwszych dniach do ostrych starć. W Wirku oraz w Królewskiej Hucie, szalała

walka uliczna. Domy, w których się zabarykadowali „Stostruplerzy“ brano szturmem.

Gdy w tych dniach jak miało to n. p. miejsce we Wirku, napotkali powstańcy na francuskich żołnierzy, wynoszono ich delikatnie, ale stanowczo ze zdobytych domów i odstawiano do francuskich komend.

W dworach i zamkach ujęto „Stostruplerów“ albo przepędzono. Przy zdobyciu powiatu zabarskiego toczyła się szcze-



Bataljon Kosynierów.

Siedzą: Nowina-Doliwa, Naczelny Wódz Powstania i Dyktator W. Korfanty.

gólnie zażarta walka w Rudzie, tam Stostruplerzy uszykowani byli w zbiórkach całych kompanij. Uzbrojeni byli w miotacze min i kułomioty ciężkie.

Dwie kompanje pod dowództwem porucznika Lindeimera z Berlina zażarty stawily opór. Oddział polski rozbił siły niemieckie w puch i zabrał wielu Niemców wraz z ich komendantem do niewoli. Część Niemców uciekła. Rudę jak i cały powiat zajęli Polacy.

Wiara nasza ruszyła także do powiatu pszczyńskiego i rybnickiego, zajmując je w całości. Część powiatu raciborskiego dostała się również w ręce polskie przyczem w Pogrzebinie, Lubomi, Rogowie toczyły się ostre walki.

Wszędzie we wszystkich grupach zapał był wspaniały, dyscyplina wzorowa, a na czele zawsze pierwsze kroczyły polskie orlęta. Podobnie jak ich bracia ze Lwowa, młodzi chłopcy z uniwersytetów i szkół darli się do broni. Bóg wie jak ci bohaterscy smarkacze dostali się do szeregów powstańczych, jak zdołali przedostać się przez kordon graniczny i oszukać czujność rodziców oraz nauczycieli. Dość, że już w pierwszych dniach walki spora ich gromada dotarła do frontu. Gdy się o tem dowiedziałem, zakazałem przyjmowania do oddziałów tych prawie jeszcze dzieci, bo ochotników miałem dosyć, lecz sami przywódcy nie raz prosili mnie o pozostawienie w ich szeregach tych dziarskich malców, ponieważ oni przykładem i werwą dodawali wszystkim odwagi i zapału. Kilkunastu z nich padło też na polu walki. Nie mogę na tem miejscu ominąć zachowania się pewnej matki poległego pod Kędzierzynem młodziutkiego akademika. Zgłosiła się ona do Naczelnego Dowództwa z prośbą o wskazanie jej miejsca, gdzie był pogrzebany jej jedynak.

Odchodząc podziękowała mi za to, że do moich oddziałów przyjąłem jej chłopca i dałem mu sposobność bicia się w obrobie Ojczyzny, a takich matek było wiele.

Podczas gdy wojska powstańcze w niezwykłym pochodzie parły do Odry, Wawalberg na czele oddziału destrukcyjnego przygotował zwycięstwo, niszcząc środki komunikacyjne Niemców.

3-go maja o godzinie trzeciej rano wysadził w powietrze most kolejowy pod samem Opolem, na linii Berlin Wrocław, Opole. Ciekawem jest co napisało o tem pismo niemieckie „Oberschlesische Landeszeitung“, donosiło ono, że chociaż władze kolejowe były przestrzeżone o grożącym zamachu, „ban-

da Polaków“ straż mostową obezwładniła i część mostu wysadziła w powietrze. Jeden z głównych filarów zniszczony zupełnie, drugi mocno uszkodzony. Również zostały wysadzone przez naszych mosty kolejowe w rejonie Opola: most na Odrze na północ od Krapkowic, most pod Zuzelą, most kolejowy na rzece Osobłódze w rejonie Głogówka, most kolejowy na linii pomiędzy Głupczycami a Raszczycami. Uszkodzono również linie kolejowe między Namysłowem a Kluczborkiem i Namysłowem a Pokojem — Opole.

Po wycofaniu się za Odrę powstańców, z powiatu prudnickiego, przecięto bez wyjątku wszystkie linie telefoniczne i telegraficzne.

Wysadzenie tych mostów oddało powstaniu bezcenne przysługi, bo wstrzymało transport sił niemieckich, ściągniętych aż z Bawarii i uniemożliwiło przedostanie się większych oddziałów niemieckich przez Odrę.

Wojska powstańcze wykorzystały znakomicie to wstrzymanie większych sił niemieckich. Nie tracąc ani chwili, rzucili się po obsadzeniu miast na linię Odry i na ważne punkty strategiczne na całej linii Korfantego. Tutaj napotkali na największy opór ze strony Niemców, broniących się zaciekle.

W miarę jak przedłużały się walki frontowe stworzono jednostki gospodarcze. Umożliwiło to również wprowadzenie podziału na stałe jednostki bojowe. Zarządzone przezemnie ugrupowanie i podział jednostek bojowych przedstawiał się następująco: zasadniczym był podział na grupy: północną, wschodnią i południową, przyczem grupę wschodnią nazywano czasem nietrafnie środkową. Następnie w łonie grup tworzone w miarę potrzeb bojowych podgrupy. Tak n. p. w grupie północnej powstały podgrupy „Butryma“, „Linkego“ i „Bogdana“.

Grupa wschodnia obejmowała pułk. Fojkisa (pierwszy pułk. piechoty), pułk. Cymśa (2 p. p.), pułk. Niemczyka (3 p. p.), Gajdzika (4 p. p.), z którymi z kolei sformowano pułk Paula (5 p. p., późniejszy 11), Rataja (6. p. p.), Masztalerza (7. p. p.).

Grupa południowa obejmowała dwa pułki rybnickie (1 i 3 p. p.), pułk żorski (2 p. p.), pułk raciborski (4. p. p.).

Pierwszym moim planem było rozdzielić te pułki i wprowadzić jedną numerację tychże, stwarzając cztery dywizje. Do tego jednak nie doszło. Jedyne dywizja Ludygi-Laskowskiego została zorganizowaną i miała własny sztab operacyjny.

Pod względem artylerji byliśmy bardzo słabo uposażeni. O regularnych baterjach z jednolitemi działami, o których roz-



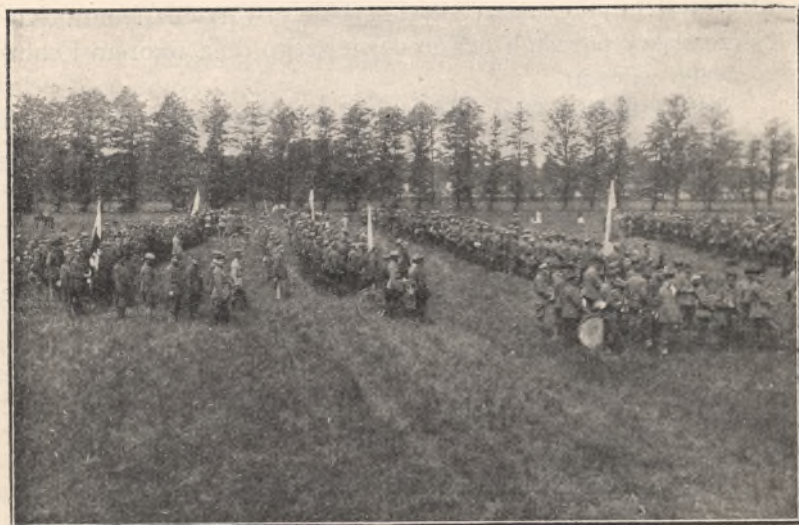
Grupa powstańców w powiecie kozielskim,
na pierwszym planie szef łączności por. Kapołka.

pisują się Niemcy nie było mowy. Z kilku dział najrozmaitszego kalibru i pochodzenia udało się nam sformować kilka t. zw. „bateryj”. Mimo to działa, wzorowo obsługiwane, oddawały nam czasami w ważnych chwilach znaczne przysługi.

Warsztaty ko'ejowe przerobiły z czasem 16 pociągów towarowych na pancerne, które złączono w osiem dywizjonów przyczem huty z zapasem płyt pancernych z czasów wojny światowej oddały ogromne usługi i wywołały swoją wytwór-

czością uwagi Katscha o istnieniu „pancernych pociągów francuskich“, których wojska koalicyjne nigdy na Śląsku nie miały.

Stalownie okręgu przemysłowego opancerzyły cztery samochody „Korfanty“, „Doliwa“, „Ślązak“, „Powstaniec“ oraz Woźniak-Walerus, które stały pod dowództwem Kpt. Mar. Roberta Oszka, ppor. mar. Frączka i Karola Walerusa, który dowodził również kompanią szturmową „Przedsię“. Załogi tych



Przegląd oddziałów powstańczych pod Gliwicami.

automobili pancernych składały się przeważnie z byłych marynarzy, którzy odznaczyli się wszędzie, gdzie ich posłano do bitwy wybitną walecznością.

Równolegle z organizacją oddziałów bojowych, organizowałem służbę i etapy. Ze związków zawodowych kolejarzy potworzono kompanie kolejowe, dowództwa dworców i drużyny pogotowia ruchu, które z zadziwiającą sprawnością i dzięki sprężystej organizacji uruchomiły programowy ruch kolejowy oraz transporty wojskowe, budowały pociągi pancerne i naprawiały tory.

Działalność naszych drużyn kolejowych pod sprężystym kierownictwem Wernera i Wąsika zbudzić musi poprostu zdumienie. Potrafili oni bowiem wśród pełnej zawieruchy wojennej z wzorową akuratnością spełniać swój obowiązek. Zapomnieć nam nie wolno, że musieli oni w pierw rozbroić kolejarzy niemieckich, działać wbrew służbie kolejowej i policyjnej Interlajantów, którzy na każdym kroku robili im trudności.

Ich praca pełna poświęcenia umożliwiła jedynie zajęcie całego terenu przez nasze siły i szybkie utworzenie frontu. Kolejarze śląscy pozostali też do dzisiejszego dnia wzorem i chlubą swego zawodu.

Tak samo wielkie zasługi oddała służba łączności i ona zwalczać musiała wielkie trudności, bo tak Niemcy jak i okupanci czujnie strzegli nietykalności węzłów pocztowych i telegraficznych, będących w ich rękach. Trzeba więc było wybudować linję z obejściem miast i połączyć wszystkie wyższe dowództwa aparatami (hughesa). Odznaczył się w tej dziedzinie służby Jasnoch, Szaliński i Plackowski.

Całą tę pracę wykonała obsługa poczt i telegrafów w niesłychanie krótkim czasie. Dzielnym naszym pocztowcom zawdzięczamy, że w najtrudniejszych warunkach mogły rozkazy dochodzić do frontu.

Służba sanitarna zorganizowana przy pomocy Czerwonego Krzyża funkcjonowała przez cały czas wzorowo. Nawet Niemcy chylą głowy przed poświęceniem naszych lekarzy, ofiarną pracą naszych siostr i personelu sanitarnego. Główny szpital znajdował się w Mysłowicach. Szpitale polowe pomieszczono w istniejących miastach i miasteczkach, w szpitalach gminnych i powiatowych.

Intendentura pracowała ręką w rękę z wydziałem żywnościowym Naczelnej Władzy Cywilnej. Zakres jej pracy był ogromny, ponieważ nie ograniczał się do wojska powstańczego, lecz musiała także intendentura zorganizować dowóz żywności dla całego okręgu, zajętego przez powstańców, a odciętego podczas powstania od normalnego dowozu z Niemiec do Polski.

Wspólna praca wszystkich organizacji cywilnych i wojskowych na Górnym Śląsku stworzyła niebywałą w historii sytuację. Z jednej strony walczący w najtrudniejszych warunkach zbrojny lud, z drugiej ogromny okręg przemysłowy, będący terenem walki, którego niezliczone fabryki i huty zachowują prawie normalny tryb pracy.

Bo też wojska powstańcze zajmując cały kraj zaprowadzały wszędzie ład i porządek, nie tylko pod względem bojowym, ale również w dziedzinie administracyjnej.

Trzeba było także dać niezliczone dowody, że Polacy w swym kraju potrafią się rządzić, że podczas gdy Niemcy rządzili gwałtem i terorem, my zaprowadziliśmy wszędzie sprawiedliwość, ład i porządek.

Rozumie się samo przez się, że te rządy zaprowadzone być musiały pod osłoną i z bronią wojsk powstańczych, i dowódcy oddziałów aż do oddania władzy w ręce polskie zastąpić musieli niemieckich urzędników i funkcjonariuszy. Mianowano więc na miejscu komendanta placu zwykle zasłużonego obywatela stojącego na czele straży obywatelskiej, oddając mu rządy miasta względnie okręgu.

Z natury rzeczy mianowani tymczasowo urzędnicy spodziewali się, że pozostaną stale na swych posterunkach nawet po objęciu Górnego Śląska przez Polskę.

Niestety te mianowania dla potrzeby chwili wywołały nieprzyjemne tarcia pomiędzy dyktatorem Korfantom a poszczególnymi grupami powstańców.

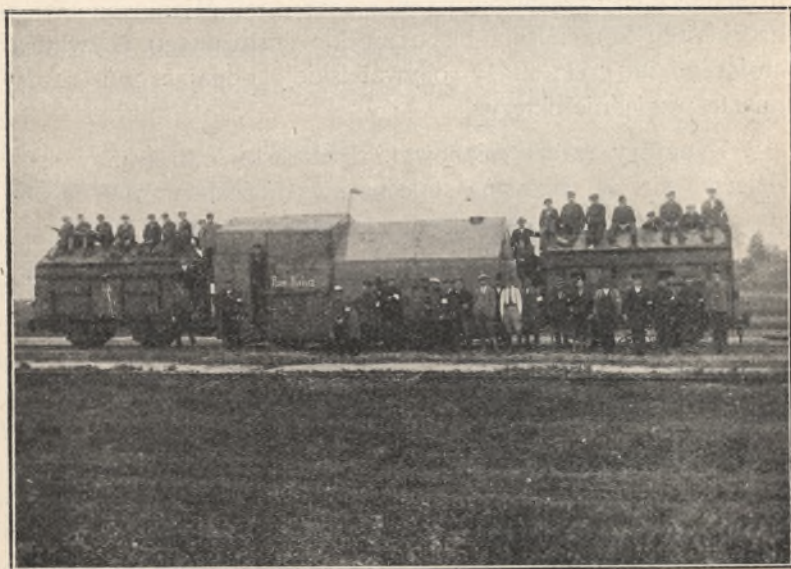
Nie wchodzę merytorycznie w słuszność albo niesłuszność samowolnych — jak je nazwał Korfanty — kroków moich i podkomendnych mi dowódców, skonstatować jednak muszę, że nieraz wśród burzy powstania, wśród trudnych warunków łączności nie było możliwem natychmiastowe skomunikowanie się z Korfantom i jego rządem.

Korfanty zaś, aż do nadczołości zazdrosny o swoje wpływy, występował czasami dość bezwzględnie, przeznaczając na

wszelkie stanowiska tylko swoich ludzi, nie zawsze przytem uwzględniając życzenia ludności zżytej więcej z powstańcami niż z jego sztabem.

Mimo, że władzę Korfantego — jako dyktatora — zawsze uznawałem i sprzeciwić się jej nie dozwalałem, miałem z nim niejedno przykre zajście, gdy pośrednicząc pomiędzy nim a komendantami powstańców powzięte przez nich kroki usprawiedliwiałem.

W każdym razie działalność dowódców powstania nie tylko bojowa, ale i organizacyjna była w owych ciężkich dla nas wszystkich czasach wzorową. Potrafili oni bowiem wśród największych trudności, wśród ciągłych walk, nie tylko utworzyć z wojsk powstańczych armję, która była w stanie przeciwstawić się siłom Selbstschutzu, lecz utrzymać ład i porządek na całym zajętym przez nas terenie.



Pociąg pancerny pod Gliwicami.



ZDOBYCIE LINJI KORFANTEGO.

Przypatrzmy się tak zwanej linji Korfantego! ciągnie się ona od granicy polskiej koło Bodzanowic przez Dobrodzień, na zachód za Gogolinem dalej wzdłuż Odry aż do granicy czeskiej, obejmując kolejno Port Kozielski, Kędzierzyn i prawy brzeg naprzeciw Raciborza.

Najważniejsze pozycje strategiczne tak dla nas jak i dla Niemców były: Dobrodzień, Kolonowska, Gogolin, Port Kozielski, Kędzierzyn i teren tworzący przedmieście Raciborza po prawej stronie Odry. Chcąc zająć linję Korfantego trzeba było poważne pozycje przede wszystkim zdobyć i ofenzywnie wzmocnić.

O ile piorunująca akcja wojsk powstańczych w pierwszych dniach powstania, dezorganizowała zupełnie siły niemieckie dyslokowane na terenie plebiscytowym, tak, że o jednolitej akcji niemieckich bojówek mowy nie było, o tyle spoistość wojsk niemieckich po lewej stronie Odry w pełni zachowaną została. Jak zaznaczyłem kilkakrotnie w toku mego opisu powstania, podstawa operacyjna Niemców miała swoje oparcie o Berlin, skąd, jak się to w toku walk okazało, tak pod względem taktycznym jak i organizacyjnym, wychodziły wszelkie rozkazy i rozporządzenia.

General Hülsen zupełnie otwarcie w swoim dziele o powstaniu przyznaje się do faktu, że miejsce postoju dowództwa sił niemieckich, znajdowało się poza linią obszaru plebiscytowego, a więc na terytorjum Rzeszy niemieckiej.

Front niemiecki podzielono na trzy główne odcinki:

Grupa „S ü d“ obejmowała front od granicy czeskiej aż do linii Łądek (Friedland) — Krapkowice — Zakrzów — Ligota — Brzezina.

Grupa „Mitte“ obejmowała linię w Michelwitz — Stöberau — Str. Popielów — Kupy — Brynice, dworzec Jelłowa (wyłącznie) Friedrichsgart. Dowództwo Schurgast później Löwen.

Grupa „N o r d“ sięgała po granicę północno-wschodnią z siedzibą dowództwa w Namysłowie.

Stan liczebny tych grup według raportów i planów niemieckich, które dostały się w nasze ręce w pierwszych dniach maja 1921 r. obliczyć można na 36.000 karabinów, w późniejszym toku walk siły te zostały wzmocnione prawie w równej sile oddziałami ściągniętymi z całych Niemiec. Oprócz tego około 35.000 zorganizowanych choć chwilowo obezwładnionych sił niemieckich pozostało na terenie po prawej stronie Odry.

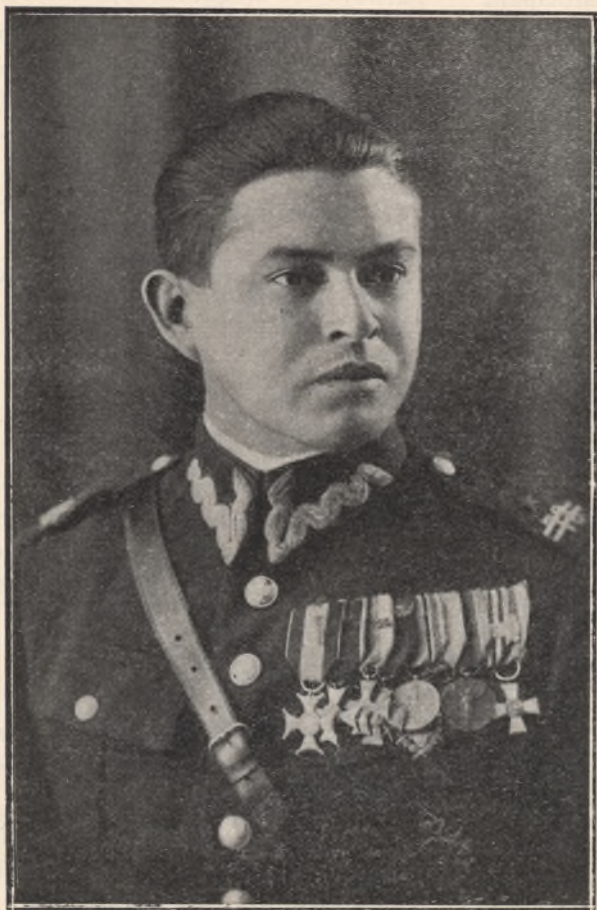
Uzbrojenie i ekwipunek niemieckich oddziałów, odpowiadał w zupełności warunkom nowoczesnej wojny. Nie brakło też Niemcom ani ciężkich kulomiotów ani artylerji.

Uprzedziwszy kompletne zorganizowanie i wzmocnienie sił niemieckich, poszczególne grupy powstańcze po zajęciu okręgu przemysłowego pospieszyły do opanowania dogodnych linii obronnych i utworzenia potrzebnych przyczółków mostowych.

Zgodnie z moimi rozkazami, grupa północna przesunęła oddziały na północ od Lublińca i opanowała po ciężkiej walce podgrupą Butryma, Stare Olesno.

Pewien oddział partyzantów, wbrew moim rozkazom, natarł na Kluczbork, lecz został krwawo odbity.

W centrum swoim podgrupa Linkego uderzyła przez Dobrodzień w kierunku na Zębowice.



Jan Ludyga-Laskowski mjr. em.,
dowódcą 1. dywizji wojsk powstańczych w grupie
„Wschód”, energiczny i bojowy oficer.

Silny oddział Selbstsutzu, zajmujący miasto Dobrodzień, stawiał gwałtowny opór. Opatrzony on był w znaczną ilość ciężkich i lekkich kulomiotów. Po dłuższej i krwawej walce miasto zostało zdobyte przez powstańców dnia 6 maja. Po czym

bez większego oporu oddziały powstańcze zajęły Zębówice.

Na lewym skrzydle podgrupa Bogdana podsunęła się aż do linii Malapane — Tarnowo — Gogolin.

Samego Gogolina, który był wraz z Krapkowicami kluczem naszego frontu północno-zachodniego i bramą wypadową dla ataku Niemców, w pierwszych dniach maja zdobyć nie można było, ponieważ Niemcy oceniając słusznie wartość tego strategicznego punktu, obsadzili miasto i otoczenie znacznymi siłami. Dopiero 15-maja po morderczej walce grupa wschodnia zajęła Gogolin i przyczółek mostowy Krapkowice.

Most pod Krapkowicami już poprzednio został wysadzony w powietrze tak, że droga przez Odrę dla Niemców była zamknięta.

Równocześnie z atakiem na froncie północnym zarządziłem natarcie koncentryczne na Kędzierzyn.

Kędzierzyn, posiadający największy dworzec kolejowy na Górnym Śląsku związany z trójkątem dróg kolejowych Gliwice — Gogolin — Raciborz, złączony węzłem szyn z dworcem towarowym portu Kozielskiego, tworzy jeden z najważniejszych punktów strategicznych. Posiadanie Kędzierzyna, Portu Kozielskiego oraz Gogolina i Krapkowic stanowiło dla nas opanowanie Odry na całym froncie zachodnio-północnym.

Była to forteca niemieczyny i gniazdo organizacji bojowych Selbstschutzu oraz składnica wszelkiej broni i amunicji.

Zdobycie Kędzierzyna wymagało starannego przygotowania i skoncentrowania potrzebnych do ataku sił. Lecz żywiołowy wybuch powstania i bojowy zapal organizacji miejscowych nie pozwolił miejscowym przywódcom czekać potrzebnej koncentracji wojsk.

Już 3-go maja przyszło do lokalnych utarczek i nawet do chwilowego zajęcia, przez powstańców dworca w Kędzierzynie i kilku gmachów publicznych. Lecz zaskoczeni w pierwszej chwili Niemcy w mig organizują obronę. Niemiecka policja plebiscytowa z oficerem angielskim na czele uderza na powstańców. Zarazem oskrzydla ich silny oddział Włochów, tak, że po zacieklej i krwawej walce muszą się wycofać z miasta.

Część polskiej bojówki jest rozbrojona i wzięta w niewolę, reszta w porządku cofa się na Kłodnicę i Ujazd, gdzie oczekują nadchodzących oddziałów.



Dr. Adam Benisz,

kpt. rez. wybitny działacz plebisytowy jeden z najlepszych oficerów w III. powst. śląskim, autor dzieła „Walki o Kędzierzyn” oraz „Górny Śląsk w walce o polskość”, obecnie Naczelnik wydz. prawnego Wyższego Urzędu Górniczego w Katowicach.

5-go maja grupy Cymśa i Fojkisa maszerują od Birawy i Ujazd na Kędzierzyn lecz z powodu braku łączności pierwsze uderzenie zawiodło.

Dopiero 12 maja po skonsolidowaniu się oddziałów zaczepnych, Kędzierzyn został zdobyty i pozostał w naszych rękach.

Niemcy bili się zaciekle, lecz mimo przewagi liczebnej, mimo użycia wszelkich środków nowoczesnej wojny, zostali wyrzuceni z Kędzierzyna.

Przebieg bitwy był niesłychanie krwawy.

Po stronie niemieckiej liczono około kilkuset zabitych i odpowiedniej liczby rannych.

Po stronie powstańców przeszło sto zabitych i kilkudziesięciu rannych. Zdobyć wynosiła dwadzieścia karabinów maszynowych, osiem ciężkich kulomiotów, siedemset karabinów ręcznych, pięć miotaczy bomb i znaczną ilość amunicji.

Pozatem wzięto 30 lokomotyw i około 3000 wagonów.

W przeciągu następnych dni grupy połudn. i centr. oparowały całą linię Odry z Portem Kozielskim, oraz Gogolinem.

Wykorzystaniu zupełnego zwycięstwa przeszkodziła jak wiadomo dyplomacja okupantów, nie pozwalając okupacji i wzmocnienia miasta Koźła, odpowiedzią naszą było wysadzenie mostu kozielskiego.

Bitwa pod Kędzierzyna jedna z najkrwawszych w dziejach trzeciego powstania pozostanie na wieczne czasy pomnikiem bohaterstwa i chwały powstańców.

Opisał tę bitwę szczegółowo dzielny jej uczestnik i jeden z najsprawniejszych oficerów powstania, Dr. Adam Benisz, w swoim dziele p. t. „Walki o Kędzierzyn“.

Wspomina on w swej książce czyny bohaterskie naszych powstańców, których nawet w najbardziej streszczonym opisie powstania zamilczeć nie można:

„Dnia 8. V. o godz. 9-tej wyrusza II. baon, pod dowództwem Franciszka Sitki ze Sławencic i posuwając się, wzdłuż szosy kędzierzyńskiej zajmuje bez strzału Miedary-błachownie i Miedary-hutę. W ostatniej miejscowości pozostawia Sitek komp. 1, 3, 4, 5, 6, a z drugą komp. wy-

rusza w kierunku Nowej wsi, idąc w szpicy z adjutantem Klakusem i oficerem instrukcyjnym Witałą.

Po kilkunastu minutach marszu szykiem ubezpieczonym padają na szpicę pierwsze strzały z lasu po prawej stronie toru kolejowego. W chwili zajęcia przez wypadową komp. pozycji w pobliżu Nowej wsi otwierają Niemcy gwałtowny ogień na który Sitek odpowiada atakiem uwieńczonym pomyślnym skutkiem. Około godz. 11-tej Nowa wieś znalazła się już w rękach powstańców, którzy okopują się od zagrożonego prawego skrzydła, gdyż nieprzyjaciel skoncentrował ogień głównie na to skrzydło. Po krótkim przygotowaniu ogniem Niemcy przechodzą do kontrataku, a odparci, otwierają krzyżowy ogień na nasze pozycje. Kompanji wypadowej przychodzi z pomocą 3-cia kompanja która bezwzględnie wiąże się z ogniem nieprzyjacielskim, usiłującym wyrzucić powstańców z Nowej wsi. Widoczne było, że Niemcy, przeważając siłami nad naszymi oddziałami, gotują się do ich otoczenia, gdyż ogień nieprzyjacielski potęgował się z każdą minutą, a linja ognia rozszerzała się na tyłach walczących kompanij. W takich wrunkach pozostanie na zajętych pozycjach okazało się niemożliwe. Wspaniała obrona lewego skrzydła dcy. Klakusa, który, nie zwracając uwagi na szalejący ogień niemiecki, odpiera z bohaterstwem ataki nieprzyjacielskie i sam w czasie pysznego ataku pada rażony śmiertelnie kulą wroga, jest jednym z wielu bohaterskich epizodów tego dnia". A oto i inny przykład:

„Na linji kolejowej Kędzierzyn—Raszowa stanął na południe od punktu styczego drogi Raszowa—Kłodnica z torem niemieckim pociąg pancerny, który skierował ogień na powstańczy pluton z komp. Szrama (baon Buły) w sile 20 osób. Po wymianie strzałów, których skutkiem był jeden zabity po naszej stronie, a jeden po niemieckiej, postanawia Paweł Hein zniszczyć pociąg pancerny.

Pluton powstańczy zrywa szyny powyżej miejsca zetknięcia się szosy raszowskiej z torem kolejowym, zaś

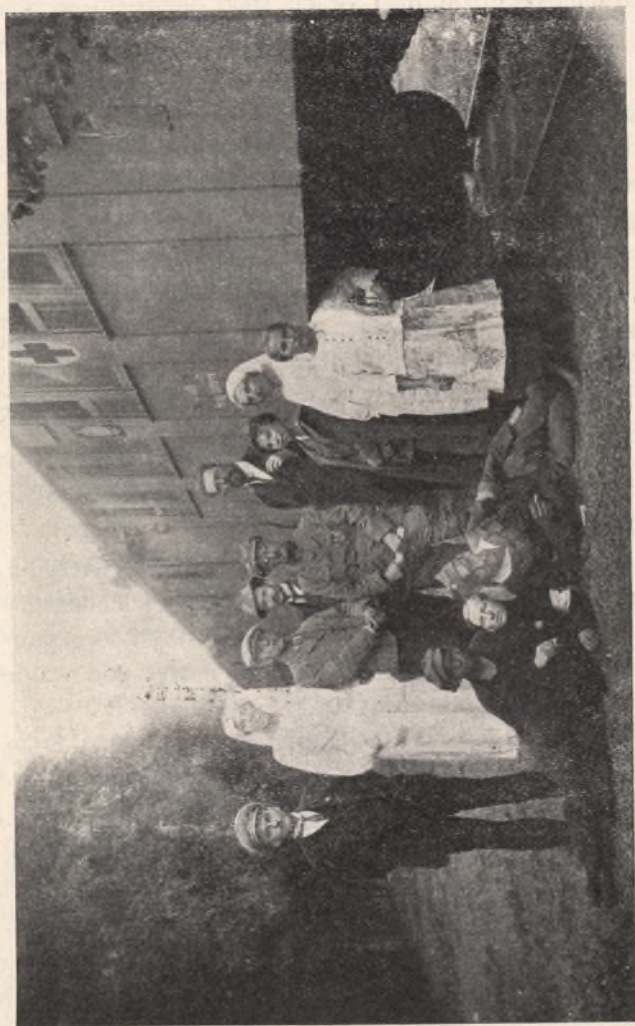
Hein bierze dwa pęki granatów ręcznych, kładzie się wzdłuż batongu z zamiarem rzucenia ich do pociągu, względnie pod pociąg. Miejsce jednak, gdzie leżał Hein, było widoczne, aby jego osoba mogła ująć uwagę czujnego nieprzyjaciela. Padają z pociągu strzały i ranią Heina ciężko w nogę. Nieprzyjaciół zbliża się dla zabrania jeńca. Wtedy zrywa się Hein pomimo szalonego bólu w nodze i rzuca granaty. Rzut był za słaby, jedno granaty eksplodują przed pociągiem, drugi pęk granatów nie eksploduje. Hein, widząc, co go czeka, czołga się po niewystrzelony granat jajkowaty, który leżał na torze, celem odebrania sobie życia, nie mogąc dotrzeć do niego, usiłuje wydostać się z niebezpiecznego położenia. Wtedy druga kula z pociągu pancernego trafia go w tą samą nogę. Bohaterski powstaniec dostaje się do niewoli, gdzie go czekały straszne tortury“.

Albo ów śmiertelnie ranny powstaniec! gdy zbliżają się do niego z pomocą towarzysze broni, nie prosił o ratunek, lecz wśród przedśmiertelnych drgawek dosłownie wyjąkał: Weście ja karabin... dobrze wypuścić... a nie zostawić patronów, leżą obok gwery... potrzebne na garm... poczem skonał.

Niezatartą w pamięci ludu górnośląskiego będzie zawsze postać dzielnego księdza Woźniaka, bohatera z pod Kędzierzyna. Od początku walki był duszą ruchu zbrojnego. Gdzie było najgoręcej tam na pierwszym miejscu widać było czupurną postać dzielnego księdza. Uwielbiany też był przez samych parafjan dla ofiarności i zacności, z których potem sformował cały bataljon lecz niepokonany był w wojennym zapale. O wojowniczym usposobieniu tego kapłana świadczy zajście, jakie miałem z nim na szosie pomiędzy Kędzierzynem a Rudą.

Jadąc samochodem z Kędzierzyna do miejsca postoju grupy południowej zauważyłem tam oddział wypoczywający w rowie nad szosą. Przysnam się, że zachowanie się żołnierzy nie robiło wrażenia bardzo dyscyplinarnej trupy. Karabiny nie były ustawione w porządku a jeden karabin maszynowy leżał w... rowie.

Zatrzymałem samochód i zapytałem o dowódcę oddziału. Z rowu wygramoliła się jakaś fantastyczna postać małego człowieka ubranego w szary odrapany sweter. Wyglądał on



Pociąg sanitarny powstańców, w okularach d-ca Dr. Kujański.

z ogromną rozchuchraną czupryną i na jakiś cał długą brodą prędzej na trampa amerykańskiego niż na wodza i księdza. Wylegitymowałem się jako naczelny dowódca, co mu bynaj-

mniej nie zaimponowało. Zmusztrował mnie zwrokiem od stóp do głowy i powiada: „Acha! To wy jesteście naczelnym wodzem, to dobrze żeśmy się spotkali, bo nas zaraz zaprowadzicie na Racibórz gdzie nasi bracia pod jarzmem germanów cierpią“!

Oświadczyłem mu, że atak na Racibórz nie leży tymczasem w zamiarach mego planu operacyjnego, a w każdym razie w tej chwili nie jest aktualny. „To my was do tego zmusimy albo — was rozstrzelamy“! odparł książd — powstaniec.

Puściłem mimochodem tę straszną groźbę i zwróciłem uwagę, że nie odebrałem jeszcze meldunku, oraz że karabiny nie są ustawione w porządku. Książd dobrodziej stanął natychmiast na baczność, stentorowym głosem zdał meldunek i kazał ludziom z bronią w rękę uformować się na szosie. Poczem na mój rozkaz oddział odmaszerował krokiem ku miejscu przeznaczenia oznaczonem rozkazem grupy.

Takie to były junackie dusze wśród tych bojowników, którzy wszystko rzucili, żeby bronić Ojczyzny.

Nie dziw, że mimo niewystarczającego wyćwiczenia bojowego na które nie było czasu, mimo twardej ich natury nie łatwo uginającej się pod karby dyscypliny, byli lepszymi żołnierzami od Niemców. Przewyższali ich nawet pod względem czysto technicznym i taktycznym.

Nie chcę twierdzić, że niemiecki żołnierz jest lichy w boju. Wojna światowa wykazała przeciwnie, że bił się dobrze, lecz mimo biuletynów wojennych przesadnie wychwalających czynny żołnierza niemieckiego, okazały się u niego pewne braki, dające powstańcom przewagę w walce, nawet tam gdzie byli liczebnie słabszymi i gorzej uzbrojeni od Niemców.

Tak n. p. mogłem niejednokrotnie zauważyć podczas wojny światowej, że żołnierz niemiecki lichy strzelał. Francuzi i Anglicy strzelali z karabinów o wiele celniej niż Niemcy, a nawet Moskale pod względem artylerji stali znacznie wyżej. Zauważyłem także, że Niemcy nie potrafili wykorzystać całkowicie kroni tak intensywnie działającej w bitwie jak kulomio-

ty. Mimo ostrych przepisów nakazujących specjalne czyszczenie broni, mimo znanego pruskiego „Drillu“ i ciągłej kontroli, bardzo często obsługa kulomiotów nie dopisywała a każdy doświadczony żołnierz wie, co to znaczy, gdy w decydującej chwili kulomiot się zatnie albo pasy nie działają. Zależy to często od nerwów obsługującej załogi. Samodzielność i zimna krew żołnierza oraz umiejętne wykorzystanie terenu odgrywają ogromną rolę podczas walki.

Żołnierz niemiecki przyzwyczajony do tego, co sami nazywają „Kadawergehorsam“*) nie ma tej potrzebnej w danych chwilach inicjatywy, ogląda się z nadto za rozkazem przełożonych nie działając samodzielnie tam, gdzie chwila tego wymaga.

Te braki wroga nasi powstańcy znakomicie wykorzystali. Posiadając znacznie większą przeciętną dobrych strzelców w stosunku do Niemców, oraz bezsprzeczną przewagę moralną, dobrze przytem władali bronią palną a zwłaszcza nieporównani byli przy obsłudze karabinów maszynowych.

Wprawdzie z początku brak im było dyscypliny ogniowej i trwoniłi zbyt amunicję, lecz z czasem przekonali się że amunicji tylko bardzo skąpo dostarczać im można było, przeto przyzwyczaili się do oddawania strzałów tylko na pewne mety.

Największą troskliwością otaczali kulomioty, to też za pomocą tej broni wielkie osiągnęli sukcesy. N. p. w kontratakach, odgrywających wielką rolę w bitwach, okazali sprawność jaką u wojsk walczących podczas światowej wojny w tym stopniu nigdzie nie zauważyłem.

Od udania się kontrataku zależało bardzo często powodzenie całej akcji.

Niemcy bowiem od nas licznie silniejsi atakowali nasze pierwsze linje z wielką przewagą broni. Te pierwsze nasze pozycje nie obsadzaliśmy zbyt silnie dla uniknięcia większych strat. Za to starannie była przygotowaną obrona dalszych pozycji wglęb.

*) Posłuszeństwo kadłuba (bez głowy).

Odpowiednio do przypadkowości terenu dobrze zakryte gniazda kulomiotów podchwytywały ośmielonego zdobyciem pierwszej linii wroga i zadawały mu, prawie bez wyjątku, znaczne straty.

Ta taktyka wymagała od żołnierza wielkiego hartu i zimnej krwi ponieważ cofająca się pierwsza linja mogła wywołać panikę i na dobre zmieszać szyki. Lecz nie zdarzyło się prawie nigdy, żeby nasi powstańcy w takiej sytuacji stracili głowy.



Załoga poc. pancernego „Tadek-ślazak”.

Przeciwnie — oswoili się tak z tym sposobem walki, który stał się poniekąd ich chlebem powszednim, i zawsze na nich liczyć było można.

Teżyzna prostego żołnierza, który w danych chwilach potrafił działać samorzutnie, odgrywała tem większą rolę w naszych oddziałach, że mieliśmy stosunkowo bardzo mało oficerów. Zaledwo jeden oficer na 400 ludzi. Podczas gdy u Niemców, oprócz gęsto obsadzonych stanowisk oficerskich, były całe kompanje składające się z oficerów i aspirantów z wyszkoleniem oficerskiem.

Świadczy to również o wyrobieniu moralnem i zadziwiającym talencie asymilowania do sytuacji bojowej, że nie tylko niższe szarże ale nawet cywilni przywódcy (zmuszeni nieraz do zastępowania brakujących oficerów) sprawnie i umiejętnie wykonywali powierzone im zadania.

Po niemieckiej stronie, jak to wyżej nadmienilem, dowodzili generałowie, którzy podczas wojny światowej odgrywali poważną rolę, a na wyższych stanowiskach stali bez wy-



Poświęcenie p. p. „Kabicz” przez ks. Em. Krzoskę.

jątku oficerowie sztabowi, podczas gdy w wojskach powstańczych najwyższą szarżą był podpułkownik rezerwy.

Wziąwszy pod uwagę znaczną liczebną przewagę Niemców, świetne ich uzbrojenie i komplety ich ekwipunku bojowego, niezrozumiałem się zdaje, że znaleźli się tacy, którzy opisując powstanie zupełnie w tendencyjny sposób zarzucają przywódcom powstania nieudolność i zupełną nieumiejętność w sprawach wojskowych.

Przeczą temu głosy samych Niemców, a przede wszystkim przeczą fakty.

Stwierdziłem aż do przesytu, jak od pierwszej chwili powstania walczyć musieliśmy nie tylko z wrogiem ale i z okupantami.

Przy pierwszych naszych działaniach bojowych aljanci postawili swoje weto. Zakazali nam zająć miasta, rozbijać wroga, odmówili nam użytku dworców kolejowych i środków łączności. Zdawało się, że w pierwszym zarzewiu powstanie uduszą.

W pierwszych dniach powstania w moim otoczeniu więcej słyszałem o konieczności likwidacji powstania, niż o potrzebie prowadzenia boju. Jedynie dzięki żelaznemu uporowi działaczy powstańczych przeszliśmy mimo żądań interaljanatów.

Gdzie było możliwem targowaliśmy się z nimi o każdy dworzec kolejowy, o każdą pocztę lub koszary. Na ich żądanie, na poszczególnych odcinkach frontu wstrzymaliśmy nawet tymczasowo akcję zaczepną, o ile to dla nas było korzystne.

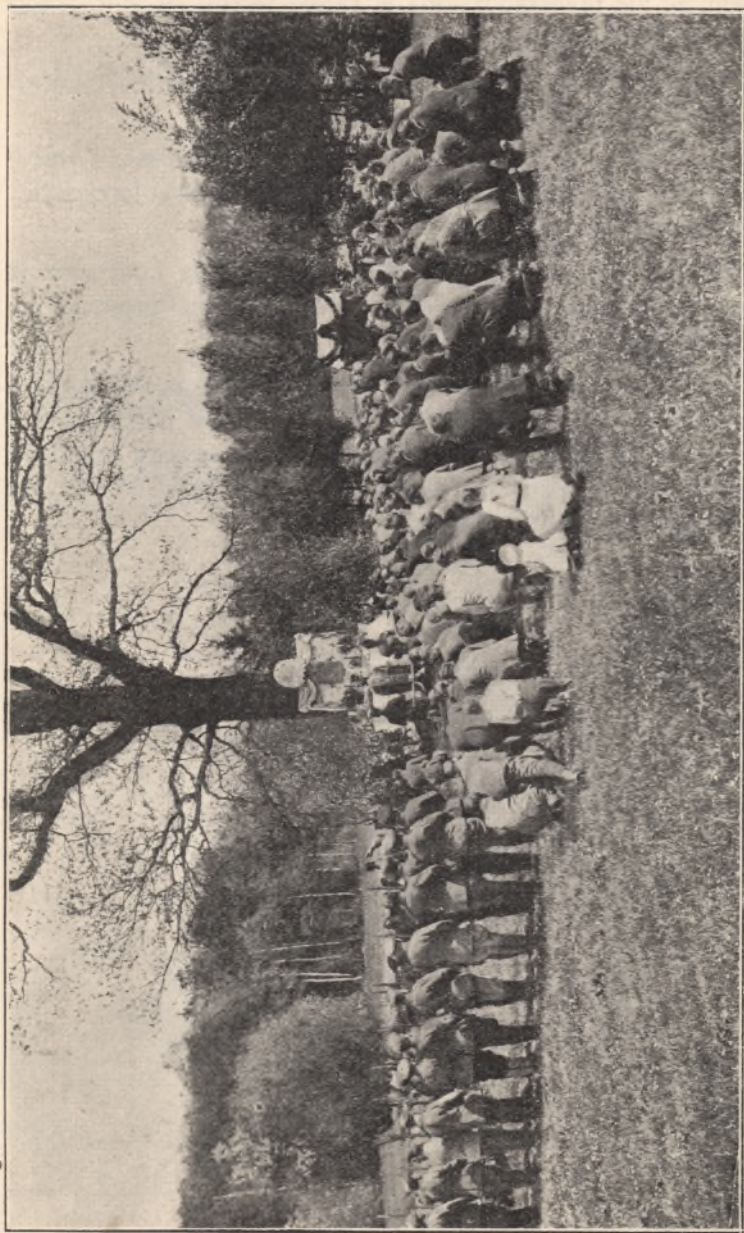
Targi i rokowania polityczne zabierały nieraz więcej czasu, niż działania wojskowe.

Tam gdzie warunki postawione przez aljantów groziły nam wstrzymaniem żywotnych dla nas posunięć i rozporządzeń lub mogły wywołać załamanie się frontu, tam siłą przeprowadziliśmy nasze postulaty i mimo wszelkich trudności zajmowaliśmy linję, którą jako cel naszych operacyj oznaczyliśmy.

Lecz o ile — w pierwszej fazie powstania — zatargi z aljantami były więcej lokalne i można je było w części zbyć albo obejść układami z poszczególnymi komendantami, o tyle w toku walk postulaty Państw Sprzymierzonych skryształizowały się w formie ultimatów, których zlekceważyć, lub ominąć, nie było możliwem a tem bardziej, że ultimatum miało zobowiązać obydwie walczące strony.

Już od dnia 9 maja pomiędzy rządem Korfanteo a Komisją Interaljancką toczyły się pertraktacje o wyznaczenie linii demarkacyjnej między wojskami obu stron.

Nie przeczę ani na chwilę, że do akcji pojednawczej interaljanatów, przywiązywałem wielką wagę. Z wyraźnem zastrze-



Grupa Północ, podgrupa Butrym, baon Wyskoka. — Msza polowa.

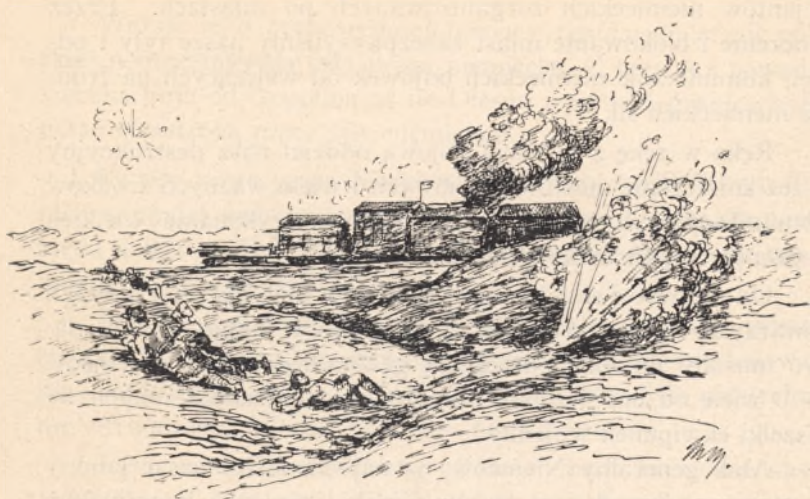
zeniem, że nie przeszkodzi ona w zajęciu terenu ograniczonego linią t. z. Korfantego.

Popierałem też umowy lokalne na poszczególnych odcinkach frontu o ile były dla nas korzystnymi.

Natomiast wierząc w uczciwe zamiary Komisarzy Inter-aljanckich, nie miałem ani chwili zaufania do pokojowych intencji Niemców.

Tym intencjom znanadto jaskrawo przeczyły koncentracje sił niemieckich po lewej stronie Odry oraz niewątpliwie ich plany zaborcze.

Dnia 10 maja odebrałem kategoryczny rozkaz od Korfantego nakazujący mi podjęcie przegrupowania sił powstańczych w myśl żądań aljantów, przez opuszczenie szeregu ważnych punktów strategicznych i cofnięcia się z zajętych pozycji o kilkanaście kilometrów wstecz.



ROZEJM!?

Data dziesiątego maja stała się chwilą przełomową w historii 3-go powstania. Stworzyła ona bowiem zupełnie nową sytuację bojową.

Od chwili ogłoszenia rzekomego rozejmu, przywódcy powstania walczyć musieli, w warunkach, w których siły powstańcze, znękanе twardym bojem i pozbawione po części najpotrzebniejszego sprzętu bojowego, na dłuższą metę sprostać nie mogły.

Aby dać czytelnikom jasny pogląd na tę nową fazę reasumuję w krótkich słowach wynik walki aż do dnia 17 maja (opuszczenie Gogolina).

A więc brawurowym atakiem wszystkich sił powstańczych zdobyliśmy t. zw. linję Korfantego, i obsadziliśmy silnie ważne punkty strategiczne Stare Olesno — Dobrodzień — Kolonowska — Ossowska — Gogolin — Kędzierzyn — Port Kozielski — przedmieścia naprzeciw Raciborza.

Mimo wszelkich trudności z powodu okupacji miast przez załogi interaljanckie, zdołaliśmy rozbroić sztostruplerów i po-

licjantów niemieckich zorganizowanych po miastach. Przez otoczenie i blokowanie miast zabezpieczyliśmy nasze tyły i odcięli komunikację niemieckich bojówek od walczących na froncie niemieckich sił.

Ręka w rękę z tą akcją bojową oddział nasz destrukcyjny przez zniszczenie mostów kolejowych i wielu ważnych środków komunikacyjnych uniemożliwił Niemcom wykonanie wielkich koncentrycznych ataków na nasze linie.

Od pierwszej chwili rozpoczęcia boju było dla mnie i moich towarzyszy broni rzeczą jasną, że wszelkie nasze wysiłki dążyć musiały do niedopuszczenia generalnego ataku Niemców — o wiele od nas liczebnie silniejszych — i zaopatrzonych we wszelki ekwipunek wojenny.

Atak generalny Niemców, na najważniejsze nasze punkty strategiczne groził nam każdej chwili i nie było wątpliwości, że miał dla Niemców wielkie szanse powodzenia.

Dziwnem jest, że generał Hoëfer, główny dowódca sił niemieckich nie podjął go odrazu. Z rozkazów i raportów niemieckich, które dostały się w nasze ręce, oraz z opisu walk opracowanego dla sztabu generalnego niemieckiego wynika, że powody kunktratorstwa dowództwa niemieckiego były następujące:

Przedewszystkiem zaskoczenie Niemców przez piorunujące obsadzenie wszystkich punktów strategicznych aż do Odry wykonane w krótkim stosunkowo czasie i pozbawiające wszelkich możliwości inicjatywy bojowej i porozumienia się ze sobą.

Po wtóre, mając na oku niebezpieczeństwo wielkiej ofensywy niemieckiej, staraliśmy się z naszej strony ciągłymi atakami, wykonanymi prawie codziennie na wszystkich odcinkach naszego frontu, zaangażować wszystkie siły niemieckie w walce.

Wykonanie tego planu miało dlatego powodzenie, że Niemcy byli mocno przekonani, że regularne wojsko polskie, w razie wielkiego niebezpieczeństwa, przyjdzie nam z pomocą i że w tym celu stoją w pogotowiu znaczne siły nad granicą.

Wersje te o bezpośredniej pomocy regularnej armji polskiej podtrzymywała cała prasa niemiecka. Z tego też powodu szeroka linja od Gogolina aż do Olesna i polskiej granicy była gęsto obsadzoną przez siły niemieckie.

Te siły użyte przez Niemców do obrony części frontu dla nich najmniej niebezpiecznego mogły być lepiej użyte do wielkiego ataku na linję Gogolin — Kędzierzyn, który front nasz powinien był przerwać.

Jednakowoż ta taktyka niemiecka miała i dla nas pewną stronę niebezpieczną, bo przy ogromnem braku rezerw, luzowanie znajdujących się w ciągłym boju bataljonów było niesłychanie utrudnione. Nieraz poprostu niemożliwe.

Jeżeli mimo to zdołaliśmy aż do 20 maja utrzymać nasz front i wszelkie lokalne ataki Niemców zostały odbite, to zawdzięczamy to niesłychanej tężyznie i wytrwałości powstańców, którzy w najcięższych warunkach bili się o głódzie i o chłódzie, aż do daty 20 maja nigdzie do przerwania frontu nie dopuścili.

Zapisali oni przez swą wręcz nadludzką wytrwałość i pogardę śmierci bodaj jedną z najchlubniejszych kart historii polskiej.

Wszelkie raporty z wszystkich odcinków naszego frontu brzmiały jednolicie „stan fizyczny żołnierzy dobry — moralny podniosły“.

Na nieszczęście nie brakło prawie nigdzie w meldunkach wzmianki o wielkim braku amunicji, broni i części ekwipunku (butów) oraz pieniędzy na zapłatę żołdu.

O tych brakach nieraz konferowaliśmy z Korfantym a sprawa ekwipunku i aprowizacji była naszą ciągłą troską.

Zaradzić temu było niesłychanie trudno. Rekwizycje przymusowe ostro były zakazane, bo sytuacja materialna w całym okręgu plebiscytowym była wręcz groźną.

Siłą rzeczy Górny Śląsk znajdując się w stanie bojowym był odcięty od świata. Wśród ludu panował poprostu głód i mimo ofiarności całego społeczeństwa polskiego, które o ile

tylko to było możliwem przez komitety stworzone w tym celu udzielał pomocy materialnej zagrożonej dzielnicy — bieda była straszna.

A jednak lud Górnośląski znajdujący się sam w najcięższych warunkach materialnych, nieraz ostatni kęs chleba oddawał walczącym braciom.



Inż. Wiktor Przedpełski,
zasłużony współorganizator sił zbrojnych
III. powstania, przywódca akademików
lwowskich obecnie Prezes...

To też braknie mi słów aby wyrazić głęboką wdzięczność nas żołnierzy dla tego bohaterskiego Ludu.

Mimo ciężkich warunków front w owych dniach był nie-naruszony.

Śmiało wobec całego świata lud górnośląski mógł twierdzić, że odbita krwią i znojem prastara piastowska ziemia do niego należy.

Można sobie wystawić jakie wrażenie wywołała wieść, że aljanci uznają jako naszą przynajmniej tę część Górnego Śląska, którą zbrojny lud w tyłu ciężkich warunkach wywalczył.

Dnia 9 maja przybył Korfanty z częścią swego sztabu do miejsca postoju Naczelnego Dowództwa Wojsk Powstańczych.



Dr. Adam Kocur,
uczestnik wszystkich powstań,
oficer policji plebisytowej,
Prezydent miasta Katowic.

W obecności kilku panów ze swego otoczenia, pomiędzy innymi konsula polskiego Daniela Kęszyckiego, w radosnem uniesieniu zakrzyknął witając mnie:

„Macieju! Wygraliśmy — rozejm zawarty! Linja Korfantego została nam przyznana“!

Gdy zapytałem o bliższe szczegóły Korfanty przedstawił nam całą sprawę w następujący sposób:

Aby zapobiec dalszemu rozlewowi krwi i powrócić do normalnych stosunków na Górnym Śląsku, Komisarze Trzech Mocarstw okupujący teren plebiscytowy zdecydowali zapobiec dalszym walkom przez zawarcie rozejmu obowiązującego obydwie walczące strony do zaprzestania wszelkich kroków zaczepnych.

Warunki postawione przez aliantów były następujące: „Linja demarkacyjna pomiędzy nami a Niemcami miała być zbliżoną do linii Korfantego. Miała ona biegnąć wzdług granicy rzeki Odry do przewozu do przewozu na zachód od Dziergowic, następnie przez Kędzierzyn na zachód od Ujazdu, Wielkich Strzelc i Kolonowskiej, na wschód od Dobrodzienia przez Bocianowicze (powiat Oleski) i dalej na północ aż do granicy polskiej.

Tą linję miały natychmiast obsadzić placówki interaljanckie tworząc strefę neutralną pomiędzy wojskami powstańcami a niemieckimi, które miały wycofać swe siły z rejonu o szerokości trzydziestu kilometrów.

Pozatem władze interaljanckie dają gwarancję, że Niemcy te warunki dotrzymają“.

Korfanty oświadczył, że doniósł Rządowi w Warszawie o fakcie dokonanym zawarcia rozejmu i przeczytał nam odezwę do ludu górnośląskiego nawołującą do podjęcia na nowo pracy we wszystkich warsztatach i zlikwidowania strejku.

Odezwa ta brzmiała:

R O D A C Y !

Waleczne, uzbrojone hufce ludu górnośląskiego osiągnęły walne zwycięstwo. Wywalczyły nam wspólnie z Wami, którzy samorzutnie chwyciliście się broni strejku generalnego, poszanowanie woli ludu polskiego na Górnym Śląsku wyrażonej w dniu 20 marca 1921 r. podczas plebiscytu.

Pomiędzy Komisją koalicyjną a kierownikami ruchu uzbrojonego stanął układ, który pozwala nam spokojnie patrzeć w przyszłość.

Czas powrócić do życia normalnego, a przede wszystkim czempredzej należy podjąć pracę. Wszystkie kopalnie, huty słowem wszystkie warsztaty pracy na Górnym Śląsku, powinny być czempredzej uruchomione, aby pokazać światu, który cały ma na nas oczy z podziwem zwrócone, że nie tylko walczyć, ale przede wszystkim pracować i życie gospodarcze organizować umiemy.

Zostają pod bronią jedynie ci, którzy pełnią służbę w organizacji wojskowej powstańczej. Ci do pracy nie wracają i wytrwania na posterunkach w myśl rozkazów swej przełożonej władzy.

Od dnia dzisiejszego niczyja wolność osobista nie może być zagrożoną. Bez względu na narodowość, wyznanie i stan społeczny, wszyscy na terenie przez nas okupowanym, są wolnymi i równymi wobec prawa obywatelami.

Wzywamy Was robotników i Was dzielnych powstańców, abyście przede wszystkim urzędnikom przedsiębiorstw przemysłowych zapewнили zupełną swobodę ruchów, aby razem z Wami ochoczo i w zgodzie rozpoczęli pracę dla dobra kraju naszego.

Wzywamy niniejszem także wszystkich urzędników narodowości niemieckiej, aby podjęli pracę i każdy do zajmowanego stanowiska powrócił. Gwarantujemy im niniejszem wolność osobistą, wolność wyznania i przekonania politycznego, nietykalność ich mienia, słowem zupełne równouprawnienie z obywatelami narodowości polskiej.

Pamiętajcie, że od dzisiejszego dnia pracujecie już dla korzyści społeczeństwa polskiego.

Nie wolno niczyjej własności prywatnej samowolnie naruszać, nie wolno wdzierać się do domów swych współobywateli bezprawnie, urządzać rewizje, lub wykonywać bezprawnych rekwizycyj.

Zaznaczamy, że surowemi karami wojennemi karać będziemy wszystkich tych, którzy swych współobywateli od pracy powstrzymują, za dalszym strejkami agitują, naruszają prawa i własność swych obywateli.

A karami temi są w myśl prawa wojennego śmierć przez rozstrzelanie lub długoletnie więzienie.

Zachowajcie ład i porządek bądźcie bezwzględnie posłuszni rozkazom Władz Waszych.

GODZINA WOLNOŚCI WYBIŁA. STAJEMY SIĘ PANAMI WŁASNEGO DOMU, BĘDZIEMY MĄDRYMI GOSPODARZAMI.

Miejsce postoju dnia 10 maja 1921.

Wojciech KORFANTY.

K o m i t e t W y k o n a w c z y :

Klemens Borys, Józef Rymer, Franciszek Roguszcak, Wiktor Rumpfelf, Edward Rybarz.

Mnie nakazał Korfanty, żebym w myśl żądań mocarstw okupacyjnych wydał natychmiast rozkazy dla wojsk powstańczych.

Zwróciłem Korfantomu uwagę, że tak jak w tej chwili wszyscy życzyć musimy, żeby walkę zakończyć sprawiedliwym dekretem interaliantów, tak nieprawdopodobnem mnie się wydaje, żeby Niemcy na takie rozwiązanie sprawy się zgodzili. Stanowczo zaznaczyłem, że wycofanie naszych sił z zajętych przez nas strategicznych punktów, o ile takowe przez aljantów natychmiast obsadzone nie będą, będzie miała dla nas katastrofalne skutki.

Korfanty stanowczo obstawał przy swojej decyzji i powtórzył, że fakt zawarcia rozejmu doniósł już oficjalnie do Warszawy.

Tego samego wieczora mieliśmy już z Warszawy potwierdzenie odebrania przez Rząd oficjalnego dokumentu o zawarciu rozejmu, oraz dowiedzieliśmy się tenoru mowy prezesa ministrów Witos wygłoszonej w Sejmie. W tej mowie prezes Witos oświadczył, że rozejm z aljantami jest faktem dokonanym i że Rząd Polski oczekuje napewno zaprzestania wszelkiej akcji bojowej na Górnym Śląsku.

Zwołałem natychmiast moich oficerów i dowódców grup, żeby sytuację omówić i wydać potrzebne rozkazy.

Tok tej narady potwierdził, że znajdujemy się wobec zupełnie nowej sytuacji. Nie chodziło już tutaj o codzienne załatgi z aljantami i umowy lokalne przywódców poszczególnych odcinków, lecz — jak Korfanty służbowo nam doniósł — postawione nam było oficjalne ultimatum interaljantów wiążące nas i Niemców.



Oficerowie sztabu II. i III. powstania.

Od lewej: kpt. Zgrzebniok, por. Przybytek, por. Kornke.

Zaprzeczyć nie mogę, że zapewnienie o tak kategorycznym zakończeniu przez aljantów walki, zdać się musiało w pierwszej chwili najkorzystniejszym rozwiązaniem sprawy, bo w danym układzie rzeczy przyznanie linii Korfantego byłoby rzeczą przesadzoną. Korfanty uważał też za rzecz niemożliwą, żeby interaljanci przyznając nam tę linię rozejmu nie potwierdzili jej później jako przyznaną granicę terytorjum Polski.

Jednakże rozważając sprawę bez wszelkiego pesymizmu jasnym było dla nas, że o ile warunki rozejmu, przedłożone nam oficjalnie przez Korfantego, nie będą natychmiast wykonane lojalnie, wycofanie naszych sił pozbawić nas musi korzyści strategicznych, osiągniętych przez dotychczasowe walki.

Przedewszystkiem opuszczając punkty strategiczne jak Gogolin, pozbywaliśmy się wszelkiej inicjatywy bojowej, a o ile nie zostałyby one obsadzone i bronione przez aljantów, a dostały się w ręce niemieckie, wtedy zwycięstwo Niemców było pewne. Więc tak pod względem strategicznym jak i moralnym, przewaga byłaby po stronie niemieckiej.

Dotychczas stałem na czele wojska zwycięskiego. Oddziały moje były wprowadzie przez długie nierówne walki zmizerowane i osłabione. Brak amunicji i liche ekwipunek oraz dotkliwy brak rezerw zmuszał powstańców do prawie nadludzkich wysiłków, żeby utrzymać front.

Lecz i Niemcy po prawie codziennych porażkach byli osłabieni i przedewszystkiem zdemoralizowani. Świadczą o tem wprost desperackie apele przywódców niemieckich do rządu Rzeszy.

Tymczasem w naszych szeregach dotąd zwątpienia nie było. Pierwsze świetne sukcesy wpoily w serca naszych żołnierzy pewność ostatecznego zwycięstwa a bohaterski lud gotów był do dalszych wysiłków.

Lecz zapomnieć nam nie wolno, że nie było to regularne wojsko, ale powstańcy — którym brakło prawie wszystkiego, co tworzy siłę regularnej armji.

Z takimi ludźmi można było brawurowym atakiem i kilku nabojami w kieszeni zaskoczyć i pobić Niemców nawet licznie o wiele silniejszych. Lecz powodzenie musiało iść krok w krok za wysiłkami.

Walka defenzywna, powolne i celowe cofanie się przed wrogiem atakującym wszelkimi siłami, nie było w mocy tego roboczego ludu, znękanego długą walką i biedą. Przywódcy tego ludu choć byli to ludzie twardzi i na wszystko gotowi, zdawali sobie jasno sprawę z tych braków wojska powstańczego. Dlatego też słusznie wątpili o wykonalności rozkazów żądających od powstańców wycofania się w porządku, stopniowo o ile możliwości sekcjami ze swych obwarowanych stanowisk na nowe tylne pozycje, a jednak wobec nowej sytuacji nie pozosta-

ło nam nic innego jak wydać rozkazy opuszczenia wielu ważnych dotychczasowych pozycji i cofanie się na tylne stanowiska.

Jak to już kilkakrotnie zaznaczyłem Korfanty stał podczas powstania na czele śląskiego ludu, reprezentował on dla



Sztab I. dywizji wojsk powstańczych wraz z dowództwem żandarmerji.
Dowódca I. dywizji major Ludyga-Laskowski 4-ty z rzędu od prawej strony.
Kpt. Żyła dowódca żandarmerji 2-gi od prawej strony. 3-ci od lewej Kpt. Kocur.
7-my od lewej Kpt. Choćko.

nas dowódców prawowity rząd. Słuchanie jego rozkazów było naszym obowiązkiem.

On jedyny, będąc w ścisłym kontakcie z władzami inter-aljanckimi i dzierżąc ster akcji politycznej, mógł decydować w jakich granicach miało się rozwijać powstanie.

Za kierownictwo akcji zbrojnej, pod względem taktycznym i strategicznym, byłem odpowiedzialny ja.

Po odebraniu rozkazu wykonania w myśl żądań aljantów przegrupowania sił zbrojnych, musieliśmy wszelkimi siłami dążyć do tego, aby w razie przeszkód ze strony Niemców — którym niedowierzałem — nie powstała panika, którąby nieprzyjaciół w każdym razie wykorzystał.

Wydałem w myśl odezwy Korfantego rozkaz dzienny opiewający, że sytuacja bojowa się zmieniła i że oddziały powstańcze mają zaprzestać wszelką akcję zaczepną i pozostając na dotychczasowych pozycjach odczekać dalszych rozkazów grupując się defenzywnie.

Przegrupowanie poszczególnych oddziałów miało nastąpić po porozumieniu się z lokalnymi władzami interaljantów. O umowach z interaljantami należało uwiadomić główne dowództwo przed rozpoczęciem przegrupowania na poszczególnych odcinkach frontu.

Te przegrupowania na nieszczęście tylko w części w myśl moich rozkazów wykonane zostały pod presją wypadków, które później opiszę.

Po ogłoszeniu odezwy o rozejmie nastąpiło chwilowe ogólne rozprężenie. Wielka część powstańców szalała po prostu z radości, że mordercza walka nareszcie będzie ukończoną i że będą mogli powrócić do stroskanych rodzin i opuszczonych warsztatów pracy.

Radość ta objawiła się u skorej do wiwatowania młodzieży wojskowej przede wszystkim wielką strzelaniną w powietrze na cześć aljantów i rozejmu.

Mimo dotkliwego braku amunicji i ostrych zakazów tworzenia jej napróżno strzelano na całym froncie. Powstańcy jak wielkie dzieci zapomnieli o troskach i biedzie i nie wątpili, że nadeszła szczęśliwa chwila ostatecznego oswobodzenia ojczyzny od jarzma wroga.

Lecz jak już wspomniałem, ta bezkrytyczna radość nie ogarnęła wszystkich serc. Zwłaszcza u dowódców i oficerów



Msza polowa 1. p. p. wojsk powstańczych im. Marsz. Józefa Piłsudskiego.
Stoją 1 od lewej mjr. Kozieradzki; 2 od lewej d-ca pułku W. Fojkis;
3 od lewej zast. d-cy Pitera-Ratepi.



D-ca pułku Masztalarz wybitny oficer i por. Kabicz przed frontem
oddziałów pod Gliwicami.

z bólem i niedowierzaniem przyjęto wieść o rzekomym rozejmie. Ja sam przyznać muszę, nie wierzyłem w wykonalność wymagań aljantów.

Nie mogłem sobie wyobrazić, żeby Niemcy, tak zażarcie pożądamy posiadania Górnego Śląska, na którego zdobycie wyteżyli tyle sił, mieli się zgodzić na opuszczenie swych pozycji bez gwarancji otrzymania korzystnych warunków dla siebie. Oni, którzy cały Górny Śląsk uważali za należną im ziemię, nigdy, przenigdy linii Korfantego jako przyszłej granicy uznać nie mogli.

Chcąc się przekonać o ścisłych warunkach, w których przegrupowanie nastąpić miało, a przede wszystkim o punktach mających być obsadzonymi przez załogi interaljantów oraz o dacie obsadzenia, starałem się o rozmowę z dowódcą sił francuskich w jego kwaterze w Gliwicach. Dostać się do niego nie było łatwo, ponieważ władze francuskie mimo, że miały dla nas przyjazne uczucia, niechętnie wdawały się z ludźmi uważanymi przez nich za buntowników. Nie było też politycznem z naszej strony im się narzucać.

W tym wypadku jednak — wobec oficjalnego ogłoszenia rozejmu przez Korfantego — mogłem uważać misję moją również za oficjalną. General francuski przyjąć mnie mógł dopiero w dwa dni po ogłoszeniu rozejmu.

Któż opíše moje zdziwienie, gdy na zapytanie moje jakie miejscowości zajmą garnizony interaljanckie i jakie punkty mają być przez nas obsadzone w myśl zawartego rozejmu, general, z największem zdziwieniem zapytał się mnie o jakim rozejmie mówię. Oświadczył mi, że o żadnem zawieszeniu broni nie wie, przeciwnie, że ma wiadomość, że Niemcy mają nas zaatakować w najkrótszym czasie.

Poprostu osłupiałem odebrawszy tę odpowiedź i zapytałem się czy może General nie oczekuje jakich instrukcyj od wyższych władz z Opoła, które jeszcze nie nadeszły.

„Owszem! mam generalną instrukcję, żeby — o ile możliwości powstrzymać rozlew krwi i nakłonić obie strony do za-

przestania walk, ale nie mam żadnych danych, że Niemcy na jakikolwiek rozejm się zgodzą. Przeciwnie zdaje mi się, że mają bardzo zaczepne zamiary“.

Obecnym przy tej rozmowie był mój oficer operacyjny Grocholski.

Milcząc i z rozpaczą w sercu opuściliśmy generała, bo nie mogliśmy mieć żadnych wątpliwości co do katastrofalnych skutków ogłoszenia rzekomego rozejmu. Nie dziwiliśmy się też, otrzymawszy wiadomość, że generał Le Rond zawarcie rozejmu jaknajkategoryczniej zaprzeczył.

Rozmowę moją z gen. francuskim doniosłem bezwzględnie Korfantemu w obecności Grocholskiego i mego osobistego adjutanta Demla .

Korfanty do orzeczeń generała francuskiego nie przywiązywał wagi, podobnie jak i do oficjalnego zaprzeczenia zawartego rozejmu ze strony generała Le Ronda twierdząc, że „oficjalnie“ inaczej postąpić nie mogli, natomiast on otrzymał od komisji międzysojuszniczej na różnych konferencjach absolutne gwarancje, że warunki rozejmu zostaną dotrzymane.

Skutki tego miały już w najbliższych dniach okazać, że ta fatalna mistyfikacja, czy jak to inaczej określić siłą rzeczy zdemoralizować musiała nawet tak dzielną armję jaką była armja powstańcza i w nieubłagalnym przebiegu wypadków zmusić ją do przedwczesnego zlikwidowania całej akcji zbrojnej.

Ta konieczna likwidacja nie mogła wprawdzie dać Niemcom tego, czego sobie życzyli, bo wspaniały wysiłek zbrojnego ludu górnośląskiego przekonał raz na zawsze cały świat, że nie można na szachownicy politycznej szafować dowolnie tem, co lud ma najdroższego, spuściznę swą po ojcach.

Mimo to dla wielu nie jest wątpliwem, że wytrącenie nam wówczas miecza z dłoni nakłoniło miarodajne czynniki polityczne do większej ustepliwości wobec Niemców.

Inne to już było wojsko powstańcze, które po tej nieszczęśliwej dacie rzekomego rozejmu walczyło dalej z obo-

wiązku, lecz bez nadziei świetnego zwycięstwa. Nie można się też dziwić, że przez wymuszony rozkaz cofania się podwładni mnie dowódcy stracili po części zaufanie do Naczelnego Dowództwa.

Jak wytłumaczyć pełnym zapału wojskom rozkazy wycofania się ze zdobytych pozycji w chwili zwycięstwa?!

Jeżeli sam rozkaz przegrupowania się sił powstańczych, aby dać załogom interaljanckim możliwość zajęcia naszych stanowisk, działał demoralizująco na powstańców, coś się musiało dziać w ich umysłach gdy zamiast wkroczenia interaljanatów, wielkie siły niemieckie, jakich dotychczas w boju jeszcze nie użyto, rzuciły się na cofające się nasze bataljony. Czy w takich warunkach i regularne wojska nie ogarnęłaby panika?

Opis następnych walk okaże, że jednak mimo fatalnych warunków wojska powstańcze do ostatniej chwili dzielnie się biły.

Walki, które po zgwałceniu rozejmu przez Niemców stoczyli powstańcy należą do najbardziej bohaterskiego okresu powstania.

Nigdy hart i zimna krew poszczególnych dowódców nie przechodziły cięższej próby. W ogólnym zamęcie krzyżujących się rozkazów wywołanym co chwila, zmieniającej się sytuacji, musieli nieraz działać samodzielnie.

I powiedzieć można, że w zupełności spełnili swój obowiązek.

Jako dowódca wojsk powstańczych znalazłem się w najkrytyczniejszej fazie całego powstania. Z jednej strony utrzymanie frontu było konieczne, nie tylko ze strategicznych, lecz także z politycznych względów, z drugiej strony aljanci stanowczo parli do zaniechania boju. Zapowiedziany powrót załogi aljanckiej wiał nad nami jak czarna chmura. Po mowie Lloyd George'a a nie trudno było przewidzieć, że Anglicy powrócą z kategorycznymi rozkazami stłumienia powstania, „a tout prix“. Nawet francuscy okupanci powtarzali nam ciągle tą samą zwrotkę, że upieranie się przy dalszej walce będzie miało dla nas skutki „katastrofalne“.



Patrol kawalerji powstańczej.



Przegląd oddziałów powstańczych.

Korfanty z jednej strony żądał wypełnienia postulatów Komisji Międzysojuszniczej, a z drugiej, utrzymania frontu.

Na nieszczęście jego własna odezwa nawoływała do zaniechania strejku i rozpoczęcia na nowo pracy, a przecież moje drużyny powstańcze składały się z roboczego ludu. Nie dziw więc, że nie jeden w zrozumieniu, że powstanie skończone, mimo zakazu opuszczenia frontu przez oddziały bojowe, spieszenie powracał do domu, gdzie na jego pracę czekała zgłodniała rodzina.

Oprócz tego dcy oddziałów, na skutek masowych próśb udzielali krótszych lub dłuższych urlopów w związku z rozejmem.

Ponieważ stosunki w oddziałach były na ogół familjarne gdyż poza dyscypliną bojową i ogniową, powstańcy czuli się wolnymi, przeto trudno było dowódcom oddziałów nie uwzględniać uzasadnionych próśb powstańców, domagających się odwiedzenia czekających ich rodzin.

Udzielali więc urlopów najbardziej potrzebującym żywicielom licznych rodzin, i to przeważnie najdzielniejszym powstańcom, którzy byli rdzeniem licznych oddziałów, w tem przeświadczeniu, że w razie potrzeby stawia się urlopowani bezwzględnie do apelu.

Mimo moich kategorycznych rozkazów zabraniających urlopowania, dcy oddziałów urlopy te dawali powodując się wymienionemi powyżej względami. Pozatem w stanie ewidencyjnym figurowali nadal urlopowani jako obecni co z drugiej strony przyniosło smutne konsekwencje przy późniejszym operowaniu rezerwami wzgl. stanem liczebnym oddziałów, który za wyjątkiem pierwszej fazy powstania, w momencie ofensywnym — przeważnie był nieokreślony i wymagający sprawdzania na co nie zawsze był czas.

Gdy więc nadszedł czas pogotowia oddziałów, powstańcy nielegalnie urlopowani stawili się wprawdzie do szeregów „jak jeden mąż“ ale po większej części tam, gdzie chcieli. Gdy n. p. nie zastali swego oddziału w miejscu skąd byli urlopowani,

zgłaszali się do pierwszego lepszego innego oddziału gdzie tylko znajdowali swoich znajomych lub krewnych, będąc w przeświadczeniu, że wszystko jedno gdzie się walczy z germańcem, byleby się walczyło.

Jasne jest, że takie rozumowanie choć zasadniczo słuszne, nie mogło ułatwiać sprawność bojową i siłę ogniową oddziałów powstańczych.

Stan rzeczy wytworzony temi urlopami i skutkiem rozejmu w ogólności nie dał się zaraz usunąć i wymagał olbrzymiego nakładu pracy ze strony N. K. W. P. co wymagało kilku dni. Niestety czasu musiało braknąć i na te sprawy, nie mogło nawet dosyłanie oficerów sztabu do oddziałów w celu sprawdzania stanu liczebności oddziałów, wypadki zasadniczej wagi na froncie bieły z taką szybkością, że co można było przy najlepszych chęciach zrobić w ciągu kilku dni, trzeba było przeprowadzić w ciągu kilku godzin.

Wytworzyła się wskutek tego zupełnie nienaturalna sytuacja bojowa, bo pozatem rozpoczęły się na poszczególnych odcinkach frontu rokowania i układy lokalnych komendantów z komendantami aljantów względnie przez pośrednictwo z Niemcami.

Oczywiście pod osłoną tych lokalnych pertraktacyj Niemcy przygotowywali swą generalną ofensywę.

Tymczasem na innych odcinkach walki codzienne szły swoim torem i Niemcy nawet zacieklej niż dotąd nacierali.

Dla Głównego Dowództwa rozpoczęła się akcja, którą inaczej jak lataninę nazwać nie można.

Rozkazodawstwo było niesłychanie trudne. Korfanty i jego rząd zobowiązali się wobec komisji interaljanckiej do zawieszenia broni. Wobec tego musiałem wydać — jak to już wyżej wspomniałem — rozkaz zaprzestania wszelkiej akcji zaczepnej na całym froncie. Tymczasem na kilku odcinkach nasze oddziały tak były zczepione z wrogiem, że zaprzestanie walki znaczyło tyle, co kapitulacja. Nie było innej rady jak dodanie z mej strony tajnego komentarza do ogólnego rozkazu, tej

treści, że tam gdzie walka jest w toku przerwana być nie może, a poszczególni dowódcy mają przede wszystkim osiągnąć cele bojowe przewidziane w moim rozkazie operacyjnym.

Dla wojskowych czytających powyższe wiersze jasnym jest, że ten proceder nie odpowiada praktyce wojennej. Bo o ile można rozkaz ogólny uzupełnić i wytłumaczyć, nie dozwolone są komentarze przeciwne treści głównego rozkazu.

Jak w tylu innych wypadkach, tak i tutaj względy polityczne sfuszerowały po prostu robotę żołnierza.

Było to tem fatalniejsze, że wskutek utrudnionej bardzo łączności sprzeczne rozkazy musiały się nieraz krzyżować. Klasycznym przykładem w tej mierze jest sprawa ataku na Kędzierzyn.

Tak dla mnie jak i dla grupy wschodniej nie było najmniejszej wątpliwości, że wzięcie Kędzierzyna należało wykonać bezwzględnie i wbrew wszelkim zawikłaniom dyplomatycznym, bo zdobycie tej tak ważnej pozycji było jednym z rdzennych postulatów całego planu operacyjnego.

To też, mimo ogłoszenia rozejmu, na mocy ustalonego porozumienia się ze mną, grupa wschodnia zarządziła bezwzględne zajęcie Kędzierzyna. Mimo to w najkrytyczniejszej chwili przed decydującym atakiem, grupa bojowa pod Kędzierzynem odebrała mój gołosłowny rozkaz zaprzestania wszelkiej akcji zaczepnej, aż do otrzymania dalszych rozkazów.

Nie dziw, że w takich sytuacjach moi współpracownicy, prawie że do oczu mi skakali.

Tymczasem ze wszech stron dochodziły nas wiadomości, że wielkie siły niemieckie, składające się po większej części z żołnierzy Reichswehry skoncentrowały się po lewej stronie Odry.

Wszystko to zapowiadało ogólny wielki atak Niemców, i to właśnie w chwili, gdy nasze hufce były w toku częściowego przegrupowania się wskutek następstwa odezwy Korfantego.



PRZEBIEG PIERWSZEJ BITWY POD GÓRĄ ŚW. ANNY OD DNIA 20 — 26 MAJA 1921 r.

Położenie wojsk powstańczych przedstawiało się w dniu 17 maja następująco:

I. Grupa północna Nowaka obejmująca podgrupy Butryma, Linkego i Bogdana trzymała front od pogranicza polsko-niemieckiego pod Gorzowem (Landsberg) przez Stare Oleśno po Ozimek (Malapane). Następnie biegła na południe pod Tarnowo dochodząc do toru kolejowego Wielkie Strzelce-Opole.

II. Grupa wschodnia Grzesika oraz poszczególne oddziały pomocnicze bojowe jak pociągi pancerne i automobille pancerne (por. mar. Oszka i ppor. Walerusa) przy pierwszej dywizji mjr. Ludygi-Laskowskiego trzymały front mniej więcej od toru kolejowego Opole — Wielkie Strzelce przez Duży Kamień (Grosstein) na zachód od Gogolina (pod Krapkowice) następnie na zachód od Kędzierzyna wzdłuż prawego brzegu Odry aż do Starego Koźła.

Zaznaczyć należy, że w grupie tej, jak już wspomniałem, przypadło najważniejsze zadanie bronięcia dostępu Niemców do całego ośrodka przemysłowego.

III. Grupa południowa pod dowództwem ppłk. Cietrzew-Sikorskiego w składzie dwóch pułków rybnickich,

pulku raciborskiego i pulku żorskiego broniły reszty linii frontu wzdłuż prawego brzegu Odry aż po granicę czeską.

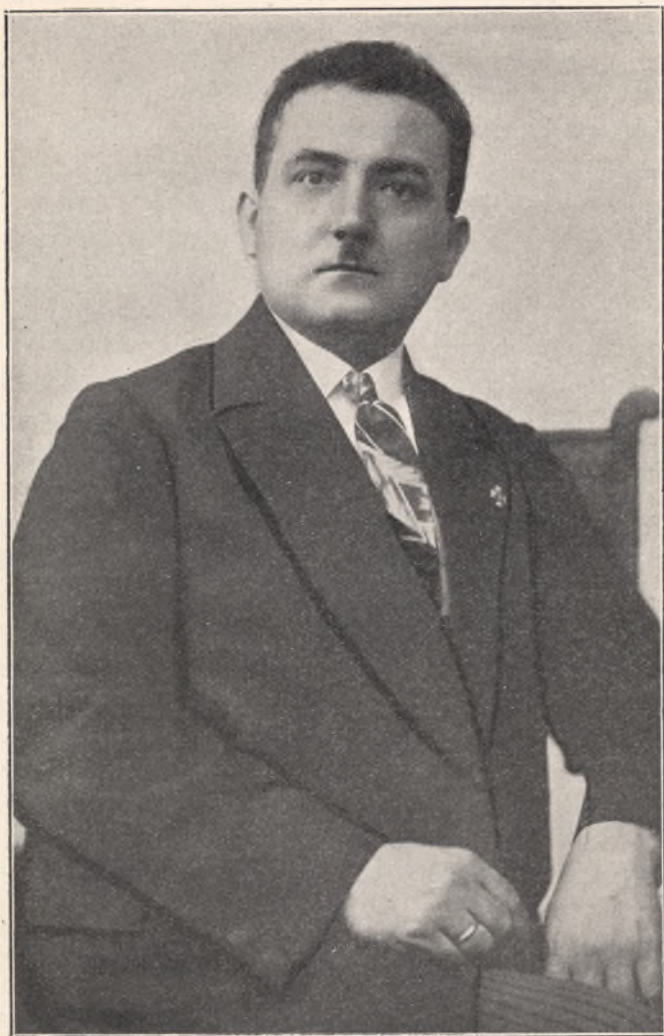
Muszę tu zaznaczyć, że na czas między 14—20 maja przypada również okres wytężonej pracy oddziałów nad uzupełnieniem stanu bojowego drużyn bojowych, osłabionych walkami i brakiem należytego wypoczynku.

Nic więc dziwnego, że oddziały zajęte pracą wewnętrzną i naprawiające na gwałt braki wywołane przymusem przegrupowaniem nie były w możności skoncentrować całej swej pracy dla frontu. Należy również dodać, że pertraktacje lokalne interaljantów z poszczególnymi komendantami i z Niemcami o rozgraniczenie walczących stron osiągnęły właśnie swój punkt kulminacyjny, a w międzyczasie ulegając kategorycznym zapewnieniom, że wojska koalicyjne obsadzą ważniejsze punkty taktyczne i nie dopuszczą do walk, zgodzili się na ich żądanie na opuszczenie Gogolina i przyczółka w Krapkowicach.

W związku z tem wydać musiałem rozkaz opuszczenia Gogolina i Krapkowic co też nastąpiło 17 maja. Niestety zaufanie do polityki i zapewnień interaljantów z jednej strony, a przedwczesne wykonanie rozkazu przez dowódcę odcinka Gogolina — który nie upewniwszy się, czy interaljanci zajęli swem wojskiem Krapkowice i Gogolin, dał rozkaz opróżnienia tych miejscowości z wojsk powstańczych — z drugiej strony, przyczyniło się do tego, że Niemcy chytrze dotychczas politykujący przejęli inicjatywę w swe ręce i dnia 19 maja z orkiestrą na czele w sile dwóch pełnych bataljonów w hełmach stalowych, znakomicie uzbrojonych i wyekwipowanych, wkroczyli do Gogolina.

Albowiem w kwaterze niemieckiej dwa ścierające się ze sobą obozy, z których jeden (Hoefera) był za wyczekiwaniem aż Niemcy uzyskają mandat wkroczenia na Śląsk od interaljantów a drugi (Hülsena) który był rzecznikiem aktywnej działalności oddziałów niemieckich, uzgodniły swe poglądy i postanowili z całą siłą uderzyć na wojska powstańcze.

Po stronie polskiej N. K. W. P. intensywnie pracowała nad stworzeniem rezerw, któreby umożliwiły nie tylko zastąpienie na froncie wyczerpanych oddziałów, ale także tworzyły



Włodzimierz Walenty Fojkis,
por. rez., jeden z najdzielniejszych uczestników powstań śląskich,
inicjator i d-ca Katowickiego, Pszezyńskiego i Rybnickiego okręgu
w II. powstaniu, d-ca 1. pułku piechoty im. Marsz. Józefa Pił-
sudskiego w III. powstaniu, Burmistrz miasta Michalkowice.

odwoły na wypadek konieczności wydatnego wspomżenia zagrożonych odcinków. Problem zorganizowania rezerw był na pozór bardzo łatwy, gdyż napływ ochotników w różnej ilości i jakości był stosunkowo duży, lecz niestety jakościowo byli ci ochotnicy nie zawsze materiałem użytecznym, często nie mieli najmniejszego pojęcia o władaniu wojskową bronią palną, nie mówiąc już o granatach ręcznych i kaemach. Pozatem broni było tak mało, a amunicji jeszcze mniej, że zaszczyt otrzymania karabinu i amunicji mógł być udziałem tylko wykwalifikowanego powstańca-ochotnika, znającego dyscyplinę wojskową i ogólną.

Z chwilą gdy część powstańców wróciła na skutek odezw Korfantego do pracy zdołano część ochotników obdzierać bronią i wcielić do szeregów. Reszta w miarę możliwości podlegała ćwiczeniom rekruckim poza frontem względnie była używaną do robót pomocniczych. Tak, że koniec końcem tworzenie rezerw z tego materiału pozostało prawie że utopją.

Dnia 21 maja o godz. 4-tej rano uderzyli niespodziewanie Niemcy od Gogolina i Krapkowic w kierunku na front grupy wschodniej i południowej części grupy północnej. Niemcy zaatakowali dwoma kolumnami z których pierwsza t. zw. „Chapuis“ w sile trzech doborowych bataljonów i uderzyła w kierunku na Krępę i Jesionę (na odcinek I-szej dywizji wojsk powstańczych mjr. Ludygi-Laskowskiego), podczas gdy druga kolumna niemiecka t. zw. „Horadam“ obejmująca baon Heintza oraz część grupy „Oberlandu“ zaatakowała miejscowość Strzebinów i Dąbrówkę.

W pierwszych chwilach akcji udało się Niemcom zaskoczyć nasze wysunięte linje, ale w miarę posuwania się oddziałów niemieckich naprzód zaalarmowane oddziały powstańcze samorzutnie sformowawszy się stawiali coraz to większy opór. Mimo, że niektóre baony zostały wycofane z góry Św. Anny wskutek przegrupowania w krótkim czasie zdołano zebrać potrzebne i będące jeszcze w dyspozycji siły bojowe powstańców aby na całym tym ważnym odcinku wprowadzić je do akcji.

Najpierw osadzono na miejscu atakujących Niemców pomiędzy Olszowcem i Wygodą, wywiązała się na tym odcinku krwawa dla obu stron bitwa, która nie przyniosła w ciągu całego dnia żadnego lokalnego rezultatu dla Niemców dzięki dzielnej obronie oddziałów powstańczych grupy wschodniej.

Natomiast niemiecka północna grupa atakująca (Hordam) po zajęciu Strzebinowa uderzyła dwoma oddziałami na wapienniki Gogolina i Dąbrówkę, prowadząc równocześnie natarcie w kierunku na Nowy Dwór i Zakrzów. Miejscowości te Niemcy wprawdzie zajęli, lecz kontratak ze strony prawego skrzydła grupy środkowej zatrzymał ich na tych miejscach.

Niestety! nie na długo, gdyż ataki niemieckie ponowione w godzinę później przy pomocy Oberlandu, a przede wszystkim zagrożenie obejścia lewego skrzydła grupy Bogdana zmusiło nasze zmęczone całodzienną walką oddziały do wycofania się na inny odcinek, tak że w nocy z dnia 21 na 22 maja front tworzyła linja biegnąca przez Rokicze — Lesznice — Mały Kamień i Duży Kamień. Tutaj zatrzymały się ataki niemieckie odpierane przez powstańców w ciągu nocy.

Nad ranem dnia 22 maja Niemcy wzmocnili działalność bojową na całym tym odcinku, prowadząc oprócz tego ataki dywersyjne na odcinkach grupy północnej i południowej, aby jaknajbardziej związać w walce siły powstańców.

Równocześnie przez otwartą granicę niemiecką zwozili Niemcy wszelkimi środkami lokomocji nowe rezerwy przez Krapkowice i Odment, skąd następnie skierowali je na odpowiednie odcinki. Tą samą drogą przy pomocy różnych pojazdów mechanicznych, które mieli do dyspozycji, sprowadzali amunicję, działa i minomioty.

O godzinie 10-tej rano było już jasnem, że uderzenie Niemców skierowane na podgórze Św. Anny będzie miało charakter decydujący. Front powstańczy trzymał na południu i. p. p. pod dowództwem Fojkisa i Ratepi-Pitery. Na północy dwie kompanje i pluton kaemów z 8. p. p. opierały się atakom wroga.

Wybitny opór stawiał Niemcom kompanijny Kawa na czele swoich zuchów.

Niemcy utworzyli trzy kolumny atakujące, zajmowali wśród ciężkich walk na granaty ręczne, minomioty i ogień artyleryjski lizierę lasu Wysoka mimo — jak pisze Hülsen — „rozpaczliwie broniących się przeciwników“. Odcinku tego broniło zaledwie 2 komp. powstańców 8 pułku rybnickiego z dwoma plutonami kaemów.

Około godziny 13-tej Niemcy zajęli Św .Annę. O walkach tych pewien oficer niemiecki, który przeszedł przez całe piekło pod Verdun i kilkakrotnie był ranny we Flandrji pisze, że „nie ludzi mieliśmy do pobicia na przeciw siebie lecz jakieś piekielne maszyny „Hoellenmaschinen“ działające wprost automatycznie w jakimś transie przedśmiertelnym“. — „Jeden z tych wcielonych djabłów kilkakrotnie przebity bagnetem rzucił się jeszcze na grupę silnych jak tury Bawarczyków i trzech kolbą zatłukł nim sam skonał“.

W tym samym mniejwięcej czasie niemiecka grupa hr. Strachwitza wśród ostrych walk odbiła majątki rodzinne swego dowódcy — Wielki i Mały Kamień.

Wygląda to na prawdziwą farsę, gdy się pomyśli, że podczas gdy nasi powstańcy ostatnimi siłami bronili każdej pędzi drogiej im ziemi, będąc nieraz daleko oddaleni od swoich siedzib, gdzie krwawo grasowali Niemcy, pan hrabia przy pomocy płatnych po sto dwadzieścia marek dziennie bojówkarzy odbija swoje folwarki.

Lecz inicjatywa niemiecka — uwieńczona kilkunastokilometrowem wbiciem się klinem we front powstańczy — utknęła zwolna na miejscu.

Jakkolwiek sytuacja po stronie polskiej była nad wyraz trudna, to jednak w ciągu 21 i 22 maja naczelne dowództwo zdecydowało kontrakcję od strony grupy północnej i środkowej, celem zaskoczenia Niemców od tyłu, zlikwidowania klinu i zniszczenia wroga.



Kłodnica 22. V. 1921 r. — Przemarsz powstańców.



Najmłodszy harcerz-powstaniec A. Wacławek,
Kurjer grupy „Wschód”.

Mimo braku rezerw, trudności komunikacyjnych, przy nadludzkim wysiłku kolejarzy, braku łączności i t. p. Naczelną Komenda zdołała opracować i przygotować kontratak, który byłby decydującym i front nasz w całości wyprostował gdyby rezerwy — ostatnie nasze rezerwy — 5 godzin rychlej mogły być użyte do boju.

Dziś, gdy po dziesięciu latach mam możność rozpatrywać te czasy i ogół wysiłków powstańczych i porównać dostępne mi materiały twierdzić mogę śmiało, że i wtedy wysiłek powstańców dokonał wszystkiego, co było możliwe.

Gdyby atak nocny przeprowadzony przez powstańców dopiero późno w nocy z grupy wschodniej na Wielmierzowice i Januszkowice mógł nastąpić wtedy, gdy Niemcy po wzięciu góry Św. Anny nie mieli jeszcze uzupełnień a na tyłach powstało u nich zamieszanie spowodowane sprzecznymi rozkazami różnych ich dowódców, to dzień 23 maja — ten dzień krwawych walk — mógł być przynieść znacznie korzystniejsze rezultaty.

Z brzaskiem dnia 23 maja rozpoczęła się walka na całym froncie świeżo przez Niemców zdobytym. Generał Hülsen w swoim dziele o III powstaniu podaje, że „Polacy próbowali prowadzić wielkie siły na obu skrzydłach i przyczółka mostowego i natrzeć na Górę Św. Anny od Leśnicy i Wielkich Strzelc. Plan był zgrabny „ganz geschickt“, unikał frontalnego ataku na długim froncie Góry św. Anny i dał możność po udanej, cały front zwinąć“.

Gros działania przypadło powstańcom od strony grupy wschodniej! Od Odry do Lesznicy zawrzała walka, cała grupa wschodnia była w ogniu, szczególnie silne było prawe skrzydło wojsk powstańczych tej grupy, atakujące Lesznicę od strony Lichynji.

W miarę jak walki na tym odcinku przybierały na sile i obie strony wprowadziły maximum swojej siły ogniowej, na prawem skrzydle powstańczej grupy operacyjnej rozbito lewe skrzydło niemieckie, ubezwładniając na tym odcinku Niemców

na dłuższy okres czasu. Tymczasem nasilenie lewego skrzydła polskiego. — mimo wahającego się zwycięstwa zaczęło z wolna postępować naprzód tak, że w ciągu trzech następnych dni powstańcy zdołali nie tylko utrzymać się na obszarze Lesznicy i Olszowy, ale zwycięsko odpierać kontrataki niemieckie, na linii Zalesie, Ludymín i Olszyna.

Trwało to do dnia 26-go maja. W międzyczasie wszczęta ponownie akcja dyplomatyczna w celu rozgraniczenia walczących powstańców i Niemców doprowadziła do chwilowej przerwy, którą obie strony wyzyskały do przygotowania się do nowych walk.

Wynik dotychczasowych walk był o tyle dla Niemców korzystny, że wskutek ewakuacji przez nas Gogolina i Krapkowic przewalić mogli przez Odrę znaczne siły. Dalej wygięli front nasz na głębokość kilkunastu kilometrów, lecz ostatecznego celu przebicia się koncentrycznym atakiem aż do Gliwic nie osiągnęli mimo, że ogromne siły rzucili w bój, przyczem ponieśli tak duże straty, że nie stoją one zupełnie w stosunku do osiągniętego celu.

W raporcie codziennym meldowano znaczne straty w zabitych i rannych po obu stronach. Niemcy o wiele większe ponieśli straty od nas. W raporcie niemieckim, który dostał się przez wywiad w moje ręce, meldowano w przeciągu kilku dni straty kilkudziesięciu oficerów, walczących w kompanjach oficerskich.

Nie mniej jednak sytuacja Niemców była dla nich niebezpieczna z powodu, że grupa Bogdana oskrzydlała ich lewe skrzydło, a dywizja mjra Łudygi Łaskowskiego, gdyby tylko mogła być wzmocnioną przez rezerwy, groziła im również oskrzydleniem.

Korzystając z tej chwilowej przewagi w akcji bojowej postanowiłem podjąć ostatnią próbę odbicia góry Św. Anny. Wiedziałem, że wobec ciągłego przypływu nowych sił niemieckich ważyć się na rzecz wprost szaloną. Lecz przyzwyczaili się powstańcy do walki jednego przeciw dziesięciu i liczyć można

było na nadludzki wysiłek z ich strony, a dotychczasowe walki wykazały, że Niemcy choć zażarci w boju na dłuższą metę naszym dotrzymać nie mogli.

Chodziło tylko o rezerwy, choćby w sile kilku bataljonów.

Wedle raportów grup można było w ostatecznym razie rzucić w bój dwa bataljony dotychczas obsadzające miasta Katowice, Bytom i Gliwice oraz rezerwę z kilku bataljonów z prawego skrzydła grupy północnej dotychczas mniej zaangaż-



Łabędy — maj 1921. — Oddział powstańców jedzie na front.

żowanego w boju. Wzmacniając te bataljony dwoma pociągami pancernymi można było wystawić wcale poważną siłę. Z temi siłami pod osobistym mojem dowództwem miałem uderzyć atakiem od północy, od grupy Bogdana, oraz równocześnie od południa I dywizją.

Lecz w tej chwili szczęście nam stanowczo nie sprzyjało — siły na które liczyłem nie dopisały.

Celem objęcia dowództwa nad grupą wypadową wydałem rozkaz stawienia do mej dyspozycji dwóch bataljonów: bytom-

ski i katowicki, które miały nadejść tej nocy, grupie północnej zaś poleciłem dać dwa pociągi pancerne i dwa bataljony z pod Lublińca najmniej wojną zmarnowane.

Te formacje trzeba było specjalnie uposażyć w broń i amunicję, licząc nawet część tych zapasów, które przeznaczone były dla oddziałów walczących w przedniej linii.

Po wydaniu tych dyrektyw udałem się do Łabęd z moim oficerem operacyjnym Grocholskim, lecz tych bataljonów tamże



Kuchnia polowa
(zawsze mile przez powstańców widziana).

nie zastałem, choć już dnia poprzedniego miały się tam stawić.

Pozostawwszy w Łabędach rotm. Grocholskiego z rozkazem przygotowania ataku i uwiadomienia mnie o przybyciu bataljonów udałem się samochodem na najbardziej wysunięty punkt naszego północnego frontu grupy Bogdana do Kalinowa, gdzie miałem zastać dwa pociągi pancerne i wymienione bataljony.

Po przybyciu na miejsce zastałem tam jedynie komendę odcinka i kompanję sztabową, broniącą tę pozycję frontu. Ani

pociągów pancernych ani bataljonów przewidzianych moim rozkazem nie zastałem na miejscu. Połączenie telefoniczne z grupą północną było przerwane, tak że nic mi innego nie pozostało jak czekać na wiadomość od Grocholskiego.

Komendant tego odcinka meldował mi, że wyczerpane i prawie pozbawione amunicji jego dwa bataljony trzymają pozycję. Jediną rezerwą pozycyjną była kompanja sztabowa również osłabiona w walkach ostatnich dni.

Spędziłem noc napróżno oczekując odsieczy. Nad ranem odebrałem raport Grocholskiego, że rezerwy bytomskie i katowickie nie przysły do Łabęd, bo bataljony rezerwowe, jako siły bojowe istniały już tylko na papierze. Długa blokada miast zdziesiątkowała tęgie zresztą drużyny, a pewna część ludzi na pierwszą wieść o rozejmie rozeszła się do domu. Pozatem część bataljonu katowickiego była, wbrew rozkazom nie ruszania rezerw, ściągnięta na front południowy, a resztki bataljonu bytomskiego zawikłane były w codziennej strzelaninie na przedmieściach Bytomia, gdzie Niemcy otrzymawszy wskazówki od przywódców frontu coraz większe robili dywersje mimo ostrych represyj garnizonu francuskiego, za słabego do opanowania całego miasta.

Te dywersje były tak silne, że trzeba było odkomenderować dwa bataljony z frontu, aby sytuację na naszych tyłach opanować. Całe szczęście, że dzielny dowódca pułku, Masztalerz, mimo wycieńczenia swoich ludzi podczas tygodniowych walk, zdołał wypady nieprzyjacielskie skutecznie odbić.

Pociągi pancerne pod których osłoną dwa bataljony grupy północnej miały wykonać odbicie Góry św. Anny nie stawily się z powodu ataku Niemców na grupę północną, gdzie musiały brać udział w kontrataku z naszej strony.

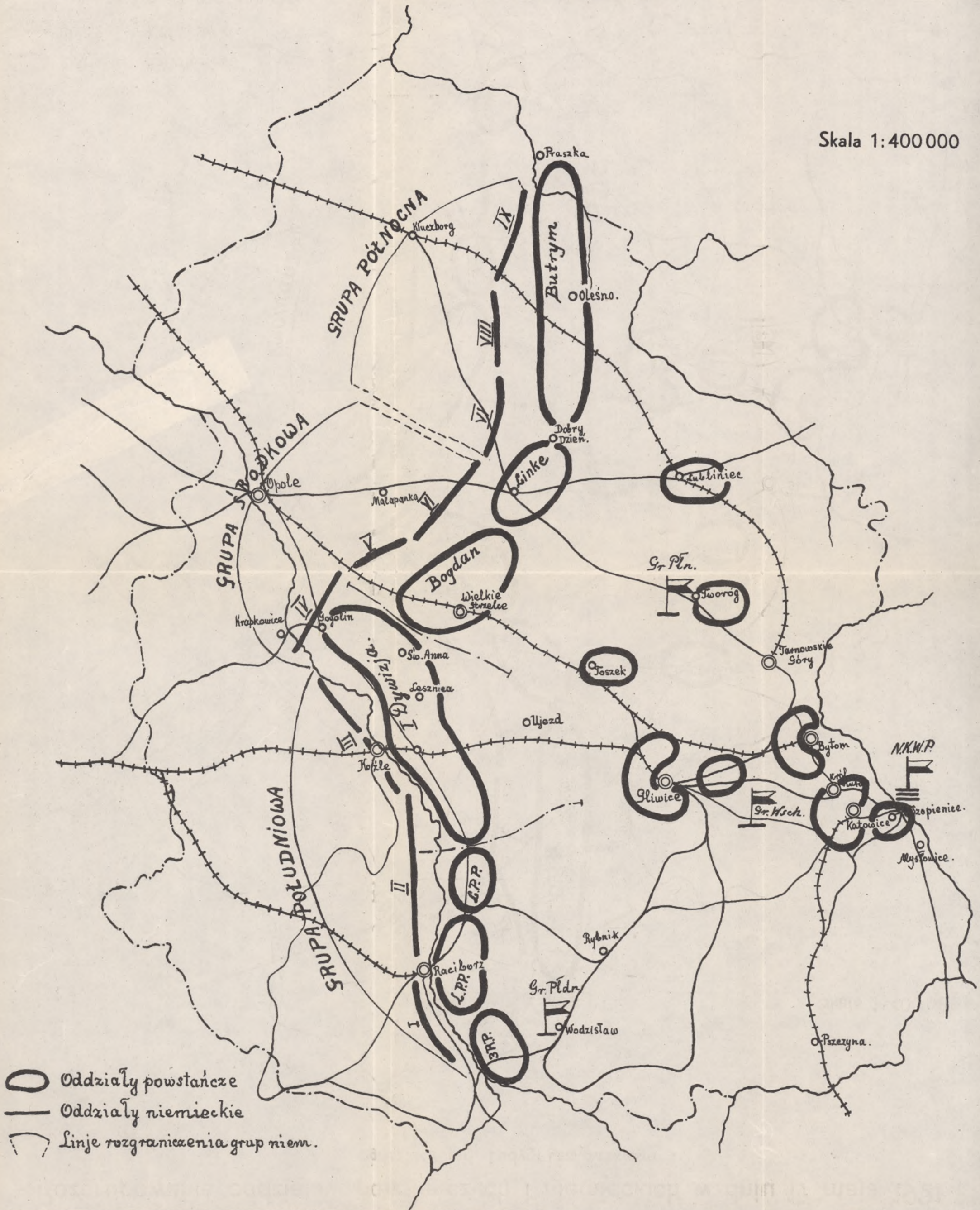
W tych warunkach plan mój odbicia Góry św. Anny stał się niemożliwym i zaniechać go musiałem.

Na miejscu przekonałem się, że Niemcy mieli do dyspozycji oprócz znacznej ilości ciężkich i lekkich kulomiotów, artylerję i minomioty, podczas gdy nasi ledwo po kilka naboji na karabin posiadali.

Rozgrupowanie oddziałów powstańczych i niemieckich w dniu 17 maja 1921 r.

pg. szkicu mrj. Ludygi Laskowskiego

Skala 1:400 000



Zauważono także, że Niemcy przeważnie walczyli w stalowych hełmach, co wskazywałoby na fakt, że należeli do niemieckiej Reichswehry. Te stalowe hełmy, na nieszczęście przygnębiające robiły wrażenie na naszych powstańcach zmarnowanych ciągłym bojem i zdemoralizowanych przymusem cofania się.

Słyszało się z ust niejednego niesłychane dotąd słowa: „Dlaczego to przeciw regularnemu wojsku niemieckiemu nie walczy czynne wojsko polskie? Co my robotnicy wskóramy przeciw takiej sile“?!

Zatrzymałem się trochę dłużej przy opisie tej nieudanej próby odsieczy, bo charakteryzuje ona wymownie całą sytuację po ogłoszeniu rzekomego rozejmu.

Fakt niewykonania rozkazu był rzeczą niebywałą w woj-skach powstańczych aż do chwili gdy względy polityczne spa-czyły wszelkie pojęcia wojskowe, odbierając żołnierzom inicja-tywę i chęć do boju.

Uważam za mój obowiązek podkreślenia wyraźnie na tem miejscu, że aż do daty ogłoszenia rozejmu mimo niesłychanych trudności z którymi powstaniec górnośląski od początku boju walczyć musiał, wzorowo obowiązek swój żołnierski spełniał.

W żadnej wojnie, ani w światowej ani bolszewickiej nie spotkałem większego hartu u żołnierza ani takiego zgrania się wódzów z żołnierzem.

Brednie więc prawią ci, którzy w obronie rozejmu twier-dzą, że trzeba było walkę koniecznie zakończyć, żeby zapobiec klęsce, grożącej z powodu nieudolnego dowództwa i braku bo-jowej karności powstańców.

Nieraz rozmawiałem z moimi dawnymi podkomendnymi z powstania i spotkałem się zawsze z jednogłośnem zdaniem, że gdyby nie ogłoszenie rozejmu o którym Niemcy nie myśleli, a którego przeforsowanie nie było w intencji większości Aljan-tów, bylibyśmy w każdym razie utrzymali niezłomny front, aż do chwili, gdy postawa nasza nakłonić musiała Aljantów do ko-rzystniejszego dla nas — niż zamierzała — podziału Śląska.

W każdym razie wątpliwem nie jest, że przedwczesna likwidacja powstania wymuszona okolicznościami, które wyżej opisałem, przyczynić się mogła do korzystnego rozwiązania sprawy. To zdanie podzielało także wielu poważnych polityków francuskich.

I oni sądzili, że sukces Niemców pod Górą św. Anny pozycję Francji działającej w naszej obronie osłabił.

Niemcy zaś przedstawiają wzięcie Góry św. Anny jako ostateczne ukoronowanie ich walki z nami tak pod względem strategicznym jak i politycznym, przypisując jedynie perfidji Francuzów, że ostateczny podział nie wypadł w zupełności podług ich życzeń.

Nie można się im dziwić, że bici dotychczas przez powstańców szukali poprostu gorączkowo choć cienia sukcesu, aby zamknąć wszystkim oczy na fakt, iż oprócz małego wygięcia frontu przeciw nam nic nie wskórali

Czyż nie potrafili oni podczas wojny światowej w swoich biuletynach konstruować dla siebie wielkie zwycięstwo nad Marną? Podczas gdy wszyscy wiedzą, że właśnie bitwa ta zdecydowała o przebiegu całej wojny na ich niekorzyść.

W podobnym celu przedstawili oni w zupełnie fałszywym świetle znaczenie strategiczne Góry św. Anny. O ile bowiem Gogolin i Krapkowice były kluczem i bramą wypadową dla wszelkich napadów niemieckich na nasze pozycje, Góra św. Anny nie będąc obwarowaną fortecą ani nieprzebytą przeszkodą naturalną, nie miała dla nas większego znaczenia od wielu innych pozycji na froncie.

Miała ona zato bezwzględnie znaczenie moralne dla obydwu stron, będąc ze swym przepięknym klasztorem św. Anny ulubionym celem dla pielgrzymów górnośląskich.

Była ona także świętem cmętarzyskiem okrutnie przez Niemców pomordowanych naszych braci.

Niemcy bowiem — aby zaskoczyć cywilną ludność, zastosowali nowy podstępny sposób walki. Wysłali oni w bój oddziały ubrane w odzież podobną do noszonej przez powstańców

z biało - czerwonymi opaskami na ramieniu, Taki oddział n. p. podstępnie zajął Zakrzów i Strzebinów dopuszczając się tam na ludności cywilnej okrucieństw i morderstw gdzie ludność witała ich jako swoich, spostrzegłszy się zapóźno, że wydaje się w ręce oprawców.

Czas uwypuklić przy tej sposobności okrutny sposób walki tych samych Niemców, którzy nazywali naszych braci powstańców „Krwawemi Psami“ (Bluthunde).

O ile bowiem w pierwszych dniach powstania strach i niekorzystna dla nich sytuacja bojowa powstrzymała Niemców od okrucieństw i gwałtów na większą skalę, o tyle namiętnościom swoim dali folgę, gdy szczęście oręża zdawało się przechylać na ich stronę

Miałem w ręku kilkadziesiąt fotografii bestjałsko zamordowanych przez Niemców ludzi i to po większej części z ludności cywilnej, bezbronnej, pomiędzy innymi kobiety i dzieci.

Dla ścisłego zbadania tych ekscesów odkomenderowałem specjalną komisję, mającą po dokładnem śledztwie, zaprotokołować i zarejestrować wszystkie wypadki. Oczom wierzyć się nie chce, gdy się na fotografiach widzi, zarżnięte i w bestjałski sposób zmasakrowane ofiary z odciętemi członkami, wybitymi oczami i t. p.

Starannie zebrany materiał z świadectwem i potwierdzeniem najwiarogodniejszych ludzi, stwierdza, że to nie jest okropna mara, nie chorobliwa fantazja, zmysły ludzi, lecz rzeczywistość niezłomnie stwierdzona.

Cóż na to sentymentalni senzaci, przeczący z oburzeniem wszelkim stwierdzeniom o gwałtach niemieckich, podczas wojny światowej, wszak mordercami byli ci sami Bawarczycy, co podczas powstania pastwili się nad bezbronnym ludem.

Srokowski „w swych wspomnieniach o powstaniu“ — nie oddających zresztą ściśle istoty rzeczy — opisuje dokładnie morderstwa popełnione przez Niemców, opierając się na wiarogodnych dokumentach.

Sluszenie nadmienia na stronie 11, że: „Każdy też wszechstronnie a uczciwie opisujący dzieje śląskiego ruchu z r. 1921, może śmiało swej książce dać również tytuł historii katuszy ludności polskiej, bo sadystycznego elementu wojny ujawniło się najwięcej. Okropnym zwłaszcza był miesiąc maj“.

Najdziwsze i najcięższe mordy wypadają na pierwsze tygodnie powstania, szczególnie zaś po niebywalej mowie Lloyd



Załoga pociągów pancernych Lubicz-Zaleskiego.

Georgea, a podłożem ich i motywem, poza zwykłą nienawiścią rasową Niemców do Słowian, była przede wszystkim chęć steroryzowania szerokich mas śląskich, złamania w nich wiary w Polskę i polską sprawę, a przez to uczynienie sobie powolnymi i posłusznymi. Dlatego też nie rzadko mordowano z wyrefinowanym okrucieństwem, zresztą nie tając się z tem wcale. Pomordowani mieli być odstraszącym przykładem dla innych. Najsmutniejsze, że komisja opolska o tem wszystkim z przedstawionych jej dokumentów i fotografii dokładnie wiedziała, a tem samem powinna była wiedzieć także i Europa, jednakże

nie podniósł się żaden silny i skuteczny protest. Nawet co gorsze, zastosowane przez powstańców sposoby obrony życia, bodaj przez przytrzymanie niemieckich zakładników, odpowiada z Opola z przesadnymi zażaleniami, wysyłanemi do Paryża, Londynu i Rzymu, które nam psuły naszą sytuację dyplomatyczną. Tem trudniejszą, rzecz prosta, było płacenie Niemcom równomiarą. Z zupełnie czystym sumieniem można powiedzieć, że Po-



Przysięga (ślubowanie) dowódców oddziałów.

lacy z spokojną ludnością niemiecką mimo całego rozżalenia, na opanowanym przez siebie terytorjum obchodzili się dobrze, a targnięcie się na życie niekomatanta Niemca należało wprost do rzadkości. Z księży niemieckich internowano tylko Boehma, Dworskiego, Leboka i Łopatę. Nikogo nie nęcano, najliberalniej tolerując język niemiecki i handel i inne przejawy życia.

Liczbę wymordowanych Polaków, wliczając w to wziętych z bronią w rękę powstańców lub osób podejrzanych o sprzyjanie polskiemu ruchowi zbrojnemu, oceniam na 3—4 tysięcy. Najczęściej jednak ofiarą padali Bogu ducha winni członkowie

komitetów parytetycznych. W samym Zakrzowie (Sakrau) znaleziono według urzędowego sprawozdania w szopie 23 trupy mężczyzn od 18—40 lat, w tem 9 z zdruzgotaną czaszką, inne jak Franciszka Bamby z Oleszka, Wiktora Kerna z Szczebniowa, Wiktora Zająca najstraszniej pomasakrowane. W Kędzierzynie Niemcy opuszczając tę miejscowość zamordowali między innymi na odchodnym 16 Polaków, funkcjonariuszów kolejowych, przyczem, odrębywali ręce, wyklówali oczy i t. p., tam też natrafiono po odejściu Niemców na dwóch starców z odciętymi nogami. W innym miejscu okropny los spotkał 9 kolejarzy polskich, którym zbrodniarze niemieccy przed egzekucją strasliwą, kazali nadto gołemi rękoma wydrapywać sobie groby. Taksamo mordując w bestjałski sposób w lesie pod Pogorzalcami 6 zakładników, wziętych z gmin Stare Koźle i Brzezic, Niemcy zmusili nieszczęśliwe ofiary do wykopania sobie własnymi rękoma grobów. Z pomordowanych wtedy Leszczykowi Józefowi z Brzezic pocięli ciało nożami, Leszczyka Jana zamordowano przez rozbicie czaszki aż mózg zupełnie wypłynął, Kałuży Janowi z Brzezic połamano przed zabiciem ręce i żebra, Leszczyka Ignacego zamordowano, zadając straszne rany cięte. Najhumanitarniej obeszły się zbiry niemieckie z Stolarzem Leonem ze Starego Koźła, zabijając go pchnięciem w bok z tyłu. Wszystko są to fakty stwierdzone komisyjnie w dniu 13 maja i z najmniejszymi szczegółami przedstawiono Komisji opolskiej.

W Bogucicach powiecie oleskim, obok wielu innych zamordowano znacznych i zasłużonych Polaków Smyrka i Kindra. W Zubelkowie Franciszka Wolnika i Przybyłę, w Zębowicach stolarza Prydeja Józefa, jego żonę, córkę, matkę i siostrę, w Bienkowicach oberżystę Miketę, w Dancu w powiecie opolskim Michała i Jana Dumaszteja i t. d.

Osobny rozdział stanowią mordy popełnione na dworcach kolejowych w Lignicy, Wrocławiu, Zeganiu i gdzieindziej przez niemiecką publiczność i kolejarzy na bezbronnych jeńcach wojennych i osobach deportowanych. Stwierdzono to bezspornie zeznaniami sierżanta Marcinkowskiego i innych nawet Niem-

ców. Dowiedziono też, że Niemcy w boju bardzo często posługiwali się kulami dum-dum, zeznania wydobywali okropnem biciem i katowaniem nieszczęśliwych jeńców, że zabijali nawet dzieci.

Cytowanie nazwisk tych ofiar, które nie doczekały się wyzwolenia swego ukochanego Śląska, a zrosiły krwią jego ziemię, musiałyby, już tylko na podstawie materiału, jaki mam w ręku, wypełnić kilkanaście stron druku, tak wiele tych wypadków. Któżby zliczył inne gwałty, najrozmaitsze krzywdy, maltretowanie kobiet, dziewcząt nieletnich, bezwstydną wyzysk, grabieżę i t. p. Zdaje się, że pod tym względem, gdy idzie o cierpienia dla Po'ski z wszystkich polskich dzielnic Górny Śląsk, zważywszy czas i okoliczności, zajmuje stanowisko przodujące, a nawet powiedzieć można, wyjątkowe. Bo gdy w rzeziach, jakim ulegali Polacy na Wschodzie Rzeczypospolitej od Chmielnickiego aż po nasze czasy, jako podstawową przyczynę wysuwano na pierwsze miejsce kwestję socjalną lub religijną, to na Górnym Śląsku impulsem do tępienia polskości były wyłącznie tylko hasła narodowościowe. Tam wycinano klasy przodujących i tych, którzy w oczach barbarzyńskiego tłumu stawali w ich obronie, tu zaś cierpiał za Polskę biedny lud robotniczy i włościański, chcąc utrzymać w swych spracowanych rękach sztandar biało-czerwony. Motywy religijne nie odgrywały najmniejszej roli, a najgorszymi oprawcami polskiej ludności górnośląskiej byli katolicycy Bawarowie. Dlatego też, jeżeli w Polsce jaki pomnik powinien jaknajrychlej stanąć, to przedewszystkiem męczenników górnośląskich. Ich cierpienia i ofiary są naprawdę zwiastunem i symptomatem nowego okresu naszych dziejów.

Przeczytawszy tę wprost nieprawdopodobną serję okrucieństw i gwałtów można sobie wyobrazić, jak walka z takim wrogiem musiała być nieubłaganą i straszną.

Natomiast na ponurem tle germańskiego okrucieństwa rysują się żywo i promienisto rycerskie zalety naszych powstańców.

Wiele mówiono o pewnych objawach paniki w poszczególnych oddziałach naszego wojska, podczas naszego odwrotu z pod Kijowa.

Otóż dowodziłem w ostatnich dniach przed bitwą pod Warszawą grupą, która cofała się od Wilna na Warszawę i mogłem się przekonać, że zdenerwowanie szeregowców i nawet oficerów tak zadziwiające w naszym wojsku, było spowodowane opisem okrucieństw popełnionych rzekomo przez bolszewików na schwytanych przez nich jeńcach, dlatego dostania się w ręce bolszewików obawiano się więcej niż śmierci.

Często najfantastyczniejszy meldunek o rzekomem zagrożeniu naszych tyłów wywoływał panikę.

O takich objawach u naszych powstańców nie słyszało się.

Szli oni zawsze wesoło do bitwy, nie bacząc na to, że przybierała ona coraz bardziej cechy barbarzyńskiej rzezi dawnych czasów.

Wiodła ich tą drogą męczarni i krwi idea, którą ukochali ponad wszystko.

Pokrzepieniem i pociechą, wśród trudów i cierpień, było im jedno z haseł Ody do młodości naszego wieszczą Mickiewicza: „I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu, jeżeli poległem ciałem dał szczebel innym do sławy grodu“.

Ta nierówna walka, pochłaniająca tyle sił zdrowych Narodu, kosząca nieubłagalnie tyle młodych egzystencyj, rokujących najpiękniejsze nadzieje przyszłości, trwała już całe tygodnie.

Wycieńczała ona cały lud górnośląski, bo jak już wyżej wspomniałem, nie tylko cierpiał powstaniec pod bronią, lecz odcięty od świata Ślązak narażony był na wygłodzenie.

Narzuciła się poprostu konieczność położenia kresu tej sytuacji bez wyjścia.

Zrozumieli to Interlajanci, zrozumiała przedewszystkiem Francja, na nieszczęście zapóźno.

Ustępliwość wobec Niemców, których buta wzmocniona postawą Lloyd George'a, rosła z dnia na dzień, stworzyła sytuację nieznośną dla samych Aljantów.

Podczas gdy nas łudzono obietnicą, że jeżeli przestaniemy akcję zaczepną, Niemcy również ataków zaniechają, oni ani na chwilę myśli odwetu nie porzucili, przeciwnie wykorzystali rokowania z Aljantami i nami, aby nowe siły ściągnąć z Niemiec i wierzących w rozejm wie'ką ofensywą zaskoczyć.

Cała akcja przybierała rozmiary ingerencji Rzeszy Niemieckiej w konflikt górnośląski, bo podczas gdy po naszej stronie walczył lud górnośląski poparty ledwo kilkusetnym kontyngentem ochotników zakordonowych, którym się udało Bóg wie z jakimi trudnościami przedostać przez granicę do powstańców, Niemcy stawiali całe brygady wyćwiczonego wojska. „Stosstrup“ bawarski, brygada „Oberland“, brygada „Strachwitz“ nie były niczem innym jak ad hoc zdemobilizowanymi formacjami regularnego wojska.

Jak już zaznaczyłem kilkakrotnie cały ruch zbrojny niemiecki prowadzony był przez Berlin, skąd ich komenda odbierała rozkazy, a granica niemiecka dla wszelkich kontyngentów bojowych stała otworem.

W tych warunkach walka zakończoną być musiała energiczną ingerencją Interaljantów.

Powstańcy spełnili swój obowiązek aż ponad ludzkie siły. Dali oni niezbity dowód, że Górny Śląsk należy do polskiego ludu, rozpędzając o własnych siłach stworzone tam i nagromadzone sztucznie organizacje niemieckie — zajmując cały teren aż do linii Korfantego.

Lecz niestety, mieszanie polityki w dzieło wojenne zmieniło co chwila sytuację i czyniło rolę wodza bojowego niemożliwą.

Przedewszystkiem trzeba było stanowczo pozbyć się wszelkich złudzeń co do tego, że Niemcy dotrzymają jakiegokolwiek umowy. Konsekwencją tego przekonania musiało być zerwanie wszelkich układów z Niemcami póki nie otrzymamy

od Interlajantów niezbitych dowodów, że Niemców do dotrzymania warunków zmusili.

Działając w tej myśli postanowiłem nie reagować na jakąkolwiek propozycję niemiecką, idącą w kierunku rozejmu.

Dnia 25. maja, przedłożyła mi I. dywizja przez Grupę Wschodnią propozycję naczelnego dowództwa sił niemieckich. W tej propozycji Niemcy oświadczały, że proponują zawiesze-



Pociąg pancerny na postoju.

nie broni, ponieważ dyplomacja a nie bagnety mają zdecydować o sytuacji.

Donosząc o tem Korfantomu oświadczyłem, że mojem zdaniem trzeba żądać kapitulacji Niemców i oddania nam góry św. Anny.

Główna Władza Powstańcza odpowiedziała mi, że przyjęła do wiadomości życzenia Gł. Dłta powstańców i że Korfanty

poleca, by wszelkie przygotowania do akcji zaczepnej projektowanej były mimo to dalej prowadzone.

Stanowczej odpowiedzi dla Niemców w myśl mojego postulatu nie dano.

Prawie równocześnie zgłosił się u mnie wyższy oficer angielski z oświadczeniem, że ma od swojej najwyższej władzy roz-



Przed odmarszem.

kaz żądania od wojsk powstańczych cofnięcia się o 30 kilometrów.

Chodziło przytem o odcinek naszego frontu którego utrzymanie w naszych rękach było wielkiej wagi.

Oświadczyłem owemu oficerowi, że żądanie to zakomunikować muszę Korfantemu na co mi odpowiedział kategorycznie, że z Korfantym rozmawiać nie chce.

Doniosłem to Korfantemu, który powierzył mi rozmowę z angielskim oficerem.

Oświadczyłem Anglikom, że nie jest w mojej mocy stawiać opór załodze angielskiej, lecz jako żołnierz do żołnierza, udającego się lojalnie do mnie, przestrzegam go, iż moi powstańcy — przeważnie górnicy — mają do dyspozycji materiały wybuchowe i że strefa 30 kilometrów może być podminowana.

Na powyższe oficer ów krótko odpowiedział, że doniesie o tem swojej władzy.

O tym niebezpieczeństwie podminowania rozpisali się szeroko angielscy pisarze w swoich pamiętnikach lub opisach powstania.

Mimo nawskroś dżentleńskiego sposobu traktowania sprawy przez Anglików, nie było żadnej wątpliwości, że jakichkolwiek koncesyj nie myślą nam robić.

Kleszcze polityki coraz bardziej zaciskały się około działalności przywódców powstania. Mimo to dzielni moi współpracownicy stali niezłomnie na stanowisku, że wszelka dalsza ustępliwość wobec politycznych postulatów, krępujących i uniemożliwiających akcję bojową, nie była na miejscu. Zdanie Ich podzielałem. Inaczej patrzył na to Korfanty.

Nie będąc z natury wojskowym, siłą rzeczy polityczne rozwiązanie sprawy uważał za jedynie skuteczne.

Zarazem — jak to bywa zwykle u niefachowców — wszelkie chwilowe niepowodzenia uważał za klęskę.

Dowodem tego jest oświadczenie w broszurze wyborczej, pisanej w roku 1927 w której pisze, że gdyby nie był swą polityką powstrzymał ostateczną klęskę powstańców po przegranej pod św. Anną, Niemcy wmaszerowaliby w ciągu dwóch dni do Bytomia! Dziwnem jest, że wierząc tak dalece w nieomylny skutek swej polityki uważa, że mniej lub więcej znaczne wygięcie frontu taką niesłychaną — w jego mniemaniu — odgrywało rolę.

Tego rodzaju zapatrywania powiększały przepaść coraz to więcej pomiędzy nim a wodzami powstania. Nie dziw, że dążeniem Korfantego było pozbyć się tych ludzi, którzy

w jego mniemaniu szkodzili sprawie, przeciwstawiając się jego polityce.

Ponieważ poglądy Korfantego i moje uzgodnić się nie dały, użył Korfanty podstępu aby pozbyć się mnie z terenu.



Rudolf Kornke,

V. M. por. rez., zastępcę głównego inspektora P. O. W.
na Śląsk, poseł na Sejm Śl.

W drodze otrzymałem dymisję ze stanowiska naczelnego wodza podpisaną przez Korfantego i jego rząd datowaną z przed kilku dni.

Bezpośrednio po mojem wyjeździe aresztowany został z rozkazu Korfantego sztab grupy wschodniej z Dr. Grażyńskim, Przedpełskim i Chmielewskim na czele.

Aresztowano więc jako buntowników właśnie tych mężów, którzy byli duszą całego powstania i twórcami ogromnej organizacji bojowej bez której wszelkie wysiłki dyplomatyczne odnośnie odzyskania Śląska uderzyłyby w próżnię.

Nie będę rozpisywał się o szczegółach tych represyj, ponieważ było to po moim wyjeździe.

Ci do których zastosowano ten niczem nieuzasadniony gwałt sami znajdują sposobność wyświetlenia tej sprawy.

Co do mnie to oprócz zrozumiałego oburzenia, które dzieliłem z ogromną większością powstańców, bolało mnie, że nie było mi danem z powodu nagłego wyjazdu pożegnać się z towarzyszami broni, z którymi łączy mnie tyle niezatartych wspomnień.

Z dumą stwierdzić mogę, że dzisiaj zorganizowani w potężny związek dawni powstańcy śląscy, chlubną odgrywają rolę w odzyskanej ich trudem i krwią polskiej dzielnicy. Na ich czele stoi jako wojewoda śląski, dzielny, były szef sztabu grupy wschodniej Dr. M. Grażyński, powstaniec Borelowski.

Data mego odjazdu dnia 31 maja nie była bynajmniej datą zakończenia powstania. Czekwały jeszcze powstańców ciężkie walki, a następca mój „Warwas“ (pułk. Zenkteler) ogromnie trudne miał do spełnienia zadanie. Na jego barki włożono ciężar stopniowej likwidacji powstania.

Późno zrozumiana konieczność położenia kresu zamiarom Niemców, którzy chcieli na nowo zawładnąć całym terenem plebiscytowym, nakłania wprawdzie Sojuszników do stawienia kategorycznego ultimatum zawieszenia broni, lecz opór niemiecki dopiero po ciężkich walkach został ostatecznie skruszony. Długotrwałe i uciążliwe pertraktacje z Niemcami przerywane były nieraz utarczkami na froncie, aż niezłomna postawa ludu górnośląskiego i wola Aljantów położyła kres zakusom niemieckim.

Niech inne pióro skreśli ten okres czerwcowych walk i likwidacji ostatniego śląskiego powstania.

Niech mi będzie danem jako zakończenie tej pracy w kilku słowach skreślić ostateczny wynik tych walk, rozstrzygających o przyszłości Górnego Śląska, jako części Rzeczypospolitej Polskiej.

Wiem, że są głosy, twierdzące, iż powstanie majowe nie miało wpływu na ostateczny podział Górnego Śląska przez Aljantów. Są to te same głosy, które oswobodzenie Polski po wojnie światowej przypisują jedynie inicjatywie i woli państw sprzymierzonych. Lecz zdanie to równa się twierdzeniu, że można wskrzesić trupa środkami mechanicznymi. Tymczasem jak daleko sięga historia świata niema przykładu oswobodzenia jakiegokolwiek państwa z jarzma niewoli bez jego współdziałania i woli.

Gdyby Polacy gnuśnie i beczynnie oczekiwali naszego oswobodzenia, to oczywiście dla własnej potrzeby zwycięskie państwa zaproponowałyby nam stworzenie jakiegoś „Pufferstaatu“ dla osłony przeciwko dawnym ciemnizyтелям Europy, lecz jakby ten pufferstaat wyglądał?

Czy nie okazało się już krótko po wojnie, że pewne państwa po osiągnięciu swoich celów wojennych nie kwapiły się wcale osłabić Niemców n. p. na korzyść Francji? Czy stanowisko takiego Lloyd George'a nie zbliżało się więcej do roli sojusznika Niemiec, niż naszego.

Chyba ślepy zaprzeczyć może, że niezłomna postawa Narodu Polskiego, rzucająca się w powstaniach na dawnych ciemnizyтелях mimo wyczerpania naszego kraju przez wojnę światową, mimo szczupłych sił i środków bojowych wywołać musiała u państw sprzymierzonych przekonanie, że dotąd spokój w Europie nie będzie zapewniony aż krzywda wyrządzona nam przez rozbiory Polski w sposób zadowalający nie będzie naprawioną

Nigdy, przenigdy my Polacy nie bylibyśmy się zadowolnili jakimś fantomem państwa, jakąś parodią niepodległości.

„Polak poczuwa się w rodzinie europejskiej osobą, istotą z Bożej a nie tylko z sąsiedniej łaski“.

Dali tego dowody powstańcy wielkopolscy, orłęta lwowskie, potwierdziły to dwa pierwsze powstania górnośląskie, a niezłomnie dowiodło ostatecznie śląskie powstanie. Tutaj namacalnie poniekąd śledzić można jak w miarę sukcesów wojsk powstańczych, rządy Interlajantów coraz bardziej oddalały się od myśli skrócenia naszych praw na Górnym Śląsku.

Wszak udowodnionem jest dzisiaj, że projekt Anglii i Włoch oddania nam tylko małej części okręgu plebiscytowego bez powiatów przemysłowych, zmieniony został na naszą korzyść po opanowaniu zbrojnym terenu plebiscytowego przez lud górnośląski.

Potwierdzają ten fakt miarodajni francuscy mężowie stanu i myślę, że nie popełniam niedyskrecji, podając tu zdanie generała Le Ronda, głównego komisarza Interlajantów na terenie plebiscytowym. Generał Le Rond powiedział mi w Poznaniu kilka lat po powstaniu, że bez powstania nie byłibyśmy nigdy osiągnęli tego co nam ostatecznie przy podziale Śląska przyznano.

Lecz nie tylko pod względem sukcesu politycznego 3-cie powstanie górnośląskie przysporzyło nam skarby nieocenione, ale pozostawiło nam w darze wartości moralne, z których przez wieki dusza narodu czerpać może.

To co lud śląski zdziałał w powstaniu jest niezbitym dowodem, czego jest w stanie dokonać solidarność narodowa i żelazna dyscyplina, którą prosty roboczy lud dobrowolnie na siebie nałożyć potrafi, gdy chodzi o obronę spuścizny po ojcach.

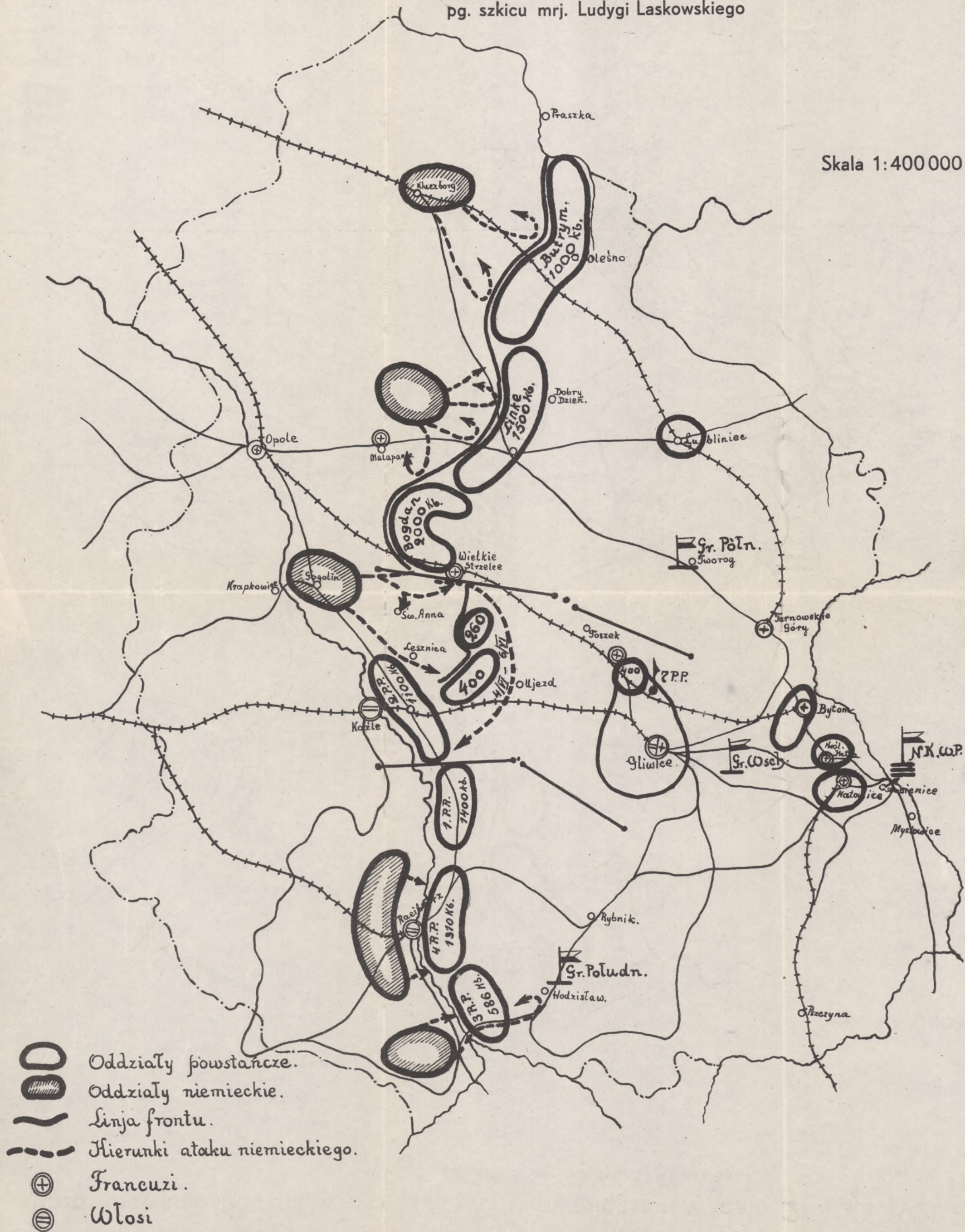
„Obowiązek powszedniego bohaterstwa nałożony na wszystkich“ jak wymownie mówi pisarz polski, oto hasło, walczącego ludu na Śląsku.

Mimowoli nasuwa się pytanie, dlaczego w tej naszej pięknej i wspaniałej Polsce, która tylu wydała bohaterów nie możemy w powszednim naszym życiu zdobyć się, nie mówmy na bohaterstwo, ale przynajmniej na solidarne zapatrywanie

Rozgrupowanie oddziałów powstańczych i niemieckich w dniu 21 maja 1921 r.

pg. szkicu mrj. Ludygi Laskowskiego

Skala 1:400 000



i działanie tam gdzie chodzi o żywotne sprawy naszego Narodu. Czyż w każdym kościółku podczas nabożeństwa tłumy zresztą nierównych we wszystkim sobie ludzi, nie skupiają się złączeni jedną myślą, czy wszyscy razem w tej chwili nie padają na kolana związani węzłem wiary? Czyż Ojczyzna nie jest także ołtarzem? Czy ona nie ma prawa żądać od nas posłuszeństwa i karności?



„Baterja“ Geralt na pozycji.

Czy pierwiastki dawnej targowicy zawsze burzyć będą nasze umysły i serca? Czyż nigdy nie zrozumiemy co to znaczy słowo Państwo, *nasze Polskie Państwo*?

Lecz od powstańców nie tylko nauczyć się możemy jak potrzeba kochać Polskę.

Niech się nauczą i inni jak jej się trzeba bać i szanować jej granice.

Niech n. p. pan Minister Treviranus zapyta się pierwszego lepszego z byłych powstańców, czy zgodzi się na odstąpienie

„Korytarza“, lub Śląska Niemcom, jeżeli za samo zapytanie śląski „pieron“ nie połamie mu kości, to dowie się pan minister, że póki jeden robotnik lub chłop polski żyje, ani piędzi ziemi polskiej Germanom nie odstąpi.

Jeżeli twardy umysł naszego sąsiada tych uczuć polskiego robotnika zrozumieć nie chce, to niech się nad nimi zastanowi Europa.

Gdyśmy jeszcze jęczeli w jarzmie niewoli, a krew polskiego ludu lała się w powstaniach, napróżno kołataliśmy do drzwi państw europejskich, prosząc o pomoc. O ile nam wręcz tej pomocy nie odmówili, uważając nas za buntowników, podnoszących rękę na prawowitą władzę, to zbywali nas pięknymi słowami sympatji i współczucia. Dopiero gdy potęga i buta zaborców tak wzrosła, że zagrażała całemu światu, przypomnieli sobie, że Polska istnieje. Gdy dla własnego interesu przyczynili się do wskrzeszenia naszej Ojczyzny, to z wyjątkiem Francji z nami witalnie związanej starali się dzieło oswobodzenia jaknajbardziej okroić, nie bacząc na to, że nasza słabość znaczy to samo, co wzmocnienie na nowo potęgi, która zachłannością swą groziła ich własnemu bytowi.

Dla nas nauka. Nie liczyć na obce siły, lecz odbudować swój dom tak, żeby się stał niezdobytą twierdzą. Nie jest to hasło zarozumiałego narodu, lecz twarda polityczna konieczność, uznają ją nawet ci, którym nasza niezłomna postawa przeszkadza w chwilowych targach z przyszłym wrogiem.

Tak n.p. podczas powstania pisał dziennik angielski „Daily telegraph“ co następuje: Ilekroć Polska zwróciła się ufnie do sprzymierzonych w sprawach ustalenia granic, zawsze doznała rozczarowania, tak w przedmiocie Gdańska jak Cieszyna czy Wilna. Naodwrot ile razy Polska wzięła sprawę we własne ręce, załatwiała ją zawsze pomyślnie n. p. pokój z Rosją.

Dzięki Bogu zasada, że tylko na własne siły liczyć możemy, stała się dogmatem polskiego narodu.

Nietykalność naszych granic świętem nienaruszalnym prawem!

To poczucie naszych najświętszych praw i świadomości, że w obronie Ojczyzny nigdy nam sił nie zabraknie, wpoila w powstańcach górnośląskich niezłomny hart, niezbędny do zwycięstwa.

Nie potrafię nieudolnemi słowy wyrazić mej głębokiej wdzięczności za to, że mi było dane przeżyć na czele wojsk powstańczych takie chwile, jak myśmy je przeżyli.



Zarząd Główny Zw. Powst. Śl.

siedzą: I. wiceprezes Jacek Paweł, prezes Zarządu Gł. Lortz Jan, II wiceprezes Zarządu Głównego, poseł Witeczak Józef;
stoją: pierwszy od lewej II. sekretarz Zarz. Gł. Zw. Powst. Śl. Rzepka Augustyn, współorganizator P. O. W. pow. katowickiego i członek Komendy P. O. W., w środku sekretarz Zarządu Gł. Mastalerz Stanisław, skarbnik kpt. rez. Harazim Franciszek.

Spójnia myśli i uczuć łącząca mnie z mojami towarzyszami broni sprawiła, że od pierwszej chwili żyłem się z myślą i czynem walczącego ludu i jego przywódców tak, że jednolita myśl i zwarty wysiłek wszystkich, jasno i wybitnie wskazywał mi drogę, którą iść było trzeba.

Ta droga prowadziła do zwycięstwa, bo *III Powstanie Górnśląskie* było zwycięskie.

Mimo zaprzeczeń ze strony niemieckiej i prób zbagatelizowania całej akcji przez nieprzychylne czynniki, pozostanie faktem niezłomnym, że gdyby powstańcy Niemców nie byli zaskoczyli i wyprzedzili, to oni, tak samo jak przeforsowali napływ swych emigrantów podczas plebiscytu, opanowaliby teren plebiscytowy i stworzyli przez to fakt dokonany, oddający w ich ręce cały teren przemysłowy.

To też w dzień dziesięcioletniej rocznicy powstania cała Polska ma oczy zwrócone w stronę Górnego Śląska i z dumą patrzy na swych dzielnych synów, którzy spracowaną ręką oddali Ojczyźnie prastarą piastowską ziemię

Radość w dniu tym świątecznym dla całego Narodu nieczem nie byłaby zamącona, gdyby nie myśl o tych, którzy mimo ofiar i zabiegów ludu górnośląskiego, pozostali dotąd pod jarzmem wroga.

O losie ich, nigdy, przenigdy Polska zapomnieć nie może,

My dawni towarzysze broni tylu męczenników, którzy słowo Ojczyzna bez bólu i tęsknoty wypowiedzieć nie mogą, ślemy Im w rocznicę dla nich wiekopomną nasze najserdeczniejsze żołnierskie pozdrowienie.

My o Was bracia ciągle myślimy!

O G Ó Ł N Y S P I S
OFICERÓW, PODOFICERÓW I PRACOWNIKÓW
SZTABU NACZELNEJ KOMENDY WOJSK POW-
STAŃCZYCH.

za czas od 3. V. do 5. VI. 1921 r.

z których 23 stale a reszta przejściowo pełniła funkcje w sztabie.

U w a g a: Stosunkowo znaczną ilość podanych poniżej pracowników na 23 etatowych stanowiskach tłumaczyć należy tem, że przybywający na powstanie oficerowie i podoficerowie ochotnicy zgłaszali się najpierw do sztabu N. K. W. P. skąd — po krótszym lub dłuższym pobycie — przydzielano ich do formacji frontowych, etapowych lub do specjalnych służb.

Przyływ ochotników rozpoczął się po 6. maja 1921 r. i przybrał największe nasilenie pod koniec maja.

Spis poniżej podany nie jest całkiem dokładny.
NACZELNY WÓDZ POWSTAŃCÓW:

N o w i n a - D o l i w a (ppułk. kaw. rez. Maciej Mielżyński).

Adjutanci: osobisty — Demel K. por. rez.

taktyczny — Budek M. ppor. rez. 4. d. a. k.

SZEF SZTABU:

Dr. L u b i e n i e c S t a n., (dypl. maj. rez. Dr. Stan. Rostworowski).

Adjutant: osobisty — Weiss N. por. rez.

ZASTĘPCA SZEFA SZTABU:

K a d y i d e K a d i h a z a J.

KWATERMISTRZ:

J a n o w s k i (Jagielski).

Adjutantura N. K. W. P.:

(Kancelarja główna, redakcja rozkazów, centrala kurjerów, litografja i drukarnia) — szef — Mroczkowski.

Oddział I. organizacyjny:

(Kancelarja i referaty: organizacyjny, ewidencyjny, mobilizacyjny, wyszkolenie rezerw), — szef — H o r a k.

Wyczyński, Boleń, Dobrzycki.

Oddział II. wywiad.:

(Kancelarja, referaty: ofenzywa, defenzywa, prasa) — szef — Kowalewski Jan.

Zgrzebniok A., Skorupa, Korman J., Bianchy, Grądzki-Snopek, Popiołek-Winter, Hofmann, Koenig.

Oddział III. operac.:

(Kancelarja, referaty: rozkazodawczy, ewidencyjny, map, historii) — szef — Brochwicz (Remigjusz Grocholski), Sulma, Skóra, Schmechta, Perkowski, Ołtarzewski.

Oddział IV. uzbroj.:

(Kancelarja, referaty: uzbrojenia, taborów, koni, weterynarji, samochody, oficer rozdzielczy) — szef — Dobrowolski, Orłowski, Cieśliński, Wagnerowski, Sułocki, Piechowiak, Fiutak, Pluciński.

Oddział V. personalny:

(Kancelarja, referaty: spraw oficerskich, spraw szeregowych) — Szef — Harazim, Nowackiewicz, Duchnicki, Ajdukiewicz.

Oddział VI. łączność:

(Kancelarja, telegraf, kompanja łączności) — szef — Jasnoch, Kubiak.

Oddział VII. prawny:

(Kancelarja, referat N. W. sądy polowe) — szef Rostek, Dr. Wusatowski.

Wydziały służb:

Intendentura:

(Kancelarja, referaty: org.-pers., mundurowy, prowiantowy, płatniczy, kasa operacyjna, kontrola wstępna, komisja zakupów) — szef — inż. Kufel.

Cichy, Rydlewicz, Pudelko, Datkiewicz, Hofman, Beym, Klimczak.

Sanitarny:

(Kancelarja, referaty: szpitali i higieny, materiałów, operacyjny), — szef — lekarz Dr. Wilczek.

Dr. Klisiewicz, Fengler, Bintrowicz, Hanke.

Kolejowy:

Kancelarja, referaty: techniczny, sekcja I., sekcja II. — szef — Werner (Dworczyk).

Kozłowski, Żuciński, Miszewski.

Saperski: — szef — Marszałek.

Spalek, Kocimski.

Sąd Wojskowy: — szef — Dr. Mainka.

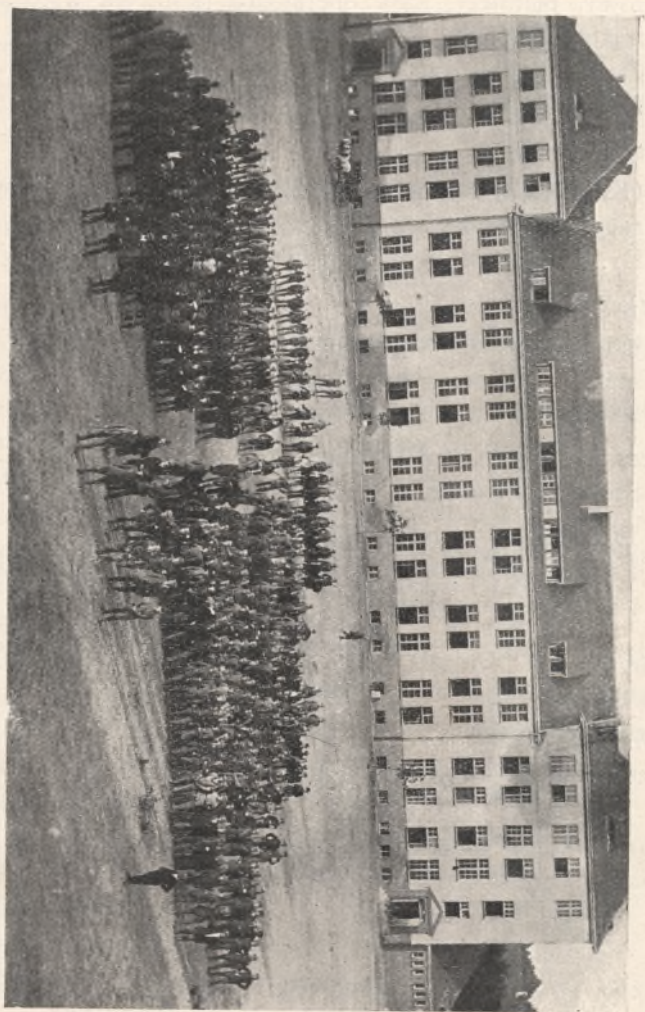
Langiewicz - Chorzelski, Dr. Dębiński, Stefan Łukasiewicz, apl. Rappaport.

Duszpasterstwo: — szef ks. Dziekan Brandys, ks. Nowak.

Płatnik: — Grzybowski. Siemiginowski.

Policja plebiscytowa: — szef — Żyła, kpt. rez.

Poczta polowa: — szef — Kunze Leonard.



Grupa Polnoca. Podgrupa Linke. Oddział powstanow w Lublinie.

DODATEK.

1. *Udział młodzieży akademickiej, gimnazjalnej i kadeckiej w III. powstaniu.*
2. *Dzieje i walki baonu „Wyskota“, podgrupy „Butrym“, grupa „Północ“.*
3. *Spis ochotniczej załogi poc. panc. „Nowina - Doliwa“ i „Korfanty“.*
4. *Organizacja Kolejarzy przed i w czasie III. powstania.*
5. *Organizacja sądownictwa powstańczego.*
6. *Policja Górnego Śląska w czasie III. powstania.*
7. *Udział Marynarzy w III. powstaniu.*
8. *Potęga wywiadu.*

PRZEDMOWA.

Chcąc oddać cześć bohaterskiej walce ludu górnośląskiego o wolność Śląska i przyłączenie go do Polski, skreśliłem moje wspomnienia z powstania.

W toku mojej pracy przekonałem się, że aby oddać choć w przybliżeniu jasny obraz tych wiekopomnych walk, koniecznem byłoby zebranie o wiele obfitszego materiału aniżeli to dla mnie było możliwem.

Niespodziewanie szybkie opuszczenie Śląska i terenu walk pozbawiło mnie możliwości zebrania i przechowania cennych materiałów i notatek, które przeszły w inne ręce.

Szukając po archiwach i zbiorach wiarogodnego materiału, przekonałem się, że najcenniejsze dokumenty o trzeciem powstaniu śląkiem dostały się w ręce prywatne i mimo wszelkich zabiegów z mojej strony, nie miałem możliwości skorzystać z tych materiałów.

Aby jednakże zebrać jaknajwięcej dokładnych informacji, tyjących się tych faktów, od których dzieli nas już okres dziesięciu lat, udawałem się osobiście do wszystkich wybitniejszych towarzyszy broni i uczestników trzeciego powstania z prośbą o pomoc.

Mimo usilnych zabiegów i ten sposób zbierania materiału napotykał na poważne trudności, gdyż z jednej strony konieczność ustnego porozumienia się wymagała wiele czasu i licznych spotkań, a z drugiej, szara praca i ciężkie obowiązki zawodowe dawnych towarzyszy broni z powstania, rozproszonych po całej Polsce, nie pozwalały na punktualne dostarczenie mi materiałów z których mógłbym we właściwym czasie korzystać.

Tymczasem rocznica dziesięciolecia nadchodzi i pośpiech druku książki okazał się nieodzownym.

Ponieważ zależało mi na tem przedewszystkiem, żeby tylko udowodnione i sprawdzone fakty ujawniać, byłem zmuszony ograniczyć się do ogólnikowego naszkicowania najważniejszych chwil z tego przełomowego fragmentu dziejów.

W ostatnim dopiero czasie otrzymałem przyręczone materiały, raporty i notatki od niektórych dawniejszych towarzyszy broni. Niektóre z tych opracowań zamieszczam w mojej książce, jako dodatek.

Tymczasem dziękuję za trud i wysilek wszystkim tym dawnym towarzyszom broni i uczestnikom powstania, którzy chętnie pospieszyli na moją prośbę i swoje materiały oddali mi do dyspozycji a w szczególności:

WPanu Wice-prezesowi D. O. K. P., E. Wąsikowi, byłemu pionierowi kolejowego P. O. W., oraz WPanu Inspektorowi Mathei, Murkowi, Tkoczowi i Radwańskiemu za wyczerpujące materiały o organizacjach kolejarzy, WPanu kapt. rez. Dworczykowi (Wernerowi) za opis organizacji kolejowego P. O. W., WPanu burmistrzowi Fojkisowi i burmistrzowi Hajduk-Wielkich, posłowi Karolowi Grzesikowi za informacje i wskazówki, następnie WPanu Inspektorowi Jezierskiemu za ustęp o policji, WPanu adwokatowi Dr. Włodzimierzowi Ablamowiczowi za piękny opis walk pociągów pancernych „Nowina-Doliwa“ i „Korfanty“ pod Kędzierzynem i na odcinkach frontu grupy wschód, Kap. por. mar. w rezerwie Robertowi Oszkowi, za bardzo cenne i oryginalne raporty o walkach marynarzy pod Krępą, Rozwadze, Zalesiem i Lichinią, Michałowi Wyskota-Zakrzewskiemu, rotm. w stanie spocz., za interesujący opis walk jego baonu w podgrupie Butrym, WPanu Pułkownikowi Dr. Wusatowskiemu, Sędziemu z Krakowa za raport o sądownictwie Powstańcem. WPanu Mjr. Ludydze-Laskowskiemu za użyczenie mi map oraz fotografii, WPanom E. Kabczowi, R. Pitera-Ratepiemu, i asesorowi Rzepce za fotografie, w końcu memu byłemu adjutantowi z powstania Dr. M. Kopaszyna-Budkowi, por. rez. 5. d. a. k., za mrówczą pracę i pomoc okazaną mi przy zbieraniu materiałów.

MACIEJ MIELŻYŃSKI.

UDZIAŁ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ, GIMNAZJALNEJ I KADECKIEJ W III. POWSTANIU.

Trudno by było wyobrazić sobie jakikolwiek moment z dziejów naszych walk niepodległościowych w którymby młodzież szkolna — ten ideowo najbardziej wartościowy element — nie brała udziału.

Nie było walk w obronie Ojczyzny gdzieby krwią swoją lub wybitnym udziałem nie przyczynili się do wspólnej zbrojnej akcji Narodu Polskiego.

Trzecie Powstanie Góernoślaskie, ten ostatni epizod walk o niepodległość Polski, miało w swych szeregach kilkuset akademików, którzy przeważnie jako zwykli szeregowi walczyli na różnych odcinkach i w różnych rodzajach broni przeciwko niemieckiemu ciemnocy.

Móglby się ktoś zapytać dlaczego tak mało było ich w tem powstaniu, podczas gdy po stronie niemieckiej, walczyło ich tysiące?

Odpowiedź nie będzie trudna jeżeli uwzględnimy wysiłek młodzieży akademickiej i gimnazjalnej od początku tworzenia się wojsk polskich — od roku 1914.

Wybuch wojny światowej w 1914 roku zabrał w szeregi legionowe największą ilość ideowo usposobionej młodzieży akademickiej a nawet gimnazjalnej. W miarę trwania wojny europejskiej i coraz bardziej zwiększającego się popytu za żołnierzem, młodzież uniwersytecka i gimnazjalna stale zapełniała szeregi legionowe o ile armje zaborcze przymusowo nie rekrutowały ją dla swych szeregów.

Rok 1918, zastał starszą młodzież akademicką służącą już od lat, w szeregach różnorodnych armij i formacyj i to na wszystkich pobożowiskach, we wszystkich stronach świata.

Na Murmaniu, w oddziałach polskich pod komendą angielskiego generała Ironside'a, w Rosji — w P. O. W. lub w formacjach antybolszewickich, we Francji na polach walk trwającej jeszcze wojny światowej w szeregach armji francuskiej lub niemieckiej. We Włoszech w pułkach i dywizjach austriackich, nawet hen na froncie macedońskim, nie mówiąc już o więzieniach w Marmaros-Sziget, Bustja-Haza, Szczypiornie i Benjaminowe, przepełnionych polskimi legjonistami — wszędzie tam tkwili jeszcze akademicy i gimnazjaści polacy, choć w różne mundury odziani, jednak świadomi, że przyjdzie czas, gdy będzie im dane we własnych szeregach, w szeregach wojska polskiego, bić się za Ojczyznę — za Polskę.

„Wybuch Polski“ — jak to się u nas popularnie mówi — zastał naszą młodzież uniwersytecką i gimnazjalną w Warszawie przy rozbrajaniu Niemców.

W tym samym czasie Politechnika i Uniwersytet Lwowski razem z polską młodzieżą gimnazjalną krwawiły się już w wojnie ukraińskiej w obronie Lwowa.

Bratni Uniwersytet Krakowski, prastara Wszechnica Jagiellońska nie pozostała obojętną. Krakowska młodzież akademicka, natychmiast pospieszyła z pomocą na odsiecz Lwowa. Spotykamy więc krakowiaków w wyprawie generała Stachewicza, zorganizowaną w Legji Oficerskiej oraz w pierwszym pułku artylerji majora Knoll-Kownackiego, przy odbiciu Przemysła 12 listopada oraz przy oswobodzeniu Lwowa 22 listopada 1918 roku.

Niedługo potem wysyła Warszawa pod Lwów całe baony młodzieutkiej wiary studenckiej, a ogołocony z młodzieży Kraków wystawia jeszcze przez Dyрекcję Inżynierji Wojskowej tak zwaną kompanję asystencyjną pod dowództwem „Krwawego Tatara“ porucznika D-ra Włodzimierza Abłamowicza. Kompanja ta złożona przeważnie z nieletniej młodzieży gimnazjum. Świętej Anny i gimnazjum im. Króla Jana Sobieskiego wyrusza do

Sądowej Wiszni i broni skutecznie przez 6 miesięcy linii kolejowej Przemyśl-Lwów.

Gdy ruszył się Poznań i bił Niemca, nieliczna tamtejsza młodzież akademicka bierze udział w walkach lokalnych, a następnie z powodzeniem zapelnia szeregi opróżnionych stanowisk administracji byłej dzielnicy pruskiej. Byli tam też i gór-



Jedna z grup akademików urlopowanych na studia organizujących akcje pomocy dla Śląska.

noślązacy akademicy, którzy potem, tak bardzo przyczynili się do rozwoju prac narodowych na Górnym Śląsku.

Wiadomo że Niemcy jaknajbardziej utrudniali kształcenie się Polaków na Górnym Śląsku, to też na tych akademikach Polakach z Górnego Śląska, którzy potrafili zwycięsko zwalczyć przeszkody stawiane im przez Niemców i skończyć gdzieś indziej wyższe studia, spoczął ciężar największych wysiłków

w pracy narodowej, uświadamianiu ogółu społeczeństwa górnośląskiego.

Siłą rzeczy, że polacy akademicy z Górnego Śląska najpierwsi stanęli pod sztandar narodowy i przetrwali wszystkie perypetje i powstania śląskie, spełniając powierzone im obowiązki z całym zaparciem się i oddaniem.

Do tych najpierwszych działaczy miejscowych zaliczyć należy Pawła Kopocza, Jana Koję, Alojzego Piechaczka i Ks. Broja.

Rozwinęli oni działalność narodową w powiatach do których ich przydzielono, a mianowicie Jan Koj (dzisiejszy Burmistrz m. Mikołowa) w powiecie katowickim, Ks. Broj w powiecie opolskim, a Kopocz i Piechaczek w powiecie strzeleckim.

W międzyczasie wracać zaczęli do Kraju akademicy starszych roczników — przeważnie oficerowie — którzy po skończonej wojnie światowej zdołali przedrzeć się w ojczyste progi. Zapełnili oni też w mig kadry oficerskie polskiego wojska i poszli na front pod Lwów lub na bolszewika.

Najazd Czechów na Śląsk Cieszyński, zabrał resztę zdolnej do broni młodzieży akademickiej, która wcielona do szeregów tworzącego się już wojska polskiego poszła potem na front wschodni.

Rok 1919 — to okres formowania się wojsk polskich i początek krwawych walk z bolszewikami. Na front odchodzą z całego kraju coraz to nowe pułki kawalerji, piechoty i artylerji w których młodzież szkolna służy w znacznym procencie. Uniwersytety — poza nieliczną młodzieżą żeńską, gdyż i ta bierze udział w oddziałach kobiecych nie tylko na etapach, ale wręcz w walce na froncie — są prawie zamknięte. Ciągłe walki o typie wojny ruchomej, a czasami i pozycyjnej wymagają uzupełniania szczupłych kadr wojska polskiego, więc młodzież akademicka i gimnazjalna spieszy do szeregów.

Akademik polski, o ile był tylko zdolny do służby wojskowej, szedł bić się na wschodnie rubierze Rzeczypospolitej, a reszta nie mniej ideowa, lecz do służby wojskowej za młoda i niezdarna, szła do prac plebiscytowych na Spisz i Orawę,

a następnie na Śląsk i to niekiedy pod kierunkiem swych dawnych profesorów szkół średnich lub uniwersytetów.



Edmund Kabicz,

(pseud. Junker) jeden z pierwszych Lwowiaków (stud. polit.), który przybył na Śląsk. Komendant P. O. W. powiatu Opole, uczestnik II. i III. powstania.

Równolegle prawie z postępami naszej wiosennej ofensywy przeciw bolszewikom na północy i na południu w 1920 roku, pozostała garstka młodzieży na uniwersytetach w Warsza-

wie, Krakowie i Lwowie rozpoczyna organizację przeróżnych związków i komitetów, dla prac społecznych, z których Komitety Akademickie dla Spraw Górnego Śląska we Lwowie, Poznaniu, Warszawie i Krakowie nabierać zaczynają znamion bardzo celowej organizacji.

W krótkce też Politechnika Lwowska i Uniwersytet tamtejszy Jana Kazimierza jednoczą się we wspólnej akcji dla Górnego Śląska i wysyłają swoje pierwsze kadry pracowników plebiscytowych. Albowiem na czele młodzieży lwowskiej stał znakomity organizator Wiktor Przedpelski, stud. politechniki, który wraz ze swoimi kolegami Romualdem Piterą (pseud. Raptępi), Hojarczykiem i Kowalskim zwołał potrzebne wiece młodzieży, zorganizował pomoc dla Śląska.

W pierwszej dwunastce przybywa ze Lwowa student politechniki Edmund Kabicz (pseudonim Junkier) który mimo prześladowań i ciągłego niebezpieczeństwa, organizuje w powiecie Opolskim — a więc w sercu hakaty — kontrakcję Peowiaków przeciwko terrorowi niemieckiemu. Pracuje tam przez szereg miesięcy, ścigany przez Niemców, a następnie bierze czynny udział w II i III powstaniu Śląskiem.

Tą drogą skupiały się na Śląsku zastępy młodzieży, która z zapalem garnęła się do pracy narodowej, choć praca ta była równie niebezpieczną jak na froncie z uwagi na ciągle napady niemieckich bojówkarzy, którzy ze szczególną zaciętością tropili w dzień i w nocy naszych akademików a w razie schwytania — znęcali się bez litości.

Mimo tych trudności młodzież w pracy nie ustawała ale z tem większem zacięciem służyła sprawie narodowej przez długie, długie miesiące.

Podczas gdy jedni ochoczo garnęli się do pracy plebiscytowej, drudzy wstępowali do P. O. W. czyli do armji powstańczej którą z niesłychanym nakładem pracy i cierpliwości organizowali M. Chmielewski (Grzymała) i Dr. M. Grażyński (Dr. Borelowski).

Znany z przedwojennych czasów profesor Gimn. św. Anny w Krakowie Dr. Regorowicz, który wraz z ś. p. Mikołajem Sarmat-Szyszkowskim i ś. p. Kazimierzem Kapałą (profes-

sorami tegoż gimnazjum, którzy jako oficerowie legionów polegali na polu chwały), organizowali uczniów dla przyszłej walki czynnej, również przybył w tym czasie na Śląsk aby wziąć wybitny udział w pracy plebiscytowej w powiecie Opolskim a następnie w powstaniu.



ś. p. ppor. Jan Surzycki,

kaw. Virtuti Militari, pierwszy d-ca baterji „Geralt” student rolnictwa U. J. Kraków, zginął w czasie ataku pod Koźlem 9. V. 1921 r. Jeden z najwybitniejszych organizatorów krakowskiej młodzieży akademickiej.

Należy wspomnieć tutaj również o jednym z najwybitniejszych działaczy plebiscytowych z pośród młodzieży Krakowskiego Uniwersytetu którym był Dr. Jerzy Dobrzycki z Kra-

kowa. Choć młody i słabego zdrowia, ale świetny mówca i historyk sztuki, znakomite oddał usługi swoją niespożytą pracą i sumiennem wypełnianiem powierzonych mu obowiązków.

Dwa razy ciężko pobity przez Niemców w powiecie Olekskim, po wyleczeniu się z ran zabrał się z tym większym zapałem do pracy i przetrwał drugie i trzecie powstanie, był też potem jednym z pierwszych organizatorów i członków Zarządu późniejszego Związku Powstańców Śląskich.

Kulminacyjnym okresem wojny polsko-bolszewickiej było lato 1920 roku, na który to czas przypada drugie powstanie Śląskie.

Bolszewicy uderzają od północy przez tak zwaną „Bramę Narodów“ podczas gdy na południo-wschodnim froncie wojska polskie przesuwają się pod Kijów, aby umożliwić operacje wojenne w myśl planu Naczelnika Państwa I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Następuje okres największego zmagania się wojennego obu walczących stron. Bolszewicy przechodzą na obu skrzydłach do ofensywy. Zwolna armja nasza zaczyna się cofać i podczas gdy na północy stawia bolszewikom zacięty opór przeciw ich głównemu natarciu, na froncie południowym bolszewicy uderzają armją konną Budziennego w słaby front naszych armij, przerywając się na tyły i walcząc z naszymi dywizjami jazdy.

Rozpoczyna się wojna ruchoma niczem prawie nie różniąca się od wojen napoleońskich. Szarże kawalerji w czysto ułańskim stylu i brawurowe wypadki polskiej artylerji konnej, łamią i kruszą posuwającego się naprzód wroga.

Front zbliża się ku stolicy. Bolszewicy ogromnym rozmachem i forsowną ofensywą zajęli cały wschodni szmat polskiej ziemi. Warszawa gotuje się do obrony, broni się już poraz drugi Lwów.

Na zew Naczelnego Wodza tworzy się armja ochotnicza, kto żyw spieszy do szeregu z resztką młodzieży akademickiej i gimnazjalnej na czele, kto może składa w darze broń palną i sieczną. Nie brak tam tradycyjnych karabeli i szabel z wojen

Napoleońskich i powstańczych. Brak jazdy daje się bardzo odczuwać.

Warszawa żegna całe pułki młodzieży - dzieciaków. Poznań i Kresy formują pułki ułańskie. W Krakowie kapitan Tadeusz Dzieduszyński formuje baterję konną tak zwaną „Baterję Krakusów“ — oczywiście z młodzieży. Cała Polska i każde polskie serce woła „Do broni“!

Rok 1920 w wojnie polsko-bolszewickiej wchłonął w szeregi wojska polskiego ostatek zdolnej (a nawet niezdolnej) do broni młodzieży. Nawet niektórzy pracownicy plebiscytowi na Śląsku poszli do walki z niebezpiecznym wrogiem.

I powtórzyła się nad Wisłą druga Marna. Piętnastego sierpnia z rozkazu Naczelnego Wodza rozpoczęto kontr-ofensywę, uwieńczoną po paru miesiącach zupełnem odrzuceniem wroga, który bity i wyczerpany ogromną ofensywą i przebyciem dużych przestrzeni w bezładnym odwrocie ustąpić musiał szabli i lancy polskiej.

W listopadzie 1920 r. nastąpiło wprowadzenie zawieszenia broni, lecz ostre pogotowie armji trwało nadal. Pokój zawarto dopiero z początkiem 1921 r.

Uchwała sejmu warszawskiego, dotycząca zwolnienia akademików - ochotników i uczniów gimnazjalnych na studia, dotarła do oddziałów frontowych stosunkowo dosyć późno, tak że dopiero w styczniu 1921 r. można było pewną część — i to nie wieką — akademików i gimnazjalistów, szeregowych zwolnić na studia, podczas gdy znaczna większość przeważnie oficerów i podoficerów musiała, ze względów organizacyjnych, pozostać na miejscu.

Jeżeli teraz uprzytomnimy sobie fakt, że młodzież dopiero w lutym, i to częściowo, mogła powrócić do domu, a w marcu odbył się plebiscyt, w maju zaś wybuchło powstanie na Śląsku, to nie można się dziwić, że młodzież akademicka i gimnazjalna nie miała fizycznej możliwości, aby z równym rozmachem i na czas stanąć w szeregach powstańców śląskich do walki z Niemcami.

Lecz z tej swojej masowej nieobecności w powstaniu młodzież akademicka i gimnazjalna tłumaczyć się nigdy nie po-

trzebuje, gdyż krwią swoją, ranami oraz ofiarną służbą wojskową dla Ojczyzny dowiodła że spełniła swój obowiązek, ponad swe siły.

Z tych więc powodów udział młodzieży akademickiej w Trzecim Powstaniu Górnos Śląskiem nie mógł być tak wielkim, jak podczas wojny bolszewickiej, a jeżeli mimo to cały ich zastęp stawiał się pod chorągwie powstańcze, to jest to wyrazem tężyzny młodzieży, która mimo bezpośrednich trudów wojennych i mimo odmiennego charakteru walki w powstaniu stała się do apelu.

Kiedy w lutym 1921 roku otwarto Uniwersytet, młodzież z niezwykłym zapałem garnęła się do nauki. Dziwnie wyglądała ta młodzież. Obok całkiem młodych „fuksów“ siedzieli na ławach szkolnych weterani z wojny światowej i polskiej nie rzadko o siwych włosach i bujnym zarostcie.

Nigdy może młodzież tak bardzo nie tęskniła za nauką jak wtedy z początkiem roku 1921.

Zaroili się zwolna wydziały prawnicze i filozoficzne oraz studia rolnicze i medyczne Uniwersytetów Polskich. W Krakowie świeżo otwarta Szkoła Nauk Politycznych przy Wydziale Prawa, pod kierownictwem J. M. Rektora Prof. D-ra Michała Rostworowskiego, była osią życia młodzieży ideowej, podobnie jak i wydział Rolniczy Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W tym to okresie — od lutego do kwietnia 1921 roku włącznie — kiedy wydawało się, że wszelkie walki zostały już zakończone i że nadszedł czas pokojowej, spokojnej, pracy nad utrwaleniem bytu Polski, zaczęły nadchodzić wiadomości ze Śląska, które poczęły niepokoić ogół społeczeństwa polskiego tak co do ostatecznego wyniku plebiscytu jak i co do braku zabezpieczenia tamtejszej ludności polskiej przed terorem niemieckich bojówek.

Gdy weźmiemy przy tem pod uwagę, że oprócz Ślązaków i sfer miarodajnych, społeczeństwo nie miało możliwości orjentowania się należytego w zagadnieniach związanych z problemem śląskim, a wierząc ówczesnej polityce przypuszczało, że tylko przez zwycięski dla Polski plebiscyt oraz w drodze dyplomatycznej uda się pozyskać tą staropolską dzielnicę dla Oj-



Tadeusz Szaliński,
szef łączności grupy Wschód, starosta powiatu świętochłowickiego.

czyzny, jeżeli jedynym źródłem informującym społeczeństwo polskie była prasa, która nie była w stanie dać dokładnych informacji i przedstawić sytuację na Śląsku w należytem świetle, to nie można się dziwić, że społeczeństwo polskie na ogół nie przypuszczało jak poważną była sytuacja na Śląsku w czasie rozgrywki plebiscytowej i w okresie po plebiscycie.

To też przy rozpatrywaniu działalności akademików dla Śląska, w tym okresie natrafić można, na tak różnorodne zapatrywania, co do sposobu pomocy jaką akademicy chcieli służyć sprawie, że szczegółowe opisywanie tych wysiłków nie doprowadziłoby do celu. Należy raczej ująć opis działalności młodzieży z punktu widzenia tych wyników które akademicy rzeczywiście i celowo dla przyszłego powstania osiągnęli.

Już sam fakt, że termin plebiscytu był bardzo bliski (20 marzec 1921) oraz, że aljanci ogłosili zakaz urządzania jakichkolwiek zebrań lub agitacji na dwa tygodnie przed plebiscytem a następnie, że obostrzyli przepisy pozwalające na przyjazd na Górny Śląsk osobom z poza Śląska pochodzącym, wszelkie dosyłanie młodzieży akademickiej, pragnącej pracować oświatowo czy też współdziałać w polskich organizacjach, było bezcelowe, gdyż wszystko możliwe zostało już zrobione przez pracowników plebiscytowych obojga płci, którzy we właściwym czasie na Śląsk przybyli. Zatem na wprowadzanie nowych sił było już zapóźno.

Dopiero ponure wiadomości, które raz po raz podawała prasa o morderstwach i okrucieństwie Niemców popełnianych na polakach na Śląsku oraz o trudnościach jakie stawiali inter-aljanci przy interpretacji wyników plebiscytu na korzyść Polski, a przede wszystkim o groźbach niemieckich, że Śląska w żadnym wypadku w ręce polskie nie oddadzą podziaływały trochę otręźwiająco na dotychczasowy sposób myślenie ogółu społeczeństwa i oczy całego Narodu zwróciły się na Śląsk.

Tymczasem jednak, dotychczasowa działalność Komitetów Akademickich dla Spraw Śląska, akcja Z. O. K. Z-u, a przede wszystkim działalność Śląskiego P. O. W. zrobiły swoje.

Peowiaci byli ludźmi bardzo nieufnymi a w szczególności Peowiaci ze Śląska. Komunikacja z nimi była bardzo utrud-

niona, nie dowierzali nikomu prócz swoim. Atmosfera była przepełniona konspiracjami... niedomówieniami... na coś się zanosiło, ale nikt z akademików z poza Śląska nie wiedział dokładnie o co chodzi.

Nieliczne jednostki które do tajemnicy dopuszczono milczały jak grób. Kazali organizować się, przygotowywać i.... o nic nie pytać. Wszystkim akademikom byłym wojskowym było to o tyle zrozumiałe, że elementarna powinność żołnierza wymaga przede wszystkim posłuszeństwa wobec przełożonych, więc nikt się nie pytał, ale w poczuciu świadomości szczytnej pracy dla Ojczyzny, działał w myśl wskazówek, a ponieważ chodziło tutaj o wspólną akcję wobec zakusów niemieckiego wroga i ideologia walki z największym wrogiem Polski była sama przez się zrozumiałą, akademicy, bez różnicy przekonań, starali się być pożytecznymi — jak umieli.

Przedewszystkiem Lwów powiększał szeregi młodzieży akademickiej zorganizowanej dla Śląska z politechniki i uniwersytetu — między innymi z Janem Nawrockim Kpt. rez. na czele. Ściągano młodzież konspiracyjnie w organizacje bojówkowe, oświatowe i t. p. „dla Śląska“. W Warszawie z kresowym rozmachem organizacja zwiększała się z dnia na dzień lecz rzadko któremu z akademików udało się przedostać z tamtąd na Śląsk przed wybuchem powstania.

Poznań i Kraków — najbliżej śląska leżące ośrodki uniwersyteckie najlepsze miały informacje i najlepszą orjentację. Przytem szczery kontakt utrzymywany przez Kraków ze Śląskiem tak przed jak i po wojnie, ułatwiał nie jedno.

Gdy więc zapatrywanie młodzieży co do dalszych losów Śląska zaczęło się zmieniać i coraz więcej zdawało sobie sprawę, że na Śląsku „nie będzie dobrze“, przystąpił student wydziału rolniczego Uniwersytetu Jagiellońskiego Tadeusz Dzeduszyński, kpt. rez. art. konnej, były dowódca „Baterji Krakusów“ do zorganizowania „Drużyn Bartosзовych“ które to drużyny miały jednoczyć w swoich szeregach młodzież akademicką chętną do pracy na Śląsku.

Wstępujących do „Drużyn Bartosзовych“ dzielono na 3 grupy, a mianowicie:

Grupa pierwsza — zaprzysiężona zobowiązała się w razie jakiegokolwiek przyszłej „potrzeby“ natychmiast na własną rękę, udać się na Śląsk aby służyć „sprawie“. Na czele tej grupy stał sam Dzeduszycki, ścisły sztab tworzyli: Bujwid, stud. roln. por. rez., Jan Surzycki, ppor. art. pol. (zginął bohatersko pod Kędzierzynem dnia 9. maja 1931 r.), oraz stud. praw. Mieczysław Budek, ppor. rez. art. konnej.

Do drugiej grupy należeli ci, którzy mieli pracować oświatowo.

Trzecia grupa obejmująca przeważnie żeńską młodzież uniwersytecką, miała pracować zasadniczo w Krakowie i trudnić się robotą dorazową, jak zbieraniem książek, prowadzeniem wycieczek i t. p.

Werbowanie ochotników do grupy pierwszej, odbywało się w ten sposób, że każdy z członków I Grupy zaprzysiężonej starał się namówić do organizacji innych swoich kolegów, na których liczyć było można, w trakcie tej namowy wręczało się numerowaną odezwę Dzeduszyckiego, która po przeczytaniu odbierano z powrotem, odezwa ta brzmiała:

4 *POMOC DAJCIE NAM RODACY!* *WEZWANIE DO NARODOWEJ SŁUŻBY* *POMOCNICZEJ.*

*Ludu Piastowej Stolicy. — Młodzieży Jagiellońskiej
spuścizny uczniowie. — Wielki dzień Wolności i Zjedno-
czenia Narodu ziścił się.*

*Tęskne marzenie pokoleń, morze krwi, łez i bólu
już za nami.*

*Jutrzenka naszych dziejów „Wolność“ weszła na
krwawem pobojuwisku świata. Nic praw równych, swo-
body braterstwa, tkana w historii z męczeńskich pasm
życiwa tylu świętych bohaterów naszych przetrwała sta-
łowy łańcuch niewoli.*

Nierozwistne pękły okowy przemocy.

A okrzyk zwycięstwa targał polską piersią po śmiertelnych zaiste zapasach.

Patrzcie na Lwów, co krwią swej działy oczekiwał dwukrotnie, na męczeńskie Wilno, miał Poznań dzień swój chwały, a stołeczna Warszawa murem dzieci i kobiet zasłoniła Ojczyznę.

Teraz Genjusz Narodu opodal Krakowa w znojnym stoi trudzie.

Słyszycie!?!!

KRZEPKI ŚLĄSKI LUD GOTUJE WALNĄ PRUSACTWU ROZPRAWĘ.

Tóż Bracia nas najbliżsi, 1000 lat nas wiąże.

Srebrny Ptak z Wawelskiego gniazda jeszcze widzi kołujące dwugłowe straszidła.

Lecz już bije godzina, nasz Orzeł dostojny do kolebki powróci swej dawnej.

Hej! Bracia Krakowiacy! hej! kto żyje do dzieła!

Wielki tryumf Polski, wielkim dniem Krakowa wienien pozostać.

Więc zew idzie w ostatniej godzinie: do pracy Bracia! do pracy!

Hytry wróg wysilił swe środki potężne pomny grunwaldzkiej nauki.

A na oczach świata swój egzamin twardy złożyć wszak godnie musimy.

Przemoc okrutna za gardło dławila i dławi jak dotąd polskość na Śląsku.

Przemoc też sama na koniec rozprawy obalamujących przywiedzie dziesiątki tysięcy Rodaków.

Tedy tłumnie do dzieła, niech wszyscy pomogą rozniecić zduszone isierki.

Żaż miłości Ojczyzny jak huragan niech buchnie i wszystkich swą siłą zniewoli.

A świadomość uśpiona w duszy każdej się zbudzi i CUD ODRY potężny porwanie.

Na ostatni okres przed terminem plebiscytu wzywa się każdego do spełnienia narodowego obowiązku. Po-

trzebni są wszyscy zdolni do przedstawiania na wiecach i zebraniach najprostszych argumentów historycznych czy ekonomicznych lub innych środków uświadomienia narodowego. Potrzebny jest grosz każdy by znaczne pokryć koszta. Potrzebna działalność publicystyczna kobieca i t. d. i t. d. i t. d.

Ofiary zebrane w gotówce i w naturze przyjmuje Komitet Obrony Kresów Zachodnich ul. Retoryka 5. Tam również ochotnicy otrzymują instrukcję i są w miarę zdolności i potrzeby użycie do różnych prac pomocniczych. Czas już ostateczny, sprawa wielka i jasna bez dyskusji lub stronniczego oświecenia. Polak jesteś, młody i świadom swych narodowych obowiązków więc stań tak karnie na te ostatnie dni pracy jak karnie na długie boje orężne ochotniczo stawaleś tylekrotnie. Wola zwycięstwa, ta Cudu Wisły tajemnica, niech znów się objawi potężnie i w każdym z osobna. Apel każdego dotyczy, a już Komisja przyjmująca Tow. Obr. Kresów Zach., ul. Retoryka 5, sama kwalifikacje oceni, czy dadzą się wykorzystać jakkolwiek. Zgłosić się więc tam niezwłocznie i osobiście, by szczegółoly ustnie usłyszeć.

CZEŚĆ OCHOTNIKOM OJCZYŹNIE WIELKĄ
CHWAŁĘ WALNEGO ZWYCIĘSTWA ZAPEW-
NIAJĄCYM.

Z polecenia

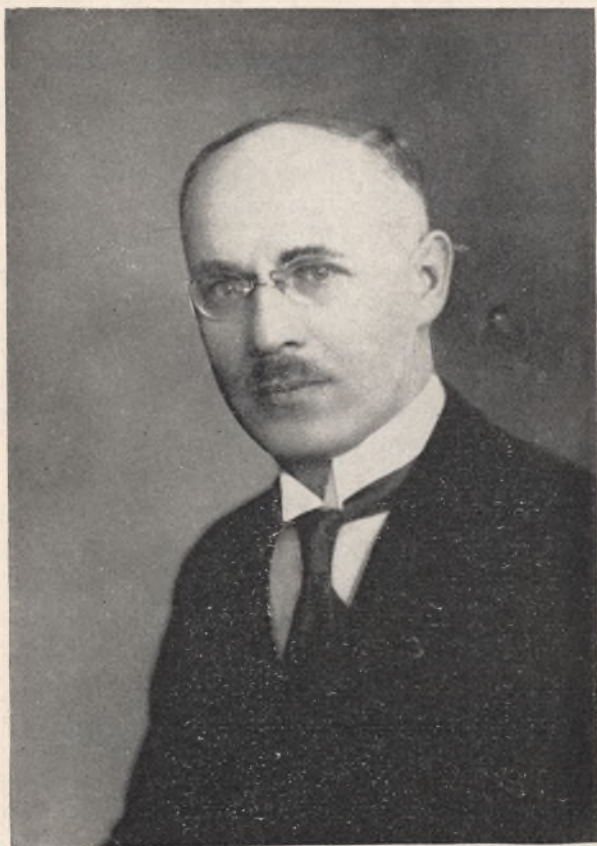
TADEUSZ DZIEDUSZYCKI

były Dowódca „Krakusów“ Ochotników
na obronę Stolicy

W krótkce też organizacja liczyła w swoich szeregach przeszło 100 członków, z których wielu wzięło potem nader czynny udział w powstaniu jak n. p. D-r. Zygmunt Döllinger (pseudonim Doelli) bezsprzecznie jeden z najwybitniejszych dowódców powstańczych późniejszy burmistrz miasta Białej.

Lokal „DRUŻYN BARTOSZOWYCH“ mieścił się w jednym pokoiku Z. O. K. Zetu uprzejmie oddanym do dyspozycji przez Prezesa Profesora Pachonńskiego.

Organizacja Drużyn Bartoszewych przechodziła różne perypetje, w końcu jednak udało się niestrudzonemu Dzeduszyckiemu doprowadzić organizację do możliwego stanu a nawet ćwiczyć młodszych kolegów.



Dr. fil. Ludwik Ręgorowicz,

b. prof. gimn. św. Anny w Krakowie, organizator młodzieży, działacz plebiscytowy, uczestnik III. powstania, Nacz. Wydz. Wyznań Relig. i Ośw. Publicznego w Śląskim Wydziale Wojewódzkim.

Organizacja ta — siłą rzeczy — nie obejmowała wszystkich akademików i młodzieży gimnazjalnej w Krakowie, która potem stawiała się na powstanie.

Podobnie jak w Krakowie organizowała się młodzież i w innych uczelniach Polski. Cechą tych organizacji było przygotowanie się do przyszłej akcji na Śląsku, do akcji, która jasno określona nie była gdyż o powstaniu nikt jeszcze pozytywnie nie wiedział choć nakazywano przygotowywać się nawet do akcji zbrojnej.

Ten brak pewności co do formy pomocy i czasu w którym miałyby nadejść chwila czynu był też pewnego rodzaju przeszkodą w orientacji ogółu młodzieży.

Wszelkie wątpliwości i niejasności w ówczesnej sytuacji politycznej przerwały ostatecznie szybko po sobie następujące wypadki historycznej doniosłości.

Więści głoszone przez prasę o zamierzonej niekorzystnej dla Polski decyzji Rady Ambasadorów co do podziału Śląska, strejk generalny, pierwsze starcie z Włochami i wybuch trzeciego powstania tak szybko następowały po sobie, że zanim egzekutywy akademickie mogły się zebrać i zająć wobec powstania takie stanowisko, jakie zajmowano, w czasie obrony Lwowa, najazdu Czechów na Śląsk i w czasie wojny bolszewickiej, trzecie powstanie śląskie było już w pełnym toku.

Pierwsi przybyli na powstanie akademicy Krakowscy. Wiadomość o wybuchu powstania i o wysadzeniu mostów dotarła do redakcyj dzienników krakowskich już w godzinie po rozpoczęciu akcji.

Zadzwieczyły telefony po lokalach kawiarnianych i salach balowych (zielony karnawał był właśnie w toku).

W Grand Hotelu w Krakowie odbywał się właśnie bal akademicki i młodzież z zapalem oddawała się modnemu wówczas foxtrotowi, gdy nagle wpada na salę redaktor Illustrowanego Kurjera Codziennego, wstrzymuje grę muzyki i radosnem głosem obwieszcza „wszem wobec“, że telegram z Sosnowca donosi o wybuchu powstania na Górnym Śląsku i o wysadzeniu mostów.

Powstało początkowo radosne zamieszanie a potem jeden serdeczny okrzyk „Niech żyją powstańcy Śląscy“. „Niech żyje polski Górny Śląsk“, targnął powietrzem.

Na balu znajdowało się wielu członków „Drużyn Bartoszowych”. Wszyscy z zaprzysiężonej grupy pierwszej udali się bezwzględnie do domu a w rannych godzinach unosił ich już pociąg w stronę Śląska — na powstanie.



Sędzia Dr. Zygmunt Doellinger, V. M.,
kpt. art. rez., legjonista, b. dowódca artylerji grupy
„Południe”, Starosta brzeski.

Z tej pierwszej akademickiej „paczki” aresztowały władze polskie jedynastu za usiłowanie przekroczenia granicy bez przepustek, po dwóch dniach zostali zwolnieni i... w drodze przez Częstochowę dostali się na teren walk. Reszta przedostała się szczęśliwie zaraz.

Tymczasem dr. Doellinger zorganizował w błyskawicznym tempie oddział akademików, który potem w powstaniu nosił nazwę dyon „Geralt“. Oddział ten z Surzyckim, Kuczyńskim i innymi na czele przedarł się (każdy na własną rękę) na Śląsk. Zapał który ogarnął młodzież był tak wielki że nie oglądano się już na egzekutywę akademicką ani na stratę semestrów, każdy kto szedł na powstanie, po przejściu na Śląsk zgłaszał się do pierwszego lepszego oddziału, brał udział w powstaniu a potem po zakończeniu walk wracał na studia z powrotem. Zgłaszanie się akademików było na ogół chaotyczne i nie organizowane w pierwszej fazie powstania -- stąd brak dokładnej ewidencji wszystkich którzy w nim brali udział. Nie było w akcji młodzieży polskiej tej „pompy“ którą urządziły niemieckie organizacje akademickie w Niemczech i Austrii. Akcja polskiej młodzieży była poważna i bez żadnych uroczystych „pożegnań“.

W międzyczasie zebrały się egzekutywy akademickie aby przystąpić do planowej akcji i udziału młodzieży akademickiej w trzecim powstaniu śląskim.

Zanim nadeszły instrukcje i zanim można było rozpatrzyć się w sytuacji nadeszły dwie wiadomości, które do głębi poruszyły serca młodzieży polskiej.

Pierwsza wieść dotyczyła zawartego rozejmu i zakończenia akcji zbrojnej na Śląsku, co w całej rozciągłości potwierdziły dzienniki podając oficjalną mowę w Sejmie premiera Witosy.

Wielu akademików zastanawiało się nad problemem czy jakkolwiek dalsza akcja na Śląsku ze strony chętnych do walki akademików, będzie mogła liczyć na powodzenie. Prawdziwego stanu rzeczy i faktycznego biegu wypadków na Śląsku, poza terenem walk — nie znano.

Druga wieść zawierała natomiast tragiczną wiadomość o bohaterskiej śmierci na polu chwały studenta krakowskiej Akademii Rolniczej, ppor. rez. Jana Surzyckiego...

Dnia 9. maja 1921 r. w pierwszej fazie walk o Kędzierzyn w akcji na Stare Koźle szły do ataku zastępy powstańców

wspierane jedną „baterją“ składającą się z jednego małokalibrowego działła, którym dowodził i kierował ppor. rez. Surzycki. Obsługa działła to akademicy.

Niemcy bronili się zaciekle prażąc ogniem kaemów, posuwające się po odkrytym terenie drużyny powstańcze. Zniszczenie umocnionych gniazd kaemów niemieckich i osłabienie przez to wrogiej siły ogniowej było troską dowódcy ataku dzielnego D-ra Doellingera.

Zastosowano nową taktykę walki, sprzeczną z wszelkimi regulaminami artylerji całego świata. Zamiast strzelać z działła pod osłoną własnej piechoty, ppor. Surzycki wysunął się na czoło tyraljerki ciągnąc działło przy pomocy swych kolegów na..... drutach fortepianowych i kabelkach telefonicznych zamiast uprząży. Szybkim i celnym ogniem zniszczył najbliższe gniazda niemieckich kaemów.

Uwaga Niemców skupiła się na niebezpiecznym dziale polskich powstańców. Wymierzyły się lufy karabinów niemieckich — huknęło parę strzałów i ppor. Surzycki ugodzony wrażą kulą padł na polu chwały.

Śmierć Surzyckiego wzbudziła chęć pomsty u powstańców. Niemiecki punkt oporu został wzięty na bagnety. Akcja była skończoną.

Naczelna Komenda Wojsk Powstańczych w uznaniu bezsprzecznych zasług i odwagi ś. p. ppor. Surzyckiego podała wzmiankę o bohaterskiej Jego śmierci jako przykład dla innych. Fakt ten zamieszczono również w meldunku stacynym porannym Nacz. Komendy Wojsk Powstańczych:

Nacz. Kom. Pow. Gr. Śl.

Brochowicz,

L. dz. 499/Op.

M. p., dnia 12. 5. 21.

MELDUNEK SYTUACYJNY PORANNY godzina 10-ta

I. Syt. nieprz.

Przed odcinkiem Grupy Północnej utarczki patroli.
Krasiejów — Gercz (Fridrichsgrätz) obsadzony przez

15—20 ludzi Zielonej Policji. Malapane obsadzone przez kilku stosstruplerów z 50 Si-P-O uzbrojonych w k. m. i karab.

Przed odcink. Grupy Środkowej: nie zaszły zmiany.

Przed odcink. Grupy Południowej:

Według meldunku wywiadowcy przybył między 5-m a 10-tym b. m. transport większy z artylerją i taborami do Raciborza. Żołnierze tego transportu są w mundurach wojskowych z kapleuszami.

II. Koalicja.

Baon francuski z Rybnika ma odejść dla wzmocnienia załogi w Opolu. Uzyskano zgodę na utrzymanie Oleśna.

III. Syt. własna *Grupa Północna*:

Utarczki patroli. — Pozatem bez zmiany.

Grupa Środkowa:

Bez zmian.

W uzupełnieniu walk o Kędzierzyn — dodaje się:

W walce o Kędzierzyn zginął dnia 9. V. 1921 r. bohaterską śmiercią ppor. Surzycki, który z nadzwyczajną brawurą wraz z 8 powstańcami ciągnął działą przed linję piechoty i ogniem działą kierował.

Wyróżnił się odwagą przy zdobyciu Starego Koźła (Alt Cosel).

Grupa Południowa:

Powstał I. szw. ułanów w sile 3 oficerów i 150 ułanów. Z resztą bez zmian.

IV. Stan fizyczny — dobry — moralny podniosły — kolosalny brak amunicji — brak broni — wielka część powstańców nieuzbrojona — brak pieniędzy do wypłaty żołdu.

V. Niepogoda — deszcz pada — drogi dobre.

Za zgodność odpisu

(—) *M. Budek*, ppor.

adjutant n. w.

z r.

(—) *Lubieniec*.

Szef Sztabu.

Wiadomość o śmierci powszechnie cenionego dla swych wysokich zalet charakteru ppor. Surzyckiego doszła do wiadomości młodzieży akademickiej w Krakowie i na innych uniwersytetach wywołując wszędzie szczery żal i współczucie dla Jego rodziny.

Za zezwoleniem Władz Powstańczych przywieziono bohatera do Krakowa, gdzie odbył się manifestacyjny pogrzeb na którym między innymi przemawiał imieniem powstańców śląskich Dr. Doellinger i kpt. Dzieduszycki.

Tymczasem na Śląsk zdążyli akademicy i gimnazjaści powiększając zastępy powstańcze. Ze Lwowa przybył absolwent politechniki kpt. rez. Jan Nawrocki z kilkunastu akademikami. Przybyli też i Warszawiacy wstępując masowo do tworzącej się kawalerji powstańczej oraz do pociągów pancernych.

Oczywiście o zajmowaniu przez akademików wyższych stanowisk nad podoficerskie — bez względu na ich dawniejsze szarże w wojsku — nie mogło być mowy, gdyż oddziały powstańcze miały swoich dowódców, planem, uprzednio ustalonych i wyznaczonych tak, że ochotnicy akademicy po zgłoszeniu się, szli do szeregu i walczyli jak szeregowcy, chyba, że wybitne kwalifikacje i potrzeba organizacji nowych specjalnych jednostek bojowych, wysuwała na czoło ludzi odpowiednich którzy potrafili sprostać powierzonym im zadaniom w tak ciężkich warunkach. Do tych ostatnich zaliczyć należy, przede wszystkim inż. Jana Nawrockiego, przywódcę ówczesnej młodzieży Lwowskiej, który potrafił stworzyć bataljon saperów w grupie wschodniej przy pierwszej dywizji i wykonywał wszelkie powierzone mu zadania bojowe z precyzją i akuracnością. Podobne słowa uznania należą się Lubicz Zaleskiemu dowódcy pociągu pancernego za jego akcję bojową i organizacyjną.

Podobnie jak akademicy zgłaszali się i uczniowie gimnazjalni. Skąpe materiały ewidencyjne pozwalają tylko stwierdzić, że gimnazjum Św. Anny, Sobieskiego i gimnazjum-realne w Krakowie, oraz gimnazjum Marji Magdaleny w Poznaniu, były licznie reprezentowane przez dzielną młodzież szkolną,

niestety materiały podają tylko ilościowo liczbę uczestników bez wymienienia ich nazwisk.

Lecz cóż można chwalebniejszego powiedzieć o tych najmłodszych ochotnikach z poza kordonu, dla których nie było żadnych przeszkód wstrzymujących ich przed wzięciem udziału w powstaniu?

Kadeci ze szkół wojskowych z Modlina, Lwowa oraz z innych miast Polski całymi klasami uciekali z zakładów i meldowali się w oddziałach powstańczych. Nie pomogły, zakaz przyjmowania kadetów w szeregi powstańcze, oraz pilne poszukiwania powstańczej żandarmerji, tysiącami podstępami wymykali się z pod kontroli i rwali się do boju, krwawo okupując ten zapal rycerski. Zginęło ich wielu, Chodkiewicz, Spława-Neumann, Pszczółkowski, Czajkowski — to początek długiego szeregu zabitych i rannych bohaterów.

Kroniki szkół Kadeckich i żywa pamięć górnośląskich powstańców sławić będzie, niezniszczalny dowód dzielności i hartu tych dzieciaków - żołnierzy.

W miarę jak powstanie trwało i walki z Niemcami przybierały na sile powiększały się zastępy ochotnicze z akademików, gimnazjalistów i kadetów złożone, osiągając z czasem cyfrę około 600 ludzi. Wielu z nich przyszło na powstanie, aby skromnie spełnić obowiązek żołnierski, a potem odeszli do szkół z powrotem.

Wielu z nich przybyło po to, aby w pierwszej walce paść bezimiennie na polu chwały. Pod Strzebinowem zgłosiło się w nocy do dcy mego oddziału siedmiu akademików. Z radością przyjęto ich gdyż szeregi powstańcze w ciężkich walkach szybko topniały, dano im broń, o ewidencje ich nikt nie pytał, o nazwiska też.

W godzinę później ani jeden z nich nie żył, odebrano im broń zpowrotem, lecz na pochowanie nie było czasu. Nastąpił odwrót. Niemcy pogrzebali tych siedmiu bezimiennych bohaterów - akademików we wspólnej nieznannej mogile.

Największy napływ ochotników akademików i innej młodzieży szkolnej przypada na koniec akcji zbrojnej w pow-

staniu kiedy organizacyjnie ujęto akcję pomocy młodzieży dla Śląska. Niestety, trzecie powstanie śląskie jak szybko wybuchło, tak rychło zostało zlikwidowane, trwało zaledwie przez sześć tygodni.



Józef Korol,
wicestarosta powiatu świętochłowickiego,
jeden z wybitniejszych akademików śląskich,
uczestnik II. i III. powstania.

Nie ulega natomiast żadnej wątpliwości, że udział młodzieży szkolnej i akademickiej w trzecim powstaniu, choć ilościowo mały, jakościowo przedstawiał się znakomicie.

Pamięć o udziale akademików, uczniów szkół średnich i kadetów w trzecim powstaniu śląskim, jako objaw patriotycznego porywu młodzieży polskiej zaginąć nie powinna!

Niech ten krótki pobieżny ustęp zachęci dawnych towarzyszy broni z ław szkolnych i uniwersyteckich oraz P. T. Korporacje i Związki Akademickie do rozszerzenia i uzupełnienia tych kilku szczegółów tutaj podanych.

Niech literackie pióro skreśli opis udziału młodzieży polskiej w powstaniu, stanowiącym zakończenie tak wspaniałego wysiłku młodzieży szkolnej w walce o nowe granice Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polski!

Zapoczątkowany zaś spis akademików, młodzieży szkół średnich oraz kadetów niechaj będzie wstępem do spisu tych ochotników powstańców, ażeby był kiedyś całkowicie uzupełniony!

C Z Ę Ś C I O W Y S P I S

AKADEMICKIEJ MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH I KADETÓW, KTÓRZY BRALI UDZIAŁ W TRZECIM POWSTANIU ŚLĄSKIM.

U w a g a: **) — zabity,

*) — ranny,

leg. — legjonista.

U.J. — Uniwersytet Jagielloński.

Pol. — Politechnika.

A.S.P. — Akademia Sztuk Pięknych.

G.M.M. — Gimnazjum Marji Magdaleny, Poznań.

G.IV. — Gimnazjum IV. Kraków.

G. I. — Gimnazjum św. Anny, Kraków.

K.K. — Korpus Kadetów.

() — pseudonimy.

Nazwisko i Imię	Uczelnia	Przydział w powstaniu
Ajdukiewicz Włod.	Wydz. praw. U.J.	N.K.W.P. Oddz. V.
Ablamowicz Włod.	Wydz. praw. U.J.	D-ca Dyon Poc. P. leg.
Bałaban N.	Wydz. pr. Lwów	i. p. piech.
Brandys N.	Gimn. Rybnik	podgrupa Bogdana
Budek Miecz.	Wydz. praw. U.J.	Adj. Takt. N. Wodza
Bujwid S.	Wydz. Roln. U. J.	D-ca Oddz. Gr. Płn.
Byszewski Wacław (Wider)	Pol. Lwów	grupa półn.
Burzyński Włodz.	Pol. Lwów	podgrupa Bogdana
Ciołkosz Adam	Wydz. praw. U.J.	grupa połudn.
Chmielewski Miecz.	Wydz. praw. Poz.	Zast. Szef. Szt. Gr. W.
Chodkiewicz N.**)	K.K. Modlin	grupa wschód
Chorzelski M. B.	Wydz. praw. Poz.	Refer. pr. N.K.W.P.
Czajkowski N.**)	K. K. Modlin	szereg. gr. półn.
Czartoryski Jan	Pol. Lwów	grupa połudn.

Nazwisko i Imię	Uczelnia	Przydział w powstaniu
Demel Kazimierz	Fac. science Gen.	adj. osob. N. Wodza
Dębicki Janusz	W.S.H. Warszawa	1. p.p. Fojkisa
Dobrzycki Jerzy *)	Wydz. fil. Kraków	N.K.W.P. Oddz. II.
Doelinger Zyg. leg., (Dölili)	Wydz. praw. U.J.	Dca art. gr. półn.
Dyczka Wilhelm	Szkoła Handl.	płatnik gr. wschód
Dzieduszycki Tad.	Wydz. roln. U. J.	oficer sztabu
Dzieduszycki Aleks.	Wydz. roln. U. J.	art. gr. połudn.
Erdl N.	Pol. Lwów	gr. półn.
Gąsior N.	Wydz. praw. Poz.	zast. dcy. pogr. Bog.
Głęsk Teodor	Wydz. praw. U.J.	podgrupa Bogdan
Gilewski Stan.	A.S.P. Kraków	N.K.W.P. litografja
Grzybowski A.**)	Wydz. roln. Lwów	grupa Wawelberga
Hojarczyk Stefan	Pol. Lwów	grupa połudn.
Kabicz Edmund	Pol. Lwów	Dca kadry i poc. p.
Karczewski Tad.	Wydz. praw. Poz.	gr. półn.
Klejnot N.	Wydz. praw. Poz.	grupa półn.
Köcur Adam	Wydz. praw. U.J.	dca pol. gr. wschód
Kopócz Paweł	Wydz. praw. Poz.	grupa półn. Bogdan
Korman J., leg.	Wydz. praw. U.J.	N.K.W.P. Oddz. II.
Korczyński Adolf	G.M.M. Poznań	grupa półn.
Korol Józef	Wydz. praw. Poz.	grupa wschód
Kowalski Bron.	Pol. Lwów	grupa połudn.
Krieger N.	Wydz. lek. Poznań	podgrupa Bogdan
Kuczyński Stefan	Wydz. fil., U.J.	Oficer szt. gr. połud.
Kuczma N.	Pol. Lwów	N.K.W.P. ref. kolej.
Kulig T. (Bog.).	Wydz. praw. Poz.	Dca podgr. Bogdan
Lonicki Janusz, leg.	A.S.P., Kraków	grupa połudn. art.
Łachecki Czesław	Pol. Lwów	grupa połudn.
Majewski Jan, leg.	Wydz. roln. U. J.	dca bat. Gerałt.
Małecki Alfons	Wydz. fil. U. J.	podgrupa Bogdan

Nazwisko i Imię	Uczelnia	Przydział w powstaniu
Michalik M.**)	Wydz. rol. Warsz.	oddział „Śmiałego“
Mikołajewski Tad.	Pol. Lwów	Ofic. łącz. i. dywizji
Meyer Antoni	G. I. Kraków	grupa Wawelberga
Nalborczyk Jan	Pol. Lwów	adj. II. baonu i p.p.
Nawrocki Jan	Pol. Lwów	dca sap. gr. wschód
Nieć Wład.*)	Gimn. IV. Kraków	bat. Geralt. gr. połud.
Niedenthal — Zawadzki Adam	Wydz. pr. Lwów	adj. i. p.p. Fojkisa
Niedenthal — Zawadzki Kazim.	Pol. Lwów	i. dywizja gr. wschód
Niedenthal — Zawadzki Stan.	Wydz. pr. Lwów	i. dywizja gr. wschód
Neuman - Spława N.*).	K. K. Modlin	grupa wschód
Nożyński Kaz.*)	Pol. Lwów	grupa Wawelberga
Obręba Teodor	Wydz. lek. Poz.	podgrupa Bogdan
Oleksin Stan.**)	Wydz. chem. Lwów	2. pułk Cymsa
Opaliński Walenty	Pol. Lwów	grupa wschód
Piechaczek Alojzy	Wydz. lek. Poznań	podgrupa Bogdan
Pitera Romuald (Ratepi) leg.	Pol. Lwów	zast. dcy i. p.p. Fojk.
Piwnicki Tad.*)	Wydz. roln. U. J.	grupa połudn.
Przedpelski Wiktor	Pol. Lwów	zast. dcy gr. wschód
Pzczółkowski N.**	K. K. Modlin	baon Wysokoty,
Puget Jacek	A. S. P., Kraków	bat. Geralt.
Rappaport Wład.	Wydz. praw. U. J.	N.K.W.P., sąd pol.
Relwicz Jerzy	Wydz. pr. Lwów	i. p.p. Fojkisa
Reroń N.	Pol. Lwów	grupa wschód
Rozwadowski Tad.	Pol. Lwów	adj. dcy grupy

Nazwisko i Imię	Uczelnia	Przydział w powstaniu
Röhr Zbislaw	Pol. Lwów	1. dywizja gr. wschód
Siemiginowski A., leg.	Semin. Lwów	N.K.W.P., płatnik
Sozański N.	Pol. Lwów	adj. pułku
Szeraus Stefan	Pol. Lwów	dyon. ułanów górnl.
Szubert Tadeusz	Pol. Lwów	dyon. ułanów górnl.
Stańko Jan	Pol. Lwów	1. p.p. Fojkisa
Sołowij Władysław	Pol. Lwów	2. p.p. Cymśa
Strör Kazimierz	Gimn. IV. Kraków	bat. Geralt.
Surzycki Jan**)	Wydz. Roln., U.J.	dca bat. Geralt.
Szaliński Tadeusz	Wydz. praw. Poz.	szeł łączności gr. ws.
Szkudlarz Stan.	Wydz. praw. Poz.	grupa póln.
Swiszczowski Ad.	Wydz. fil., U.J.	bat. Geralt.
Swiszczowski Stef.	Szkoła przem. Kr.	bat. Geralt.
Tarnawski Jan	Pol. Lwów	grupa póln.
Tyszel Zygmunt	Gimn. Warszawa	grupa Wawelberga
Urbanowicz Wikt.	Wydz. pr. Poznań	grupa wschód
Urbanowicz Feliks	Wydz. pr. Poznań	grupa wschód
Unger Gert.	Pol. Lwów	grupa połudn.
Wadwicz N.	Wydz. praw. U. J.	1. p.p. Fojkisa
Werner N.	Wydz. pr. Lwów	1. p.p. Fojkisa
Witczak Józef	Wydz. pr. Poznań	Sztab grupy wschód
Wójcik Henryk	Sem. naucz.	podgrupa Bogdan
Wyględa Jan (Traugutt)	Wydz. pr. Poznań	szeł sztabu gr. póln.
Wuka Antoni	Wydz. pr. Poznań	grupa wschód
Zakrzewski - Wy- skota Michał	Wydz. ekon. Poz.	dca baonu Wyskota
Zaleski-Lubicz N.	Wydz. roln. Warsz.	D-ca poc. panc.

*DZIEJE I WALKI BAONU „WYSKOTA“, POD-
GRUPY „BUTRYM“ GRUPA „PÓŁNOC“
W III. POWSTANIU ŚLĄSKIM.*

W S T Ę P.

Na wieść o wybuchu powstania na Śląsku i o organizowaniu się oddziałów powstańczych postanowiłem wziąć udział w tym ruchu podążając czempredziej na teren Śląska. Zabrawszy ze sobą mego dawnego ordynansa, udałem się na poszukiwanie pierwszej lepszej komendy powstańczej, celem zgłoszenia się za ochotnika.

O d s z u k a n i e o d d z i a ł ó w p o w s t a ń c z y c h
i z a j ę c i e L u b l i ń c a.

Po przedostaniu się przez dawną granicę pod Herbami i kierując się wskazówkami okolicznej ludności dogoniłem na podwodzie na szosie Częstochowa-Lubliniec kilka klm. przed Lublińcem, kolumnę powstańczą posuwającą się na niezajęte jeszcze przez powstańców miasto Lubliniec. Przy kolumnie znajdował się również zaimprovizowany sztab oraz czołówka sanitarna, z której później powstał w Lublińcu szpital powstańczy.

Legitymując się moją oficerską legitymacją jak i również uzyskując wobec sztabu potwierdzenie mojej tożsamości przez p. Niegolewską, kierowniczkę czołówki sanitarnej, osobę dobrze znaną i wysoce cenioną w całym otoczeniu, a znającą mnie jeszcze dawniej, zostałem przyjęty do sztabu, zdaje się, jako

jedyny oficer b. armji niemieckiej (w 1917 r. uzyskałem stopień Leutnanta) orjentujący się dobrze w stosunkach lokalnych.

Z chwilą zajęcia Lublińca przez nasze oddziały co nastąpiło tego samego dnia wieczorem, a mianowicie 8. V. 1921 r. powierzono mi komendę nad miastem, a w szczególności utrzymanie porządku i bezpieczeństwa, ochronę miasta od luźnych oddziałów niemieckich, których zjawienia się obawiano, oraz reorganizację oddziałów powstańczych, które składając się przeważnie z okolicznej ludności z chwilą zajęcia miasta się rozwiązały.

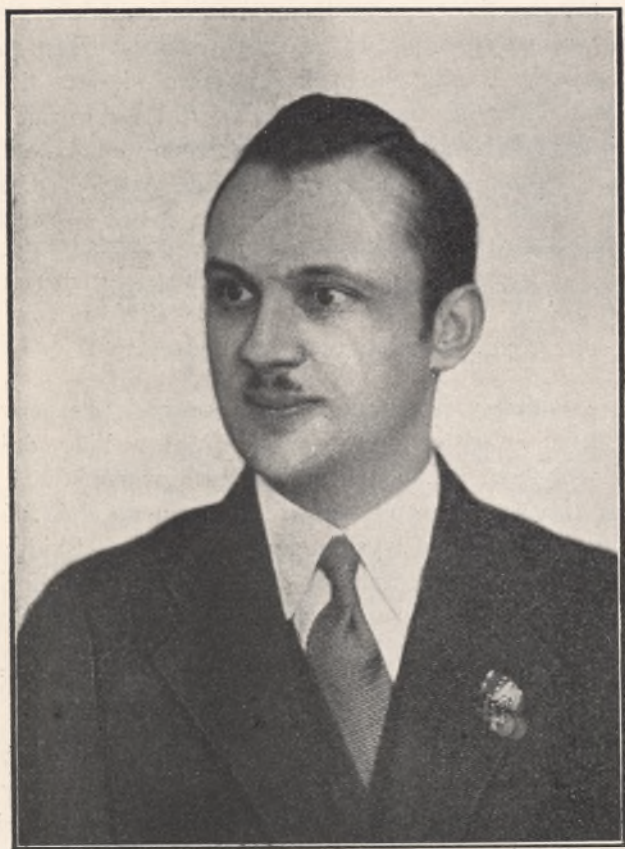
Z kilkutysięcznej rzeszy powstańców wybrałem zaledwie 100 ludzi, którzy chcieli się poddać dyscyplinie wojskowej, przeważnie dawnych żołnierzy i stworzywszy z nich oddział szturmowy (zawiązek późniejszej 1 kompanji Baonu Wyskota) oraz uzbroiwszy ich względnie dobrze nawet w kilka karabinów maszynowych pozostawionych w składnicach miejscowych a pochodzących z dawniejszych konfiskat, patrolowałem miasto i okolicę przez całą noc, niedopuszczając do ewentualnej grabieży i ekscesów spodziewanych w związku z przewrotem.

Początki organizowania Bataljonu „Wyskota”.

Następne dni przebyte w Lublińcu poświęciłem głównie organizowaniu i rozbudowie zapoczątkowanej siły zbrojnej werbując ochotników a zarazem zabezpieczając miasto przed mogącymi nastąpić napadami ze strony Niemców. W ciągu kilku dni zorganizowałem oddział liczący 2 czy 3 kompanje zdyscyplinowane na wzór czysto wojskowy i dobrze uzbrojone.

Oddział, liczący wtedy już kilkuset ludzi a mający pewną liczbę karabinów maszynowych lekkich i ciężkich oraz kilka miotaczy granatów, dalej dość liczną amunicję i dobre uzbrojenie, przedstawiał jedyną w powiecie lublinieckim, a nawet na dalszą okolicę zorganizowaną zbrojną powstańczą siłę, którą można było każdej chwili dysponować. Tworzył ten oddział do pewnego stopnia trzon wokoło którego częstokroć grupowały

się też później luźne oddziały powstańcze organizowane w razie konieczności — od wypadku do wypadku — z miejscowej ludności.



Michał Wyskota-Zakrzewski,
mag. nauk ekon. polit., rotm. w st. spocz., były dowódca
baonu Wyskota w podgrupie „Butrym”.

Wymarsz do Sierakowa.

W międzyczasie zaczęły się nasze oddziały powstańcze wyczerpane pierwszymi walkami pod Olesnem chwiać i niebezpieczeństwo groziło Lublińcowi. Niebezpieczeństwo to było

tak groźne, że na skutek nalegań przedstawicieli miasta, mimo nieukończonej jeszcze organizacji oddziału, załadowałem mój oddział na auta ciężarowe i podsunęłem się do miejscowości Sierakowo, położonej już bardzo blisko ówczesnej linii bojowej.

Siłę zbrojną, którą dowodziłem nazwałem odtąd Bataljonem „Wyskoty” i pod tą też nazwą walczył Baon do końca powstania. W Sierakowie spędziłem jeszcze kilka dni na organizowaniu i powiększeniu Baonu. Posiłki we formie ludzi i uzbrojenia przesyłano z Lublińca a potrzebny tabor kompletowałem jak mogłem wspomagany wydatnie przez Dowództwo Podgrupy „BUTRYM”, do której to grupy operacyjnej z chwilą przybycia do Sierakowa zostałem przydzielony, zachowując zresztą bardzo daleko idącą samodzielność.

N a o d s i e c z O l e s n u

Nasze oddziały powstańcze walczące pod Olesnem (Bataljon Priebe) zmuszone były opuścić front w kilka dni później pod wpływem licznych braków, złych warunków i przemęczenia. Niespodziewanie zjawił się pewnego dnia późnym wieczorem na motocyklu wysłannik straży obywatelskiej z Olesna z wiadomością że powstańcy cofają się na całej linii, stawiając ostatkami sił opór nacierającym Niemcom, którzy usiłują wejść do miasta i zapowiadają rzeź Polaków. Miejskowa Straż Obywatelska obsadziła po cofających się oddziałach niektóre ważniejsze punkty, lecz będąc liczebnie bardzo słabą niezdolną była według słów posłańca nawet kilka godzin bronić się w razie silniejszego naporu Niemców. Wobec nader krytycznej sytuacji błagała polska ludność Olesna o natychmiastową pomoc, gdyż w razie wejścia nieprzyjaciela groziły rzeź i rabunek.

Nie było chwili do stracenia. Sytuacja nietylko w Olesnie ale i na całym odcinku Olesno — Dobrodzień była niejasną. Nie wiedziałem czy cały Baon Priebego się cofa, czy też tylko oddziały, które były w Olesnie, zresztą wszystko zmieniało się z godziny na godzinę a łączności nie było i w danych warunkach być jej nawet nie mogło, słowem nie można było się nic

pewnego dowiedzieć. Wiedziałem, że „Podgrupa Butrym“ uważa mój Baon za jedyną ostoję w razie przedarcia się Niemców i że liczy na niego jako na rezerwę która nie zawiedzie i którą każdej chwili można dysponować. Tragiczny konflikt polegał na tem, że niemogąc z powodu braku szybkiej łączności natychmiast porozumieć się z Podgrupą Butrym, zdany byłem na własną decyzję i ryzyko.

Rozumiałem, że Olesno uratować może tylko natychmiastowa akcja i że czekanie choć kilka godzin na odpowiedź ze sztabu wyrwać nam może miasto z rąk a życie i mienie Polaków pozostałych w nieszczęsnem Olesnie padnie wtedy pastwą niemieckiej dziczy. Angażując się natomiast samorzutnie pod Olesnem wiedziałem, że pozbawię Podgrupę Butrym rezerw a w razie przedarcia się Niemców na niepewnym odcinku Olesno — Dobrodzień utrudnię stawienie zbrojnego oporu aż pod sam Lubliniec. Po krótkim namyśle zdecydowałem się wysłać równocześnie możliwie jak najszybszą drogą meldunek do Podgrupy i pójść na pomoc Olesnu, uważając, że strata tego miasta osłabi nas niesłychanie moralnie, robiąc zarazem wyłom we froncie. Polska ludność Olesna przestraszona o swój los wysłała samorzutnie pociąg pod eskortą polskich kolejarzy do stacji opodal Sierakowa, prosząc na wszystko o jaknajszybszy przyjazd.

Noc zapadła, pociąg czekał na stacji gotów każdej chwili do odjazdu z upragnioną odsieczą, a na dalekim horyzoncie świeciły krwawe łuny roznieconych pożarów. — Tam gdzieś pod Olesnem!

Baon Wyskota ładował się tymczasem z wielkim pośpiechem i w niespełna 2 godziny ruszyliśmy w drogę.

Olesno można już było zastać zajętem, trzeba więc było przedsięwziąć wiele ostrożności, by nie wpaść w pułapkę.

Karabiny maszynowe na lokomotywie i w prowizorycznie opancerzonych wagonach gotowe każdej chwili do strzału, ludzie w ostrem pogotowiu, wreszcie roztropna i ostrożna jazda zabezpieczały nas od ewentualnych niemiłych niespodzianek. Jadąc na lokomotywie sam kontrolowałem jazdę, tak dopiero nad ranem dojechaliśmy szczęśliwie do upragnionego celu.

Na dworcu w Olesnie oczekiwała nas grupa wystraszonych ziomków i długi szereg wozów, które całą noc na nasz przyjazd tu czekały, by co prędzej podwieźć oddziały pod pobliskie placówki w lwiej części już opustoszałe. Na szczęście Niemcy nie zorjentowali się i nie atakowali, mimo, że w ciągu nocy miasto stało im otworem, gdyż słabe siły straży można było nie brać pod uwagę.

Straż Obywatelska wypełniła chlubnie swój obowiązek. Po została tej fatalnej nocy mężnie na posterunku, dziesiątkowała się formalnie, a obsadziwszy ważniejsze placówki, upozorowała wobec wroga dawniejszy stan rzeczy.

Z chwilą naszego przyjazdu oblicza stroskanych rodaków rozpogodziły się przybierając wyraz wzruszenia i bezgranicznej wdzięczności. Nam zaś serca biły z radości, że dane nam było stać się znowu puklerzem biednych bezbronnych Polaków, nad którymi przez te długie godziny miecz Damoklesa wisiał.

Rozlokowawszy oddziały, obsadziwszy placówki i wysławszy patrole zapewniam polską ludność, że może być spokojną. Nim w pełni zawitał dzień, Olesno było znów twardo w naszych rękach. W Olesnie pozostaliśmy tylko kilka dni, zluźwały nas inne jakieś oddziały powstańcze, zdaje się Baon Kaliny wchodzący w skład t. zw. „Baranków Kalinowskiego“

W a l k i p o d W y s o k ą.

Po powrocie do Sierakowa otrzymałem już po kilku dniach rozkaz zabezpieczenia lewego skrzydła Olesna i ubezpieczenia z tej strony miasta od ciągłych napadów niemieckich. Wyruszyłem więc z całym Baonem na wyznaczony mi odcinek a rozkwaterowawszy się ze sztabem w miejscowości Wysoka (kilka klm. na południe od Olesna) obsadziłem gniazdami karabinów maszynowych, miotaczami granatów i drużynami strzeleckimi luźnym łańcuchem szosę Olesno—Dobrodzień na przestrzeni Olesno—Zębówice. Okopaliśmy się i umocnili swe stanowiska, tworząc w niektórych miejscach nawet prawidłowe rowy strzeleckie.

Zaczęła się formalna walka pozycyjna urozmaicona licznymi wypadami mniejszych i większych oddziałów, to naszych — to nieprzyjacielskich.

Utrzymanie odnośnego odcinka było bardzo krwawe i trzeba było dużego natężenia sił i bohaterstwa ze strony naszych powstańców by pozostać na miejscu. Niemcy pragnąc koniecznie wtargnąć do Olesna podchodzili prawie co noc pod miasto atakując głównie część odcinka Baonu do miasta przylegającego. Spotykał ich tu zawsze zdecydowany opór i też nigdy nie udało im się z tej strony do miasta wtargnąć.

Warunki w których Baon się znajdował i walczył były bardzo ciężkie, gdyż z powodu rozciągłości frontu i braku ludzi o złuzowaniu walczących nie mogło być mowy. Powstańcy spędzili cały czas walk pod Olesnem (około 6 tygodni) w swych gniazdach i rowach odpierając nocą ataki patroli i większych oddziałów niemieckich i ostrzeliwując się gęsto, a za dnia czuwając i wypoczywając na zmianę. Przez cały czas pod gołym niebem zawsze gotowi do jaknajofiarniejszych poświęceń, spełniali chlubnie swe trudne zadanie. Każda prawie noc była dla nas połączona ze stratami w rannych i zabitych. Począwszy od godziny 10 wieczorem zaczynała się na całym odcinku strzelanina z karabinów maszynowych i ręcznych i kanonada miotaczy granatów oraz rzucanych granatów ręcznych trwająca do samego świtu.

Miarą napięcia ognia niechaj będzie fakt, że przeciętnie zużywał Baon na dobę 10.000 naboji a około 90% ilości przypadło na czasokres tych kilku godzin nocą. Rakiety rozświetlały nocą co chwila przedpole, a patrole i wysunięte czujki dopełniały obraz czysto wojenny i odzwierciedlały sytuację, w której Baon przez tyle tygodni się znajdował.

Przetrwanie przez tyle tygodni bez dachu nad głową było jedynie możliwe dzięki cudnej, niezamąconej pogodzie, która przez cały czas panowała.

Całe życie Baonu związane z zaprowiantowaniem, uzupełnieniem amunicji i broni etc. słowem cała część administracyjna, która dzięki daleko posuniętej samowystarczalności znacznie musiała być rozbudowaną, koncentrowała się w Wy-

sokiej. Tam też na probostwie u księdza Kuczki udzielono mi gościny.

Przy organizowaniu taboru, kancelarji, służby gończej wreszcie całej części gospodarczej jak i zaopatrzeniu w broń i amunicję, oddał Baonowi niespożyte przysługi Bronisław Szczepanowski z Borysławia, dawny aspirant oficerski wojsk austriackich, ówczesny mój adjutant. Z narażeniem życia towarzyszył mi co noc w obchodzeniu frontu i pracował za kilku.

Służbę kancelaryjną zorganizował student uniwersytecki, rodem ze Śląska Cieszyńskiego, Cejot (pseudonim). Pracował również bardzo dobrze i z wielkiem poświęceniem.

Sytuacja wymagała wszędzie mojej obecności i kontroli, zwłaszcza noc trzeba było spędzać na linii dla dodania ducha powstańcom.

Co noc obchodziłem przeto oddziały i od 10 wieczór do 5 rano przebywałem na linii.

Organizując Baon od podstaw miałem możność dobrać sobie ludzi i dzięki temu wytworzyć też odpowiedni nastrój. Skwapliwie usuwałem elementy niepożądane, podrywające dyscyplinę, która w Baonie bezwzględnie była przestrzegana i rezygnując częstokroć z całych oddziałów przesyłanych z Podgrupy utrzymałem do samego końca choć oczywiście liczebnie przez to ograniczony, ale za to jak na stosunki powstańcze wybitnie karny i pełen dobrego ducha Baon. Mimo ciężkich walk Baon krzepniał i doskonalił się z każdym tygodniem.

Przybywa coraz więcej środków technicznych, broni i amunicji, wreszcie kompletował się tabor, przybywały konie i wozy. Częściowo dostarczała nam to wszystko Podgrupa, częściowo trzeba było kupować z pieniędzy na to otrzymanych lub starać się o to we własnym zakresie. Wkrótce została też zorganizowana prawidłowa służba łączności, konny oddział gońców, oddział telegrafistów, wreszcie siła bojowa Baonu wzrosła znacznie przez stopniowe nabycie kilkunastu karabinów maszynowych lekkich i ciężkich oraz około 10 miotaczy granatów stanowiących dla nas do pewnego stopnia ekwipunek lekkiej artylerji.

Na naszym przedpolu w odległości 1.5 klm. — 2 klm. widniały porozrzucane zabudowania gospodarcze, przechodząc dalej w wieś, służącą dla przeciwnika za główny punkt koncentracji.

Kilka z wymienionych zabudowań wysuwało się szczególnie w kierunku naszej pozycji i było specjalnie punktem naszej bacznej obserwacji.

Nieprzyjaciel obsadzał niejednokrotnie te zabudowania i kierował też z tamtąd swym ogniem. Dla lepszego zorientowania się w sytuacji i wyświetlenia różnych wątpliwości co do terenu jak i rozlokowania Niemców poleciłem pewnego dnia por. Pastusze przeprowadzenie dokładnego wywiadu.

Por. Pastucha zabrał około 20 doborowych powstańców i dotarł też — idąc głównie zbożami — niepostrzeżenie aż pod zabudowania, w których przypuszczalnie mieściła się kwatera komendanta.

Niemcy orjentując się w niebezpieczeństwie dopiero w ostatniej chwili otworzyli ogień a następnie wywiesiwszy białą płachtę na znak gotowości poddania się wprowadzili cały nasz oddział w zasadzkę.

Z całego patrolu wróciło zaledwie kilku cało i zdrowo z powrotem.

Większość poległa, a kilku rannych unieśli wierni towarzysze z pola walki.

Między ciężko rannymi znajdował się również por. Pastucha przeszyty kilkoma kulami, Cudem tylko uszedł śmierci, lecząc się przez długie miesiące w szpitalach.

Na wozach, gdzieś w drodze powrotnej zarekwirowanych, krwią ociekając, powrócili rozbitkowie na linję.

W Wysokiej opatrzył rannych lekarz Baonu Dr. Quarto, który sam wkrótce potem został rannym, a ksiądz Kuczka przygotowywał ich na śmierć. Stan bowiem niektórych pośród ciężko rannych był prawie beznadziejny.

Później odtransportowano wszystkich rannych do Lublińca. Wzruszający ten moment zostanie mi na zawsze w pamięci i niezapomnę nigdy łez księdza Kuczki, którego przejęły do głębi rozdzierające sceny.

Tak wśród ciągłych walk i wzmagań przetrwał Baon Wyskota nie ustępując ani na krok wrogowi aż do chwili zawarcia układu z Koalicją na swem stanowisku.

Odezwa Dyktatora Korfantego zwiastująca zawieszenie broni i nawołująca do powrotu do pracy przerzedziła niespodziewanie nasze szeregi wywołując jednakże częstokroć rozgoryczenie wśród oddziałów z powodu zachowania się Niemców, którzy mimo rozejmu dalej atakowali.

Oddziały trzeba było wprost przekonywać, że rozkaz z góry należy wypełnić i że byłoby bezcelowem wdawać się na własną rękę w wojnę narażając sobie Koalicję.

Strefa neutralna, którą zająć miały wojska Koalicyjne nie była częstokroć przez Niemców respektowaną. Podczas gdy myśmy według rozkazu się cofali, Niemcy często tego nie robili, zajmując nawet niejednokrotnie przez nas opróżnione miejscowości mszcząc się w okropny sposób na ludności polskiej.

W a l k a p o d W o l n y m K a d ł u b e m.

Zaraz na początku tworzenia się strefy neutralnej mieliśmy incydent, który doprowadził do bitwy pod Wolnym Kadłubem.

Sąsiadujące z Baonem Wyskota oddziały z okolic Dobrodzienia opróżniając teren, opuściły też pewną polską wioskę do której wpadły po kilku godzinach oddziały niemieckie plądrując w okropny sposób.

Kto mógł to uciekał, a ludność z pobliskich wsi polskich uchodziła również co tchu z całym dobytkiem w naszym kierunku.

Oczywiście trzeba było zareagować na tak haniebnę postępowanie wroga.

Oddziały powstańcze zmieniły momentalnie kierunek marszu i rzuciły się co żywo na Niemców.

Baonowi Wyskota przypadło w udziale zaatakować Wolny Kadłub, miejscowości obsadzonej przez silne doborowe oddziały niemieckie.

Wślawiła się tu bohaterskim atakiem nasza trzecia kompanja tak zwana „Częstochowska“ która pod dowództwem



1. Kompanja baonu „Wyskota“. Przed frontem siedzią od prawej d-ca por. Jankowski, podch. Kanicki i podch. Onderczyk.

może Janacki?

Jankowskiego (za prawdziwość nazwiska nie ręczę) wypędziła Niemców z bardzo silnie umocnionej pozycji, zdobywając dużą ilość karabinów ręcznych i maszynowych oraz biorąc pokaźną liczbę jeńców.

Bitwa była niesłychanie zażarta, gdyż przeciwnik dysponował doskonałym żołnierzem. Zwycięstwo nasze zostało niestety okupione dużymi stratami, choć straty wroga były jeszcze o wiele większe.

Kompanja Częstochowska głównie w tej akcji biorąca udział straciła, licząc wtedy stu kilkunastu ludzi, coś przeszło dwudziestu samych zabitych nie licząc o wiele więcej rannych. Nadmienić muszę, iż w akcji pod Wolnym Kadłubem brała z obu stron udział artylerja, a Niemcy mieli nawet aeroplany. Podczas akcji przydzielono Baonowi Wyskota pluton artylerji, który ostrzeliwał ze skutkiem nieprzyjaciela. Po tej krwawej rozprawie Niemiec nie ważył się nas już prowokować i nie deptał nam już na pięty. W jakiś czas później odbywało się dalsze cofanie już bez większych incydentów i wkrótce doszliśmy w okolice Herbów, gdzie skoncentrowano liczne oddziały powstańców celem odtransportowania ich do Polski.

Baonowi przydzieliła grupa część swego taboru i tak opuściliśmy z bólem serca ładując się na wagony Ziemię Śląską dla której tyle krwi przelano.

Charakterystyka niektórych dowódców w Baonie i panującego ducha.

Ścisłe współzycie w bojach i trudach, wspólny cel walki, wreszcie wzajemne odczucie i zrozumienie wytworzyły atmosferę szacunku, przyjaźni i miłości między dowódcą a dowodzonym na wszystkich szczeblach.

Kompanja „Częstochowska“ składająca się z najwięcej może awanturniczych i niespokojnych elementów, wymagała pewnego specyficznego traktowania ale i tam panował dobry duch podtrzymywany przez kilku studentów pierwszorzędných zawadjaków, którzy resztę „Wiary“ w żelaznych karch trzymali. Kompanja ta odznaczała się wielką gotowością bojową

i najwięcej krwawiła dokonując częstokroć wprost heroicznych czynów.

Kompanja I i II to moje Kochane Dzieci, które od pierwszego prawie dnia formowania się Baonu ze mną były związane. Kompanję „Częstochowską“ otrzymałem już bowiem sformowaną. Karne i bitne, oddane mi na śmierć i życie, były te dwie kompanje prawdziwą chlubą Baonu.

Dziwny sentyment łączył mię z tymi Kochanymi Chłopcami z którymi tyle trudów i przygód wspólnie przeżyłem.

Kompanją I. dowodził podchorąży Legjonów Wasilewski czy Wasylewski z Łodzi (pseud. Czarny). Czarny to jeden z najlepszych mych dowódców, żołnierz bez skazy i charakter kryształowy. Zawsze mogłem na niego liczyć i śmiało powiedzieć mogłem, że był filarem Baonu.

Kompanją II. dowodził Wendland również doskonały żołnierz z pruskiej służby, stary wykwalifikowany podoficer który przeszedł Wojnę Światową. Kompanją dowodził doskonale i z wszystkich zadań wywiązał się bez zarzutu (jeszcze kilka lat temu pełnił służbę w Urzędzie Skarbowym w Wielkop.).

Dowódca kompanji Częstochowskiej Jankowski (nie ręczę za nazwisko) był doskonałym oficerem bojowym a osobistym przykładem swym przyczynił się do naszego zwycięstwa pod Wolnym Kadłubem.

Miał w swej kompanji wybitnych pomocników podchorążych Onderczyka i Kanickiego. Kanicki służy do dziś dnia w armji, w szarży porucznika piechoty.

Z powodu upływu czasu wyszły mi oczywiście z pamięci nazwiska nawet tych najdzielniejszych powstańców w kompanjach, którzy na nagrodę i pochwałę zasłużyli.

Poszczególni dowódcy kompanji, gdyby ich się dało odszukać, napewno by coś więcej tu powiedzieli.

Na wyróżnienie zasługuje też zachowanie 12 młodych kadetów, którzy opuściwszy szkoły swe w Modlinie i Lwowie pospieszili na powstanie.

Walczyli oni bardzo dzielnie przez cały przeciąg powstania w I. kompanji i wnieśli do szeregów wspaniałego ducha. Kilku

z tych dzielnych chłopców niestety poległo a nazwiska ich wypisane są na pomniku, który na ich cześć postawiono kilka lat temu we Lwowie, czy też w Modlinie.

Pamiętam, że jeden z poległych nazywał się Pszczółkowski, a inny Czajkowski czy podobnie. Pogrzeb ostatnio wymienionego odbył się w Lublińcu przy udziale ogromnych tłumów i z honorami wojskowymi. Nad grobem przemawiało kilka osób, między innymi przemawiał i dowódca Baonu.

Nie mogę też pominąć dzielnego zachowania się taborów, które w niejednej ciężkiej sytuacji okazały odwagę i hart. Przypominam sobie kucharza Malinę z Krakowa, który codzień odcinek pod Wysoką objeżdżał i żywność rozdzielał, często pod gradem kul, gdyż nie dało się tego uniknąć. Pewnego razu rannono mu konia przy kuchni polowej, co bynajmniej go nie strapiło, lecz dalej strawę z największym spokojem rozdawał.

Likwidacja Baonu Wyskota odbyła się w Inowrocławiu składnie i w porządku. Baon zdał bowiem na mój rozkaz broń i podporządkował się bez szemrania zarządzeniom władz wojskowych.

Pułkownik Dziekanowski ówczesny D-ca pułku i garnizonu współdziałał z zemną przy likwidacji innych oddziałów powstańczych, i było mi wielką satysfakcją, gdy z ust jego usłyszałem słowa:

„Pański Baon powstańczy to jak regularne wojsko, cieszyłbym się, gdyby każdy Baon armji naszej tak się przedstawiał“. Podobne słowa usłyszałem też z ust oficera angielskiego, który po bitwie pod Wolnym Kadłubem do mnie przyjechał pertraktować.

Oficer ów nie mógł się nadziwić sprawności i posłuchowi naszego Baonu.

L i k w i d a c j a B a o n u „W Y S K O T A“.

Po wycofaniu się ze Śląska, zostały resztki Baonu po zwolnieniu ze swych szeregów powstańców, którzy tego teraz już sobie życzyli, załadowane pod Herbami i odtransportowane do Inowrocławia, gdzie odbyć się miała dalsza likwidacja. W Ino-

wrocławiu przeistoczono nazwę Podgrupy Butrym na 8 p. p. Tarnogórskiej a Baon Wyskota otrzymał w tym pułku miano II. Baonu. Wkrótce wszystko się rozwiązało i Baon Wyskota przestał już nie tylko z nazwy ale i z tradycji jako ongiś jednostka powstańcza istnieć.

Z a k o ń c z e n i e.

Ta wiazanka wspomnień z Wielkich Dni niechaj choć pobieżnie zobrazuje walki Bataljonu „Wyskota“ a jeżeli słowa te dotrzeć by miały do któregoś z dawnych Kochanych Towarzyszy Broni, rozproszonych teraz po dalekim świecie, a jednak sercu memu tak bliskich, to niechaj wyczarują choć na chwilę w umyśle tę dawną poświęcenia nutę i niech się zleją po 10-ciu latach rozłąki we wspólny harmonijny akord:

„POLSKO, DLA CIEBIE TO BYŁO I DLA TWEJ
CHWAŁY“!

Michał Wyskota - Zakrzewski.

SPIS OCHOTNICZEJ ZAŁOGI

*pociągów pancernych „Nowina - Doliwa“ i „Korfanty“
zorganizowanych przez ich dzielnego dowódcę, znanego z wojen
polskich zagończyka, p. Dr. Włodzimierza Ablamowicza, por.
rez., adwokata w Krakowie.*

A). Oficerowie:

1. Dr. Ablamowicz Włodzimierz, V.M.3., 3.K.W. — porucznik i dowódca dyonu — Małopolska,
2. Jurczak Piotr — ppor. — Małopolska,
3. Klamrowski Władysław — ppor. — Poznańskie — *zabity*,
4. Wąsowski Edmund — ppor. — Kongresówka.

B) Podoficerowie:

1. Zboś Emil — chorąży — Małopolska,
2. Sadowski Jan — sierżant — Litwa Kowieńska — *zabity*.
3. Heinrich Roman — plutonowy — Małopolska,
4. Kowalski Władysław — plutonowy — Poznańskie — *ranny*,
5. Pluta Stanisław — kapral — Małopolska — *ranny*,
6. Papiernik Stanisław — kapral — Małopolska,
7. Warzecha Stanisław — kapral — Kongresówka — *ranny*,
8. Bamberski Franciszek — starszy szeregowiec — Kongresówka,
9. Chasiewa Antoni — starszy szeregowiec — Kongresówka,
10. Kędzia Jan — starszy szeregowiec — Kongresówka,
11. Kudlak Antoni — starszy szeregowiec — Małopolska,

12. Oruba Karol — starszy szeregowiec — Kongresówka — *ranny*,
13. Spyрка Leopold — starszy szeregowiec — Małopolska — *ranny*,
14. Wierus Franciszek — starszy szeregowiec — Małopolska,
15. Wojszczyk Adam — starszy szeregowiec — Małopolska.

C) *Szeregowcy:*

1. Błaszczuk Jan — Małopolska,
2. Błażlak Józef — Małopolska,
3. Borkowski Bronisław — Kongresówka,
4. Broda Józef — Małopolska,
5. Chomiszcak Józef — Małopolska,
6. Czajkowski Józef — Małopolska — *ranny*,
7. Czarnowski Mateusz — Małopolska,
8. Flak Fryderyk — Poznańskie,
9. Gawęda Antoni — Małopolska,
10. Głowacz Stanisław — Małopolska,
11. Jakubowicz Szymon — Małopolska — *ranny*,
12. Kołtun Jan — Małopolska,
13. Kopeć Józef — Małopolska — *ranny*,
14. Kapkowski Józef — Kongresówka,
15. Kotowski Zygmunt Piotr — *zabity*,
16. Kowalczyk Franciszek — Kongresówka,
17. Kowalkowski Franciszek — Małopolska — *ranny*,
18. Lubaczewski Marjan — Kongresówka,
19. Lupa Stanisław — Małopolska,
20. Łubiński Piotr — Kongresówka,
21. Majewski Antoni — *ranny*,
22. Michalik Jan — Małopolska,
23. Majkarzak Antoni — Małopolska,
24. Misiak Ludwik — Małopolska — *ranny*,
25. Mścisz Andrzej — Małopolska,
26. Nawrocki Stanisław — Kongresówka,
27. Omerla Władysław, Stanisław — *ranny*,
28. Pawelec Władysław — Małopolska,
29. Powroźniak Wincenty — Małopolska — *zabity*,

30. Pszeniczka Michał — Małopolska,
 31. Rojek Hieronim — Kongresówka,
 32. Roszkiewicz Stanisław — Kongresówka,
 33. Rozalski Andrzej — Kongresówka,
 34. Sałata Piotr — Małopolska,
 35. Śledź Feliks — Małopolska,
 36. Ślizowski Stanisław — Małopolska,
 37. Smago Piotr — Małopolska — *zabity*,
 38. Szczochur Wojciech — Małopolska,
 39. Szot Józef — Poznańskie,
 40. Szurmak Zdzisław — Kongresówka,
 41. Tabor Karol — Kongresówka,
 42. Wiącek Jan — Małopolska — *ranny*
 43. Wiener Józef — Poznańskie,
 45. Żelazny Jan — Małopolska.
-

ORGANIZACJA KOLEJARZY PRZED I W CZASIE III-go POWSTANIA.

Znakomita organizacja polskich kolejarzy na Górnym Śląsku i nader sprawne wyniki jakie kolejarzy osiągnęli w III. powstaniu, wymagają bezsprzecznie osobnego omówienia ich roli temwięcej, że bezprzykładnem poświęceniem, karnością i posłuszeństwem służyć będą zawsze za przykład rozumnie pojętej i świetnie przeprowadzonej konspiracji.

Niema słów pochwały i niema nagrody, któreby mogły być wyrazem zadośćuczynienia za trudy i poświęcenia jakie kolejarze ponieśli w czasie przygotowania i w okresie przebiegu III-go powstania śląskiego.

Krótkie streszczenie ich działalności aż nadto dosadnie przedstawia wspaniały wysiłek tej karnej organizacji, której zawdzięczać należy w dużym stopniu planowe opanowanie i utrzymanie zdobytego przez dzielne oddziały powstańcze terenu Górnego Śląska.

Jak przedstawia się więc ta organizacja?

Już od wojny światowej organizowali się polscy kolejarze w polskich związkach zawodowych. Liczebność i działalność tych związków wzrosła znacznie po wojnie europejskiej.

Po nieudanych powstaniach, pod koniec 1919 r. utworzył się Związek Kolejarzy przy Zjednoczeniu Zawodowem Polskiem (Z. Z. P.), na czele którego stanął jako prezes Edmund Wąsik, naczelnik stacji w Gliwicach, dzisiejszy Wice-Dyrektor D. O. K. P. w Katowicach, człowiek niezwyklej energii, szczerzy Polak i bez zastrzeżeń oddany sprawie polskiej.

Z ogromnym nakładem pracy i poświęcenia wśród ciąglego niebezpieczeństwa życia i prześladowań przystąpił prezes Wąsik do pracy organizacyjnej, dobierając sobie z pośród ko-

lejarzy kilku dzielnych i oddanych sprawie wiarusów którzy potem — jako okręgowi — pełnili swoje funkcje organizatorów w sposób godny pochwały i uznania.



Edmund Wąsik,
pierwszy wybitny organizator Kolejowego P. O. W.,
następnie zast. szefa Kolejowego P. O. W.,
uczestnik powstań śląskich.
Wiceprezes Dyr. Okr. Koleji Państwowych w Katowicach.

Organizacja kolejowa Z. Z. P. przekształciła się rychło pod sprężystym kierownictwem prezesa Wąsika w P. O. W.

(Polska Organizacja Wojskowa), przeznaczoną do działań kolejowych. Ilość zaprzysiężonych członków organizacji osiągnęła w ciągu roku 1920 cyfrę około 5000 zrzeszonych i zaprzysiężonych kolejarzy, którzy wierni złożonej przysiędze pełnili swe ciężkie obowiązki aż do ostatniej chwili.

Z początkiem stycznia 1921 r. obejmuje dowództwo nad organizacją kolejową P. O. W. z polecenia szefa organizacji P. O. W. Dra Borelowskiego (Grażyńskiego) kapitan Zygmunt Dworczyk (pseud. Werner).

Zadaniem Kpt. Dworczyka było dostosować dotychczasową działalność kolejarzy do potrzeb ewentualnej przyszłej walki czynnej, czyli ująć całość w ustrój odpowiadający przyszłym wojennym celom powstania pod względem strategicznym i taktycznym.

Dzięki wybitnej działalności wytrawnego i sprężystego organizatora jakim był znany z żelaznej energii kapitan Dworczyk, oraz dzięki bezgranicznemu poświęceniu i zaparcia się ze strony prezesa Wąsika, ci dwaj mężowie w pełnym porozumieniu doprowadzili sprawność organizacji kolejarzy do stanu doskonałości tak, że gdy godzina walki wybiła, kolejarze zadania swe, wyznaczone im rozkazem naczelnego dowództwa wojsk powstańczych, spełnili z całą akuracnością i precyzją.

Cały obszar plebiscytu podzielony był na dziewięć okręgów na czele których stanęli wybitni działacze i świetni fachowcy a m.:

1. Pszczyna — Rybnik — Radwański.
2. Katowice — Mathea.
3. Bytom — Murek.
4. Tarnowskie Góry — Michalik.
5. Kluczbork — Jankowski.
6. Gliwice — Czocho.
7. Kędzierzyn — Krzykała.
8. Opole — Poręba.
9. Racibórz — Tkocz.

Stosownie do przewidzianych potrzeb strategicznych wojennych podzielono te okręgi na szereg podokręgów, na czele których stali wyznaczeni podokręgowi, którzy dobierali sobie

mężów zaufania mających w przyszłości dowodzić dworcami, warsztatami, parowozami, ekspedycjami towarowymi i odcinkami drogowymi.

Organizacja ta rosła z dnia na dzień. Z ogólnej liczby około 35.000 kolejarzy na całym terenie plebiscytowym należało do P.O.W. około 11.000 ludzi ściśle dobranych przyczem każdy z nich miał wyznaczoną funkcję na wypadek wybuchu powstania. Z tych jedenastu tysięcy, około jeden procent należał do najbardziej wtajemniczonego grona konspirantów, a byli to ludzie tak sprawie oddani, że nie było dla nich żadnych względów, któreby mogły powstrzymać ich w wypełnieniu obowiązku aż do ostatniej kropli krwi.

Nic więc dziwnego, że mając tak wysoko wartościowy materiał ideowy jakim byli kolejarze, tajemnica działalności P. O. W. została dochowaną do końca.

Materiał i tabor kolejowy wciągnięto również w ewidencję i to z całego obszaru plebiscytowego. Organizacja P. O. W. kolejarzy przewidziała najdrobniejsze szczegóły pracy i przyszłej działalności tak, że utworzono nawet pogotowia plutonów roboczych na wypadek sabotażu, obsadę dla dworców, ochronę obiektów kolejowych, mostów i t. d.

Gdy więc nadszedł czas pogotowia wojennego, gdy siły powstańcze zaczęły się zbroić, otrzymali też i okręgowi w drodze służbowej swoje rozkazy w których przewidziano nawet instrukcje na wypadek ew. odcięcia z powodu braku łączności.

Gdy doręczono rozkaz rozpoczęcia akcji powstania wszyscy natychmiast udali się na stanowiska a równocześnie pierwsze lokomotywy powstańcze stanęły pod parą. Kpt. Dworczyk objął oficjalnie szefostwo kolejnictwa w N. K. W. P., zastępcą jego został prezes Wąsik.

Wraz z wybuchem powstania rozszedł się po miejscach służbowych pierwszy rozkaz szefa kolejnictwa N. K. W. P. do wszystkich okręgów i podokręgów następującej treści:

R O Z K A Z.

Zarząd Kolei na terenie, obsadzonym przez wojska powstańcze, podlega od dnia dzisiejszego Szefowi Ruchu

Kolejowego. Znosi się wszelkie zarządzenia dykcji kolejowej katowickiej i innych zarządów kolejowych, wydane po 2-im maja 1921 r.

Wszyscy urzędnicy kolejowi pozostaną na dotychczas zajmowanych stanowiskach i spełniają w dalszym ciągu swoje funkcje. Wszelkie działania sprzeciwiające się przepisom, sobotaż, kradzież, sprzeniewierzenie będą karane według praw wojennych.

Służbę należy wypełniać według przepisów dotychczas obowiązujących.

Nabyte uprawnienia i tytuły służby będą w całości utrzymane w mocy.

Bierny opór, oddalenie się ze służby, zdrada przeprowadzonych operacyj i innych zarządzeń służbowych w związku ze stanem wojennym będą jaknajsurowiej karane przez sąd wojenny.

Spodziewam się, że wszyscy kolejarze zastosują się do powyższego rozkazu i pogodzą się z obecnym stanem.
M. p. dnia 2 V. 1921 r.

(=) W e r n e r

Szef Kolejnictwa Naczelnego D-twa
Wojsk Powstańczych.

Rozpoczęła się teraz syzyfowa praca tak dla szefostwa kolejowego jak i dla każdego z kolejarzy. Każdy z nich pracował za dwóch lub więcej, zmian nie było, każdy musiał pracować na swoim posterunku czasem i po czterdzieści kilka godzin bez przerwy. Mimo piętrzących się trudności pod każdym względem, mimo tego, że przychodziło kolejarzom walczyć nie tylko z Niemcem ale i z zarządzeniami koalicji, spełniali swą pracę bez zarzutu, bez kontroli a każdy rozkaz był w całości wykonany.

Zaraz po rozpoczęciu walk, uruchomiono następujące linie kolejowe do Grupy Północnej, Wschodniej i Południowej:

Linja Szopienice — Sosnowiec,
„ Bogucice — Szopienice — Mysłowice — Oświęcim.



Kpt. Zygmunt Dworczyk,
(pseud. Werner)
wybitny współorganizator Kolejowego P. O. W.
i szef kolejnictwa N. K. W. P. w czasie III po-
wstania górnośląskiego.

Linja Szopienice — Murcki — Tychy — Kobiór.
„ Szopienice — Murcki — Tychy — Rzędówka — Paru-
szowiec.

- Linja Szopienice — Murcki — Ligota — Orzesze — Żory —
 Pawłowice — Wodzisław — Niedobczyce.
- „ Wodzisław — Niedobczyce — Sumina — Nędza —
 Dziergowice — Birawa.
- „ Murcki — Ligota — Kochłowice — Bielszowice —
 Sośnica.
- „ Paruszowiec — Rzędówka — Knurów — Gierałtowice
 — Sośnica.
- „ Szopienice — Murcki — Ligota — Kochłowice —
 Frydenshuta — Orzegów — Borsigwerk — Pyskowi-
 ce — Łabędy — Rudzieniec — Sławięcice.
- „ Kochłowice — Orzegów — Karb — N. Radzionków —
 Radzionków — Nakło.
- „ Radzionków — Szarlej.
- „ Szopienice — Dąbrówka — Laurahuta — Chorzów —
 Kr. Huta — Bismarck - Huta — Ruda — Zabrze.
- „ Kochłowice — Chebzie — Orzegów — Bobrek — Karb
 — Nowy Radzionków — Radzionków — Nakło.
- „ Ligota — Orzesze — Rybnik.
- „ Sośnica — Knurów — Rzędówka — Rybnik.
- „ Rybnik — Wodzisław — Jastrzębie Zdrój — Pawło-
 wice — Żory — Orzesze.

Jedynie dworce Gliwice, Katowice, Bytom w okręgu prze-
 mysłowym pozostały w ręku nieprzyjaciela. By uniemożliwić
 wszelką komunikację dyrekcji katowickiej z poszczególnymi
 dworcami zostały wszelkie połączenia telegraficzne i telefo-
 niczne naokoło miasta przecięte. Z obawy wypadu Niemców
 z Katowic na Hutę Bismarcka i Król. Hutę, rozerwano na
 przestrzeni 60 mtr. tor kolejowy między Hutą Bismarcka
 a Kopalnią Kleofasa w kierunku do Katowic.

W powiatach rolniczych posiadał nieprzyjaciół następują-
 ce stacje: Pszczyna, Mikołów, Rybnik, Kędzierzyn, W. Strzel-
 ce, T. Góry, Lubliniec.

Ruch kolejowy osobowy podjęto już w 3-cim dniu powstania na linjach:

1. Szopienice — Sosnowiec,
2. Szopienice — Mysłowice — Oświęcim.
3. Szopienice — Murcki — Ligota — Tychy — Kobiór,
4. Szopienice — Murcki — Kochłowice — Bielszowice — Sośnica.
5. Kochłowice — Chebzie — Orzegów — Karb — Nowy Radzionków — Nakło.
6. Ligota Pszczyńska — Orzesze — Rybnik.
7. Sośnica — Knurów — Rzędówka — Rybnik.
8. Rybnik — Wodzisław — Jastrzębie Zdrój — Pawłowice Żory — Orzesze.

Tak szybkie wprowadzenie niezbędnego ruchu kolejowego na obszarze zajmowanym przez powstańców było jednym z poważnych momentów powodzenia akcji samego powstania i umożliwiło daleko idące przesuwanie oddziałów powstańczych, dosyłanie żywności i amunicji i utrzymanie łączności na całym obszarze, a w szczególności z najważniejszą grupą wschodnią.

Zaznaczyć, należy, że kolejarze przeważnie obarczeni licznymi rodzinami pracowali szereg tygodni prawie, że bez wynagrodzenia, które zresztą bardzo nieregularnie mogło im być wypłacane. To też poświęceniem się i ofiarną pracą swą dobrze zasłużyli się Ojczyźnie a przykład ich dzielności przetrwa wieczne czasy.

SPRAWOZDANIE KOLEJOWEGO KOMENDANTA

P. O. W. na powiat katowicki

STEFANA MATHEI

Inspektora D. O. K. P. w Katowicach.

Likwidacja wojny światowej w roku 1918 i nowe kształtowanie się karty europejskiej zastała narodowo uświadomionych polskich kolejarzy, tak jak i społeczeństwo polskie na Górnym Śląsku prawie że nieprzygotowane do natychmiastowego i skutecznego wpływu na rozwiązanie kwestji Górnego Śląska w interesie Polski. Dezorjentacja polityczna w listopadzie 1918 r. i następnych tygodniach nie została wykorzystana przez miejscowy żywioł polski. Ówczesna sytuacja była tego rodzaju, że małe stosunkowo ugrupowanie, lecz bezwzględnie i bojowo nastrojone, mogło opanować Górny Śląsk dla Polski. Późniejsze organizowanie się Polaków spotykało się z kontrakcją niemiecką coraz to skuteczniejszą z upływem czasu. Zdaniem mojem, natychmiastowa akcja ze strony polskiej w styczniu i lutym 1919 r., chociaż należycie nieprzygotowana, przy ówczesnych nastrojach musiała przynieść pożądany skutek wobec prawie nieprzygotowanych do obrony Niemców. Przeżycia wojny nastrajały nawet niemieckich tubylców dla Polski. Byłem świadkiem jak jeszcze w lutym 1919 r. na zebraniu około 3000 kolejarzy z całego Górnego Śląska w sali Powstańców w Katowicach stawiając ultimatum terminowe telegraficznie pod adresem Ministerstwa Kolei w Berlinie z żądaniem poprawy bytu materialnego, głośno odgrażano się poparciem oczekiwanej zbrojnej akcji polskiej. Nastroju tego niestety nie wykorzystano, brakowało energicznego, zdecydowanego przywódcy. Opamiętanie i skoordynowanie się Polaków na Górnym Śląsku nastąpiło za późno, tak, że pierwsze powstanie w sierpniu 1919 r. — mające według oceny zawsze na oku tylko stosunki na Górnym Śląsku — zgóry było skazane

na niepowodzenie. Niemcy w międzyczasie zdolali opanować sytuację.

Kontakt kolejarzy jako osobnej dla specjalnych celów przeznaczonej grupy z P. O. W. w czasie przed pierwszym powstaniem był bardzo luźny, osobna kolejowa grupa bojowa nie istniała. Spisywanie i podawanie do władz P. O. W. narodo-
dowo usposobionych kolejarzy nie można uważać jako ich organizowanie w osobnej grupie tembardziej, że podane osoby z małymi wyjątkami nie wiedziały, że są zarejestrowane i jakie mają pełnić funkcje w razie potrzeby. Niewłaściwe takie postępowanie, aczkolwiek dyktowane ostrożnością wobec władz niemieckich, w swem założeniu zawierało symptomy słabości i polegając na informacjach postronnych oraz wyjaśnieniach zwłaszcza niższego personelu kolejowego, rozagitowanego w pierwszych miesiącach powojennych, nie mogło dać pożądanego skutku. Około tego obracało się dużo osób dla sprawy polskiej wrogo usposobionych. Jako przykład podam, że mnie samego wyznaczono jako naczelnika stacji w Szopienicach na wypadek zajęcia terenu przez P. O. W. o czym pierwszy raz dowiedziałem się od kolejarza usposobienia niemieckiego. Wiadomość ta dopiero później potwierdzona została ze strony polskiej. Odemnie nie żądano żadnego przyrzeczenia ani zobowiązania.

Ruch kolejowy podczas działań pierwszego powstania prawie że nie uległ poważniejszym wahaniom. Na terenie objętym powstaniem pociągi kursowały według rozkładu. Każdy pociąg miał osłonę Grenzsucu. Utrzymanie ruchu kolejowego najlepiej świadczy o słabym rozmachu tego powstania oraz o nieopanowaniu przezeń kolejnictwa. Grenzsuc bez przeszkód puszczał swoje pociągi pancerne po całym terenie objętym powstaniem, aż pod samą ówczesną granicę Polski. Dopiero w ostatnim czasie usunięto ślady strzałów 7.5 cm. armat pociągu pancernego z wieży Kościuszki (dawniej Bismarcka) pod Mysłowicami t. j. wieży stojącej tuż nad dawniejszą granicą. Na wieży tej znajdował się karabin maszynowy powstańców.

Mniejsze walki na terenie kolejowym odbywały się w Szopienicach przy tajnym współudziale kolejarzy już w ostatnich dniach powstania w sierpniu 1919 r., wtedy gdy część powstańców przechodziła około Sosnowca do Polski.

Nieujęcie szerszych mas kolejarzy w karby organizacji bezwzględnie bojowo nastawionej, ułatwiało Grenszucowi przesuwanie kolejną swych sił znajdujących się już na obszarze



Sztab Kolejowego P. O. W.

Siedzą od lewej: 1) Mathea, 2) szef P. O. W. kpt. Dworezyk [Werner], 3) Prezes Wąsik, zast. szefa P. O. W., 4) Murek, okręgowy; stoją od lewej p. p. okręgowi: Czoeh, Michalik, Jankowski, Porąbka, Tkocz, Krzykała, Radwański.

powstania i ściągnięcie rezerw z Niemiec na punkty zagrożone powstaniem. Polscy kolejarze przyglądając się temu byli bezsilni, raczej przez wykonywanie swej służby pod władzą niemiecką, pośrednio przyczyniali się do zwalczania powstania. Zachowanie takich kolejarzy górnośląskich tłumaczyć należy na ogół ich wychowaniem w niemieckim duchu urzędniczym i ich nieprzygotowaniem do bezwzględnej walki orężnej. Służbę swą wykonywali siłą przyzwyczajenia i ciężenia do obo-

wiązków nałożonych na nich przez władze niemieckie. Zilustrować można to najlepiej tą okolicznością, że nawet rewolucja w listopadzie 1918 r. nie wyprowadziła ich z równowagi i że bodaj sumienne wykonywanie swej służby przez urzędników w tym czasie uratowały Niemcy od chaosu.

Rozpoczynająca się w roku 1919 praca nad uświadomieniem w duchu narodowym pracowników kolejowych, dopiero później mogła być oparciem do szerzej zakrojonych walk orężnych. Polscy kolejarze łączyli się w Polskim Związku Zawodowym. Aczkolwiek był to związek zawodowy z osobną sekcją kolejarzy, którego głównem zadaniem było poprawienie położenia materialnego swych członków, to w związku tym nastąpiła jednak główna segregacja pod względem usposobienia narodowego. Do Polskiego Związku Zawodowego wstępowali kolejarze, którzy czuli się i występowali jako Polacy.

Do Związku tego garnął się przeważnie personel niższy. Jest to charakterystyczny objaw, że pracownicy z wyższych grup uważali za niestosowne występować jako polacy, unikając tem szykan ze strony władz niemieckich i opinii łączenia się ze sferami społecznie stojącymi na niższym szczeblu, opinii ze względów politycznych szerzonej przez Niemców.

Zapoczątkowana akcja polska pomiędzy kolejarzami spotęgowała się po wkroczeniu dla przeprowadzenia plebiscytu wojsk koalicyjnych.

Już w pierwszych dniach po przybyciu wojsk koalicyjnych z własnej inicjatywy delegacja filji Katowickiej Polskiego Związku Zawodowego, składająca się z jej prezesa Jana Stolarza, obecnego Kierownika Działu Stefana Mathei, późniejszego radcy kolejowego Muszolika oraz jednego dalszego członka, który jeszcze podczas walk plebiscytowych opuścił obóz polski a obecnie jest Kierownikiem miejsca służbowego na jednej z niemieckich stacyj granicznych, udała się do kontrolera kolejowego przy Dyrekcji kolejowej angielskiego pułkownika Robertsona, by mu w obecności późniejszego kontrolera kolejowego angielskiego majora Stefensona, przedstawić życzenia polskich kolejarzy.

Walka podjęta była nierówna. Stanowiska kierownicze niemal wyłącznie znajdowały się w rękach niemieckich i były w interesie niemieckim wykorzystane. Takie żądanie, n. p. ażeby Dziennik Zarządzeń Dyrekcji Kolejowej wydawać w polskim i niemieckim języku spotkało się ze zdecydowanym sprzeciwem kolejarzy niemieckich. Niemcy zwołali w marcu 1920 r. Zjazd załogowych rad urzędniczych i robotniczych do Katowic i po słabym sprzeciwie kilku pracowników polaków, uchwalili strejk generalny na wypadek wprowadzenia dwujęzycznego Dziennika Zarządzenia, już zatwierdzonego w międzyczasie przez Komisję aljancką w Opolu. Do uchwały tej mającej charakter czysto polityczny, przyłączyli się przez obecnego na sali delegata nawet wyżsi urzędnicy. Rzecz niesłychana z tego powodu, że wyżsi zajmujący kierownicze stanowiska urzędnicy, nigdy dotychczas nie solidaryzowali się z ich podwładnymi. Kilka godzin telegraficznie trwające pertraktacje z Komisją koalicyjną w Opolu podczas burzliwego zebrania, skończyły się cofnięciem zarządzenia. Wobec stanowiska zajętego przez bezpośrednich przełożonych i Dyrekcję, niepowodzenie to natomiast jeszcze więcej zahartowało polskich kolejarzy.

Zuchwałość niemieckich kolejarzy w Katowicach była niezwykła, przeważnie za ich poparciem zwołano w godzinach popołudniowych publiczny wiec na rynku Katowickim dnia 14. sierpnia 1920 r., w dniu rzekomego wkroczenia bolszewików do Warszawy. Wiec ten kierowany przez radykalnych niemieckich i niezależnych socjalistów, wyraźnie dążył do usunięcia obcej okupacji plebiscytowej. Widocznem było, że za zgodą niemieckiej administracji szukano sposobności wykorzystania chwili niekorzystnego położenia wojennego Polski. Po wiecu uformował się pochód demonstracyjny, do którego przyłączyły się nadesłane z Niemiec bojówki i który zakończył się starciem z załogą francuską, napadaniem na polaków i zniszczeniem składów polskich. Dnia następnego zaatakowano Polski Powiatowy Komisarjat Plebiscytowy w Katowicach, w którym spalono na parterze znajdującą się restaurację. Przybliżyłem się do zamachowców na mieszka-

nie D-ra Mielęckiego i stwierdziłem, że między innemi jeden z nich w dniu 13. VIII. 1920 r. przyjechał z Prudnika (Neustadt O/S), drugi zaś od 14 dni znajdował się w Katowicach i pochodził z Wrocławia. Zachowanie się wojska francuskiego stojącego w pogotowiu podczas powyższych wypadków było skandaliczne. Rozpoczynające się rozruchy niemieckie bez większego wysiłku dały się stłumić już w zarodku.

Francuzi zachowując się biernie stali się pośmiewiskiem Niemców. Widziałem jak płoszono ich konie, jak żołnierzy ściągano z koni i t. p. Wieczorem dnia 14. VIII. r. formowały się zwarte niemieckie oddziały bojowe, które śpiewając i oklaskiwane przez mieszkańców, ciągnęły przez miasto i skupiając się w różnych punktach żądały broni. Do walk doszło w nocy z dnia 14 na 15 sierpnia 1920 r. na dworcu osobowym i na placu przed gmachem dworcowym. Francuska załoga dworcowa, aczkolwiek dnia następnego ściągnięta do koszar przez Komendanta miasta, w nocy broniła się przed rozbrojeniem przez Niemców. Po stronie niemieckiej byli ranni i zabici, których jednak natychmiast uprzętnięto. Do dziś dnia pozostało tajemnicą miejsce dokąd ich odprowadzono.

Zajścia katowickie były powodem do drugiego powstania górnośląskiego.

Podczas zamieszek na dworcu katowickim oraz walk o gmach Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego w pobliżu stacji kolejowej, przyczem używano broni palnej a nawet karabinów maszynowych, ani na chwilę nie wstrzymano ruchu kolejowego, ruch ten zresztą odbywał się normalnie podczas całej akcji drugiego powstania. Powstanie to mające zgoła specyficzny charakter, nie wymagało koniecznie współudziału kolei.

W korzystnie stworzonej przez drugie powstanie dla strony polskiej atmosferze, przystąpiono już więcej celowo do zorganizowania osobnej grupy kolejowej. Grupa ta przeznaczona dla specjalnych celów, mająca na oku obronę interesów Polski w łączności ze służbą kolejową a pracująca pod stałym nadzorem niemieckich władz służbowych, w jej zestawieniu i nasta-

wieniu do wykonywania na nią nałożonych zadań, wymagała dużo ogłębności od jej organizatorów.

Pomijając wpływ zdecydowanego stanowiska takiej grupy, na swe otoczenie w kierunku agitacyjnym, grupa ta nastrojać musiała swych kolegów do zorientowania się w celu prowadzenia kolejnictwa na wypadek objęcia władzy przez stronę polską.

Linje ówczesnej niemieckiej kolejowej Dyrekcji w Katowicach obejmującej teren plebiscytowy podzielone zostały na 9 okręgów organizacyjnych, podlegających szefowi kolejnictwa. Zadaniem podpisanego było zorganizować i kontrolować okręg ściśle Katowicki obejmujący linje na południu od Katowic w kierunku do Oświęcimia i linję Katowice — Chorzów, przez Siemianowice. Na każdym odcinku stacyjnym i linjowym, zależnie od zakresu służby kolejowej i warunków miejscowych, postawiono osobnych mężów zaufania t. zw. stacyjnych mających za zadanie z jednej strony ścisły kontakt z okręgowym, zaś z drugiej strony przygotowanie zaufanego personelu do wykonania celów organizacji. Tak okręgowi jak i stacyjni z obowiązku komunikować się musieli z powstańcami organizacjami miejscowymi i powiatowymi, które to organizacje dla ochrony ważniejszych punktów kolejowych jak stawideł, bloków, obrotnic, mostów i t. p., potrzebnych dla przeprowadzania transportów wojskowych, a których kolejarze własnym uzbrojonym personelem nie mogli strzec, dostarczyć miały do pomocy starszych ludzi z własnych organizacji.

Przy wszelkiej ostrożności, kolejowy ruch konspiracyjny w okręgu Katowickim działał sprawnie. Okręg ten posiadał około 400 zaprzysiężonych kolejarzy. Pomijam szczegóły wstrzymania wysyłki materiałów kolejowych niezbędnie potrzebnych dla późniejszego posiadacza kolei górnośląskich, zmuszenie władz niemieckich przez sobotaż do odnowienia specjalnych urządzeń kolejowych, wykrycia transportów broni dla bojówek niemieckich i t. p., ponieważ rzeczy te są na ogół znane.

Sprawność zwłaszcza okręgu Katowickiego okazała się w chwili wybuchu trzeciego powstania. Już w nocy z drugiego

na trzeciego maja 1921 r. opanowano przez samych tylko kolejarzy wszystkie stacje tego okręgu, z wyjątkiem dworca katowickiego. Na stacjach tych polscy pracownicy od razu objęli ruch i administrację. Pod polską kontrolą pracowali dalej zakusoczeni przez powstanie niemieccy naczelnicy stacji, warsztatów i t. d. Były takie wypadki, że polskim kolejarzom pomagać musieli nawet kierownicy miejscowych filij „Ostmarckenvereinu“. Siła przebojowa hasła powstania była tak silna, że na niektórych stacjach już w godzinach popołudniowych dnia 2-go maja 1921 r. wywieszono polskie sztandary, nie bacząc na sprzeciw niemieckich naczelników. Później na stacjach przemalowano nazwy niemieckie na polskie.

Jako okręgowy, osiadł podpisany w dniu 2-go maja w Szopienicach, skąd objął kierownictwo swojego okręgu, nie bacząc na wezwanie komendanta powiatowego Fojkisa, do przyłączenia się do jego sztabu, przyłączenia zresztą bezcelowego, ponieważ zadanie grup kolejowych było inne niż grup czysto bojowych. Linje kolejowe tylko kierowane mogły być ze stacji węzłowej dogodnie położonej.

Nie mając na razie żadnej łączności z szefem kolejnictwa, na własną rękę podjęto ruch kolejowy. W okręgu katowickim ani na chwilę nie przerwano ruchu pociągów osobowych, zwłaszcza kursujących z robotnikami na poszczególne zmiany w kopalniach i hutach. Ponieważ węzłowe stacje Katowice, Bytom, Gliwice i Tarnowskie Góry ze względu na niezajęcie na stałe tych miast przez powstańców, nie zostały obsadzone także przez polski personel kolejowy, uruchomiono pociągi osobowe liniami okrężnymi przez Janów, służącymi w normalnych warunkach tylko ruchowi towarowemu. Tą linią stworzono połączenie do wszystkich stacji i miejscowości zajętych przez powstańców.

Wzorując się na okręgu katowickim przystąpiły i inne okręgi do uruchomienia pociągów osobowych na zajętych przez powstańców terenie, przyczem wzajemnie sobie pomagano doświadczeniem, parowozami i wagonami osobowymi. Według rozkładu kursujące pociągi osobowe, mające połączenie aż

pod sam front, służące nie tylko powstańcom, ale i przejazdom w celach prywatno-handlowych.

Ruchowi osobowemu wnet dorównał ruch towarowy wzmagający się temwięcej im dłużej trwało powstanie. Ruch towarowy w ostatnich dniach powstania skuteczniał 25% przewozów przedpowstaniowych. Przewożono przeważnie produkty przemysłu górnośląskiego, zaopatrując własne zakłady w materiał potrzebny do utrzymania zakładów w ruchu, wywożono towar przez punkty styczne z Polską: Herby Śl., Sosnowiec, Szczakowę, Oświęcim i Dziedzice. Przez Dziedzice wywożono węgiel do Czech w nadesłanych czeskich wagonach, ponieważ obawiano się utraty przedwcześnie wysłanych zagranicę własnych wagonów zajętych na terenie powstańczym.

Na Górny Śląsk przywożono żywność, którą rozdzielał osobno na to utworzony urząd w Rozdzieniu. Utrzymywanie najniezbędniejszego życia gospodarczego przez kolej częstoć potwierdzono komunikatami ogłoszonymi przez Wydział Wykonawczy. Sprawne funkcjonowanie kolei przedstawiał także Korfanty w swej odpowiedzi Llyod Georgowi na jego przemówienie z dnia 13. maja 1921 r. w angielskiej Izbie gmin (telegram East Express dnia 23-go maja 1921 r.).

Kierowaniu rozrastającego się kolejowego ruchu gospodarczego jak i wojskowego nie mógł oczywiście podolać sam jeden okręgowy. Pomagał mu w tem w pierwszym rządzie stacyjny stacji Szopienice, Górnik oraz inni pracownicy tej stacji, do których przyłączyli się pracownicy Wydziału Kolejowego z Komisarjatu Plebiscytowego w Bytomiu. Pracownik tegoż Wydziału, obecny Naczelnik Wydziału D. O. K. P. Katowice Fojcik, objął trudne zadanie ustalenia rozkładów jazdy. Dyspozycje i uruchomienie pociągów zcentralizowano w osobnym „Kierownictwie pociągów“ w Szopienicach, stworzonym przez okręgowego dla uchwycenia w pierwszym rządzie transportów wojskowych i innych pilnych przewozów. Zorganizowano także centralnie podział wagonów.

Gotowy aparat kierownictwa kolejnictwem, podlegający dotychczas za pośrednictwem okręgowego szefowi kolejnictwa,

objęła, stworzona dekretem Wydziału Wykonawczego z dnia 19. maja 1921 r. „Rada Kolejowa“. Radę tą tworzyli później Minister Kolei Sikorski, Wicedyrektor D. O. K. P. Katowice Wąsik i Pułkownik Kozłowski. Rada Kolejowa przy objęciu urzędowania nie stworzyła nowych urzędów, uznała okręgowych jako instancję drugą i stacyjnych jako instancję pierwszą. W zasadzie więc na stacjach i linji nic się nie zmieniło. Pozostały organizacje wojskowe.

Wojskowe szefostwo kolejnictwa, urzędujące przy Dowództwie Grupy Wschodniej, ostatecznie zlikwidowano dnia 1. VI. 1921 r.

Tak się przedstawiał w krótkim szkicu kolejowy ruch „pokojowy“ na obszarze opanowanym przez władze powstańcze. Ruch ten oczywiście ustępować musiał przed transportami czysto wojskowymi. Ruch handlowy szedł za frontem powstańczym i sięgał według rozkładu jazdy z dnia 21. maja 1921 r. na północ aż pod Leśnicę, Kozielski port, na linji Bytom — Opole początkowo do stacji Błotnica a od dnia 5. VI. 1921 r. nawet do Strzelce, dojeżdżano regularnie do stacji Olesno położonej na linji Tarn. Góry — Kluczbork i próbowano nawet uruchomić linję Strzelce — Wosowska, która to ostatnia stacja połączenie miała z Lublińcem i Strzebnicą, a później po zajęciu stacji w Tarn. Górach z dniem 5-go VI. 1921 r. i z tą stacją. Na zachód zaś pociągi dojeżdżały do stacji Olza, Nędza i Markowice. Trudny w maju ruch stał się dogodniejszym w pierwszych dniach czerwca po zajęciu węzłowych stacyj Katowice, Bytom i Tarn. Góry.

Kolejowy ruch wojskowy nie miał tej równomiernej linji rozwoju. Wymaganie jego dyktowane było chwilowymi potrzebami. Stosownie do sytuacji do rozwijającego się powstania i mając od szefa kolejnictwa pełnomocnictwo do działania samodzielnego w razie braku wskazówek, zajęto w nocy z dnia 2-go na 3-go maja 1921 r. stanowisko więcej oczekujące. Ściągnięto meldunki o położeniu na linjach własnego okręgu i orjentowano się o położeniu w okręgach sąsiedzkich. W nocy tej na stacji Mysłowice zestawiono dwa pociągi sanitarne

składające się po 8 wagonów osobowych, nadających się do zabierania chorych, mających być transportowanymi leżąc. W Szopienicach i na innych stacjach z własnej inicjatywy zestawiono kilka garniturów pociągów wojskowych, które na żądanie natychmiast mogły być stawione do dyspozycji władz wojskowych.



Grono kolejarzy powstańców
w środku Stefan Mathea.

Ostatnie pociągnięcie okazało się bardzo korzystne, bo gdy w niedzielę w godzinach popołudniowych dnia 8-go maja, t. j. w dniu, w którym trudno zebrać większą ilość sił roboczych, grupa wschodnia zażądała kilka pociągów wojskowych do przerzucenia rezerw z okręgu przemysłowego do walk pod Kędzierzynem, pociągi wojskowe stały gotowe. Siły rezerwowe w przeciągu kilku godzin stanęły na miejscu przeznaczenia, i mogły wpłynąć skutecznie na przebieg walki.

Dalej przystąpiono do zmontowania własnej centrali telefonicznej w Szopienicach, którą później po zajęciu stacji katowickiej przełożono na tą stację. Z centrali tej osiągnąć można było niemal wszystkie stacje obszaru zajętego wojskiem powstańczym. Normalnie kursujące pociągi osobowe umożliwiały podział ochotników na wszystkie odcinki frontu. Ochotnicy zwłaszcza silnie zgłaszali się w Szopienicach. Pociągami temi umożliwiono nawet przejazdy urlopowe z frontu do domu. Także kurjerzy Komendy Głównej posługiwali się niemi. Dla kurjerów Komendy Głównej oprócz tego stały do dyspozycji 3 parowozy pod parą.

Jak już zaznaczyłem, stacje Katowice, Bytom, Tarn. Góry i Gliwice nie były zajęte przez wojska powstańcze od razu przy wybuchu powstania. Omijanie tych głównych stacji węzłowych powodowało dużo trudności i przedłużało czas przewozu. Pomijając niedomagania dla transportów wojskowych, względy społeczno-gospodarcze wymagały zajęcia tych stacji i oddanie ich na usługi władz powstańczych. Jako pierwszą zajęto stację Bytom nie bez ofiar. Do zajęcia stacji katowickiej, przecinającej środek miasta, otrzymałem polecenie dnia 2. VI. 1921 r. o godz. 12-tej. Samo miasto Katowice nie było zajęte przez wojska powstańcze. Do zajęcia st. Katowice wydałem dyspozycję tegoż samego dnia w godzinach popołudniowych. Zajęcie miało nastąpić przez samych tylko kolejarzy dnia 3. VI. 1921 r. o godz. 6-tej rano, wtedy gdy zwykle następuje zmiana pracowników, na posterunkach ruchowych. Polacy zmienić mieli Niemców. O ustalonym zgóry czasie grupy kolejowe przygotowane na granicy miasta wstępowały z kierunku Hajduk, Katowice Ligota i Katowice Bogucice. Za kolejarzami szli uzbrojeni powstańcy jako pomoc i ochrona na wypadek zaatakowania kolejarzy przez bojówki niemieckie. Samych tylko kolejarzy było około 400. W przeciągu kilku minut wszystkie ważniejsze punkty stacji były obsadzone. Przeszukano wszystkie budynki i tory. Znalezioną broń krótką zatrzymano. Cztery ciężkie karabiny maszynowe, wyciągnięte ze strychu gmachu dworcowego oddano wojsku powstańczemu. Dwa wagony zawierające około 15.000 kg. dyna-

mitu osobnym pociągiem wysłano do Szopienic do dyspozycji Gł. Komendy wojsk powstańczych. Niemcy nie oczekując we wszelkiej tajemnicy przygotowanego ataku, byli zupełnie zaskoczeni i czekali w komplecie na swych posterunkach na zmianę przez polskich kolejarzy. Przy większych i mniejszych scysjach zmuszono ich do opuszczenia terenu stacyjnego. Mniejsze utarczki nastąpiły dopiero w nocy przez ostrzeliwanie przez Niemców ważniejszych punktów dworcowych. Strzelaniny te częściej się powtarzały. Ataki takie nie wpłynęły na tok służby i odparte zostały przez samych kolejarzy specjalnie na to przeznaczonych. Niepokojenie pociągów przez strzelanie do nich na ogół nie robiło wrażenia. Siedząc w pociągu osobowym podpisanemu na przestrzeni pod Katowicami po dwa razy strzelano do przedziału podczas jazdy pociągu.

Już pół godziny po zajęciu stacji katowickiej do stacji tej wjeżdżał pierwszy pociąg osobowy. Przyjazd i odjazd do i z Katowic dopuszczalny był tylko na podstawie wystawionej przez władze powstańcze przepustki. Zajęcie dworca katowickiego zrobiło przynębiające wrażenie na Niemcach, zwłaszcza na pracownikach wyższych i niższych niemieckiej Dyrekcji Kolejowej znajdujących się na przeciw gmachu dworcowego.

Przeszkadzaniu w używaniu stawideł elektrycznych przez odłączenie przez niemieckich kolejarzy dopływu prądu, zaradzono przez stworzenie innego połączenia elektrycznego. Z polskiej strony natomiast już nie przerywano dopływu do zbiorników kolejowych.

Podtrzymano nadal także ruch jednej pary pociągów osobowych dla komunikacji wojska koalicyjnego pomiędzy Katowicami a Opolem przez Bytom — Gliwice — Strzelce, parą wozem i personelem polskim. Niestety do pociągów tych koalicyjne władze wojskowe dopuszczały osoby i to niekiedy masowo na niekorzyść akcji powstańczej. Przejeżdżały osoby, które udawały się później do szeregów „Selbstszucu“.

Likwidacja powstania nie zastała kolejarzy okręgu Katowickiego nieprzygotowanych. Okręg ten należał do czwartej strefy likwidacyjnej, która opuszczona miała być dnia 3. VII.

1921 r. Likwidacja t. j. opuszczenie swego podczas powstania zajętego posterunku równoznaczne było z pozbyciem się środków do utrzymania już starszych długoletnich pracowników. Groziła katastrofa tembardziej, że w okręgu katowickim pracowało już dużo uchodźców z okręgów północnych. Aż pod samą stację Hajduki, należącą organizacyjnie jeszcze do okręgu gliwickiego, opuszczono stację w popłochu. Mimo terminu likwidacyjnego oparto się pierwszy raz w Katowicach. Rada Kolejowa już od 30. czerwca nie urzędowała. Niemieckie władze kolejowe z powstańcami kolejarzami pertraktować nie chciały. Kolejarze więc ratować musieli się sami. Mimo niemal codziennej interwencji angielskiego kontrolera kolei Stefensona, za którym przychodził francuski kontroler Choquet nie oddawano Niemcom stacji katowickiej. Po zorjentowaniu się w sytuacji stawiano nawet swoje warunki. W międzyczasie w sprawie kolejarzy pertraktowało Polskie Zjednoczenie Zawodowe. Po dwakroć razy odparto ataki niemieckich bojówek, które w godzinach wieczornych próbowały zająć stację. Ataki te połączone były ze stratami dla strony niemieckiej. Kontrataki z pomocą załogi francuskiej zaprowadziły polskich kolejarzy na ulicę miasta. W końcu polskich kolejarzy opanował duch taki, że zamierzono podjąć walkę na własną rękę. Na poszczególnych punktach stacji siedziały własne uzbrojone grupy.

W rezultacie jednak osiągnięto tyle, że kolejowi pracownicy, którzy brali czynny udział w powstaniu nie będą gorzej traktowani niż pracownicy niemieccy. Polscy kolejarze nawet otrzymać mieli tak zwany dodatek powstańczy, pierwotnie przeznaczony tylko dla pracowników niemieckich. Po osiągnięciu takiego stanu, uzgodniono z kolejowymi kontrolerami koalicyjnymi zdanie stacji Katowickiej władzom niemieckim na godz. 14-tą dnia 8-go lipca 1921 r. Po raz pierwszy zdawano stację formalnie. Zabawna była niekiedy sytuacja niemieckich naczelników miejsc służbowych, którzy służbę odbierali od prowizorycznych kierowników ustalonych podczas powstania, pracowników, którzy w normalnych czasach byli ich podwładnymi.

SPRAWOZDANIE KOLEJOWEGO KOMENDANTA

P. O. W.

WILHELMA MURKA.

Gdy w drugiej połowie roku 1918 począł się chwiać niemiecki front zachodni, jak również ich sprzymierzeńców, — wtenczas na obszarze b. Kongresówki, okupowanych przez Niemców przygotowano się do wyswobodzenia z pod jarzma okupantów, przez stworzenie tajnych organizacyj wojskowych. Jako Polak wstąpiłem do jednej z takich organizacyj w Skierniewiczach, stykając się poprzednio z tamtejszą ludnością względnie ich organizatorami.

Po przegranej przez Niemców wojnie i powstaniu wolnej i niepodległej Polski, obudził się również i duch narodowy wśród kolejarzy.

Na czele tego ruchu stanął obecny Wice-Dyrektor Kolei p. Wąsik, wówczas Naczelnik dworca w Gliwicach.

Korzystając z pewnych wiadomości o organizowaniu oddziałów konspiracyjnych z czasów mojej należności do Polskiej organizacji wojskowej w Skierniewiczach, począłem organizować w ten sposób i kolejarzy — zakładając filje w Związku Górniczym Z. Z. P. przy którym utworzył się później Oddział Kolejarzy pod przewodnictwem p. Wąsika. Takie filje powstały m. innemi na stacji Karb, Bytom, Bobrek, Chorzów, Król-Huta i w wielu innych miejscowościach. Na zebraniach wygłaszano obszerne referaty statystyczne, których organizowani wysłuchiwali z zainteresowaniem. Organizatorami tych Związków byli między innemi p. Wice-Dyrektor Wąsik, st. insp. Krzykała, Radca Fojcik, Czocho, Radwański, Michalik (zmarły † Niestrój, zmarły † Wiczorek) Walkowiak, Niechciol, Piątek, Tkocz i ja.

Oprócz zebrzań urządzano festyny, różne zabawy i pochody, co również przyczyniało się do zwiększania naszych szeregów i utwierdzenia się idei polskiej. Ponieważ Niemcy dopatrywali się w naszej kolejowej organizacji raczej podłoża politycznego aniżeli zawodowego, prowadzić pracę w związku nie było łatwem. Niemieckie władze kolejowe szkodziły i utrudniały na każdym kroku rozwojowi organizacji, zrywano afisze wzywające na zebrania lub na inne imprezy towarzyskie, zabraniano wreszcie należenia do Związku i t. p. Ponieważ istniało niestety i szpiegostwo, potrzebny był również i wywiad, który dostarczał nam potrzebnych informacji.

Przed I. powstaniem zawezwał mnie Pan Wąsik do Gliwic aby mi dać informacje co do godziny wybuchu powstania.

Z wybuchem powstania również i moja miejscowość Karb znalazła się w obrębie wypadków, lecz walka trwała tylko jedną noc. Nazajutrz dowiedzieliśmy się, że nas zdradzono. Wielu powstańców musiało się ukryć, zaś wielu innych uchodzić przez granicę.

Po zlikwidowaniu I. powstania w dalszym ciągu należało prowadzić agitację na rzecz Polski, a to tem intensywniej, że okres ten należał już do okresu przedplebiscytowego. Gdy w miesiącu listopadzie przypadły wybory do rad gminnych, Polacy nieomal we wszystkich miejscowościach wystawili listy swoich kandydatów z których przy wyborach weszli Polacy do rad Gminnych. Taksamo m. i. i ludność gminy Karb wybrała z pośród siebie polskich radnych do Rady Gminnej, do której i ja wszedłem z wyboru, jako mąż zaufania, powołano mnie również do różnych organizacji politycznych w Bytomiu. Celem zaznaczenia równouprawnienia postanowili polscy radni zaprowadzić w szkołach ludowych w Karbie naukę szkolną polsko-niemiecką i przygotowali w tym celu polsko-niemiecki plan nauczania, lecz Niemcy nie chcieli się zgodzić na taką zmianę, wskutek czego doszło do zamknięcia szkoły. Na skutek zażalenia wniesionego ze strony niemieckiej, wezwano polskich członków Rady Gminnej przed oficera angielskiego O t l e y ' a — zdarzyło się to bowiem w czasie okupacji aljanckiej, — któ-

ry nas usiłował zmusić do otwarcia szkoły, pod groźbą nie wypuszczenia nas na wolność. Groźby tej obawialiśmy się nie wiele, bo w międzyczasie zebrało się kilkuset naszych chłopców pod oknami Mr. Otley'a. Tenże widząc naszą nieustępliwość, zmienił taktykę i wyjechał do Opola do Komisji Międzysposzuszniczej na naradę. Wkrótce przyjechali z Opola Francuzi, Anglicy, Włosi, Polacy i Niemcy do Karbu celem zbadania sytuacji na miejscu. W tym celu odbyła się konferencja w sprawie szkolnej, w wyniku której przyjęto polsko-niemiecki plan nauczania przez nas zaproponowany. Niemcy widząc swą bezradność w sprawie szkolnej, postanowili wystąpić inaczej, mianowicie wnieśli do kom. Otley'a zażalenie, że Polacy są w posiadaniu różnej broni palnej jak kulomiotów, karabinów, rewolwerów, granatów ręcznych i t. p. Na rozkaz p. Otley'a wysłano angielskie wojsko do Karbu, które poszukiwało za rzekomo ukrytą bronią, lecz mimo szczegółowo przeprowadzonej rewizji — broni nie znaleziono, chociaż faktycznie takowa była schowana. Także w mojem mieszkaniu była broń schowana, lecz na wiadomość o mającem się odbyć poczukiwaniu za bronią zawiadomiłem o tem moją żonę, która znając miejsce ukrycia znacznej części broni, wyniosła ją w fartuchu chowając takową pod pulpit jednego z nauczycieli w szkole.

Mjr. Otley nie miał powodzenia w odszukiwaniu broni. Przyjechał więc do Karbu, zaprosił radnych gminy i stanowczo zarządził, aby wszyscy mieszkańcy Karbu (8900 mieszkańców) w przeciągu 12-tu godzin złożyli wszelką broń przy zaporze drogowej. Polska ludność, posłuszna rozkazowi, przyniosła i złożyła w oznaczonem miejscu stare zardzewiałe lufy od karabinów i browningów, niekompletne i stare części karabinów względnie rewolwerów jak zamki, łożyska, połamane kosy, szable, ułamki granatów z czasów wojennych, niektóre inne rzeczy, jakie kiedykolwiek stanowiły przynależność do jakiejś broni, lecz wszystko to było oczywiście nieużyteczne, a składanie „broni“ połączone było z humorystycznymi wydarzeniami. Na oznaczoną godzinę przyjechał Major Otley z 16 szkotami. Gdy mu wskazano nagromadzoną „broń“ leżącą na stacji, wpadł w złość i wypowiedział się pod adresem

ludności w bardzo niegrzeczny sposób, lecz w tej samej chwili przystąpił doń pewien górnik i dał mu odpowiednią nauczkę i to tak szybko, że zanim się Major Otley i jego otoczenie zorientowało w sytuacji, owego górnika już nie było.

Skompromitowany w ten sposób Mjr. Otley opuścił na-
zajutrz swoje stanowisko i wrócił bezpowrotnie do Anglii,
a ludność polska ze swoimi przywódcami wróciła do swoich
zajęć i dalszej walki. Na miejsce Mjr. Otley'a przyjechał
anglik pułk. Cockerll.

Tymczasem nasi nieustawiając w dalszej walce plebiscy-
towej, dalej pracowali nad uświadomieniem ludności. W tym
celu organizowano „Towarzystwo Oświaty“ im. św. Jacka,
werbowano członków do polskiego Uniwersytetu Ludowego
w Bytomiu, założono „Kath. Volkspartei“ dla ludzi usposobie-
nia polskiego a władających językiem niemieckim.

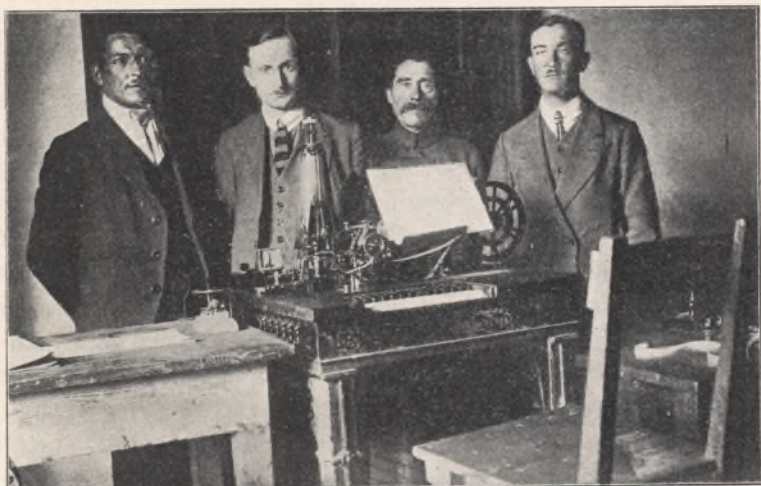
Nie obeszło się przytem bez napadów ze strony niemiec-
kiej i bez aresztowań naszych ludzi, których już później nie
odprowadzano do Bytomia, lecz do Opolą, a podczas transpor-
tu znęcano się nad nimi w nieludzki sposób

Tak jak ludność cywilna była prowokowaną względnie
ściganą tak i kolejarze byli szykanowani, kiedy ich podejrze-
wano o należenie do polskich organizacyj i to tem więcej, je-
żeli domyślali się w nich organizatorów polskich. Pełniąc
służbę jako dyżurny w Karbie przydzielano mi stale prakty-
kantów, a byli to przeważnie orgesze względnie oficerowie
niemieccy. Pod płaszczykiem szkolenia się w służbie kolejowej
mieli za zadanie śledzić mnie i moje poczynania, ażeby potem
ujawnione przestępstwo donieść zawiadowcy stacji, aby tenże
mógł zrobić użytek służbowy, lecz to im się nie udało. Mimo
pilnej obserwacji, wszystko nieomal co było potrzebne docho-
dziło do naszej wiadomości, a to dzięki doskonałej organizacji
wśród polskich kolejarzy. Raporty składano mi n. p. drogą te-
legraficzną, a odbierałem je tylko za pomocą słuchu, ażeby
obserwujący nie dostali w ręce żadnego świstka.

Wielkie zdziwienie wywołał u Niemców fakt, gdy po wy-
buchu I. powstania spostrzegli nazajutrz zawieszony sztandar
polski na budynku dworcowym. Za sprawcę wywieszenia

sztandaru uważano mnie i zakomunikowano o tem Dyrekcji Kolejowej. Sam ówczesny Prezes Dyrekcji Schuhmacher kazał mnie przywołać do telefonu i zażądał odemnie stanowczo zdjęcia sztandaru polskiego z budynku dworcowego, na co mu oświadczyłem, że się tego czynu nie podejmę.

Nadszedł okres przygotowania II. powstania górnośląskiego, którego zadaniem było uwolnić się od brutalnej policji, będącej narzędziem prowokacyjnem ludności polskiej. Sztan-



Aparat Hughes'a
drugi od lewej kpt. Plackowski.

dar polski podniesiony na stacji Karb i w Szopienicach był jedynym na Śląsku. Organizowanie II. powstania odbyło się w Ulu i w Kaiserhof w Bytomiu, na którym także byłem obecny.

Powstanie wybuchło — i w Karbie, gdzie walka trwała tylko dwie noce i dzień to znaczy mniej więcej 36 godzin.

Podczas jednej z tych nocy, celem maskowania sił zbrojnych powstańców położono około 20 petard na tor, po którym miał przejeżdżać pociąg pospieszny. Gdy nadjechał, powstała niebywała strzelanina, która miała charakter ostrzeliwania pociągu, z czego się podróżni wielce przestraszyli.

Żle się nam jednak powiodło, ponieważ chwymano nas pojedynczo i zbierano koło zapory szosowej. Staliśmy tam godzinami z podniesionymi rękami. Kobiety, które chciały nam podać trochę strawy — odpychane były przez orgeszów stalhelmowskich. Opadające od omdlenia ręce przez bicie w łokcie i wyzwiśka, zmuszano do trzymania w górze. Po całodziennym postoju na wspomnianem miejscu pod wieczór odwieziono nas do koszar wojskowych w Bytomiu, skąd po dwudniowym znęcaniu się — zwolniono.

Po powrocie do służby nastąpiły przesłuchania protokolarne wobec zawiadowcy stacji, — bo musieliśmy tłumaczyć się dlaczego nas w służbie nie było, lecz nic nam zrobić nie mogli.

Krótkotrwałe II. powstanie zostało zlikwidowane, ale sukcesem było to, że utworzono policję parytetyczną — plebiscytową — składającą się z Polaków i Niemców po połowie.

Po zlikwidowaniu II. powstania t. j. w sierpniu 1920 r. wyjechała delegacja w składzie pp. Wice-dyr. Wąsika, radcy Fójcika, nadradcy Dobrzyckiego, st. asesora Michalaka i mnie do Warszawy do ówczesnego Ministra Bartla, prosząc go o rychłe przyłączenie Śląska do Polski.

Walka przedplebiscytowa toczyła się na całej linii, a wszelkie wskazówki otrzymywaliśmy z Głównej siedziby Komisarjatu Hotelu Lomnitz w Bytomiu od p. radcy Fójcika, albo za pośrednictwem członków Komisarjatu jak p. J. Gawrycha przez kurjerów tegoż komisarjatu, tamże również należało kierować wszelkie raporty dotyczące akcji plebiscytowej. Dostarczenie materiału do hotelu Lomnitza nie było łatwe, ponieważ Niemcy przez swoje organizacje jak Schwarze Hand i inne na każdym kroku ścigali każdego, który był im podejrzany. Trzeba było zmieniać ubrania, mylić drogi wiodące do hotelu Lomnica i t. p. ażeby nie narazić się na niebezpieczeństwo.

Tymczasem dzień plebiscytu się zbliżał. Emigrantów do głosowania zwozili Niemcy całymi pociągami z głąb Niemiec, a gdy pociąg taki zatrzymał się na peronie w Karbie, zebrana i namówiona przez starszych dziatwa wołała „Niech żyje Pol-

ska". To miało taki skutek, że następnie nie wolno było pociągów emigracyjnych w Karbie zatrzymywać. Mimo policii parytetycznej i okupacji aljanckiej terror ze strony orgeszów trwał nadal. Jeszcze w dzień przed plebiscytem dnia 19. III. ledwie umknąłem przed ścigającymi orgeszami, którzy przed dworcem w Bytomiu mnie spostrzegli. Ścigającemu mnie samochodowi orgeszów zdołałem zbiec na rowerze i to w ten sposób, że przez dłuższy czas jechałem za ścigającymi, obserwując ich, kierując następnie jazdę do domu.

Dzień plebiscytu minął.

Niekorzystne pierwsze wyznaczenie granic przez miarodajne czynniki zaniepokoiło nas i naszych przywódców i całą ludność polską na obszarze plebiscytowym Górnego Śląska. Ażeby okazać istotną wolę ludu tym którzy zamierzali wyznaczyć granicę z Niemcami dla nas niekorzystną, trzeba było ruszyć do III. powstania — należycie go zorganizować i to na większą skalę. Do tego wspólnego odruchu nie śmiało braknąć i naszych kolejarzy, których czekało też wielkie zadanie. Organizacja, która miała dopomóc do zamierzonego celu była Organizacja Kolejarzy, w której zostały skupione siły kolejarские. P. Wąsik uprzedził nas w tajemnicy o III. powstaniu, lecz nie mógł zapewnić kiedy to się stanie. Informowali nas o tem p. Dr. Borelowski, p. Grzesik, p. Dworczyk, p. Fojkis, p. Kornke, p. Lorc i kilku innych panów 24 godziny przedtem.

Że przygotowania do III. powstania były już rozpoczęte świadczy fakt, że pewnego dnia zawezwano nas organizatorów z p. Wąsikiem na czele do pewnego nam znajomego pana, który nam się przedstawił jako „Werner“ i rzekł: Wszelkie rozkazy, które wydam należy ściśle wykonać, w przeciwnym razie niema panów na świecie.

Niedługo znów wezwano nas do p. Dra Borelowskiego teraźniejszego Wojewody Śląskiego Dra Grażyńskiego przed którym składaliśmy przysięgę.

P. Wicedyrektor Wąsik Edmund,
p. Radca Mathea Stefan, na okręg Katowice,
p. Inspektor Radwański Florjan na okręg Rybnik
i Pszczyna,

- p. st. Inspektor Krzykała Karol, na okręg Kozielski,
- p. zawiadowca odcinka drogowego II. Katowice, Mi-
lik na okręg Tarno-Górski,
- p. Adjunkt Poręba z Król-Huty, na okręg Opolski,
- p. zawiadowca warszt. II. Katowice, Tkocz, na okręg
Raciborski,
- p. zawiadowca warszt. II. Katowice, Czocho, na okręg
Gliwicki,
- p. rewizor pociągów Jankowski, na okręg Kluczborski,
- p. st. inspektor Wilhelm Murek, na okręg Bytomski.

Przystępując do pracy nam powierzonej, dostarczaliśmy p. Wernerowi (Dworczyk) tajnych planów nieomal wszystkich dworców, sam niespostrzeżenie rysowałem mosty i wiadukty. Będąc w posiadaniu rozciągniętej doskonałe zorganizowanej sieci wywiadowczej, niejeden zamach lub napad na nas został wykryty i na czas podany do wiadomości zainteresowanym.

Jako okręgowy organizator kolejarzy na linii Bytom—Tarnowskie Góry, Bytom—Katowice i Bytom—Gliwice, zdołałem zwerbować około 550 kolejarzy, wyznaczyć przywódców i ich zaprzysiąc.

Za miejscowych podkomendantów zostali powołani:

1. *Do Bytomia:*
 - a) Posmyk Rudolf, obecnie Oddział Ruchu Katowice,
 - b) Dziubek Antoni, obecnie Warsztaty telegr. Katowice,
 - c) Gorzelok Augustyn, obecnie Kierow. pociągów w Kat.
 - d) Wojtek, obecnie Przodownik parowozowni w Katow.,
 - e) Mucha, obecnie zawiadowca odc. sygn. Mysłowice,
 - f) Adamczyk Kasper, obecnie pom. kond. w Mysłowicach.
2. *Do stacji i warsztatów Rozbark (wąskotorowa)*
 - a) Gwóźdź Augustyn, obecnie wozomistrz parowoz. Mysłowice,
 - b) Pająk Paweł, obecnie zawiadow. sekcji warszt. II. kl. N. Bytom,
 - c) Śruba Józef, obecnie nadz. przew. Katowice.
3. *Do stacji Maciejkowice (wąskotorowa):*
 - a) Polok Teofil wozomistrz, obecnie w Maciejkowicach.

4. *Do stacji Szyb Pauliny* (wąskotorowa):
 - a) Suchy Andrzej, kierow. pociągu, obecnie Szyb Pauliny,
 - b) Zawada Augustyn, kierownik parowozu.
5. *Do Karbu* (wąskotorowa):
 - a) Szczygieł Antoni, obecnie asystent w Chorzowie.
6. *Do Jaśkowic* (wąskotorowa):

Michalik st. asystent, obecnie w Miasteczku.
7. *Do Nowego Bytomia* (wąskotorowa):

Grabisz Józef, obecnie kier. poc. II. kl. w Szopienicach.
8. *Do Karbu*:
 - a) Kotuła Jan, urzędnik kontraktowy w DOKP. odrysował plany położenia dworców całego Śląska niemieckiego,
 - b) Suchy Herman, obecnie asystent w Murckach.
9. *Do Chorzowa*:
 - a) Stelmach robotnik, obecnie w Chorzowie.
10. *Do Dąbrowy*:
 - a) Strzelczyk, asesor, obecnie w Strzebnicy.
 - b) Rataj, portjer w Katowicach, dworzec osobowy.
11. *Do Szarleju*:
 - a) Janus Franciszek, st. asesor obecnie w Tarn. Górach.
12. *Do Radzionkowa*:
 - a) Spindel Maks, asesor obecnie w Radzionkowie.
13. *Do Nakła*:
 - a) Jagieła, emeryt w Nakle.
14. *Do Bobrka*:

Majewski, kond. II. kl., obecnie w Maciejkowicach.
15. *Do Borsigwerku*:
 - a) Piosek Józef, przodownik warszt. sygnał. w Chebziu.
16. *Do Ludwigglick: (Żydowina)*:
17. *Do Mikulczyc*:

Grunert, obecnie eksp. tow. Lubliniec.
18. *Do Król-Huty*:

Gruszka Antoni, mistrz ładowni, obecnie eksp. tow. Katowice.

19. *Do Orzegowa:*

Spis odebrany przez Niemców.

20. *Do Michałkowic:*

Spis zgubiony.

Niezależnie od zorganizowania tak poważnej liczby kolejarzy, trzeba ich było także uzbroić, co należało do najtrudniejszych i najniebezpieczniejszych zadań. Z pięciu odważnymi kolejarzami między innymi z Kotulą Janem z D. O. K. P. z Suchym Hermanem w Murckach z Śmiałkiem pom. zwrotn. w Tarn. Górach, przenieśliśmy około 250 browningów i potrzebną ilość naboju z „Ula“ w Bytomiu, dostarczając broń do wszystkich poprzednio wymienionych miejsc i dla organizacji naszej w Gliwicach, mimo, że granica i wszystkie drogi były pilnie strzeżone przez wojsko aljanckie i przez posterunki niemieckie.

W czasie takich wypraw po broń zasługiwałby na wzmiankę następujący wypadek: Pewnego czasu krocząc na jednej z ruchliwych ulic Bytomia, zatrzymało mnie 2. policjantów, żądając wylegitymowania się z równoczesnem zapytaniem co mam w tych paczkach, które niosłem w ręku. Odpowiedziałem, że to narzędzia rzemieślnicze, a szukając papierów grałem na zwłokę aby znaleźć czas. Po kilku minutach rozmowy, przystąpił do mnie nagle oficer angielski, który mnie w ostatniej chwili z przykrego zajścia wybawił, żądając zaprowadzenia się do Polskiego Komisarjatu.

III-cie POWSTANIE.

Z chwilą wybuchu III-go powstania, biorąc czynny udział jako oficer łącznikowy, ruszyłem w nocy 2 na 3. 5. 21 r. z powstańcami od strony Piekar na Rozbark—Bytom, gdzie naprzód zajęto Rozbark, koszary i część miasta Bytomia, lecz nie zdołano zająć magistratu, poczty i dworca, ponieważ te urzędy przez wojska francuskie były obsadzone. W kilka godzin po zajęciu miasta Bytomia udało się nam na razie zająć okoliczne miejscowości jak Szarlej, Karb, Bobrek, Borsigwerk, Radzionków i Nakło.

Lecz już 6. V. — 16. V. zostałem powołany do Dcy Hauke-Grzesika do sztabu kpt. Wernera (Dworczyka) w Bielszowicach celem wypracowania rozkładu jazdy dla przewozu pociągów z powstańcami, poc. sanitarnych i innych, dla tych linii, które były w rękach powstańczych.

Praca nad takim rozkładem jazdy była trudna, z uwagi na to, że pociągi należało kierować linjami okrężnymi z ominięciem głównych stacyj węzłowych jak Katowice, Bytom i Gliwice, które nie były w rękach powstańczych.

Nasamprzód przypadło mi zająć się przewożeniem poległych powstańców, co przeprowadziłem wraz z ks. Brandysem co było połączone z niebezpieczeństwem, bo przejazd nasz odbywał się przez Dziergowice skąd nas ostrzeliwano.

Z dniem 17. V. powołano mnie do p. wicedyrektora Wąsika i radcy Fojkisa, członków Rady Kolejowej i tam nadal wspólnie z p. radcą Fójcikiem dniem i nocą pracowaliśmy nad dalszemi rozkładami jazdy.

Dotkliwie dawał się odczuć brak dobrych parowozów ze względu na zwiększony przez oddziały powstańcze ruch na liniach. W tym celu z brawurowym sprytem, pewnej nocy, zdołano wykraść z parowozowni Bytom 19 najlepszych parowozów, chociaż parowozownia i dworzec znajdowały się w rękach niemieckich, o czym i niemiecka prasa się rozpisala. Można sobie wyobrazić bezsilność i wściekłość Niemców, gdy stwierdzili brak aż tylu parowozów.

Tu wypada wymienić tych, którzy odważnie przyczynili się do zdobycia wymienionej liczby parowozów, są to:

1. Kotuła Jan, z D. O. K. P., 2. Dziubek Antoni, w Katowicach, 3. Adamczak Kasper, obecnie w Mysłowicach, 4. Gorzelok, 5. Suchy, 6. Śmiałek, 7. †Szytko, sekr. kol. z Tw., 8. Auch, emerytowany w Bogucicach, 9. Smuda, w Ligocie 10. Morawiec, kier. pow. w Katowicach, 11. Wojtek, kier. parow. w Katowicach, 12. Jan i Józef Baczyński, 13. Gwóźdź Augustyn, Szcześniak z. D. O. K. P., Pajak Paweł, Mucha z Mysłowic, Posmyk Rudolf, kier. pociągów z Katowic, Gonsior Winc., Walocha Franc. Mitrenga i kierownik poc. Lux i ja.

Po częściowem zdobyciu dworca kolejowego zależało nam również na zdobyciu całego dworca, przeważnie tak zwanej ulicy Ogrodowej, przy której mieściły się wszelkie budynki administracyjne, mające dla nas wielkie znaczenie. Z wielkim trudem zdołano zdobyć wspomnianą ulicę ogrodową z narażeniem się na niebezpieczeństwo. Na rozkaz szefa kolejnictwa p. Sikorskiego, późniejszego Ministra Kolei zostałem z dniem 26. V. 21. r. komendantem dworca w Bytomiu gdzie miałem trudne zadanie do spełnienia, będąc stale przez Niemców ściganym, ponieważ miasto w rękach niem. orgeszów. Lecz i to mnie nie odstraszało. Można wspomnieć krytyczne chwile jakie przeżywaliśmy przy zajęciu dworca względnie ulicy ogrodowej. Już przechodząc przez tory kolejowe w kierunku cmentarza ewangelickiego, zauważyłem idących ulicą 5-ciu uzbrojonych orgeszów. Korzystając z ciemnej pory poszedłem za wagon meblowy, stojący za wrotami dworca, prześlizgując się niespostrzeżony przez ulicę, kładąc się do rowu obok cmentarza, czołgając się na brzuchu około 20 metrów i znów szybko pobiegłem wzdłuż ulicy na drugą stronę wrót, czekając w ukryciu na nadchodzących orgeszów, którzy byli odwrócony plecami do mnie. W odpowiedniej chwili zakrzyknąłem: „ręce dó góry“. trzech z nich porzuciło browningi, jeden natomiast strzelił do mnie raniąc mnie koło łokcia, ostatniego przez silne uderzenie w kregosłup — ubezwładniłem.

Tego, który strzelił do mnie, zabrałem po poprzedniem odebraniu mu rewolweru na dworzec, skąd po ostrej adnotacji został wypuszczony na wolność. W dwa dni później podczas rewizji nocnej, a była to godz. 2, gdy przechodziłem przez tory dawniej zwane „Rechte — Oder Ufer Bahn“ ni z tąd ni zowąd przystąpiło do mnie 3. orgeszów z których jeden krzyknął: „Hände hoch“ przykładając mi rewolwer na pierś, drugi i trzeci po boku. Trzymający na mej piersi browning mówił: „Du bist doch der M. nich wahr, schon lange warten wir auf dich“. Ja odpowiedziałem na pytanie również po niemiecku ostro: „Panowie się mylicie, idę z pracy z kopalni Redensblick do Szarleja — i w tej chwili uderzyłem z całą siłą w rękę trzymającego mi browning na piersiach, aż tenże przez

głową gdzieś poleciał. Lecz drugi z nich podstawił mi zrećźnie nogę i upadłem, poczem zaczęli mnie okładać batami. Mimo odebranych razów, udało mi się wydobyć własny rewolwer. Bez względu na następstwa jakie mnie spotkać mogły zacząłem strzelać i to prawdopodobnie celnie, ponieważ napadający mnie orgesze uciekli poranieni.

Tym dziwnym zbiegiem okoliczności, a może i dzięki tchórzostwu napadających, zostałem przy życiu.

Po zajęciu dworca Bytomia i Katowic, który w międzyczasie również został zdobyty, wielką troskę sprawiało nam nieposiadanie dworca gliwickiego, co zarówno dla przeprowadzenia walk jak i wogóle dla ruchu było niezbędnem.

W tym celu udaliśmy się w grupie 70 ludzi pociągami do stacji Ludwigsglück, aby stąd podejść dworzec gliwicki. Większą część ludzi pozostawiono na warcie w dużym rowie, a z resztą ludzi w ilości 8 osób udałem się śladem toru w kierunku dworca dla zbadania sytuacji.

Zaledwie podeszliśmy pod jedno ze stawideł, gdy raptem przyłożono nam 16. pistoletów do piersi. Jeden z oficerów niemieckich zawezwał nas do złożenia broni. Dla uniknięcia przelewu krwi, zastosowaliśmy się do wezwania, bowiem równocześnie nadbiegło około 100 członków Grenszucu, uzbrojonych w karabiny zwykłe oraz w karabiny maszynowe. Widząc groźne położenie naszych współtowarzyszy broni otoczonych z trzech stron, znajdujących się w niedalekim rowie, postanowiłem niczego na razie nie podejmować; — mimo tego jeden z nas Kotula, zdołał zbiec. Przez skierowanie do nas karabinów maszynowych, zmuszono nas do podniesienia rąk, poczem zostaliśmy odprowadzeni do jednej szopy. Tu odebrano nam wszystko, co który z nas posiadał jak portfele, różne legitymacje, gotówkę i t. p. Specjelnie zwrócono uwagę na mnie, ponieważ nosiłem niebiesko-białą opaskę na ręce i we mnie widzieli kolejarza oficera względnie organizatora odruchu.

Po odebraniu nam wszystkiego poczęto się nad nami znęcać, a jeden wachmistrz policyjny po zanotowaniu mego nazwiska wyrażał się, — że później jeszcze się ze mną roz-

prawi, poczem nastąpiło pobicie nas pałkami i pięściami i dalsze uprowadzenie.

Gdy nas tak prowadzono przez miasto Gliwice, kazano nam śpiewać „Deutschland über Alles“ co jednakże zabroniłem i rozjuszona publiczność wołała: bijcie i zabijcie te polskie świnie. Ażeby nas publiczność lepiej rozpoznała, musiał jeden z nas nam odebrane opaski nieść w podniesieniu. Przy zbliżaniu się do koszar francuskich, jeden z Grenszuców wyrwał najstarszemu kolejarzowi liczącemu 56 lat z ręki wspomniane opaski dla odwrócenia uwagi francuzów.

Po przeprowadzeniu nas na plac koszarowy, ponownie spotkaliśmy się z groźbami i wyzwiskami ze strony eskortujących „Wy już waszą zapłatę otrzymacie, wy polskie św...“ z Korfantowskimi pyskami „Gardła wam przegryziemy“ dziś już nie wyjdziecie żywi stąd, — przyczem jeden zwrócił się do mnie z podniesioną pięścią — mówiąc: „ty psie, jesteś asystentem kolejowym — łeb ci rozbije, uderzając mnie w głowę“.

Kilka godzin trwały te groźby, bicia i wyzywania ze strony tych bandytów niemieckich. Następnie odprowadzono nas do budynku szkolnego, gdzie zamknięto nas w jednej klasie na IV. piętrze. Po mniejwięcej 10 minutach przybyli funkcjonariusze policji i inne osoby, pomiędzy którymi znajdował się jeden major włoski. Jeden z tych przybyszów zajął znowu groźne stanowisko wobec nas zebranych, zaprzestał z wyzwiskami dopiero, kiedy mu ów major oświadczył, że znajdujemy się pod ochroną międzysojuszniczej komisji i nie potrzebujemy się niczego obawiać. W towarzystwie jednego porucznika policji plebiscytowej, który był zresztą uprzejmy, przeprowadzono nas do innego pokoju szkolnego, przyczem zgraja cywilna znowu poczęła nas znieważać i bić, wskutek czego zwróciłem się do wspomnianego porucznika z prośbą o usunięcie tych cywilnych, co też uczynił, lecz zaledwie opuścił pokój, znowu ta rozjuszona banda poczęła nas znieważać i bić.

Po upływie mniejwięcej pół godziny transportowano mnie do piwnicy, gdzie oddano mnie jednemu niemieckiemu oficerowi nazwiskiem Strojek, który mnie chciał przesłuchiwać, na

co jemu oświadczyłem, że przecież major włoski dał mi przyrzeczenie, że ja i moi towarzysze są pod ochroną aljancką. Zmuszano mnie pod groźbą zastrzelenia, do podpisania protokołu, przez trzymanie mi dwóch browningów przy głowie. W tej chwili wstąpił do pokoju francuski oficer, który zabronił niemieckiemu oficerowi dalszego przesłuchiwania, a mnie kazał się udać na plac koszarowy, aresztując oficera niemieckiego, gdzie powiadomiłem moich współtowarzyszy niedoli, że dzięki staraniu francuskiego oficera znajdziemy się niebawem przy życiu i na wolnej stopie.

Przez wymianę niemieckich internowanych, zostaliśmy po 5-ciu dniach odwiezieni samochodami pod ochroną francuskich żołnierzy do granicznej stacji Makoszowy.

Taki oto mniejwięcej był przebieg wyprawy dla zdobycia dworca gliwickiego, który pozostał w pamięci tych, którzy się do tego odważyli z narażeniem życia swego.

Po zwolnieniu nas objąłem obowiązki komendanta dworca Bytomia do dnia likwidacji III-go powstania.

Dnia 3. VII. 21. r. to jest przed obsadzeniem dworca przez Anglików, opuścić musiałem Bytom i oddałem dworzec w ręce p. Radcy Szcześniaka, który podczas III-go powstania znakomicie ze swego zadania się wywiązywał.

Śledzony przez Niemców, odchodzić musiałem przez dawniejszą granicę w Szopienicach do Poronina, gdzie ciężko zachorowałem.

WYBITNY UDZIAŁ W III-ciem POWSTANIU BRALI NAST. KOLEJARZE.

1. Heince Robert, z K. W. K. Katowice,
2. Tkocz Jan, z Nowego Bytomia,
3. Greiner Henryk, z Łagiewnik,
4. Bracia Ogińscy, z Chebzia i Goduły,
5. Bartyła Paweł, z Oddz. Ruchu w Katowicach,
6. Janota, z D. O. K. P. Katowice,
7. Segith Piotr, z Orzegowa,
8. Nawrot Stefan, z Chebzia,

9. Poniszowski Franciszek, z Nowego Bytomia.
10. Lubos, werkmistrz z Piotrowic,
11. Demarczyk Michał, z Katowic
12. Dawid Stanisław, st. palc.
13. Spyra Wincenty, przod. ślus. w Nowym Bytomiu,
14. Król, zwrotniczy w Katowicach,
15. Gulba Karol, Kier. parow. w Maciejkowicach,
16. Wójtowicz, zaw. Od. drog. w Siemianowicach,
17. Odi Karol kier. par w Maciejkowicach,
18. Parys Paweł, telegrafista w Katowicach,
19. Mainka, zaporowy w Mysłowicach, (emeryt),
20. Kurzac Juljusz, st. asystent z D. O. K. P.,
21. Kremser, kierownik par.,
22. Kinder Felix, kier. par. w Maciejkowicach,
23. Sperling Adam, st. asystent w Chorzowie,
24. Kowałik, kierownik parowozu w Katowicach,
25. Ittner, kierownik parowozu w Katowicach,
26. Sowada, kierownik parowozu w Katowicach,
27. Sikora, kierownik parowozu w Katowicach,
28. Mainka Jan, st. asystent w K. W. K.,
29. Pilarczyk Stefan i synowie,
30. Blaut Kazimierz, kanc. gł. w Kier. Kol. Wąskotor.

—:0:—

SPRAWOZDANIE K. TKOCZA.

Rejonowego P. O. W.

Oświata narodowa w powiecie Raciborskim zaczęła się rozszerzać w znacznym stopniu już pod koniec zeszłego wieku. Jednym z ważnych czynników, które przyczyniły się do budzenia i krzewienia usposobienia narodowego było Towarzystwo Polsko-Górnośląskie, które założono jesienią roku 1888 zrazu wo'no — później coraz szybciej, sięgało swemi wpływami daleko poza miasto Racibórz zyskując coraz to nowych zwolenników i sympatyków. Zadanie tego towarzystwa było obszerne, bowiem musiało spełniać rolę jednostki kulturalno-oświatowej.

Zrazu kształciła się młodzież w czytaniu po polsku i urządzaniu zabaw i przedstawień teatralnych. Te zabawy i teatry ludowe stały się wnet popularnemi i ludność polska garnała się do towarzystwa coraz to liczniej. Nawet z sąsiednich powiatów rybnickiego i kozielskiego zyskało towarzystwo licznych zwolenników. Niebawem utworzono Towarzystwo śpiewu „Echo“ chór męski, jako oddział Tow. Polsko-Górnośląskiego które szybko się usamodzieliło. Zadaniem jego było krzewienie pieśni Polskiej na miejscu w Raciborzu, oraz wyjazdy chóru po okolicznych wioskach, by zachęcić ludność do naśladownictwa. Rezultat był dobry. Powstały coraz to nowe towarzystwa śpiewu w powiecie.

Koniecznem przy tej pracy było nawiązanie i utrzymanie łączności z środowiskiem polskiej kultury i sztuki. To też nieraz urządzało Towarzystwo wycieczki do Krakowa. Wycieczki takie były zawsze podniosłym momentem każdego uświadomionego Polaka Raciborzanina. Teraz jeszcze nieraz przypomina mi się moment jednej z wycieczek do Krakowa na zjazd Polaków, gdzie chór męski „Echo“ z Raciborza na Skałce po

odśpiewaniu mszy św. wyuczonej w tym celu zaśpiewał pieśń „O święty Kraju nasz“. Liczne tłumy Górnoślazaków się dziwiły skąd się wzięli śpiewacy aż z Raciborza.

Pracę oświatową rozwijającą się pomyślnie, utrudniały w znacznej mierze niemieckie władze, wywierając swój wpływ w pierwszym rzędzie tam, gdzie mogli zastosować swą władzę. Szczególnie my kolejarze pracujący narodowo byliśmy poddani troskliwej obserwacji ze strony władz przełożonych i były duże trudności do zwalczenia, ażeby zachować swój pogląd narodowy. Praca jednak nie ustawała, rosła i potężniała. Nie ograniczono się już do przedstawień teatralnych i śpiewu, rozszerzono pracę na działalność polityczną. Podczas wyborów do parlamentu lub sejmu pruskiego okazała się potrzeba wyjazdów do okolicznych wiosek dla uświadomienia ludności o konieczności głosowania na kandydatów polaków. Tu jako mówcy polityczni wyróżnili się śp. Dr. Rostek Józef, Raczek i inni.

Towarzystwa polskie z biegiem lat nabrały popularności i cieszyły się uznaniem szerokich warstw społeczeństwa. Praca oświatowa postępowała systematycznie naprzód.

Ważnym momentem i punktem zwrotnym w tym ruchu była rewolucja niemiecka. Wytworzyła ona nadzieję że będzie można pracować bardziej swobodnie. Na pozór tak wyglądało, lecz nie długo trwało to złudzenie. Gdy w dniu 1. maja 1919 r. manifestowała ludność socjalistyczna, odruchowo i my Polacy zorganizowaliśmy manifestację na dzień 3. maja. Manifestacja zapowiadała się imponująco. Około 10.000 ludności okolicznych wiosek powiatu Raciborskiego zebrało się z sztandarami w Raciborzu, ażeby dać wyraz swym uczuciom narodowym. W szeregach wyruszyliśmy na miasto pochodem przez główne ulice. Tu oczekiwały jednak pochód bojówki niemieckie, które rzuciły się na manifestantów i rozrywały sztandary. Z mostu dworcowego rzucono na nas klockami hamulcowymi, śrubami i kamieniami. Na ulicy dworcowej i rynku pochód zatrzymała policja, bijąc i kalecząc bezlitośnie manifestantów gołymi szablami. Dopiero interwencja władz aljanckich położyła

kres tym znęcaniom się a pochód mógł dalej się udać do „Strzechy“ gdzie się rozwiązał.

Od tego czasu nie żyliśmy w Raciborzu już spokojnie. Bojówki niemieckie rozwinęły żywą działalność zwalczającą Polaków — mając oparcie o władzę i zagrażając ustawicznie naszemu zdrowiu i życiu.

Zbliżała się chwila plebiscytu. Dla każdego polaka wymagała ta okoliczność wytężonej pracy i wysiłku. I my kolejarze mieliśmy poważne zadanie do spełnienia. Chodziło o ochronę mienia kolejowego i przygotowania się do objęcia kolejnictwa przez Polskę.

W tym celu po rewolucji niemieckiej założyliśmy filję kolejarzy w Raciborzu i połączyliśmy się z metalowcami. W krótkim czasie utworzono Oddział Kolejarzy Zjednoczenia Zawodowego Polskiego do któregośmy odrazu przeszli. Prezesem tej organizacji był obecny wiceprezes P. K. P. p. Wąsik. Głównem zadaniem obecnie było dostarczyć kolejnictwu dostatecznej ilości urzędników technicznych i biurowych. Kandydatów należało przygotować do przyszłego zajęcia. W tym celu sprowadziliśmy prelegentów na nasze zebrania, którzy omawiali aktualne zagadnienia dotyczące kolejnictwa. Filja nasza rozrastała się. Odbyliśmy także wiec w Strzesze poświęcony sprawom kolejowym na którym przemawiał obecny Wiceprezes p. Wąsik omawiając sprawy emerytury, Kasy Chorych, zaliczenia lat służby i inne. Przemówienie przetłumaczyłem na język niemiecki, bo stawiało się dużo osób usposobienia niemieckiego. Próbowano przeszkadzać w wiecu, lecz wiec odbył się do końca. Po odbyciu poufnego zebrania naszych członków w bocznej sali Strzechy, musieliśmy prelegenta prowadzić bocznymi drogami na dworzec, bo już bojówki niemieckie gotowały się do napadu na niego.

Niemcy już wtedy liczyli się z możliwością odstąpienia Górnego Śląska Polsce, co mogliśmy zauważyć na kolei. Z warsztatów kolejowych wywożono bowiem cenne materiały i narzędzia do Berlina na Potsdamera Damm Halle — Schlesische Ufer. Wskutek tego była potrzebna interwencja

w urzędzie warsztatowym, w Radzie Załogowej i w Komisarjacie plebiscytowym.

Zwolna przygotowano Kolejarzy Polaków do objęcia stanowisk tak w ruchu jak i w warsztatach. Jednakże wiadomości o nowych liniach granicznych były niepomysłne dla Polski. Powstała myśl przygotowania trzeciego powstania. Kolejnictwo jako ważny czynnik komunikacyjny musiało być objęte planem. Przygotowało się tajne organizacje kolejarzy, których zadaniem było objąć kolejnictwo w razie powstania. Na każdy powiat zaprzysiężono Okręgowego, który organizował akcję w powiecie i wybierał sobie do pomocy Podokręgowych. W Raciborzu odbyło się to również w ten sposób. Wyznaczono Podokręgowych na stacji w Tworkowie i Krzyżanowie dla linii kolejowej Racibórz — Bogumin, w Markowicach, Kuźni Raciborskiej i Dziergowicach dla linii Racibórz — Kędzierzyn i w Studziennej oraz Chrzanowicach dla linii Racibórz — Opawa.

Podokręgowi stale byli teroryzowani przez bojówki niemieckie, napadano na nich a nawet więzono ich.

Najgorsze było położenie Polaków po zakończeniu trzeciego powstania. Wydano polecenie nie zaczynać żadnej akcji, aż wojsko będzie panem sytuacji. Będąc bezczynni, byliśmy prosto zakładnikami, z którymi Niemcy robili co chcieli. Na przykład w mieszkaniu mojem urządzono o godz. 22-giej rewizję. Cały dom zajęli bojówkarze niemieccy i przebywali tam do rana. Córkę i mnie aresztowano. Nazajutrz rano o 9-tej prowadzono nas pod eskortą karabinów przez miasto na zamek do głównej kwatery, gdzie poddano nas ostrym przesłuchom. W czasie powstania i później bezustannie sypały się groźby że wysadzą nas w powietrze.

Tych prześladowców było tak dużo, że po ukończeniu powstania byłem zmuszony z rodziną opuścić strony rodzinne, w których żyłem i pracowałem całe życie. Mój los podzieliło wielu innych.

Niestety Racibórz nie został przyłączony do Polski, ale ziściły się chociaż częściowo nasze dążenia, a praca całego prawie życia nie była daremną.

ORGANIZACJA SĄDOWNICTWA POWSTAŃCZEGO.

S P R A W O Z D A N I E

z czynności sądownictwa polowego wojsk powstańczych na
Górnym Śląsku.

*Od wybuchu powstania do zorganizowania wydziału VI.
N. K. P. w dniu 22 maja 1921.*

Manifestem Wojciecha Korfante go powołane do życia sądy polowe nie mogły z natury podolać zadaniu. W połowie maja odczuła Władza Naczelna potrzebę zorganizowania sądownictwa polowego na wzór wprowadzony w wojskach niemieckich. Organizacja ta następowała częściowo, dla każdej grupy osobno wydano rozporządzenia organizujące sądownictwo polowe. Wobec niejednolitej pracy zaszły tego rodzaju wzajemne sprzeczności w rozporządzeniach Naczelnej Władzy, iż żadne z nich nie zostało ogłoszone w formie przepisanej t. j. w dzienniku rozporządzeń Naczelnej Władzy.

Sprawy organizacji sądów były w tym okresie powierzone por. Chorzelskiemu; nominacje „audytorów“ uskuteczniła Naczelna Władza. Brak wyrobionych sił fachowych spowodował prawdopodobnie, że obsadzono stanowiska audytorów, a nawet szefów sądów polowych ludźmi wprost nieodpowiednimi, bo albo nieobeznanymi z sądownictwem polowym albo nawet ludźmi, którzy wogóle nie odbywali służby wojskowej. Te wady personelu były powodem, że przez cały czas powstania sądy polowe nie funkcjonowały prawidłowo, wszelkie rozkazy późniejszego wydziału VI. zmierzające do uregulowania są-

downictwa, przyspieszenia toku czynności sądów polowych spotykały się z lekceważeniem lub ignoracją niektórych szefów sądów polowych oraz audytorów; chlubny wyjątek stanowił sąd polowy grupy północnej, obsadzony siłami fachowymi oraz sąd polowy Naczelnej Komendy.

Prawidłowe funkcjonowanie sądów polowych utrudniał przez cały czas powstania brak porządnie zorganizowanej żandarmerji.

Do dnia 22 maja 1921 obsadzone były prawie wszystkie stanowiska służbowe, tak że pod względem personalnym nie wiele tylko można było uczynić, wymiany zaś personelu nie można było przeprowadzić dla braku sił zawodowych.

Sprawę komplikowała nadto okoliczność, że sądy cywilne przestały z wybuchem powstania funkcjonować na Górnym Śląsku. Rozmieszczone po miastach, cernowanych przez powstańców, zostały zaraz z początkiem odcięte od swych powiatów, ten stan przetrwał do likwidacji powstania. Równocześnie zaś manifest Korfanteo poddawał niektóre przestępstwa pod orzecznictwo sądów polowych powstańczych — sądów zorganizowanych niejednostajnie i wadliwie.

Od 22. maja do likwidacji.

W dniu 22 maja 1921 zamianowała Naczelna Władza na Górnym Śląsku szefem VI. N. K. P. adw. Dra Antoniego Rostka, nadając mu stopień majora, jego zastępcą ppułk. Dra Zygmunta Wusatowskiego.

Celem ujednostajnienia sądownictwa opracował wydział VI. projekty rozporządzeń z dnia 25 maja 1921 nr. dz. 6. poz. 26 w przedmiocie sądownictwa wojskowego z 27 maja 1921 nr. dz. 6 poz. 27 w przedmiocie oddania osób cywilnych pod sądownictwo wojskowe oraz 30 maja 1921 nr. dz. 8 poz. 34 w przedmiocie sądownictwa nad osobami wojskowymi.

Zasadą jaką kierowali się projektodawcy było: z jednej strony możliwe pozostawienie w mocy obowiązujących ustaw i poczynienie niezbędnych zmian spowodowanych zmianą stosunków politycznych z drugiej strony dostosowanie się do surowych postanowień manifestu, zagrażającego w wielu wypad-

kach karą śmierci, a które to postanowienia należało utrzymać w mocy w celu zachowania powagi Naczelnej Władzy. Nadto lukę powstałą wstrzymaniem czynności sądów cywilnych należało zapłacić rozporządzeniem poddającym osoby cywilne pod sądownictwo wojskowe, równocześnie zrównano co do wymiaru kary osoby cywilne z wojskowymi i obostrzono kary za niektóre przestępstwa wojskowe ze względu na szwankującą bardzo dyscyplinę wojsk powstańczych.

Wydanie rozkazów wprowadzających w życie rozporządzenia Naczelnej Władzy przeszło następnie do wydziału VI. N. K. P. w łonie którego zatrzymał major Rostek kierownictwo wydziału oraz sprawy polityczne, dochodzenia rekwizycji i renty wojskowej; ppułk. Dr. Wusatowski zaś organizację sądownictwa, referent prawny Naczelnego Wodza i Dyktatora należał do Wydziału VI. Naczelnej komendy; któremu poruczono następnie referat prawny Naczelnego Wodza i Przedstawiciela Naczelnej Władzy na Górnym Śląsku, nadto opracowanie projektów artykułów wojennych, przepisów dyscyplinarnych, o zażaleniach wreszcie projektu statutu oficerskich sądów honorowych dla milicji górnośląskiej.

Miejsca audytorów obsadzono ochotnikami z Górnego Śląska i Polski część jego mianowana przed zorganizowaniem wydziału prawnego N. K. nie posiadała pełnych kwalifikacji sędziowskich. Mimo to, z jednym wyjątkiem, sądy polowe mimo wielkich trudności wynikających z improwizowanej organizacji wojsk powstańczych, oraz z niskiego poziomu fachowego wykształcenia żandarmerji rozpoczęły energiczną i owocną działalność.

Jakkolwiek rozporządzenie z 26 maja przewidywało zorganizowanie lotnego sądu doraźnego, powołanego do wszelkich przestępstw, zagrożonych w ustawie i rozporządzeniach Naczelnej Władzy karą śmierci, to jednak ten specjalny sąd doraźny nie urzędował ani w jednym wypadku.

Wymiar sprawiedliwości dla ludności cywilnej uregulowało rozporządzenie z 27 maja nr. dziennika 6 poz. 27. Nawiązując do manifestu z 3 maja 1921 poddano wymienione w niem przestępstwa popełnione przez osoby cywilne sądownictwu po-

lowemu oraz rozszerzono przepisy na inne przestępstwa. Wy-
chodząc z zasady, że sądownictwo wojskowe nad cywilnymi
jest wyjątkiem od zasady, iż nie wolno nikogo pozbawić właści-
wego sędziego, rozporządzenie z 27 maja 1921 ograniczyło
kompetencję sądów polowych w tym wypadku z jednej strony
do najcięższych przestępstw przeciw władzom powstańczym,
z drugiej zaś strony przekazało sądom polowym do sądenia
przestępstwa przeciw władzom powstańczym, które wzięły na
siebie utrzymanie porządku na terenie powstania. Ponieważ
manifest zagroził karą śmierci w razie popełnienia tych prze-
stępstw, przeto konsekwentnie zagroziło rozporządzenie wy-
mierzeniem kary śmierci, o ile wyrok zapadnie jednomyślnie;
w razie, gdy wymiar kary następował większością głosów, obo-
wiązane były sądy polowe wymierzać kary przepisane kodeksem
karnym. Wypadki stosowania sądownictwa polowego do cywil-
nych były bardzo nieliczne.

Analogicznie do rozporządzenia co do sądownictwa polo-
wego nad cywilnymi obostrzono rozporządzeniem z 30 maja
1921 (dz. rozp. nr. 8 poz. 34) kary za takie same przestępstwa
w odniesieniu do osób pełniących służbę w formacjach pow-
stańczych, równocześnie zagrożono karą śmierci kilka najcięż-
szych przestępstw wojskowych naruszających podstawy subor-
dynacji wojskowej.

Opracowanie projektów rozporządzeń i wydania rozkazów
co do organizacji sądów pozostawało w rękach wydziału VI.
N. K. P.

Z chwilą zarządzenia demobilizacji zawarto układ z ko-
misją sojuszniczą, wedle którego, sprawy niezłatwione przez
sądy polowe przejdą do sądu specjalnego komisji sojuszniczej,
wyroki wydane przez sądy polowe poddane będą rewizji przez
sąd komisji, zaś co do zorganizowania sądownictwa na terenie
powstania po likwidacji tegoż ma nastąpić układ między dele-
gatami Ministerstwa Sprawiedliwości Rzeczypospolitej Pol-
skiej a komisją sojuszniczą.

Jakiej treści będzie ten układ, dotyczący sądownictwa, nie
należy do zarysu sądownictwa polowego.

SĄDOWNICTWO POŁOWE WOJSK POWSTAŃCZYCH GÓRNEGO ŚLĄSKA.

Manifest Wojciecha Korfantego z 3-go maja 1921 powołał do życia sądownictwo polowe wojsk powstańczych, poddając pod ich orzecznictwo obwinionych powstańców i osoby cywilne ujęte przez powstańców.

Wedle manifestu sądownictwo miało sprawować sądy polowe w składzie dowódcy bataljonu i dwóch ławników — postępowaniu przed temi sądami poświęcono zaledwie krótką wzmiankę, podając, „iż sąd polowy podnosi te dowody, które sam uzna za potrzebne i z zasady słucha świadków pod przysięgą. Z rozpraw sądowych winien sąd spisać protokół oraz treść wyroku z podaniem faktów udowodnionych“.

Nadto zawierał manifest przepisy treści materialnej, zastrzegając znacznie przepisy karne, gdyż zagroził karą śmierci w wypadkach najcięższych zbrodni.

Z sądownictwa w pierwszym okresie powstania znany jest tylko jeden wypadek, w którym oddano pod sąd dwóch powstańców za kradzież pieniędzy w kwocie 30.000 marek niem.; sąd polowy orzekł w tym wypadku karę śmierci przez rozstrzelanie, zamienioną przez Przedstawiciela Naczelnej Władzy na dożywotne więzienie.

Sądownictwo polowe w tej formie nie mogło wystarczyć potrzebom kilkudziesięciotysięcznej armji powstańczej; organizacja sądów i oparcie organizacji tej na podstawach prawnych stały się bardzo pilne.

Organizacja sądów przypadła w udziale wydziałowi VI. (prawnemu) Naczelnej Komendy wojsk powstańczych; należało ze względu na pośpiech oraz na możliwe utrzymanie w mocy przepisów prawnych obowiązujących na Górnym Śląsku oprzeć organizację sądów na obowiązującej na Górnym Śląsku procedurze karnej wojskowej niemieckiej z r. 1898 równocześnie zaś uwzględnić w niej i zasady manifestu z 3-mo maja 1921 i charakter wojska powstańczego. Nie można było też pominąć i faktu, że sądownictwo cywilno-karne na G. Śląsku przestało funkcjonować z chwilą wybuchu powstania, siedzibą

sądów były bowiem miasta o większości niemieckiej, z wybuchem powstania cernowane przez oddziały powstańcze.

Należało więc stworzyć sądy jako represję przeciw przypuszczalnym cięższym przestępstwom, względnie powierzyć sądom polowym wymiar sprawiedliwości nad osobami cywilnymi przy najcięższych przestępstwach objętym manifestem z 3-go maja 1921.

Po kilku rozporządzeniach wydziału wykonawczego Naczelnej Władzy na Górnym Śląsku, które jedynie częściowo organizowały sądownictwo polowe, a jako sprzeczne ze sobą nie zostały ogłoszone w dzienniku rozporządzeń, stworzono podstawę sądownictwa polowego rozporządzeniem z dnia 25 maja 1921 (dziennik rozporządzeń Naczelnej Władzy na Górnym Śląsku nr. 6 poz. 26).

Przyjęto za zasadę organizacji przepisy procedury karnej niemieckiej z r. 1898 z nieznacznymi zmianami.

Podstawą właściwości sądów stała się organizacja wojska powstańczego, podzielonego na trzy grupy: północną, środkową i południową.

Licząc się z postanowieniami procedury karnej wojskowej, stworzono zatem: sądy polowe dla każdej grupy, oraz utworzono nadto sąd polowy przy Naczelnej Komendzie.

Sądowi polowemu przy Naczelnej Komendzie przekazano sądownictwo nad wszystkimi oficerami wojsk powstańczych, oddziałami podległymi wprost Naczelnej Komendzie oraz całą — w późniejszym stadium — częścią obszaru etapowego.

Sądom polowym poszczególnych grup przekazano sądownictwo nad szeregowymi odpowiednich grup — później przydzielono im część etapów najbliższą danej grupie i osoby cywilne.

Sądy orzekały w składzie prawnika, który otrzymał urzędową nazwę audytora i dwóch ławników. Wyroki zapadały większością głosów. Wyroki wymagały do prawomocności zatwierdzenia przez Zwierzchnika sądowego, którym był w grupie, dowódca jej, w sądzie Naczelnej Komendy Naczelny Wódz. Prawa zwierzchników sądowych ograniczono jednak znacznie, gdyż wyrok orzekający karę na wolności powyżej ro-

ku wymagał zatwierdzenia przez Naczelnego Wodza, wyrok śmierci zatwierdzenia przez Przedstawiciela Naczelnej Władzy na Górnym Śląsku. Ograniczenia te były konieczne ze względu na charakter wojsk powstańczych, w których dowództwo grup sprawowali oficerowie niżsi.

Nominacja audytorów przekazaną została Naczelnej Władzy na Górnym Śląsku, propozycje nominacyjne i obsada personalna audytorskiego, oraz wszelkie sprawy związane z dyscypliną wojskową.

Sądy zorganizowane jednak, jak to wyżej wspomniano, nie funkcjonowały prawidłowo. Wyjątkowo tylko stanął na wysokości zadania sąd polowy Grupy północnej; jest to zasługą po części szefa sądu, po części jednak temu, że sąd ten zorganizowany najpóźniej ze wszystkich, otrzymał wyjątkowo obsadę sił sędziowskich.

Cokolwiek zbliżony był do ideału sąd polowy Naczelnej Komendy, jednak brakło szefowi sądu praktyki w zakresie sądownictwa polowego; stąd sprawy wlokły się długo, zamiast być szybko załatwione.

Do zorganizowania sędziowstwa opracował wydział VI. na rozkaz Naczelnej Komendy: Przepisy dyscyplinarne dla wojsk powstańczych, przepisy o zażaleniach oraz artykuły wojenne — na rozkaz zaś departamentu wojskowego Naczelnej Władzy na Górnym Śląsku statut oficerskich sądów honorowych dla milicji górnośląskiej. Przepisy dyscyplinarne oraz przepisy o zażaleniach weszły w życie w dniu 6 czerwca 1921 (rozkaz Komendy W. P. nr. 3) natomiast statut sądów honorowych nie wszedł w życie z powodu likwidacji powstania.

Z chwilą zadecydowania powstania opracowano projekt demobilizacji sądów. Na konferencji odbytej z przedstawicielami koalicji spisano umowę co do przejęcia spraw będących w toku przez władze koalicyjne, które zastrzegły sobie rewizję spraw zakończonych w sądach polowych wojsk powstańczych. Poruszono także sprawę uruchomienia sądownictwa cywilnego; sprawę tą zastrzeżono specjalnej umowie, która miała być zawarta między przedstawicielem Ministerstwa sprawiedliwości R. P. a komisją aliancką.

Przy likwidacji sądownictwa polowego pozostawiono sprawy przeciw osobom przynależnym do Górnego Śląska w sądzie polowym w Mysłowicach do dyspozycji komisji alianckiej; sprawy przeciw ochotnikom przynależnym do R. P. przesłano w ilości 50 prokuraturze wojskowej w Krakowie, tam też skierowano więźniów pozostających w śledztwie.

Miejsce postoju, dnia 9 lipca 1921.

Szef sądownictwa polowego:

Dr. Zygmunt Wusatowski.

Sędzia okręgowy, ppułk. rez. K. S.

POLICJA GÓRNEGO ŚLĄSKA W CZASIE III POWSTANIA.

Drugie Śląskie powstanie w roku 1920 w kwintesencji swej spowodowało, że triumwirat 3 państw koalicyjnych, rezydujący w Opolu nareszcie zdołał się przekonać, że w warunkach panujących dotąd na Górnym Śląsku plebiscytu nie da się przeprowadzić i że strona polska jest pozbawiona wszelkich praw i obrony.

Polski Komisarjat Plebiscytowy, który podczas walk w okresie drugiego powstania stał już z Radą Trzech w pertraktacjach, wysuwając swe postulaty — zdążył osiągnąć za cenę likwidacji powstania pod naciskiem państw Koalicyjnych dla Polaków główne stawiane żądania, a mianowicie:

1. Natychmiastowe zlikwidowanie osławionej „Sicherheits polizei” i utworzenie Policji Plebiscytowej na prawie parytetycznym, t. j. 50% oficerów i szeregowych musiało być rodowitych Górno-Ślązaków. (Nawzę „Policja Plebiscytowa” zmieniono po krótkim czasie na „Policję Górnego Śląska”).

2. Ustanowienie przy każdym starostwie jak i kontrolerze powiatowym (koalicyjnym) polskich doradców.

3. Przrzeczenie, że przy wszystkich innych urzędach jak: poczcie, szkolnictwie i t. p. również będą ustanowieni doradcy. To były główne żądania, które po długich pertraktacjach Polski Komisarjat Plebiscytowy zdążył osiągnąć.

Przystępując do likwidacji drugiego powstania, Polski Komitet Plebiscytowy natychmiast zabrał się do tworzenia Policji Plebiscytowej.

Wielką trudnością było zapodanie Radzie Międzysojuszniczej w przeciągu dni 14-tu odpowiedniej liczby oficerów — Polaków — rodowitych Ślązaków. Z Poznańskiego i z Pomorza, nie mówiąc już o innych dzielnicach, skąd oficerów przyjąć nie chciano. Zaś w byłej armji pruskiej mała tylko liczba Górno-Ślązaków z wiadomych powodów wykazać się mogła szarżą oficerską. Te trudności pokonał Komisarjat w ten sposób, że poza faktycznymi oficerami podał Ministerstwu Spraw Wojskowych w Warszawie do awansu zdolnych i inteligentnych Górno-Ślązaków stanu podoficerskiego. W ten sposób uzyskano potrzebną ilość oficerów Policji Górnego Śląska.

Komendantem głównym z siedzibą w Opolu przy naczelnem dowództwie wojsk okupacyjnych był aż do wybuchu 3-go powstania francuski Generał Bonnet.

Pod względem terytorjalnym była policja podzielona na trzy grupy, opolską, gliwicką i katowicką, Komendantem grupy w Opolu był major Dunn (Anglik), w Gliwicach major Renzetti (Włoch), w Katowicach major Feyler (Francuz), ten ostatni wśród nich jedyny jako major żandarmerji fachowiec. Każdy komendant grupy miał w swoim sztabie 5-ciu adjutantów i to Polaka, Francuza, Anglika, Włocha i Niemca.

Aż do wybuchu III-go powstania pierwszym zadaniem polskich oficerów i urzędników policji Górnego Śląska było bronić prawa i postulaty przez niemieckie władze pokrzywdzonej ludności polskiej. Po raz pierwszy, od zgorą 6-ciu wieków, polski mieszkaniec Górnego Śląska mógł się zwrócić do policji — a więc do władzy — w języku polskim. Samowola dotychczasowa, będąca w pełnem zastosowaniu w Sicherheits Polizei, ustąpiła miejsca grzeczności, uprzejmości, a przede wszystkim sprawiedliwości, z jaką traktowano wszelkie sprawy w owym czasie tak liczne na Górnym Śląsku.

Od tej pory ruch agitacyjny rozwijać się mógł zupełnie swobodnie, korzystając obecnie z tych cennych praw, z jakich dotychczas korzystać mogli wyłącznie Niemcy.

Gdy wybuchło trzecie powstanie przyłączyli się członkowie Policji Górnego Śląska w pełnem uzbrojeniu i wyekwi-
powaniu do szeregów wojsk powstańczych i tam, gdzie było
to możliwem, rozbroili z miejsca oddziały niemieckie Policji



ś. p. kapitan Walter Larysz,
zginął dnia 31. V. 1921 r.

Górnego Śląska. Pewna część polskich urzędników Policji
Górnego Śląska wstąpiła do najbliższych formacyj powstań-
czych. Z reszty sformowano tak zwanę komendanturę żan-
darmierji i to przy każdej grupie wojsk powstańczych. Zada-

niem tych placówek było zabezpieczenie ładu, porządku i bezpieczeństwa na tyłach frontu. Pod względem administracyjnym i służbowym podlegały komendantury dowódcom poszczególnych grup, zaś pod względem organizacyjnym Głównej Komendanturze przy Naczelnem Dowództwie Wojsk Powstańczych. Głównym Komendantem został mianowany kpt. Maksymilian Żyła.

Żandarmerja Śląska terenowo podzielona była na 3 grupy, których komendantami byli kpt. Kocur Adam, kpt. Potyka Leon i kpt. Jeziorski Józef. Żandarm stał pod surową karnością i pod prawem wojennem. Daleko idąca samodzielność komendantów grup żandarmerji dała gwarancje wysokiej wartości tego organu bezpieczeństwa. Dzięki zapasom, odkrytych tajnych magazynów niemieckich uzbrojono i umundurowano doskonale oddziały żandarmerji śląskiej. Prawie wszyscy otrzymali nowe mundury, krótką i długą broń, zaopatrzone w granaty ręczne i ciężkie i lekkie karabiny maszynowe, oraz w odpowiednią ilość środków lokomocyjnych do trzymania łączności i przerzucania sił. Wyekwipowanie to sprawiło, że żandarmerja śląska stała się formacją o pełnej — wartości bojowej. Komendant żandarmerji polowej przy grupie północnej kpt. Jezierski sformował nawet dobrze prezentujący się oddział konny.

W krytycznych dniach czerwca, gdy zarysowała się możliwość załamania frontu, nakazało Naczelne Dowództwo Wojsk Powstańczych z żandarmerji sformować dwie brygady, jako frontowe. Brygady te były zaopatrzone w pełne uzbrojenie polowe z hełmami stalowymi pod dowództwem sprężystych i odważnych oficerów. Interwencja na froncie właśnie tych brygad była tak skuteczna, że załamał się atak niemiecki.

Biuletyn bojowy N. K. W. P. G. Śl. z dnia 11. czerwca 1921 r. powiada:

„Podnieść należy działalność żandarmerji polowej na froncie jak w kraju, która zyskała poszanowanie wśród ludności nie tylko polskiej, a'e i też niemieckiej“.

Szef sztabu N. K. W. P. G. Śl. podkreśla w osobnem piśmie z dnia 8. lipca 1921 r.

„Dwie brygady żandarmerji jako jednostki bojowe wzmocniły front w czasie krytycznych dni początku czerwca. Opanowanie miast i obsadzenie ich przez żandarmerję, a mianowicie Katowice i Tarnowskich Gór, odbyło się dzięki energicznym i taktownym zarządzeniom dowództwa żandarmerji w największym porządku“.

Tu należy oprócz tego szczególnie podnieść, że poza służbą w szeregach żandarmerji polowej, urzędnicy, którzy wprost



D-two 1. Dyd. Wojsk Powstańczych.

Od lewej: 1) Charaszkiewicz, 2) Dr. I. Nowak, 3) d-ca Dywizji mjr. Łudya-Laskowski, 4) Szef sztabu dyw. kpt. Konieczny, 5) ofic. oper. por. Keller.

z Policji Górnego Śląska przeszli do szeregów formacji powstańczych na froncie odgrywali w niektórych walkach decydującą rolę jako dowódcy oddziałów. Oficerowie Policji Górnego Śląska pracowali w sztabach i walczyli na froncie, jak im to obowiązek żołnierski nakazał, jako Polacy i Górnoszlązacy kochający ziemię Piastowską. — To też jeden z pierwszych oficerów walk powstańczych 3. maja 1921 r. był mój szczerzy przyjaciel śp. kapitan Walter LARYSZ. Został on ran-

ny przy ataku na niemiecką sotnię i włochów. Prowadzony przez Polaków, został ugodzony kulą skrytobójczą, co spowodowało natychmiastową śmierć.

Z korpusu Policji Górnego Śląska polegli śmiercią chwalebną podczas walk w trzecim powstaniu:

BALSKI Jan, nadwachmistrz Policji Górnego Śląska
26. maja 1921 r.

FIOLKA Wilhelm, wachmistrz Pol. Górn. Śląska
7. maja 1921 r. w Kluczborku.

FIOLKA Jerzy, wachmistrz Pol. Górn. Śląska
7. maja 1921 r. w Kluczborku.

GAŚSIOR Augustyn, wachmistrz Pol. Górn. Śląska w Mysłowicach.

KRAWIEC Tomasz, nadwachmistrz Pol. Górn. Śląska w Katowicach.

JATA Jan, wachmistrz, poległ 3 maja 1921 r. w Rudzie.

KRZEMIK Piotr, wachmistrz poległ podczas III-go pow.

OGÓREK Stanisław, wachmistrz Pol. Górn. Śląska poległ w Chropaczowie.

SZCZYGIEL Szczepan, wachmistrz Pol. Górn. Śląska, poległ 3-go maja 1921 r. w Gliwicach.

GRUDNIOK Juliusz, nadwachmistrz Pol. Górn. Śląska został 21. maja 1921 r. zabity w Toszku.

HANAK Ignacy, wachmistrz Pol. Górn. Śląska poległ 3. maja 1921 r. w Wirku.

SZENDZIELORZ Karol, wachmistrz Pol. Górn. Śląska poległ 3. maja 1921 r. w Tarn.-Górach.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

Jerzy Jeziorski.

Kapitan byłej Policji Górnego Śląska.
podinspektor Policji.

UDZIAŁ MARYNARZY W III. POWSTANIU.

Osobną, bezsprzecznie jedną z najchlubniejszych kart z dziejów walk powstańczych o Śląsk zapelnąć należy wspomnieniem o udziale marynarzy powstańców w III. Powstaniu Śląskiem.

Z pośród licznych i różnorodnych oddziałów jakie w Powstaniu III. brały udział w walce z Niemcami wyróżniają się marynarze nie tylko odmiennością swych granatowych mundurów, nie tylko swymi walecznymi czynami dokazanymi na froncie, ale przede wszystkim tem, że na oddział marynarzy ZAWSZE można było liczyć, a gdy brakło im rozkazów z góry lub gdy otrzymali sprzeczne dyrektywy zawsze potrafili działać samodzielnie wyczuwając instynktownie gdzie i jak atakować lub wytrwać należy.

Niech wystarczy im świadomość, że utrzymali sami front pod Zalesiem i Lichiną w ciągu najgorętszych walk o górę Świętej Anny. Niech Im będzie to nagrodą za spełnienie żołnierskiego obowiązku ku Chwale Ojczyzny!

Zanim przejdę do opisu udziału w walkach śląskiej Drużyny Marynarskiej wydaje mi się celowem zaznajomić czytelnika z całokształtem działalności bojowej Polskich Marynarzy od 1918 roku do wybuchu powstania.

W czasie wojny światowej wielu Polaków Marynarzy znalazło się pod banderami różnych Państw wojujących zarówno, Sprzymierzonych i Stowarzyszonych jak też i Państw centralnych. W latach tych zawieruchy wojennej nie mieli polacy absolutnie sposobności pływać pod własną banderą lub tworzyć lądowe oddziały marynarskie z polaków marynarzy złożone i pod polską będące komendą. Zresztą łatwiej można było

stworzyć oddziały lądowe czysto polskie jak n. p. Legjony, aniżeli wejść w posiadanie jakiejkolwiek jednostki pływającej wojennej któraby mogła pod polską banderą pływać i brać udział w wojnach morskich.

W ówczesnym stanie rzeczy jeżeli sobie uprzytomnimy, że żadnego dostępu do morza polacy wtedy nie mieli a nawet na rzekach i wodach śródlądowych panoszyły się wszędzie monitory państw wrogich, nawet jakakolwiek akcja Legjonów polskich zmierzających do uzyskania choćby nawet pontonów natrafiała na zdecydowanie wrogie stanowisko tymczasowych „sprzymierzeńców“.

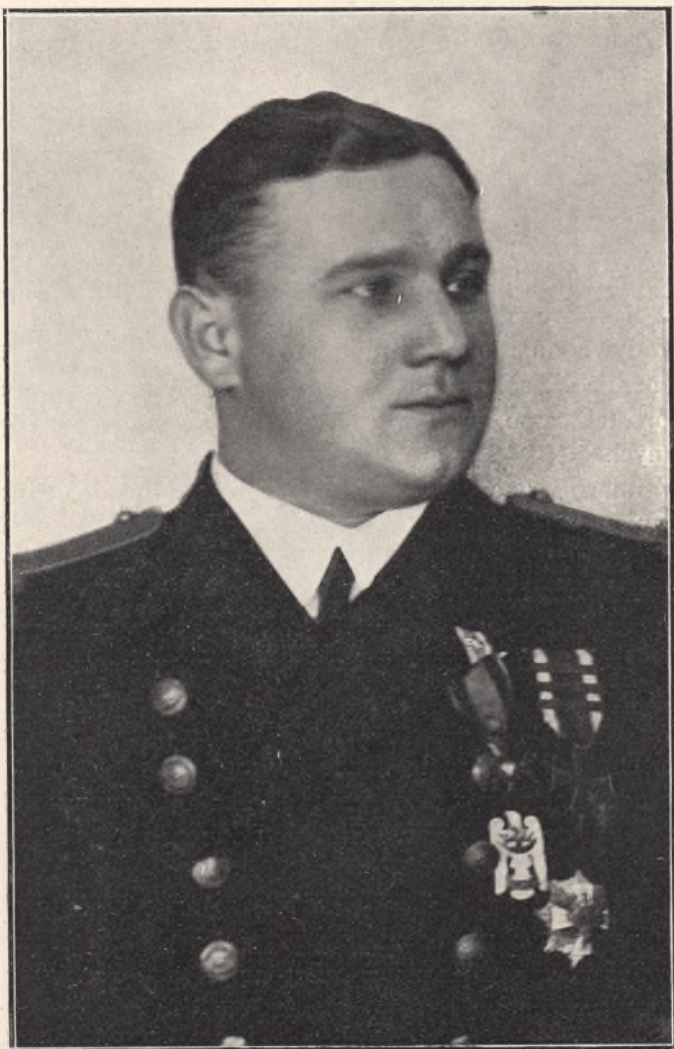
Nawet wysiłki Nestora polskich marynarzy, ówczesnego Półkownika Marjusza Zaruskiego, nie mogły być uwieńczone pomyślnym rezultatem i „*nolens volens*“ nasz Stary Wilk Morski musiał zamienić okręt na czworonożną szkapę, a sekstans na szablę.

Natomiast z chwilą, gdy wybiła Godzina Wolności, gdy pękły okowy wiążące Polskę przez dziesiątki lat z obcemi potęgami na pierwszy zew tworzenia Armji Polskiej, czemprędzej stanęli do apelu przybywając z różnych stron świata polscy marynarze i już w pierwszych fazach walk o Lwów i Poznań wzięli udział.

W pierwszym roku tworzenia się Państwa Polskiego nie było można zorganizować Polskiej Marynarki Wojennej gdyż brakło okrętów i niezbędnych urządzeń portowych, a flota rzeczna składała się z nielicznych jednostek pływających, które wymagały remontu. To też marynarze wstępowali przede wszystkim do oddziałów armji lądowej tworząc w niej z czasem dzielne kadry podoficerskie a nawet oficerskie.

Dopiero gdy rozpoczęła się wojna z bolszewikami a dorzeczce Piny i błota pińskie dawały dużo sposobności do popisu właśnie d'a marynarzy, dążą nasze „Wilki Morskie“ najwięcej na ten odcinek walk i z całym zapalem organizują rzeczną wojnę podjazdową przeciw kanonierkom i monitorom bolszewickim.

Okres tych walk z nader romantycznemi przygodami i podstępami, stosowanemi przez obie walczące strony, prze-



Robert Oszek,

kpt. por. mar. w rezerwie, wybitny uczestnik kampanji bolszewickiej, dowódcą oddziału marynarzy powstańców w III. powstaniu śląskiem, prezes Zarządu Głównego Związku byłych Marynarzy.

platany niebezpieczeństwem i humorystycznymi wydarzeniami, to nieprzebrany skarb tematów dla literata czy też reżysera filmowego któryby potrafił epizody te odpowiednio ująć i uprzystępnąć je szerszemu ogółowi

Lecz nietylko na froncie bolszewickim, w dorzeczu rzeki Piny, mogli marynarze wykazać swoje zalety i okazać talent w walkach wodnych. W każdym innym oddziale, w każdej innej formacji służyli chętnie i bili się znakomicie a jeżeli który z Nich „zakotwiczył się“ nawet w kawalerji to zrówną zręcznością władał lancą lub szablą jak poprzednio obsługiwał torpedy czy też flagi sygnalizacyjne.

W dywizjonie konnym mjr. Jaworskiego, w dywizji konnej Generała Bałachowicza a nawet w konnej artylerji służyło ich sporo tak samo, jak i w pułkach piechoty lub w pociągach pancernych.

W miarę wzmagania się wojny z bolszewikami ówczesne Kierownictwo Marynarki Wojennej z admirałem Porębskim na czele, wystawia całe bataljony marynarzy, które pod dowództwem komandorów Jacynicza, Mohuczego i Wąsowicza biorą udział w majowej ofensywie 1920 r. stawiając skuteczny opór bolszewikom i zdobywając sobie uznanie oraz liczne odznaczenia za waleczność.

W ciągu tych lat — 1919 i 20 — młoda Polska Marynarka wojenna zdobyła sobie liczne zaszczytne laury. Do tych wawrznów dołączyć należy jeszcze jeden liść sławy: Udział Marynarzy Powstańców w III-ciem Powstaniu Śląskiem.

Gdy trąba francuskiego „poilu“ ogłosiła w listopadzie 1918 roku zawieszenie broni na froncie zachodnim i wojna światowa faktycznie została zakończoną, Niemcy znalazły się w ogniu rewolucji i zupełnego upadku.

Polacy marynarze z Górnego Śląska i Poznańskiego spieszą czemprędzej do kraju aby brać udział w pracach narodowych lub aby iść na front i wyzwalać granice Ojczyzny od dawnych ciemięzców.

Zaroił się też Górny Śląsk od granatowych mundurów polskich już marynarzy, których tysiące do kraju wróciło.

Należy bowiem wiedzieć, że Górny Śląsk był oddawna niewyczerpanym źródłem dopływu młodych sił marynarskich do dawnej floty wojennej lub handlowej niemieckiej. Jest to zrozumiałe, gdyż górnik i hutnik przyzwyczajony do ciężkiej pracy w przestrzeniach zamkniętych i wśród ustawicznego narażania życia łatwiej potrafi dostosować się do doli i niedoli marynarza aniżeli np. rolnik przyzwyczajony do powolnego i jednostajnego bytowania.

Zwykle też rekrutują do marynarek handlowych a w szczególności do obsługi maszynowej i kotłowej ochotników przyzwyczajonych do ciężkiej pracy przyczem górnicy mają pierwszeństwo.

Wiadomo również, że służba w marynarce wojennej czy nawet handlowej znacznie lepiej wyrabia pod względem sprawności fizycznej i umysłowej, aniżeli jakakolwiek inna służba w armji lądowej, to też nasi chłopcy, którzy mieli wiele sposobności do zwiedzania obcych krajów, do poznawania ludzi różnych ras i różnych warunków bytu, szybko wchłaniali w siebie nową wiedzę, kształcili się podświadomie i łatwo przyzwyczajali się do losu marynarza i czuli się dobrze w swym zawodzie, tembardziej, że polak był, jest i będzie zawsze dobrym marynarzem.

Nic więc dziwnego, że polscy marynarze stali się odrazu cennym nabytkiem w szeregach pracy narodowej na Śląsku, a że mieli dużo obycia i byli dyscyplinowani, rychło wprawili się w nowe swe funkcje i zarówno przy biurku jako urzędnicy Komisarjatów Plebiscytowych, jak i w służbie P. O. W. sprawiali się gracko, a nawet stali się nieodzownymi.

Wielu z nich pełni obecnie służbę na Śląsku jako urzędnicy państwowi lub samorządowi niekiedy na poważnych stanowiskach i trudno dziś odróżnić w takim urzędniku dawnego „Wilka Morskiego“, chyba, że sina kotwica na ręce lub inny tatuaż zdradza dawnego marynarza.

Za to na tygodniowych lub miesięcznych zebraniach, licznego i poważnego Związku Byłych Marynarzy, gdy tradycyjny „labskausz“ — ta prawdziwie marynarska potrawa — zapeł-

ni ich wiecznie zgłodniałe żołądki, opowiadają sobie przy „soda and whisky“ stare dzieje.

Ileż pięknych opowieści, ileż egzotycznych wrażeń lub nieprzeciętnych wydarzeń zawiera każde takie wspomnienie naszych wilków morskich?!

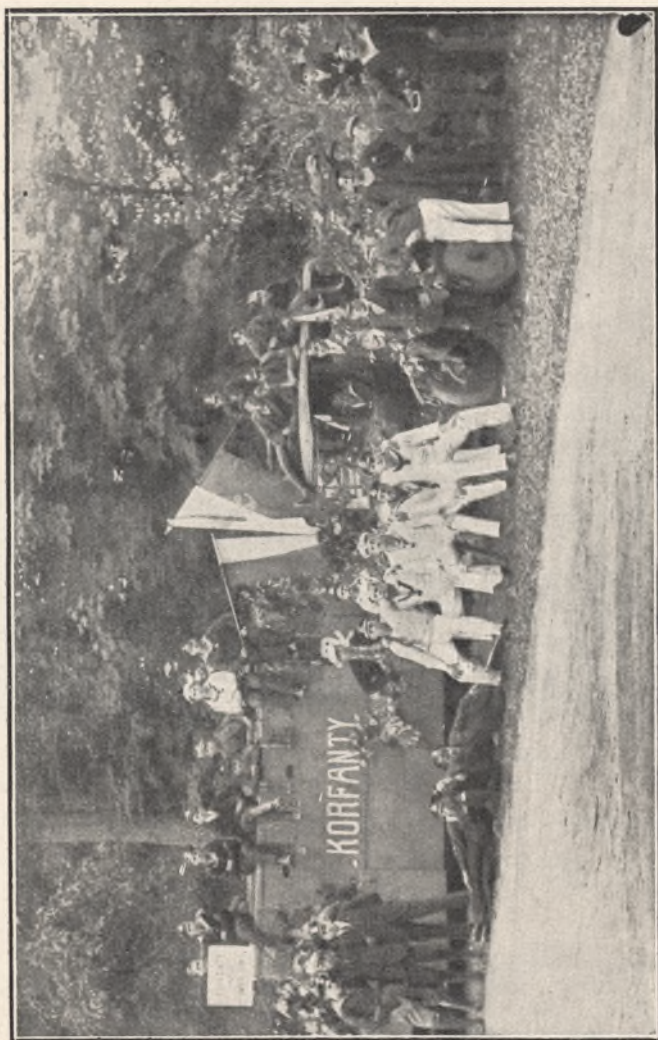
Ten bił się na wodach chińskich, tamten walczył w łodziach podwodnych; nazwy miejscowości i portów całego świata przewijają się przez ich opowiadania. Humor i werwa naprzemian z opisem niebezpieczeństw lub smutnych wydarzeń wypełniają ich zebrania. Czasem popadają w smutny nastrój, a wtedy były bosmanmaat Gomuła, — obecnie senior maszynistów kolejowych, — rozpoczyna swą zawsze aktualną opowieść o „Kakadusie“ („Kakadaus“? — wiedzom panoczku! to taki „papagaj“). Wystarczy wspomnieć Kakadusa aby wszystkich do łez rozśmieszyć, lecz ponad wszystko cenią swe wspomnienia z wojen bolszewickich i z powstań śląskich. Tematów nigdy im nie braknie, wspominają wojenne czasy jako przeszłość, ale pozatem pracują pilnie w swoim zawodzie jak na dobrych obywateli przystało.

Tak jak i dziś w życiu pokojowym tak i wtedy w okresie Powstań Śląskich marynarze spełniali wiernie i wytrwale swój obowiązek.

Jeżeli w trzecim powstaniu śląskim marynarze, jako zorganizowane drużyny bojowe wzięły udział w akcji walcząc pod wspólnym sztandarem, to organizację swą mogą zawdzięczać jedynie inicjatywie i żelaznej energji ich rodaka kapitana marynarki w rezerwie Roberta Oszka, który zdołał mimo licznych trudności dobrać sobie odpowiedni ich zastęp i dobrze ich wyekwipować oraz uzbroić.

Kpt. por. mar. Robert Oszek, gdy Polska powołała swych synów pod broń, stanął jako jeden z pierwszych do szeregów i wkrótce odkomenderowany na front bolszewicki z przydziałem do floty pińskiej, dał się wkrótce wespół ze swym kolegą pkt. por. mar. Hryniewieckim bolszewikom tak dobrze we znaki, że nie szczędzili trudu i podstępów, aby obu groźnych przeciwników dostać w swoje ręce.

Mimo wszystko jednak, nie tylko że żadnego z nich nie złapali, ale sami potracili okręty wojenne rzeczne, no i okazałą liczbę jeńców i bogate łupy w formie broni i sprzętu.



Auto pancerne „Korfanty”
stoją d-ca oddziału marynarzy por. mar. Robert Oszek i ppor. mar. Fronczak wraz z załogą.
Sławieście - zamek 18. 5. 1921 r.

Po zakończeniu wojny bolszewickiej, która przysporzyła chwały niejednemu z polskich marynarzy, kpt. por. mar. Oszek,

odznaczony za waleczność najwyższym orderem Virtuti Militari oraz czterokrotnie krzyżem walecznych, po zdemobilizowaniu się spieszy na Śląsk, aby jako ślązak — spełnić swój obowiązek naradowy — głosować za Polską.

Z wybuchem III-go powstania zorganizował kpt. mar. Oszek z niezwykłą szybkością z pośród kilkuset ochotników marynarzy doborowy oddział liczący 67 starych wilków morskich i weteranów z wojny morskiej światowej, ujmując ich z miejsca w twarde kadry dyscypliny i zobowiązując wszystkich do bezwarunkowej trzeźwości, która wobec podstępu Niemców o czym dalej będę pisał, okazał się bardzo przewidywającym narzędziem.

Szybko rękwiruje w Hucie Baildona potrzebne auta ciężarowe, oraz kilka ton bloków stalowych; które pod nadzorem inż. Woźniaka walcuje na blachy, hartuje specjalnie i w dwa i pół dnia auto pancerne z 7-ma karabinami maszynowymi stoi gotowe

Bezwzględnie otrzymuje rozkaz udania się ze swym oddziałem pod Kędzierzyn, gdzie właśnie ostre walki w toku.

Na tym odcinku walki, pod różnymi dowódcami, wprawia swych marynarzy do nowego sposobu prowadzenia walki tak odmiennego, od wojen morskich.

Służba patrolowa — przeważnie nocna — była nadwyróżnionym zadaniem jakie przypadło do spełnienia oddziałowi marynarzy w tym pierwszym okresie ich walk z Niemcami.

Oddziały powstańców nie były bowiem w stanie obsadzić równocześnie wszystkie punkty taktyczne, przeto między frontem tworzyły się często przerwy, które należało pilnie kontrolować, aby ewentualny atak niemiecki — w takich warunkach zawsze groźny — sparaliżować skuteczną kontrakcją na czas.

Pozatem oddziały powstańcze nie były regularnym wojskiem, rezerw nie było a w nocy trzeba było zmęczonym oddziałom dać choć trochę wypoczynku.

Naogół w oddziałach powstańczych służyło dużo „rodzin“ t. zn. ojców, synów, braci i t. d. to też wieczorami ojcowie jako starsi i bardziej nieodporni na trudy wojenne, łaknęli wypo-

czynku, a synowie i młodszy krewni zastępowali ich na służbie wartowniczej.

Lecz nocna służba wartownicza, szczególnie na przedpolach jest bez porównania trudniejszą od służby dziennej i wymaga od żołnierza wzmożonej uwagi, zimnej krwi oraz krytycyzmu.

Nie więc dziwnego, że młodzież powstańcza nie mająca doświadczenia starego frontowego żołnierza, nieraz niepo-



Msza polowa przy pociągu pancernym.

trzebnie alarmowała pogotowia frontowe powodowana niepewnością co do niestwierdzonej — a czasem potrojonej — ilości nacierających Niemców (strach ma wielkie oczy a noc ciemna).

W takich sytuacjach auta pancerne były najszybszą jednostką które mogły podejść na zagrożoną placówkę i wstrzymać wroga.

Skoro więc dany odcinek alarmował, wysyłano natychmiast oddział marynarzy kpt. mar. Oszka, który jak piorun zjawiał się na zagrożonym odcinku, wzywany czasem po 8 ra-

zy na różne miejsca. Zwykle nie obeszło się przytem, aby kpt. mar. Oszek „nie zburczał“ winnych niedokładności w meldunku, ale ponieważ czynił to w sposób trafiający do przekonania młodym powstańcom, polubili go wszyscy bardzo i oddział marynarzy nie mógł się opędzić od ochotników, którzy w nim chcieli walczyć.

Po takich tygodniowych patrolach i walkach odkomenderowano marynarzy przez Stare Koźle do Rokicza, gdzie weszli w skład sztabu pierwszego pułku piechoty, dowodzonego przez starego wiarusa i bohatera z walk pierwszego i drugiego powstania, Włodzimierza Fojkisa.

Nowy przydział służbowy odpowiadał marynarzom pod każdym względem, a to dlatego, że byli bliżej terenu głównych walk, a więc nadzieja wypróbowania karabinów maszynowych na skórze niemieckiej, napawała ich radością i zadowoleniem a powtórę żaden żołnierz frontowy a tem — bardziej marynarz, nie żałuje gdy ma możność spędzić choć parę chwil w gronie swych starych kolegów z wojny, których wielu służyło właśnie w pierwszym pułku Fojkisa. Jedynie tylko dowódca oddziału marynarzy, nie zaznał wypoczynku, gdyż konieczny remont aut pancernych i niepewna sytuacja na froncie, wywołana ciąglemi lokalnemi rozejmami, których Niemcy nigdy nie dotrzymywali, dawała dużo do myślenia i wymagała stałej czujności.

W tym czasie szeregi marynarzy powiększyły się o tyle, że przybył ze swem autem pancernem dzielny wiarus i były marynarz podporucznik Walerus oraz podchorąży Forestier, który dowodził samochodem pancernym „Córny Śląsk — Alzacja“.

Sytuacja na froncie dawała jednak dużo do myślenia. Z jednej strony wskutek ogłoszenia rozejmu i koniecznego przegrupowania sił powstańczych, urlopowania ludzi oraz zmiany w obsadach stanowisk, uwaga wojsk powstańczych skupiała się na pracy wewnętrznej oddziałów, podczas gdy Niemcy raz poraz atakowali wysunięte pozycje powstańcze, po drugiej wewnętrzne przekonanie starego żołnierza nie dowierzało istniejącemu stanowi rzeczy i spodziewano się że „coś“ nastąpić musi, że ta pozorna cisza nic dobrego wróżyć nie może.

I przeżywały wojska powstańcze w tym czasie podobne

chwile niepewności i wyczucia przyszłych nieznanych jeszcze wypadków bojowych jakie było danem przeżyć polskiemu wojskom, gdy po zwycięskiej majowej ofensywie stanęły u wrót Kijowa w maju 1920 r.

Minęło zaledwie kilkanaście godzin od chwili przybycia marynarzy do pułku Fojkisa, gdy nagle ofensywa niemiecka wyrwała ich z błęgiego wypoczynku i rzuciła na front po nowe laury sławy i zwycięstwa.

Rankiem dnia 20. maja silne oddziały niemieckie zaatakowały cały front grupy wschodniej, a w szczególności front pierwszej dywizji wojsk powstańczych. Pułki Fojkisa, Cyma i Rataja (1, 2 i 8 pułk piechoty) znalazły się w ogniu. Siła ataku niemieckiego była tak gwałtowną, że poszczególne kompanie i bataljony samorzutnie poszły w ogień, aby stawić opór wrażemu natarciu.

Nieprzyjaciół o godz. 5.30 przerwał się u samego spustu rzeki Odry i przeszedł do ataku. Odcinek był poważnie zagrożony. Dowódca pierwszego pułku porucznik Fojkis, wydał bezzwłocznie rozkaz dowódcy oddziału marynarzy dotarcia przez miejscowość Rozwadę do cegielni i dworu Krępa, celem powstrzymania gwałtownego ataku niemieckiego.

Kapitan Oszek bezzwłocznie poszedł w ogień ze swoimi marynarzami i mimo niekorzystnej pozycji i pod ciągłym ostrzałem, niezrażony cofającymi się oddziałami powstańcami przedarł się swoim samochodem pancernym aż pod Krępę.

Tutaj dostał się w ogień z karabinów maszynowych z trzech stron, a ponieważ Niemcy byli ukryci w budynkach — zniszczyć ich nie było można, i konieczność powolnego cofania się była nakazem chwili. Cofając się powoli i odstrzeliwując się nieprzyjacielowi dotarł z powrotem do wsi oddział marynarzy. Późem wspólnie z nielicznymi powstańcami wykonał powtórny kontratak.

Taktyka kapt. Oszka polegała na tem, że z jednej strony auto pancerne posuwało się po drodze po osi ataku, a z prawej i lewej strony drobne oddziały marynarzy i powstańców, rozsiane w tyraljerkę z bagnietami na karabinach posuwały się równolegle naprzód. W pewnym momencie okazało się ko-

niecznem obsadzenie karabinem maszynowym pagórka. Kpt. Oszek wyznaczył na to stanowisko matę Jana Borzelę z Łabęd.

Silny i skuteczny ogień z tego karabinu maszynowego na odkrytą flankę niemiecką spowodował, że Niemcy zaciekle oddział ten zaatakowali i postanowili karabin maszynowy marynarzy zniszczyć. Pod przemożnym ogniem niemieckim oddziały powstańcze musiały się cofnąć, w tym momencie pada przeszły kilku kulami w głowę mat Borzela, jego miejsce zajmuje następny.

Chęć pomsty bohaterskiej śmierci porwała cofające się oddziały powstańcze, które znowu ruszyły naprzód i po krótkim a stanowczym ataku zajęły dawne pozycje.

Lecz sytuacja z minuty na minutę pogarszała się. Oddział marynarzy i słabe drużyny powstańcze walczyły już z trzech stron otoczone. Nieprzyjciel atakował w trzech falach posuwających się naprzód tyraljerek, wysuwając przeciwko samochodowi pancernemu Oszka kompanje cyklistów, z których każdy był uzbrojony w lekki karabin maszynowy i w dużą ilość amunicji. Mimo gwałtownego ognia, na krótką metę, żadna kula pancerza samochodu przebić nie zdołała, zato celne strzały marynarzy siały gęsto spustoszeniem w szeregach wojsk niemieckich. Nie równa ta walka, wśród ciągłego cofania się i posuwania naprzód trwała już 3 godziny. Kurjerzy raz po raz przywozili wiadomości, że pomoc nadchodzi. W pewnej chwili zdawało się, że to jest prawdą, od prawego skrzydła auta pancernego — z łąnu przyległej do szosy niwy zboża doszły marynarzy głosy: „nie strzelajcie do nas! jesteśmy wasi“. Rzeczywiście wśród łąnu zbóż zamajaczyło szereg postaci zbliżających się półkołem do auta marynarzy, wydawało się, że ponad wszelką wątpliwość pomoc nadchodzi, lecz bystra orjentacja i przeczuwanie podstępu ze strony kpt. Oszka wstrzymało zapal marynarzy, a gdy owa „pomoc“ zbliżała się na odległość rzutu granatu ręcznego dobrze wymierzona serja z karabinu maszynowego, wybuch kilku granatów ręcznych obok samochodu, a wreszcie okrzyki „Herrgott-sakra“ ujawniły nowy podstęp wroga.

Szybki wypad zarządzony przez kpt. Oszka stwierdził, że owa „pomoc“ składała się z przebranych żołnierzy Reichswehry, którzy oprócz różnorodnych bluz mieli wszyscy jednakowe helmy stalowe, buty i spodnie wojskowe no... i spory zasób amunicji i granatów ręcznych, którą to zdobycz powitali marynarze grómkim „hura“.

Tymczasem bezpośrednio za wsią Rozwadze grupowała się piechota powstańcza, wspomagana przez pociąg pancerny „Korfanty“ którym dowodził stary zagończyk, porucznik Dr. Abłamowicz.

Wobec nadejścia tych nowych sił powstańczych rozwinął się nowy atak polski i tym razem niemiecki atak musiał utknąć na miejscu a nawet powoli Niemcy zaczęli się cofać, zostawiając na lewym skrzydle wojsk powstańczych dwa karabiny maszynowe.

Nateżenie walki na tym odcinku frontu wzmagало się coraz bardziej. Śmiałe wypadły pociągu pancernego, a przede wszystkim ataki samochodu pancernego Oszka wprowadzały Niemców w zamieszanie i zmuszały ich do rzucenia wszystkich rezerw włąb.

Walka trwała już 6 godzin. Ciągłe odpieranie ataków niemieckich i bezustanna zmiana pozycji zmuszały nasze dzielne oddziały do pokonywania wielu trudności, a jednak Niemcy zostali osaczeni na miejscu i o niebezpieczeństwie zniszczenia tego odcinka nie mogli być mowy. Lecz w sąsiednich oddziałach Niemcy zyskali na terenie, wskutek tego cały ten odcinek musiał dowództwo pierwszej dywizji wojsk powstańczych zwinąć, aby umożliwić wyprostowanie frontu na korzystniejszej pozycji.

Marynarze odwołani z frontu rozkazem dowódcy pułku, przeszli jako odwód dywizji na krótki odpoczynek, tak niezbędny dla doprowadzenia uzbrojenia auta do porządku i dla wymiany i uzupełnienia nowymi ochotnikami rannych.

Pozatem wolne godziny zużył kpt. Oszek na wprowadzenie nowego swego wynalazku do przyszłych walk. Śmierć Borzeli, który zginął na odsłoniętej pozycji w czasie strzelania z karabinu maszynowego nasunęła kpt. Oszkowi myśl, aby

stworzyć lekki ruchomy pojazd dla karabinu maszynowego odpowiednio opancerzony. W tym celu użył wielkich tacek, t. zw. tragaczy, których dostateczną ilość znalazł w zabudowaniach gospodarczych zamku w Sławencicach. Z płyt stalowych, które zostały się z dawniejszych czasów polecił sporządzić odpowiednie tarcze ochronne niezaciężkie, a jednak pewne. Na taczach takich umieścił ciężki karabin maszynowy wraz z dostateczną ilością amunicji. Ruchome te taczki osłaniały w czasie strzelania dwóch ludzi, celowniczego i ładowniczego, którzy zarazem byli siłami pociągowymi w czasie przesuwania tacek.

Wynalazek ten zyskał ogólną aprobatę i odznaczał się znacznie większą zwrotnością i lepszymi warunkami bojowymi, gdyż obsługa jako siły pociągowe w czasie ruchu, albo jako obsługa w czasie strzelania, zawsze były kryte przed frontalnym ogniem wroga a ponadto lufa karabinu maszynowego, zawsze do przodu zwrócona, umożliwiała otwarcie natychmiastowego ognia bez potrzeby zawracania całego pojazdu przed frontem, jak to miało miejsce n. p. przy użyciu taczanek bolszewickich, które podobno wynalazł Budzienny i zastosował je w walce z brygadami naszej kawalerji pod Kijowem w czasie ofenzywy 1920 r. Taczanki takie, zwykle na resorowych wózkach lub „linijkach“ ciągnięte przez parę koni, miały zmontowany karabin maszynowy z tyłu, tak że chcąc go użyć, trzeba było najpierw zawrócić pojazd, a potem dopiero można było zeń strzelać. Taczanki były dobre w odwrocie, ale w ataku miały minimalną wartość, natomiast „tragacze“ kpt. Oszka, znakomite oddawały usługi dla walki piechoty czy to w ataku, czy też w odwrocie i miały błyskawiczną zwrotność.

Następnie usprawnił kpt. Oszek służbę sygnalizacyjną z auta dla oddziałów, które wspólnie miały działać w akcji. W tym celu ustalił sygnały ataku, odwrotu, otwarcia ognia, zmiany ognia i t. d., w czasie późniejszych walk używano do sygnalizacji polskiej chorągiewki o barwach białe czerwonych. W trakcie dawania takich sygnałów, w jednej z późniejszej bitwy, zdażyło się kpt. Oszkowi, że dostał postrzał, który w normalnych warunkach powinien być śmiertelny, ale kula

przebiła tylko lornetkę, zrzucając siłą uderzenia kpt. Oszka na ziemię, raniąc go przytem z rykoszetu w bok.

Zaledwie gdy po całonocnej pracy zmontowano kilka tragicznych, nowy rozkaz bojowy powołał kpt. Oszka i jego dzielnych marynarzy na front. Albowiem Niemcy, którzy główne uderzenie w dniu 20. i 21. maja skierowali na podgórze św. Anny, dnia 22. postanowili rozszerzyć swój stan posiadania, krwawo na powstańcach zdobyty, w kierunku północnym (grupa Bogdana) oraz w kierunku południowym, na Zalesie i Lichinie.

Na tym nowym odcinku, w ciągu czterech następujących po sobie dni, stoczył oddział marynarzy bohaterskie walki, za które sławi ich cały Śląsk i które stanowią bezsprzecznie chlubną kartę bohaterstwa w dziejach trzeciego powstania.

Niemcy bowiem, po osiągnięciu zamierzonego wygięcia frontu powstańców i po zajęciu góry św. Anny, postanowili wykorzystać sposobność, aby przedrzeć się w prostej linii na wschód i uzyskać połączenie z bojówkami niemieckimi w Gliwicach, które trzymał w ryzach dzielny Mastalerz na czele swoich zuchów, cernując miasto ze wszystkich stron i paraliżując w zarodku najmniejsze zachcianki niemieckie zmierzające do zbrojnych wypadów lub sabotażu.

Gdyby Niemcy zamiar swój potrafili byli przeprowadzić i gdyby przedarli się między Zimną Wódką a Zalesiem, to cały front powstańczy musiałby ulec znacznym zmianom tem więcej, że leżące zaledwie od pół godziny drogi Sławęcice stanowiły ważny punkt strategiczny dla powstańców, z uwagi na węzły komunikacyjne łączące oddziały powstańcze na całym froncie.

Z tych więc względów zatrzymanie Niemców na linii Zalesie — Lichinia miało znaczenie zasadnicze i powierzenie obrony tego odcinka marynarzom było dowodem, że oddział marynarzy umiał wzbudzić u dowódców pewność, że zadanie wykona całkowicie i Niemcy dalej nie pójdą.

Dnia 22. maja o godz. 8 wieczorem otrzymał kpt. Oszek rozkaz obsadzić skrzyżowanie dróg 300 mtr. na zachód od Zalesia i trzymać tę pozycję aż do dalszych rozkazów.

Po przybyciu na miejsce i zajęciu oznaczonej pozycji przy krótkiej wymianie strzałów, postanowił kpt. Oszek wysłać patrol do wsi aby się przekonać, jakie oddziały się tam znajdują. Po powrocie patrol zameldowała, że wieś chwilowo jest wolna, ale byli tam Niemcy i w oberży pozrywali chorągiewki ozdobne o barwach polskich, przeznaczone do upiększenia sali na jakieś tamtejsze wesele.

Niespokojnym duchom — jakimi byli, są i będą marynarze — takie postępowanie Niemców całkiem się nie podobало i zgłosiło się zaraz kilku ochotników na nową patrol z zamiarem zatknięcia polskich chorągiewek na dawnym miejscu a przy tej sposobności celem ponownego spatrolowania wsi. Kto zna marynarzy, ten się nie zdziwi, że na patrol poszli, chorągiewki z powrotem założyli, niemieckie zniszczyli i wrócili z powrotem. Nie minęło pół godziny, gdy nowa patrol poszła sprawdzić czy chorągiewki są na miejscu. Był to bardzo interesujący „sport“ dla naszych wilków morskich, więc chętnie „kontrolowali chorągiewki“ w czym im pomagali po części członkowie miejscowej straży obywatelskiej z których utworzono dwie patrolki a raczej wedety. Niestety wedety te były złożone z ludzi starszych, którzy nigdy na wojnie nie byli, a z karabinem obchodzili się jak z cepami lub z „kryką“ (laską) a przytem palili stale fajki i więcej dbali o presówkę aniżeli o pole obserwacji. O godzinie 3,45 rano otrzymał kpt. Oszek meldunek, że wedeta nr. 1. jest zniesioną, a obaj członkowie straży obywatelskiej zabici. Wysłana ponowna patrol stwierdziła przy pomocy mieszkańców, że dwaj Niemcy przebrani za baby wiejskie z tobołami gałęzi na plecach, w których u każdego ukrywał się karabin, podszeli blisko wedety i silnym rozmachem karabinów rozbili naszym czaszki. Albowiem nasi powstańcy a raczej członkowie straży obywatelskiej pykali sobie spokojnie fajki, trzymając swe karabiny na sznurku zawieszonym na plecach, dopuścili na bliską odległość obie „baby“ i gdy jeden ze straży zapytał się „Kaj idom muterko“ Niemcy ich zabili.



Związek Byłych Marynarzy, uczestników powstań śląskich.
W dali widoczny historyczny sztandar marynarzy z III. powstania.

Wracająca patrol przyniosła — oprócz innych rzeczy — również dwie spódnice babskie, które Niemcy po zabiciu wedy porzucili i bez przeszkody zbiegli.

Przysłowie powiada „Na wojnie i w miłości każdy podstęp dobry“, w tym wypadku miało ono pełne zastosowanie a zarazem jest ono przykładem dla młodych (choćby nawet wiekiem starych) żołnierzy — że na służbie trzeba być zawsze żołnierzem, a nie cywilem. I w tym wypadku niedokładność w służbie przepłacili nasi śmiercią.

Nagle gruchnęło kilka strzałów i nadbiegający goniec doniósł, że patrol niemiecka od Popicy zaatakowała naszą patrolkę nr. 2 i cofnęła się z powrotem.

Dalej czas mijał już szybko. Złowróźbna cisza panowała niepodzielnie nad całym frontem na tym odcinku, jakby chcąc zawczasu wynagrodzić późniejsze krwawe walki i znój żołnierza.

W rannych godzinach otrzymał kpt. Oszek polecenie obsadzić wraz z baonem Musioła miejscowość Zalesie. Po wykonaniu rozkazu o godz. 7-mej przybył na odcinek mjr. Ludyga Łaskowski, dca 1. dywizji wojsk powstańczych i polecił bezzwłocznie naprawić most pomiędzy Zalesiem i Lichiną zniszczony przy odwrocie przez pierwsze powstańcze oddziały i usunąć zwaloną na drodze topolę.

Kapitan Oszek bezzwłocznie postarał się o ludzi i potrzebne narzędzia, gdy nagle silny ogień niemiecki z trzech stron rzucił w bój całe zastępy ich sił i związał marynarzy i powstańców w walce. Mimo tej przeszkody most pod kulami naprawiano dalej.

Silny atak baonu Musioła wyparł Niemców o 400 metrów wstecz i uniemożliwił im tymczasem ostrzeliwania pracujących przy moście robotników. Po ukończeniu prowizorycznej naprawy mostu, rzucił kpt. Oszek w bój cały swój oddział i auto pancerne aby wesprzeć akcję Musioła.

Tymczasem Niemcy zorjentowali się, że Polacy most naprawili i przypuścili gwałtowny atak na nasze oddziały z wyraźnym zamiarem zniszczenia auta pancernego Oszka, przy pomocy min i wysadzenia pociskami naprawionego mostu

w powietrze, aby w ten sposób nie tylko uniemożliwić odwrót autom pancernym, ale również dlatego, aby most ten nie był ułatwieniem dla dalszej akcji powstańczej. Walka i siła ognio-
wa niemiecka wzrastała z godziny na godzinę. Ogień z dobrze ukrytych minomiotów rył i niszczył szosę, po której tam i z powrotem — ale zawsze frontem do nieprzyjaciela — posuwało się auto kpt. Oszka, aby przez ciągły ruch utrudnić silny ogień niemiecki i kontrolować cały odcinek w głęb. O odwrocie w tych warunkach nie było mowy, bo Niemcy atakowali właśnie od strony skąd nasze oddziały przybyły i cała szosa od tej strony była pod ich ogniem, a droga przez most była zamknięta, gdyż prowizoryczna naprawa mostu umożliwiała przejście piechocie i lekkim podwodom, ale obciążenie auta pancernego było zbyt wielkie, aby można było bezpiecznie przejechać.

Niemcy jakoby wyczuli trudną sytuację marynarzy, tem więcej nacierali, aż wreszcie stało się jasnem, że tylko silny kontratak wprzód i odrzucenie Niemców, może wyratować sytuację. Szybko zdecydował się kpt. Oszek i jeszcze szybciej atak swój wykonał. Wykorzystując wygięcie szosy, kazał zarzucić kłodami rów, przejechał po rowie na twardą ziemię, wpadł na dwa gniazda karabinów maszynowych i przejechał się po nich szybciej, aniżeli Niemcy zdołali je uprzątnąć — zniszczył stanowisko miotaczy min.

Na sygnał dany z auta pancernego „atakować“ ruszył baon Musioła do akcji i na bagnety, zajmował kolejne pozycje niemieckie. Na pomoc przyszła Niemcom ich artylerja. Błysnęły cztery obłoczki szrapneli, eksplodowały granaty na drodze, znacząc czarnym dymem miejsca uderzenia. Obserwator artyleryjski silił się na przejście z dużych „widel“ na małe „widły“ (tych określeń artyleryjskich i tak żaden cywil nie zrozumie więc tłumaczyć ich nie będę), ale mimo trudu i licznie wystrzelonej amunicji, nie potrafił skoncentrować ognia na odcinkach obsadzonych przez powstańców i pociski stale przenosiły nie wyrządzając naszym żadnej szkody. Tymczasem Niemcy zmuszeni do odwrotu, wycofali się czempredziej na zabudowania

położone po obu stronach drogi i tworzące jakoby naturalną fortecę, której z braku dział powstańcy zniszczyć nie mogli.

Sytuacja poprawiła się na ogół o tyle, że powstańcy mieli teraz szerszy teren do walki i zyskali kilka punktów oporu, natomiast Niemcy dominowali nad położeniem dlatego, że zastępy ich ukryte za murami cegielni były lepiej chronione od naszych, a następnie pozycje niemieckie leżały wyżej aniżeli polskie.

Po dłuższem wzajemnem ostrzeliwaniu się ruszyły powstańcze oddziały do ataku z zamiarem zdobycia pozycji niemieckich. Wywiązała się wtedy walka na całym tym odcinku i polskie oddziały krok za krokiem zdobywały teren i zajmowały najbliższe domostwa, czyniąc z nich zaraz punkt oporu.

Bliższe zaznajomienie się z frontem przekonało dcę marynarzy, że zniszczenie pewnych gniazd kaemów niemieckich znacznie może ułatwić atak.

Samorzutnie więc rusza pancerką naprzód i zdobywa kolejno jedno gniazdo po drugim, wdzierając się w głąb pozycji niemieckiej, dochodzi na ich tyły. Niemcy widząc, że są oskrzydleni i że auto pancerne marynarzy nie żartuje, cofnęły się w popłochu, zostawiając jako zdobycz w rękach powstańców cztery karabiny maszynowe ciężkie oraz jeden miotacz min. Wieś Lichinja została zdobytą. Baon Musioła obsadził ją i umocnił.

W międzyczasie otrzymał dca marynarzy rozkazy wycofania się, których nie wykonał, gdyż zajęcie tej pozycji było bardzo dobrem posunięciem się naprzód dla przyszłej akcji.

Gdy zmęczone ciężką, ośmiogodzinną walką oddziały powstańcze znalazły się we wsi Lichinji, znaleziono tuż pod jednym z domów zastawiony w zborzu stół nakryty i zaopatrzony w tylko co przygotowaną żywność i napoje. Można sobie wyobrazić radość naszych zuchów, którzy głodni i spragnieni szturmem rzucili się na świeży posiłek i do kwaterek wina, lecz stanowczy zakaz ruszania posiłku wydany przez kpt. Oszka, wstrzymał ich zapędy. Późniejsza analiza przeprowadzona przez dra Nowaka, stwierdziła że wino było zatrute.

Dziwnym trafem w czasie powstania Śląskiego, używanie przez szpiegów niemieckich trucizny do niszczenia naszych od-

działów było bardzo modnym środkiem walki. Zwykle jednak wykrywano odrazu podstęp niemiecki gdyż towarzyszące podaniu trucizny okoliczności były tak jaskrawo podejrzone, że odrazu wzbudzały nieufność u bardziej krytycznych powstańców. Tak i w tym wypadku, zastawiony stół i wino do picia pozostawiono we wsi, gdzie zwykle nikt wina nie pije, a tembardziej w gorące południe, musiało wzbudzić czujność u dowódcy marynarzy, co w konsekwencji utrudniało życie powstańcom.

Przy tej sposobności należy wspomnieć o innym wypadku szpiegostwa stosowanego przez Niemców w powstaniu, który dzięki marynarzom został unicestwiony.

W pewnym dworze, gdzie mieściły się kuchnie polowe i tabory powstańców, oraz gdzie stał sztab prowizorycznej brygady, niedaleko frontu, codziennie o oznaczonej godzinie w południe otwierali Niemcy ogień artyleryjski na kolumnę taborową i na kuchnie polowe i mimo ostrego śledztwa nie można było odkryć ani przewodów tajnego telefonu, ani żadnych innych śladów szpiegostwa niemieckiego, a jednak trafność pocisków niemieckich, mimo ciągłej zmiany pozycji taborów i kuchni była zadziwiająca.

Front był za'edwie o 4 kilometry odległy i przedpole było gęsto strzeżone w dzień i w nocy, nikt niepowołany nie mógł się od Niemców przedostać, a tych kilku ludzi którzy brali mleko z dworu i wracali do swych domów położonych tuż między linjami nie wzbudzało u naszych żadnego podejrzenia. Nawet ten biedny ślepy i na obie nogi kulawy starzec, którego codziennie młoda, ładna dziewczoja prowadziła, gdy kulejąc szedł z bańkami po mleko, nie dawał żadnych powodów do wzbudzenia podejrzeń, przychodził sobie rano, brał mleko, dostawał od powstańców presówkę lub tabakę i znowu wracał do domu.

A jednak znalazł się pewien marynarz, z tamtych stron pochodzący, który w żaden sposób nie mógł sobie przypomnieć tego kalekę z dawniejszych czasów. Dziewczynę która go prowadziła znał dobrze, ale ta uparcie twierdziła, że to jest ich krewny z Nadrenji. Marynarza tego zastanowiło, że biedny ten kaleka, któremu od kolan przyprawiono protezy, a nogi owi-

nięto w szmaty chodził po mleko dalej i to przez niebezpieczną linję bojową, zamiast brać mleko bliżej, od strony przez Niemców zajętej, z folwarku, który należał do tego samego właściciela co i dwór.

Jak to zwykle bywa na wojnie oczywiste fakty nie zawsze trafiają do przekonania przełożonych, to też nasz marynarz napróżno starał się przekonać swego przełożonego o wątpliwościach w uczciwy zamiar tego kaleki, uzyskał tylko tyle, że dowiedział się o tym podejrzeniu kpt. Choćko i kpt. Oszek, gdy następnego ranka kaleka przyszedł — jak zwykle — po mleko, zaczęto go wypytywać o powód kalectwa. Biedaczysko skarżył się na bezwład w nogach i znieczulenie nerwów oraz paraliż.

Marynarz ów, nie namysławiając się wiele, ukłół go szpilką w zawiniętą w worek nogę. Stał się cud! „biedny kaleka“ skoczył na równe nogi, obie kule od kolan wyprostowały się jakby ostrogi, pchnął otaczających go oficerów i z chyryością zającą zmykał w pole aby ukryć się w zborzu. Natychmiast wysłano pogoń i po kilku minutach „Nieszczęsny Kaleka“ stanął przed kpt. Oszkiem.

Okazało się, że ciemne okulary niepotrzebnie nosił, bo oczy miał zdrowe jak najlepszy marynarz, po odjęciu przypawionej nader zręcznie brody ukazała się twarz mężczyzny w średnim wieku. Przyznał się do wszystkiego, był ogniomistrzem artylerji niemieckiej — był szpiegiem.

Wyrokiem sądu polowego został skazany na rozstrzelanie i wyrok wykonano. Dziewczynę internowano w głębi Śląska, a po dwóch miesiącach odzyskała wolność. Drobnym ten epizod charakteryzuje wymownie sposoby walki podziemnej, utajonej, jakimi posługują się wojska nieprzyjacielskie i jakie zwalczać trzeba było.

Na odcinku Lichinji trzymali się marynarze z częścią baonu Musioła przez cztery dni. Miejscowość ta przechodziła kilka razy z rąk do rąk mimo obstrzału artyleryjskiego ze strony Niemców, pozostała wreszcie w rękach powstańców.

Oddział marynarzy przeżywał ciężkie chwile, nie tylko, że trzeba było walczyć dzień i noc bez zmian, ale brakło nawet

amunicji. Dostawa tej ostatniej spoczywała w rękach harcerzy i kadetów którzy z bohaterstwem i poświęceniem dostarczali ją do wszystkich odcinków bojowych. Kilkunastu z nich zginęło i zostało rannych. Jeden z kadetów zginął trafiony kolejno kilkoma kulami, zginął bohatersko obejmując ostatkiem sił skrzynkę z amunicją.

Marynarski samochód pancerny znalazł się raz w sytuacji bez wyjścia. Auto utknęło w błocie wskutek tego, że droga usłana ślizgami liśćmi i gałęziami zestrzelonemi z niemieckich kaemów z drzew, uniemożliwiła bezpieczne kierowanie autem i pojazd ten zsunął się do rowu, brakło przytem amunicji. Pod ogniem niemieckim cała załoga musiała opuścić auto. Pomoc nie nadchodziła. Wówczas mat Cyganek, na rozkaz kpt. Oszka, ruszył po odsiecz i pomoc, a jak na ex cowboya i brazylijskiego gaucha'sa przystało, z nożem w zębach przedarł się przez linje nieprzyjacielskie, (auto było otoczone ze wszystkich stron) i za pół godziny był z powrotem przywożąc pomoc i amunicję.

Dnia 27. maja nastąpił chwilowy rozejm. Marynarzy odeślano na wypoczynek. Był to już czas najwyższy, gdyż mieli zaledwie jeden karabin maszynowy zdolny do strzału. Powracających bohaterów powitał dca. grupy wschód, pozostało ich tylko 27 przy życiu. W rok potem w Katowicach Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski udekorował wszystkich żyjących najwyższemi odznaczeniami za waleczność, przypinając im na piersiach najwyższy order „Virtuti Militari“ i krzyże waleczności.

Piękny ten epizod bohaterskich walk marynarzy pozostanie drogim w secru każdego z tych bohaterów, a Lud Śląski i Naród Polski we wdzięcznej zachowa ich pamięci.

—:O:—

POTĘGA WYWIADU.



Józef Korman,
kapitan w stanie spoczynku,
b. Szef Kontrwywiadu N. K.
W. P. w III. powstaniu.

Na wielkich przestrzeniach pól bitewnych równocześnie z nadludzkim wysiłkiem powstańczym, walczył powstaniec przeciwko podziemnej walce hydry niemieckiej, działającej przez spotęgowany wywiad, zwalczając ją z wysoką odpornością wiekowego ducha polskiego.

Rozpoczęta przez Niemców akcja wywiadowcza, opracowana w najdrobniejszych szczegółach i mająca tak potężne oparcie w zorganizowanym aparacie administracyjnym, mimo wielkich zasobów materialnych, wyposażenia technicznych i — co najważniejsza — pomocy żywiołu niemieckiego, cofnąć się musiała przed bastjonem dusz powstańczych, owianych głęboką miłością do Polski i niezachwianą wiarą w Jej zwycięstwo.

Na zwycięstwo akcji powstańczej, prócz szeregu innych czynników, wpłynęła bezwzględna odporność na wszelkie zakusy niemieckie, przejawiające się czy to w szumie czy też w szmerze papierowych marek niemieckich, dźwięku judaszowego złota i srebra, obietnicy poprawy doli robotniczej i lepszego jutra wielkich rzesz ludu śląskiego.

Hartowane ogniem bojowym serce powstańca, na sztandarze narodowym, mając wypisaną gorącą miłość Ojczyzny,

było tem wiecznem źródłem mocy i oparcia dla szerokich mas ludu śląskiego.

Górny Śląsk tak w czasie akcji plebiscytowej, powstańczej i po okresie powstania, stanowił doskonałą bazę operacyjną dla szpiegostwa niemieckiego. Tu na tej ziemi schodziły się nici działalności szpiegowskiej Berlina, Wrocławia, Lipska i innych ognisk zapalnych wywiadu niemieckiego.

I szły z centrali berlińskiej różnolite, rozmaite rozkazy, dotyczące paraliżowania wszystkich przejawów życia polskiego na Górnym Śląsku, rozkazy, dążące za wszelką cenę do złamania wierności tego ludu i niedopuszczenia do tego, by nawet cząstka ziemi śląskiej wróciła do Polski.

Zagraniczna prasa niektórych państw, subsydjowana markami niemieckimi pod postacią różnych „rzeczowych wywodów“ zgrana była z prasą niemiecką, umieszczała artykuły szkalujące Polskę i jej zamierzania na Górnym Śląsku, aby tą drogą wywołać upadek ducha wśród ludności polskiej a agitacji niemieckiej przyspożyć na terenie plebiscytowym jaknajwiększych korzyści i podniety do zwycięstwa niemieckiej myśli państwowej.

Egzekutywnym organem wywiadu niemieckiego była dyplomacja niemiecka, znajdująca silne oparcie i chętny posłuch tak w prasie angielskiej jak i u ówczesnego premiera angielskiego Lloyd Georę, którego pamiętne wystąpienie w parlamencie angielskim w dniu 13. maja 1921 r. w obronie Niemiec, które przed trzema laty jeszcze głosiły hasło „Gott strafe England“ napęłniły goryczą serca polskie i wywołały gorący protest i doniosłe uchwały Sejmu Rzeczypospolitej, pouczające Lloydę Georę, że pod jego brytyjską władzą znajdujące się Muzeum brytyjskie posiada cenną bibliotekę, wśród dzieł różnego rodzaju znajdują się dzieła o Górnym Śląsku, opracowane przez angielskich uczonych, stwierdzające drogą statystyki olbrzymią przewagę żywiołu polskiego na Górnym Śląsku.

DWIE ARMJE.

ARMJA FRONTU — ARMJA PODZIEMIA

Wielkie przestrzenie frontu bojowego obsadzone są wielkimi ilościami różnorodnych wojsk jak szarej piechoty w okopach, artylerji na zamaskowanych pozycjach, w obwodzie stojącej kawalerji, gotowych do ataku i miażdżenia zapór, tanków, nad którymi to rodzajami broni już to w wysokim, już to w przyziemnym locie szybują samoloty bojowe, stwierdzając siłę i ugrupowania wojsk, paraliżując wszelkie zamierzone posunięcia, niosąc nieopisany postrach, deprymując ducha żołnierza na długiej linii frontu bojowego.

To jawny — uzbrojony żołnierz, czekający na rozkaz, by spełnić swoje zadanie.

Gdy na froncie bojowym wrze bój zażarty, gdy wszystkie wspomniane oddziały różnorakich wojsk walczą zacięcie o każdą piędź ziemi, gdy idzie poszum sztandarów bojowych i głośnie fanfar granie, gdy w okopach i na otwartych polach z pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła“ idą zwarte linje na siebie, a u rannych ostatnie kończą się słowa: „w godzinę śmierci za Polski wolność“ — w tym wielkim wirze walk święci tryumfy — szpieg.

Na froncie bojowym, w etapach i daleko głęboko w kraju — hen na tyłach — zabezpieczających pochody armji bojowej, wywołuje załamanie się ducha społeczeństwa — szpieg.

Nie nadchodzą wiadomości z placu boju powstańczego, bo przerwane druty telefoniczne: w decydującym momencie zwycięstwa brak jest dalszej amunicji: nie odwożą rannych z pola bitew, bo padają zwierzęta pociągowe: nie rusza dalej pociąg sanitarny, bo zerwane szyny kolejowe: strzeżone przez żołnierzy wielkie magazyny amunicji artylerji i piechoty wybuchają z niesłychaną gwałtownością, grzebiąc pod gruzami wiernych rozkazowi wartowniczemu żołnierzy: pada zmęczony żołnierz, bo nie dowieziono środków żywności, a istniejące składy zaopatrzenia płoną ogniem, widzianym na kilka kilo-

metrów: spragniony żołnierz nie krzepi się wodą, bo zatrute studnie: nie nadchodzi od najdroższych, od matek, ojców, siostr i braci, od dzieci żadna poczta, bo zniszczona korespondencja: a gdy pociąg wiezie z utęsknieniem oczekiwanych drogich żołnierzy z frontu, to znajdują wieczny odpoczynek w katastrofie kolejowej: na tyłach w kraju praca szpiega niszczy plany wojskowe, rozkazy wojskowe.

Samolot nieprzyjacielski rzuca ulotki o klęsce, wielkiem rozprężeniu i wielkiej liczbie poległych, dopełniając obrazu rozpacz. — Znikają z środowisk rodzinnych wybitni działacze uprowadzeni na podstawie sfałszowanych dowodów aresztowania. Po kraju kursują różnorakie wiadomości o stanie, nastrojach wojska i ludności.

Na ten cały łańcuch wyszczególnionych czynności — to wybitna działalność szpiega, nie jednego, ale tysięcy, rozsianych na całym terenie obszaru wojennego — skoordynowana armja, która w najskrupulatniejszy sposób spełnia polecenia swych przełożonych.

To druga armja — armja podziemna! A żołnierze tej armji rekrutują się już to z ochotników, już też z werbunku, wiedzie ich często chęć zysku, skłonność do awanturniczych przeżyć, lub też patryjotyzm.

Tak było za czasów wielkiej wojny światowej i takie boje wrzały, gdy trąbka bojowa powstańcza wieściła światu powstanie ludu śląskiego.

Wielkiemu pochodowi wywiadu niemieckiego, sięgającego do wszystkich przejawów życia polskiego na Górnym Śląsku przeciwstawiła się moc ducha ludu śląskiego, pomna swej wiekowej tradycji, silniejszej nad wszelkie zapędy wroga.

WIEKOPOMNY CZYN DUCHA POWSTAŃCZEGO.

Kpt. Konrad Wawelberg wrócił na Górny Śląsk pamiętnego lata 1920, kiedy Niemcy, ośmieleni i rozzuchwaleni ofensywą bolszewicką, zaczęli terroryzować ludność polską. W czasie wybuchu II. powstania Wawelberg odgrywa wy-

bitną rolę, a obserwacje i doświadczenia z powstania sierpniowego umiejętnie zużytkowuje dla budowy zrębów organizacji destrukcyjnej.

W tym czasie na jesieni 1920 r. i zimę 1921 r. zachodziły częste wypadki, iż ludność polska w odpowiedzi na prowokacje niemieckie, samorzutnie dopuszczała się ataków destrukcji, wysadzając w powietrze urządzenia drogowe, mosty, a zwłaszcza pomniki b. cesarza Wilhelma II. Te odruchowe, nieskoordynowane akty rozpaczny niepokoiły władze niemieckie tak dalece, że w dniu 19. stycznia 1921 r. Regierungspräsident Górnego Śląska wyznaczył 10.000 marek niem. nagrody za ujęcie lub wskazanie sprawcy zamachów dynamitowych („Oberschlesische Volksstimme“ Nr. 27. z 19. stycznia 1921 r.).

Kpt. Wawelbergowi udało się nawiązać stosunki z niektórymi kołami, skąd wychodzili zamachowcy, a rozumiejąc bezcelowość tego rodzaju samorzutnych wystąpień, postanowił związać ich w ściśle i będącą z nim w porozumieniu tajną grupę.

Tak powstała z czasem w ramach P. O. W. organizacja samodzielna i tak doskonale zakonspirowana, że nawet w Naczelnej Komendzie nie wszyscy o jej istnieniu wiedzieli.

Zaznaczyć należy, iż kpt. Konrad Wawelberg należał do tych nielicznych ludzi, którzy bezpośrednio po likwidacji II. powstania zdawali sobie sprawę i przewidywali nieunikniony wybuch III. powstania. Wawelberg trafnie również przewidział, że warunkiem powodzenia nowych walk będzie niedopuszczenie posiłków niemieckich z głębi Niemiec aż oddziały polskie nie dotrą do brzegów Odry. W tym celu należało zerwać łączność Górnego Śląska z Rzeszą przez zniszczenie połączeń komunikacyjnych na wszystkich liniach kolejowych. Najskuteczniejszym przytem środkiem byłoby zniszczenie większych mostów kolejowych na Odrze.

Taki był zasadniczy plan kpt. Wawelberga, który w największej tajemnicy rozpoczął w grudniu 1920 r. i w ciągu niespełna 4 miesięcy ukończył przygotowania do akcji, której uwieńczeniem miało być zniszczenie 9 mostów kolejowych na froncie przeszło 90 kilometrów.

Akacja ta, dla której pod względem wielkości zadania, nie było wzorów w historii ruchów rewolucyjnych i wojen partyzanckich — wymagała przede wszystkim odpowiedniego doboru ludzi, którzyby łączyli w sobie cnoty konspiratorów i rewolucjonistów z najwyższymi zaletami żołnierzy frontowych. Trudności powiększał warunek, iż wszystkie zamachy na mosty ko'ejowe musiały być dokonane tego samego dnia i o jednej godzinie, w przeciwnym bowiem razie przedwczesne zniszczenie jednego mostu uniemożliwiałoby wykonanie innych akcji. Udać się to tylko mogło z ludźmi, którzy zdani na siebie i swą inicjatywę, dobrowolnie poddali się żelaznej dyscyplinie i bezwzględnej karności.

Nie mogąc jeszcze wymienić z nazwiska wszystkich synów ludu śląskiego, którzy wzięli na siebie ryzyko i hazard akcji destrukcyjnej, chciałbym tylko wspomnieć o prawej ręce kpt. Wawelberga, por. Eugenjuszu.

Jednocząc wiedzę żołnierską ze znajomością charakteru Górnolazaków i umiejętnością obcowania z nimi, por. Eugenjusz stał się najbliższym współpracownikiem kpt. Wawelberga.

W początkach swej działalności organizacja Wawelberga musiała przede wszystkim wybrać mosty, które miały być zniszczone, odrysować je i sfotografować ze wszystkimi detalami technicznymi i przeprowadzić wywiad terenowy, dróg dojazdu i odwrotu.

Prace te niebezpieczne, nawet w normalnych warunkach, wydawały się niemożliwe przy ówczesnej gorączce plebiscytowej, kiedy wszyscy sprzyjający Niemcom dobrowolnie spełniali funkcje, należące do tajnej lub jawnej policji. Obcy człowiek, pojawiający się po raz pierwszy we wsi i osadzie wzbudzał w tych czasach nieufność, stawał się przedmiotem bacznej obserwacji, a nierzadko napadnięty, jeżeli nie uratował się ucieczką, ciężko poraniony szedł po opatrunku wprost do więzienia.

Mimo tych przeszkód — w przeciągu paru tygodni wywiady były ukończone, mosty odrysowane, a szkice terenowe znajdowały się w teczkach Wawelberga.

Z kolei należało pomyśleć o zdobyciu materiałów wybuchowych i broni. Pierwszych dostarczyły kopalnie górnośląskie, rewolwery i granaty w uczciwym handlu kupowano u bojówek niemieckich. W eleganckich walizkach bądź brudnych workach robotniczych dostarczono ich i ukryto w pobliżu wyznaczonych mostów. Jednocześnie pojawili się w okolicznych wsiach nowoprzybyli robotnicy rolni, handlarze skupujący bydło i agenci handlowi, usiłujący w sklepach sprzedać partje różnych towarów.

W jednym z miast, położonem przy stacji kolejowej węzłowej ulokował się w hotelu jeden z powojennych spekulantów, tak licznych w ówczesnych Niemczech, nazwiskiem Wawelberg. Nieustannie przyjeżdżali do niego i wyjeżdżali pomniejsi agenci t. zw. „schieberzy“.

W ten sposób łączność działała bez zarzutu. W ciągu 9 godzin najbardziej oddalona placówka mogła otrzymać rozkaz do akcji.

W chwili, kiedy kpt. Wawelberg dowiedział się, że zdecydowano się w Naczelnej Komendzie na hasło do powstania — zostało mu na zawiadomienie swoich ludzi, a tym na przygotowanie i wysadzenie mostów — niespełna 12 godzin. W tym terminie rozproszone na odcinku 90 kilometrów oddziały powinny się zmobilizować, uruchomić i o wyznaczonej godzinie 2 w nocy z dnia 2 na 3 maja wysadzić jednocześnie wszystkie mosty.

Ten egzamin sprawności ludzie Wawelberga złożyli znakomicie. Gazety niemieckie, które wyszły dnia 3 maja — wielkimi literami donosiły o zniszczeniu mostów pod Opolem, na lnji Nyssa — Kędzierzyn, Koźle — Kędzierzyn, 2 mostów pod Krapkowicami, dalej na linii Opole — Karlsmarkt — Wrocław, pod Kluczborkiem i pod Głogówkiem.

W ciągu jednej nocy została zerwana łączność między obszarem plebiscytowym a Rzeszą, Górny Śląsk został faktycznie oderwany od Niemiec.

Zniszczenie połączeń komunikacyjnych z Prusami zrobiło na Śląsku piorunujące wrażenie, rzuciło panikę między Niemców, dla Polaków stało się hasłem do powstania.

Równie silnem echem odbiło się w Berlinie wysadzenie mostów.

Na posiedzeniu Reichstagu w dniu 3. maja minister spraw zagranicznych Dr. Simons, powiadamiając parlamnet o zniszczeniu komunikacji, po szczegółowem wyliczeniu wysadzonych mostów, oświadczył: „...koleje zostały unieruchomione, ruch węglowy zatamowany zupełnie. Nietylko Niemcy, ale i Włochy, Węgry i Czechosłowacja cierpią wskutek tego, że nie istnieje dla nich możliwość w najbliższym czasie zaopatrzyć się w węgiel. Biorąc sytuację ogólnie, to przedstawia się ona jako planowy ruch powstańczy. Obecność wojsk regularnych nie została stwierdzona“.

W dniu 6 maja minister spraw wewnętrznych Dominikus na plenarnem posiedzeniu oświadczył krótko: „...prezydent dyrekcji kolejowej we Wrocławiu tylko co zakomunikował, iż od dnia wczorajszego już nie istnieje połączenie kolejowe z dyрекcją Katowice“. (Wg. Oberschlesische Volksstimme z dnia 7. maja 1921 r.).

* * *

Już w czasie powstania przypadło grupom Wawelberga odegrać jeszcze raz poważną rolę o charakterze politycznym. Po oswobodzeniu ważniejszych punktów kolejowych, kopalń i fabryk, w granicach linii Korfantego, ludzie Wawelberga pod naciskiem ogółu robotników, złożyli na ręce Wawelberga oświadczenie, że w razie odwrotu wojsk powstańczych zniszczą wszystkie urządzenia komunikacyjne, wysadzając w powietrze kopalnie, domy, fabryki.

Groźba ta, w której prawdziwość nie było powodu wątpić, doszła do wiadomości Komisji Międzysojuszniczej, stała się wiadomą w całej Europie, napęliła trwogą wszystkich, którzy mniemali, iż można poza plecami ludu śląskiego handlować Śląskiem, węglem, cynkiem i żelazem.

Po tej groźbie czynniki niemieckie, dążące do zbrojnego wyparcia powstańców z terenu plebiscytowego, których narzędziem był gen. Hulsen, d-ca grupy „Mitte“ zaczęły tracić na znaczeniu.

Naczelne dowództwo oddziałów niemieckich, kiedy w grę weszły kopalnie i fabryki — nie chciało i nie mogło zdecydować się na ofensywę. Nad bogactwami Górnego Śląska czuwała zresztą Komisja Międzysojusznicza, która we wszystkich pismach i notach do Dowództwa sił niemieckich, wskazywała na obecność w polskich oddziałach powstańczych grup destrukcyjnych jako na wymowne i przekonywujące ostrzeżenie przed groźbą orężnego rozwiązania sprawy górnośląskiej.

Józef Korman

kapitan w stanie spoczynku

—:o:—



SPIS RZECZY.

	Str.
Wstęp	7
Nastroje przedpowstaniowe	11
Okres przygotowawczy	19
Plan operacyjny	59
Do broni	65
Wybuch powstania	77
Zdobycie linii Korfantego	97
Rozejm!?	113
Przebieg pierwszej bitwy pod Górą Św. Anny . . .	133
Ogólny spis oficerów, podoficerów i pracowników Sztabu N. K. W. P.	165

DODATEK.

Przedmowa	171
Udział młodzieży adademickiej, gimnazjalnej i kadeckiej w III. powstaniu	173
Dzieje walki baonu „Wyskota“	203
Spis ochotniczej załogi pociągów pancernych	218
Organizacja Kolejarzy przed i w czasie III. powstania .	221
Organizacja sądownictwa powstańczego	263
Policja Górnego Śląska w czasie III. powstania	271
Udział marynarzy w III. powstaniu	277
Potęga wywiadu	300

MAPY.

1. Mapa obszaru plebiscytowego.
2. Rozmieszczenie organizacji P. O. W., Wojsk międzysojuszniczych i niemieckich przed powstaniem.
3. Położenie dnia 4. i 10. V. 1921.
4. Rozgrupowanie oddziałów powstańczych i niemieckich w dniu 16. maja 1921 r.
5. Rozgrupowanie oddziałów powstańczych i niemieckich w dniu 17. maja 1921 r.
6. Rozgrupowanie oddziałów powstańczych i niemieckich w dniu 21. maja 1921 r.

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

3550 Ś



001-003550-00-0